

**Jordan Penny**

**Przełamać lody**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy pamiętasz, kiedy ostatni raz się kochaliśmy?

Gdy tylko Caspar zadał to pytanie, od razu zrozumiał, że jest ono źle postawione. Nie chodziło mu tylko o miłość fizyczną, ale również o to, co sam tak naprawdę czuł. Jednak po minie żony zorientował się, że jest za późno, by odwołać te słowa.

- Kochali! Kochali! Myślisz tylko o seksie - warknęła wściekła.

- Przecież jesteśmy małżeństwem. Seks powinien być dla nas czymś naturalnym - brnął dalej, jeszcze bardziej rozsierdzony z powodu jej uwagi.

- Tak jak wiele innych rzeczy - wtrąciła Olivia.

- Na przykład wczoraj wydawało mi się zupełnie naturalne, że weźmiesz dziewczynki do parku. Ale ty wolałeś grać w golfa ze swoim bratem!

- A, więc o to ci chodzi. Nie chcesz się ze mną kochać, bo wczoraj spędziłem trochę czasu z bratem

- rzekł z goryczą Caspar.

- Przyrodnim bratem, - poprawiła go chłodno żona.

Serce biło jej tak, jakby próbowało wyskoczyć

z piersi. Czuła mdłości i miała coraz większe problemy z oddychaniem. Z trudem trzymała nerwy na wodzy, zaciskając przy tym pięści.

Za chwilę zacznie się pocić, a wtedy... wtedy... Nie, musi powstrzymać to uczucie. Nie może poddać się fali nudności. Inaczej stanie się taka jak jej matka, z powodu bulimii odczuwająca przemożny przymus nieustannego oczyszczania organizmu.

Od kilku tygodni przebywali w Stanach. Przyjechali tu na ślub jednego z przyrodnych braci Caspara, co stało się okazją do poznania amerykańskiej części rodziny. Jednak Olivia wcale nie chciała opuszczać Anglii. Miała tyle pracy, że z trudem wygospodarowała czas na urlop. Niepokoiła się o wszystkie prowadzone przez siebie sprawy i od początku wyjazdu bez przerwy kłóciła się z mężem.

Zgodziła się na tę podróż w ostatniej chwili i wcale nie po to, by polepszyć stosunki z Casparem. Zmieniła zdanie, ponieważ nie chciała brać udziału w powitaniu ojca, który pojawił się nagle w rodzinnym mieście. Jej niechęć zarówno do niego, jak i do jego świeżo poślubionej żony, Honor, pogłębiła jeszcze rozdźwięk między nią a Casparem, który nie mógł pogodzić się z tym, że Olivia zaczęła bojkotować wszystkie rodzinne uroczystości.

Z kolei Olivia odczuwała gorycz i rozczarowanie z powodu postępowania męża. Przez lata łudziła się, że jest kimś wyjątkowym, różnym od pozostałych ludzi, którzy zaważyli na jej życiu, lecz srodze się zawiodła. Liczyła, że ona, Olivia, będzie dla niego najważniejsza, lecz teraz musiała zrezygnować

z tych złudzeń. Caspar tylko udawał, że ją kocha, ale w istocie chodziło mu o... o...

Zamknęła oczy i zadrżała mimo ciepła, które panowało w hotelowym pokoju. Przypomniała sobie wyraz twarzy stryja Jona, gdy dowiedział się, że marnotrawny brat bliźniak powrócił do domu. Czy to możliwe, by wciąż darzył go uczuciem? Przecież jej ojciec uciekł z kraju ze zdefraudowanymi pieniędzmi!

Jon dzwonił do niej parę dni wcześniej, nalegając, by przyjechała na przyjęcie w Fitzburgh Place z okazji ślubu ojca z kuzynką lorda Astlegha, Honor, lecz Olivia odmówiła. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale na myśl o spotkaniu z ojcem odczuwała wręcz fizyczny ból. Jednocześnie czuła się coraz bardziej wyobcowana z rodziny.

Caspar podniósł się z łóżka. Miał zaciętą ze złości twarz. Czyżby kiedyś naprawdę jej się wydawało, że go kocha? Teraz wprost nie mogła w to uwierzyć. Kiedy myślała o mężu, czuła pustkę.

- Danny zaprosił nas do swojej chaty w Kolorado. Moglibyśmy pojeździć na nartach i...

- Nie. - Olivia nie pozwoliła mu nawet skończyć.

Gdy ponownie na niego spojrzała, ogarnęło ją poczucie beznadziejności. Miłość, która kiedyś ich łączyła, znikła, jak jej się zdawało, bezpowrotnie. Nagle stali się ludźmi sobie obcymi. Nie rozmawiali o najbardziej oczywistych powszednich sprawach. Doszło do tego, że Caspar nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, ile pracy czeka na nią, kiedy wreszcie wróćą do domu.

Nagle poczuła, jak bardzo jest spięta, i potarła skronie. Przez całe dorosłe życie musiała walczyć z dziadkiem, który starał się nie dopuścić, by także ona, podobnie jak mężczyźni w jej rodzinie, została prawnikiem. Ben na pewno bardzo by się ucieszył, gdyby teraz powinęła jej się noga.

- Muszę wracać do domu. Czeka na mnie praca...

- Praca, praca... A co z naszym małżeństwem?!

Ich małżeństwem? Olivia popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Nasze małżeństwo już się skończyło, Caspar - powiedziała z ulgą.

Zaczynała powoli się rozluźniać, a przykre skrępowanie ustąpiło miejsca poczuciu całkowitej wolności. Tak jakby wypłała za dużo szampana.

- Co... co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Caspar, lecz ona już podjęła decyzję.

- Moim zdaniem powinniśmy zacząć żyć w separacji - odparła, odwróciwszy się od niego.

- W separacji? - powtórzył zdumiony.

Wstrzymała oddech, słysząc jego niepewny głos. Tak jakby czekała. Tylko na co?

- Tak, właśnie tak - potwierdziła spokojnie. - Oczywiście wszystko trzeba przeprowadzić według odpowiednich procedur prawnych...

- No tak, tylko to ci w głowie - mruknął rozgoryczony Caspar. - Jak wszystkim Crightonom.

Olivia spojrzała w stronę okna.

- A tobie nigdy to się nie podobało, prawda? - spytała cicho.

- Przede wszystkim nie odpowiadało mi to, że

zawsze ktoś stał między nami. Że nie byliśmy sami w naszym małżeństwie...

- Przecież ty też chciałeś mieć dzieci - przerwała mu gwałtownie.

- Dobrze wiesz, że nie mówię o dziewczynkach.

- Caspar pokręcił głową. - To ta twoja przeklęta rodzina i jej równie przeklęta historia. Żyjesz przeszłością, Liwy. Nie możesz się z niej wyzwolić.

- Nieprawda! - Olivia pobladła niczym płótno.

- A kto nam pomagał? Kto...?

- Mam absolutnie dosyć tego, że bez przerwy rozpamiętujesz, kto i jak cię skrzywdził! Mam dosyć odpowiadania za błędy twego ojca i dziadka tylko dlatego, że jestem mężczyzną! Mam dosyć tego, że bez przerwy robisz z siebie ofiarę!

- Jak śmiesz?! - Spojrzała na niego rozszerzonymi ze strachu oczami.

- Przecież wiesz, że to prawda - stwierdził chłodno Caspar. - Mam już dosyć zmagania się z duchami twojej rodziny. I roli chłopca do bicia. Najwyższy czas, żebym ja też miał coś z życia. Może w końcu uda mi się napisać tę książkę. I kupić sobie harleya!

Olivia patrzyła na niego, jakby był zupełnie obcym człowiekiem. Czyżby to właśnie za niego wyszła za mąż? Za tego nieczułego samoluba, który marzy o szpanerskim motocyklu, jakby był nastolatkiem!

- Trudno mi uwierzyć, że kiedyś cię kochałam, Caspar - rzekła ze ściśniętym gardłem. - Sama nie wiem, co mnie w tobie pociągało - dodała, czując, jak przeszłość rozsypuje się na tysiąc maleńkich kawałeczków.

- Naprawdę? Wobec tego masz krótką pamięć. Chodziło ci o to, żeby uciec przed własnym dzieciństwem.

Jej dzieciństwo. Olivia wybiegła z pokoju z jeszcze większym bólem głowy.

Zrobiło jej się niedobrze. Tak naprawdę nigdy nie miała dzieciństwa. Jej przekleństwem było to, że nie urodziła się chłopcem, czego tak bardzo pragnął ojciec i, co ważniejsze, dziadek.

To właśnie z ich powodu musiała szybko dojrzeć, pragnęła bowiem udowodnić swą wartość. Również z ich powodu tak ciężko przez ostatnie lata pracowała, mając przy tym świadomość, że stąpa po rozpiętej nad przepaścią linie. Jeden fałszywy krok i runie w dół, a wszyscy wokół zaczną klaskać.

Pracowała nie tylko dla siebie, ale i dla swoich córek. Nie chciała, żeby czegokolwiek im brakowało, żeby czuły się gorsze czy niedocenione. Tak jak przeżywała to ona, zwłaszcza po tym, gdy David zniknął, a zaraz potem okazało się, że sprzeniewierzył olbrzymią sumę. A teraz, kiedy wrócił, wszyscy się z tego ucieszyli, zamiast się od niego odwrócić. A to przecież ona, Olivia, pracowała, żeby spłacić moralny i finansowy dług ojca.

Czuła, że narastają w niej mdłości. Znowu była spięta. Zaczęła drzeć. Pomyślała, że na pewno poczuje się lepiej, kiedy wróci do pracy i codziennych obowiązków.

Z tą myślą pochyliła się nad sedesem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Haslewich*

Sara Lanyon wciąż nie rozumiała, co tutaj robi. Z całą pewnością nie miała zamiaru zjeżdżać z autostrady w drodze powrotnej do Brighton po wizycie u koleżanki ze studiów, więc musiała ją tu sprowadzić jakaś dziwna, nieznana siła.

Haslewich... Ziemia Crightonów.

Tak, Crightonów. Sara skrzywiła się z niesmakiem. Słyszała wiele o tej rodzinie od swojej przyzywanej babci, biednej Tani. Kiedy dziadek przywiózł ją do domu, była dosłownie wrakiem człowieka. Dopiero później zaczęła odzyskiwać zdrowie i pewność siebie.

- Pamiętaj, kochanie, że każdy medal ma dwie strony - uprzedzał ją ojciec, kiedy wybuchnęła gniewem na całą rodzinę Crightonów. - Nic nie jest takie proste, jak by się mogło wydawać na pierwszy rzut oka.

- Ależ, tato, przecież widzisz, co się z nią stało - upierała się. - A oni zostawili ją zupełnie bezbronną. Są okrutni! Bez serca!



Zacząła płakać, a ojciec przytulił ją do piersi, ale nawet wówczas czuła, że kręci głową. Miała wtedy osiemnaście lat i postrzegała świat w czarno-białych barwach. Teraz, po paru latach, byłaby bardziej skłonna docenić sceptycyzm Richarda, chociaż wciąż myślała z niechęcią o „bandzie Crightonów”.

Sara potrząsnęła głową. I słusznie, powiedziała sobie w duchu. Crightonowie to nieczuła rodzina, gotowa zniszczyć wszystkich, którzy staną jej na drodze.

- Crightonowie zdominowali całe Haslewich - tłumaczyła jej kiedyś Tania swoim dziewczęcym głosem. - W miasteczku wszyscy ich podziwiają, ale... - Urwała i nagły dreszcz wstrząsnął całym jej ciałem. - Traktowali mnie z góry. Nawet moje własne dzieci to robiły... Czułam się gorsza i niepotrzebna... - wyznała i zaczęła płakać. Po chwili dołączyła do niej wnuczka.

A teraz Sara znajdowała się w Haslewich i rozglądała się dookoła po głównym placu, spodziewając się, że lada chwila wypadnie na nią jakiś rozjuszony Crighton.

Poczuła, że jest bardzo głodna. Raz jeszcze powiodła wokół wzrokiem i w końcu zdecydowała się zapaść w ciekawie wyglądającą uliczkę.

Kiedy zbliżyła się do jej wylotu, zauważyła, że nazywa się River Street, czyli Nadrzeczna. Sara uwielbiała wodę. Jej ojciec był zapalonym żeglarzem, a ona pływała z nim już jako mała dziewczynka.

Mniej więcej w połowie ulicy znalazła małą

restauracyjkę. Zajrzała do środka i z radością stwierdziła, że wewnątrz znajduje się sporo osób. Zapachy dobiegające z kuchni też należały do zachęcających.

Sara pchnęła drzwi i weszła do wnętrza. Zatrzymała się, ujrawszy zapracowaną kobietę w średnim wieku, która wyprostowała się na jej widok.

- Sara? - spytała.

- Ee... tak - odparła machinalnie, zastanawiając się, skąd ta kobieta może znać jej imię.

- Bogu dzięki! - Właścicielka lokalu wytarła ręce w fartuch i wyciągnęła do niej dłoń. - Agencja zawiodła nas już tyle razy, ale obiecywali, że teraz będzie inaczej... Proszę, chodź tędy. - Wskazała głową drogę, a następnie zaczęła się przeciskać między stolikami.

Sara ruszyła za nią, czując się trochę jak Alicja w krainie czarów.

W końcu dotarły na zaplecze. Kobieta zatrzymała się i rozejrzała dookoła.

- Przepraszam za ten bałagan, ale jestem zawałona robotą. Skoro jednak już tu jesteś... - Zerknęła w stronę komputera. - O Boże! Znowu coś tam się pojawiło. Nie miałam pojęcia, na co się narażam z tym e-mailem. Przecież i tak mamy wesela w trzy kolejne soboty. - Kobieta pokręciła bezradnie głową.

Sara rozejrzała się po małym pokoju biurowym, przylegającym do kuchni. Znajdowały się tu przeszklone drzwi wychodzące na śliczny ogródek. Kobieta zauważyła jej spojrzenie i uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Przeprowadziliśmy się do tego lokalu niedawno - wyjaśniła. - Wcześniej była tu kawiarnia ze stolikami na zewnątrz.

- Bardzo ładne pomieszczenie - powiedziała w szczerym odruchu Sara.

- O tak, i mam nadzieję, że podczas przyszłych wakacji lepiej wykorzystamy nasze możliwości. Nazywam się Frances Sorter - dodała po chwili. - Jesteśmy z mężem właścicielami restauracji, w której używamy wyłącznie produktów ekologicznych, pochodzących z gospodarstwa mojego męża. Ale czy omówiono z tobą warunki pracy?

- E, nikt mi nic nie powiedział - odparła zgodnie z prawdą Sara.

Oczywiście powinna poinformować panią Sorter, że zaszła pomyłka, jednak z niepojętych powodów słuchała tej kobiety. Zresztą warunki pracy, jakie jej zaproponowała, były bardzo dobre.

- Oczywiście tylko na parę miesięcy. Mary, która wcześniej prowadziła wszystkie sprawy, obiecała, że wróci, kiedy tylko dziecko będzie na tyle duże...

Parę miesięcy? Sara przestała słuchać i zmarszczyła brwi. Co prawda postanowiła nie wracać do szkoły, w której uczyła, ale przecież proponowano jej pracę za granicą. Mogła też wrócić na uniwersytet i zająć się sprawami ojca. Po co miałyby zatrzymywać się mieście Crightonów, gdy tak bardzo nie cierpiała tej rodziny? Dlaczego więc skinęła głową, kiedy Frances zapytała, czy odpowiadają jej warunki?

- Jest tylko jeden problem - rzekła po chwili. - Niestety nie mam tu mieszkania i...

- To żaden problem. - Frances Sorter uśmiechnęła się serdecznie. - Możesz zająć za darmo mieszkanie na górze. Będziemy mieli jeden kłopot z głowy. Firma ubezpieczeniowa domaga się, żebyśmy dodatkowo płacili za to, że nikt tam nie mieszka. Uważają, że przez to budynek jest bardziej narażony na pożar czy kradzież. Mieszkanie jest co prawda małe, ale niedawno zostało odnowione. Możemy tam pójść choćby w tej chwili...

Po kolejnej półgodzinie spędzonej z sympatyczną i gadatliwą właścicielką restauracji Sara wreszcie została sama. Westchnęła głośno i pokręciła głową. Kto by przypuszczał! Kiedy dziś rano wyjeżdżała od koleżanki, nawet nie pomyślała, że może się zatrzymać w Haslewich. Okazało się jednak, że ma tu nie tylko mieszkanie, ale i pracę.

Sara mocno wierzyła w przeznaczenie i starała się wyciągać wnioski z tego, co inni skwitowaliby tylko wzruszeniem ramion. Uważała, że życie jest przygodą, a przynajmniej powinno nią być. Oczy jej zalśniły. Być może uda jej się wyrównać stare rachunki i utrzyć nosa tym wrednym Crightonom. Z wielką przyjemnością stawi im wszystkim czoło!

Nick Crighton zdławił westchnienie. Był wdzięczny swojemu bratu Saulowi i jego żonie Tullah za to, że pozwolili mu zająć pokój w ich domu po tym, jak został ranny w czasie wizyty w więzieniu w Tajlandii. Jakiś więzień rzucił się na jego klienta,

a Nick, który pospieszył na ratunek, został pchnięty nożem w bok.

Dzięki Bogu *ostrze* ominęło najważniejsze organy, ale i tak zainfekowana rana goiła się wolno. Na szczęście lekarz powiedział mu ostatnio, że już niedługo wszystko powinno być w porządku. Na szczęście. Co prawda Tullah zajmowała się nim najlepiej, jak mogła, ale Nick miał już dosyć tego ciągłego niańczenia.

Był przecież dorosłym mężczyzną i interesowały go męskie rozrywki, takie jak wspinaczka skałkowa, żeglarstwo czy spływy przełomami górskich rzek. Wszystko, co niosło ze sobą ryzyko. Nie znaczyło to jednak, że chętnie się narażał. Wydawało mu się, że robi to rzadko i tylko wtedy, kiedy jest to konieczne.

Gdy ostatnio widział się z lekarzem, próbował go przekonać, że może już wrócić do pracy. Jego zawód należał przecież do wyjątkowo spokojnych.

- Rozumiem, o co ci chodzi - rzekł stary lekarz rodzinny. - Przecież głównie siedzisz, a nawet stanie w sądzie nie powinno być szczególnie uciążliwe...

- Więc mogę skończyć już ten paskudny urlop? Oczy doktora zabłyśły gniewem.

- Daj spokój, Nick! Tak się składa, że znam Crightonów od lat i doskonale wiem, że nie na tym polega wasza, a zwłaszcza twoja, praca! A możesz mi obiecać, że nie będziesz odwiedzał klientów i nie będziesz pracował więcej, jak cztery, pięć godzin dziennie?

Nick zwiesił nos na kwintę, wiedząc, że nie powinien się w tej chwili nawet odzywać. Specjalizował się w opiece prawnej nad osobami, które weszły w konflikt z prawem w innych krajach, co jeszcze bardziej zwiększało ryzyko. Były państwa, które działały na zasadzie wszechobecnej korupcji, i tam Nick nie miał innego wyjścia, jak ratować swoich klientów za pomocą łapówek. Zdarzało się też, że musiał szybko uciekać. Czasami sam, ale częściej z klientem lub klientką.

Wszystko zaczęło się od tego, że tuż po studiach zgodził się pomóc kuzynom swojej koleżanki, których jakiś wschodnioeuropejski reżim oskarżył o przemyt narkotyków. Kiedy w końcu wygrał tę sprawę, natychmiast zaczęły zgłaszać się do niego inne osoby z podobnymi problemami. Najbardziej denerwował się, gdy musiał bronić młodych ludzi, którzy dali się wykorzystać przez mafię lub lokalne gangi do przemytu narkotyków. Przecież ci chłopcy i dziewczęta dobrze wiedzieli, w co się pakowali, a jednak dla łatwego zarobku decydowali się na moralnie i prawnie naganne czyny.

Oczywiście Nick robił też inne rzeczy, ale najbardziej lubił zagraniczne zlecenia. Cieszyło go to, że może podróżować i poznawać nowe kraje. Zawsze traktował pracę jako środek, a nie cel sam w sobie.

Nagle przypomniał sobie słowa Tullah, która przyłapała go dziś rano, gdy usiłował ćwiczyć z hantlami:

- Wiesz co, zamówiłam na wieczór stół w no-

wej restauracji Sorterów. Mają świetnego kucharza. A przy okazji trochę się rozerwiesz.

Cóż, rzeczywiście była to jakaś rozrywka, chociaż Nick miałby ochotę na coś ciekawszego. Ze zdziwieniem patrzył na brata i Tullah, którym wystarczał wspólnie spędzony wieczór. On nie miał zamiaru zakopywać się w domowych pieleszach. Chciał użyć życia. Wyglądało nato, że akurat w tym zupełnie nie przypominał pozostałych Crightonów. Oczywiście nie miał nic przeciwko instytucji małżeństwa, lecz tylko wtedy, gdy dotyczyła ona innych ludzi. Za bardzo cenił sobie wolność, by dać się złapać w małżeńskie sidła.

- Myślisz, że mu się spodoba? - spytał David żonę, lustrując pokoje, które sam wybudował na strychu dawnej stajni, obecnie służącej za garaż.

- Z całą pewnością - zapewniła go Honor, odwracając się, by go pocałować.

- O Boże, jacy wy jesteście - skarżyła się jej starsza córka z pierwszego małżeństwa w czasie swojej ostatniej wizyty. - Nigdy nie widziałam tak opętanej sobą pary.

- Czy jesteś mną opętana? - spytał David, kiedy Abigail wyjechała już do Londynu.

- Jasne, że nie - odparła, a widząc jego smutną minę, zaraz dodała: - Tylko potwornie w tobie zakochana.

- Ciekawe, kiedy ci przejdzie?

Pobrali się zaledwie parę tygodni wcześniej, a ich znajomość trwała niecały rok, ale Honor nigdy nie

wątpiła w słuszność swej decyzji. Znała zarówno blaski, jak i cienie życia Davida i uznała, że tych pierwszych było dużo więcej. Podziwiała wewnętrzną siłę, dzięki której odrodził się po złych, niszczących doświadczeniach z przeszłości. A teraz David czekał na człowieka, który pomógł mu rozpocząć nowe życie - ojca Ignatiusa, irlandzkiego zakonnika, który po powrocie do Europy najpierw wybrał się do rodzinnego kraju. Honor cieszyła się, że zdołali go namówić, aby wyjechał z Jamajki, gdzie prowadził do niedawna hospicjum, i zamieszkał z nimi.

- Mam nadzieję, że niedługo - odparła.

- Chętnie pojechałbym jutro do Manchesteru, żeby go powitać, ale powiedział mi, że ma tam jakieś sprawy - ciągnął zatroskany David. - Słyszałaś, jakieś sprawy!

- Tak, kochanie - rzekła Honor, cierpliwie po raz kolejny wysłuchując narzekań męża.

- W dodatku wcale nie ukrywał, że woli przyjechać tu sam...

Honor pogłaskała go po ramieniu i westchnęła.

- Mam nadzieję, że będzie mu tu dobrze - dorzucił David.

- Zrobimy wszystko, żeby był szczęśliwy - powiedziała z pełnym przekonaniem. - Zresztą tak naprawdę chodzi mu o ciebie. To z tobą chce być...

Honor spotkała się z Ignatusem tylko raz, w czasie swego ślubu na Jamajce. To jej jednak wystarczyło, żeby nawiązała bliski kontakt z zakonnikiem. Połączył ich podziw dla natury.



Nagle na ustach Davida pojawił się łobuzerski uśmieszek.

- O Boże! Bez przerwy o nim gadam. Jakim cudem znosisz to tak spokojnie?

Nieraz dziwił się swojemu szczęściu. Wydawało mu się, że nie zasługuje na taką żonę jak Honor. Jednak kiedy podzielił się swoimi wątpliwościami z bratem, Jon pokręcił głową.

- Tyle wycierpiełeś, że masz prawo do odrobiny szczęścia - powiedział wtedy.

Gdybyż to była odrobina, a nie całe morze. Nie dość, że zaprzyjaźnił się z Ignatiusem i zdobył Honor, to jeszcze odzyskał przychylność rodziny. Oczy Davida pociemniały na moment. To prawda, że nie całej... Jego córka, Olivia, nie chciała nawet przyjąć do wiadomości, że wrócił. Całkowicie go ignorowała.

Musiał przyznać, że Liwy miała ku temu powody. Nigdy nie był dobrym ojcem, a teraz zrobiło się już zbyt późno na odrabianie zaległości. Przecież Olivia musiała sama dawać sobie radę w życiu. To ona zajęła się wychowaniem młodszego brata. Tó ona starała się pospłacać długi ojca. Tak, córka miała wszelkie powody, żeby go nienawidzić.

Jednak ta świadomość wcale nie zmniejszała bólu, który odczuwał. Po tylu doświadczeniach i metamorfizie, którą przeszedł, łatwiej rozumiał ludzi i wiedział, że córka cierpi. Dlatego tak bardzo chciał z nią porozmawiać, ale Liwy uciekła przed nim za ocean.

- Daj jej trochę czasu - doradzał mu Jon. - Niech dojdzie do siebie.

Na szczęście brat wraz ze s w ą żoną, Jenny, zajęli się synem Davida. Dzięki temu chłopak nie był tak zgorzkniały jak jego siostra. Nie pamiętał też zła, które wyrządził mu David i jego była żona, Tania. Co prawda Jack obserwował go z pewną nieufnością, ale David nie wyczuwał w nim tej furii co w Liwy.

Postawa córki go nie dziwiła. Powrót marnotrawnego ojca był dla niej olbrzymim szokiem. W dodatku nie miała żadnych powodów, żeby go kochać czy szanować. Jednak David irracjonalnie się łudził, że jakimś cudem zdoła się do niej zbliżyć. Lecz okazało się, że w dosłownym sensie było to zupełnie niemożliwe. Córka uciekła od niego najdalej, jak tylko mogła. Sygnał wydawał się zupełnie jasny - nie chce go więcej widzieć.

Gdy patrzył na Maksa, swego bratanka, i widział jego przywiązanie do rodziców, często przypominał sobie, że został on starannie i mądrze wychowany. O Liwy nie sposób było tak powiedzieć, a jednak osiągnęła sukces. Gdyby jeszcze była szczęśliwsza w życiu prywatnym i... lepiej nastawiona do ojca!

Honor dostrzegła jego smutną minę i bezbłędnie odgadła, że myśli o Olivii. Sama nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Zawsze miała doskonałe stosunki ze swoimi córkami, chociaż musiała je sama wychowywać. Jako zielarka potrafiła wsłuchiwać się w ludzkie potrzeby. Zawsze uważała, że musi leczyć nie tylko ciała, ale i dusze. Z opowieści, które usłyszała, wywnioskowała, że OHvii bardzo brakuje ojca.

Crightonowie, mimo oczywistych wad, byli wobec siebie lojalni i starali się sobie pomagać, jednak w tym przypadku byli bezradni. Olivia, o czym Honor była przekonana, z jednej strony była straszliwie samotna, natomiast z drugiej bardzo potrzebowała ciepła. Kogoś, kto by ją bezwarunkowo kochał.

- A pamiętacie, jaka była szczęśliwa, kiedy wyszła za Caspara? - powiedziała Jenny przy jakimś spotkaniu rodzinnym. - I jeszcze potem, kiedy urodziły się dziewczynki...

Wniosek był taki, że Livy nie jest już szczęśliwa. Nikt jednak nie powiedział tego głośno.

- Ostatnio za dużo pracuje - dodał ktoś i natychmiast poparło go parę innych osób. Ze wszystkich wypowiedzi przebijała troska o dalsze losy córki Davida.

Tullah, żona Saula, zmarszczyła czoło.

- Czasami odnoszę wrażenie, że Livy po prostu boi się zrelaksować. Że tak naprawdę nie chce zapomnieć o pracy.

Honor zrozumiała, że Olivia dużo wycierpiała jako dziecko i teraz ma poważne emocjonalne problemy. Powinna się z nimi uporać, by móc zacząć myśleć o przyszłości, jednak sama nie potrafiła tego zrobić.

Zrozumiała jeszcze coś. Otóż córka Davida miała wyraźnie zaniżoną samoocenę przy jednoczesnych wysokich standardach zawodowych i etycznych. Dlatego nieustannie musiała potwierdzać własną wartość.

Honor nie zamierzała jednak zdręzczać Davida

tymi rozważaniami. Przecież i tak bez przerwy myślał o Liwy.

Pociągnęła go do wyjścia.

- Chodźmy do łóżka - szepnęła zmysłowo.

- Co takiego? - zdziwił się David. - Przecież dopiero druga!

- No właśnie, czas na sjęstę - zaszemrała uwodzicielsko Honor.

Trzymając się za ręce, przeszli w stronę domu, który znajdował się tuż obok budynków gospodarczych.

Honor również czekała niecierpliwie na przyjazd przyjaciela i mentora swojego męża. Przechodząc koło poletka z lawendą, przeciągnęła dłonią po roślinach, a następnie wciągnęła do płuc miły zapach. Ciekawe, czy Ignatiusowi spodoba się jej plantacja ziół, z których robiła najrozmaitsze mieszanki.

Lawenda... Olivia przypominała jej właśnie tę roślinę. Na zewnątrz wydawała się mocna i mało wrażliwa, ale mógł ją uszkodzić najlżejszy dotyk czy zmiana pogody.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Bobbie, żona Luke'a Crightona, jako pierwsza osoba w rodzinie usłyszała wieści o Olivii. Zajrzała do Johnsonów tuż po ich powrocie ze Stanów, przekonana, że zastanie w domu całą czwórkę. Chciała pogadać o ich pobycie w Stanach, poplotkować o rodzinie oraz zaoferować pomoc przy zakupach.

- Mama jest na górze - poinformowała Amelia.

- Tak, pakuje rzeczy taty - dodała niepewnie Alex.

- Tata został w Fila... No, w Ameryce - powiedziała Amelia, a potem obie spojrzały na nią tak smutno, że Bobbie miała ochotę przytulić je do piersi.

- Olivio, to ja! - krzyknęła. - Mogę do ciebie przyjść?!

Kiedy Livvy pojawiła się na schodach, Bobbie aż się cofnęła. Kuzynka zauważyła ten odruch i skurczyła się jeszcze bardziej. Bardzo schudła, a jej skóra była szara i pozbawiona życia. Tak samo oczy.

- Dziewczynki już ci powiedziały, prawda? - westchnęła ciężko.

- Mówiły, że Caspar został w Filadelfii. - Bobbie skinęła głową.

- Chodź na górę. Porozmawiamy.

Kiedy obie znalazły się na piętrze, Olivia westchnęła jeszcze ciężiej.

- Występujemy z Casparem o separację. Tak będzie lepiej dla nas wszystkich. Ostatnio zupełnie się nam nie układało. Caspar nie przypomina już nawet tego mężczyzny, za którego wyszłam za mąż. Bardzo się zmienił... A ja... - głos zaczął jej się łamać. - Ja...

Bobbie wyciągnęła ręce w jej stronę.

- Nie! - Olivia potrząsnęła głową. - Nie potrzebuję litości. Niczego nie żałuję. Zupełnie do siebie nie pasowaliśmy - recytowała, jakby wyuczyła się tego na pamięć. - Zresztą odniosłam wrażenie, że Caspar też był zadowolony z takiego rozwiązania.

Oli via sama dziwiła się temu, że w jej głosie pobrzmiwają nutki żalu. Przecież nie miała czego żałować. Już nie kochała Caspara i nie chciała słuchać jego ciągłych narzekań, że zbyt dużo czasu poświęca pracy. Teraz będzie mogła zająć się naprawdę ważnymi sprawami. Zwłaszcza że po powrocie ojca wszyscy będą obserwować ją jeszcze baczniej.

I czekać na mój upadek, dodała w duchu.

- Różnie bywa w małżeństwach. Czasami nieporozumienia są drobne, ale bardzo dokuczliwe, i potrafią... - zaczęła cicho Bobbie.

- Drobne?! - przerwała jej Livvy i zaśmiała się

gorzko. - Tu wcale nie chodzi o drobne nieporozumienia. Ostatnio kochałam się z Casparem parę miesięcy temu!

- Nie powinnaś od razu zakładać, że...

- Ja nic nie zakładałam - przerwała jej po raz drugi Liwy. - To Caspar uznał, że specjalnie trzymam go na dystans, aby zyskać przewagę. To dowodzi jednego, a mianowicie że zupełnie mnie nie rozumie...

Zaczęła drżeć i ze smutkiem potrząsać głową.

- Czy nie szukaliście kogoś, kto by was pogodził? - spytała delikatnie Bobbie. - Kogoś, kto pomógłby wam w waszych problemach?

Olivia skrzywiła się z bólu. Zwykle była spokojna i opanowana, ale teraz bardzo niewiele dzieliło ją od wybuchu.

- Pogodził! To samo mówili o mojej matce! - krzyknęła. Nagle spojrzała na Bobbie i zrobiło jej się przykro. - Przepraszam, nie powinnam tak mówić. Już za późno na jakąkolwiek ugodę. Nasze małżeństwo się skończyło.

Kuzynka zamyśliła się głęboko.

- A co na to wszystko Caspar?

- Chce wziąć roczny urlop naukowy. Dostał już nawet zgodę uczelni. Mówił, że chce objechać Amerykę na harleyu davidsonie. Podobno marzył o tym od dziecka.

Liwy odkryła nagle, że po jej policzkach płyną łzy. Płakała, chociaż sama nie wiedziała dlaczego.

- Och, kochanie - usłyszała głos Bobbie. Jednak

kiedy kuzynka się do niej zbliżyła, odsunęła się i potrząsnęła głową.

Nie miała czasu na sentymenty. Powinna jak najszybciej wziąć się do pracy, poumawiać z klientami. W poniedziałek pojedzie do biura wcześniej, żeby się zorientować w sprawach firmy. Wieczorem opowie dziewczynkom bajkę, a gdy już zasną, weźmie się do dalszej roboty.

Teraz, kiedy nie ma Caspara, będzie się mogła bez reszty poświęcić pracy.

- Coś mi w tym wszystkim nie pasuje - westchnęła Bobbie, gdy tego samego dnia wieczorem skończyła opowiadać swemu mężowi o kłopotach Olivii.

- To chyba oczywiste - stwierdził rzeczowo Lukę. - Przecież to koniec ich małżeństwa.

- Nie, nie, chodziło mi o coś innego. - Bobbie pokręciła głową. - Liwy się zmieniła. Jest jakaś dziwna...

- To chyba zrozumiałe po takim stresie.

Bobbie potarła policzek zmęczonym gestem. Bardzo kochała swego męża, ale nieraz musiała przyznać, że nie rozumiał wszystkich zawiłości ludzkiej natury. Kobieta od razu pojęłaby, o co jej chodzi.

- Masz rację, kochanie - rzekła pobłażliwie. - Ciekawe, czy Jenny już wie o wszystkim. Powinam chyba do niej zadzwonić. Zawsze tak bardzo troszczyła się o Ołwiew.

Jenny zastępowała Liwy matkę po tym, jak David opuścił swoje dzieci. Nikt tak jak ona nie



rozumiał Olivii i Jacka. Poza tym Jon, jej mąż, był szefem rodzinnej kancelarii, w której pracowała Livvy.

Bobbie bez namysłu chwyciła słuchawkę, pewna, że Jenny ją zrozumie.

- Co takiego? Co się stało? - spytał Jon, widząc żonę ponuro zamyśloną przy telefonie.

Jenny spojrzała na niego, jakby w ogóle go nie poznawała. Dopiero po chwili doszła do siebie.

- Rozmawiałam przed chwilą z Bobbie - odparła. - Widziała się rano z Liwy. Sama bym do niej poszła, ale miałam zebranie... Olivia zostawiła Caspara w Stanach. Chcą wystąpić o separację...

- Co takiego?! - Jon był równie zaszokowany, jak jego żona. Stał w drzwiach i tylko kręcił bezradnie głową.

- Myślałem, że są szczęśliwi...

- Kiedyś byli. Do czasu powrotu Davida - dodała, nie mogąc się powstrzymać od tej uszczypliwej uwagi.

Z miny męża domyśliła się, że jej słowa sprawiły mu przykrość, i choć były niesprawiedliwe, nie potrafiła ich odwołać.

Jon bardzo się zmienił od powrotu brata. Całymi dniami mówił tylko o Davidzie. Jenny odnosiła wrażenie, że tylko on jest dla niego ważny, co nie było prawdą. Przecież wytrwali w związku małżeńskim ponad trzydzieści lat, a zwłaszcza ostatnie lata bardzo ich do siebie zbliżyły. No tak, ale były to lata bez Davida...

Po powrocie brata Jon poświęcał jej znacznie mniej uwagi. Wciąż mówił o Davidzie. Jenny miała już serdecznie dosyć tego oszusta i przybłądy.

- Przecież David nie ma nic wspólnego z tą sprawą - powiedział teraz mąż. - To niemożliwe.

- Być może - Jenny z trudem to przyznała. - Ale jest odpowiedzialny za to, kim stała się Olivia. Sam tak mówiłeś.

- To prawda, że nie miała szczęśliwego dzieciństwa. Ale nie tylko z powodu Davida.

Jenny machnęła ze zniecierpliwieniem ręką, jakby opędzała się od natrętnej muchy.

- Przed jego powrotem sam powtarzałeś, że bardzo się martwisz o Liwy i że twoim zdaniem za dużo pracuje.

- Tak, to prawda. - Jon skinął głową.

Zaniepokoiło go zwłaszcza to, że po powrocie ze Stanów Olivia wzięła do domu tak dużo pracy. Przecież wcale nie było to konieczne. Gdyby chociaż powiedziała słówko, że potrzebuje pomocy, natychmiast ktoś by ją odciążył. Jednak Liwy upierała się, że sama sobie poradzi. Wcześniej też pracowała za dwóch. Nic dziwnego, że cierpiało na tym jej małżeństwo. Ale czy mógł przypuszczać, że w końcu dojdzie do najgorszego?

Zresztą Olivia rzeczywiście była bardzo wydajna. Jej zastępczyni nie robiła nawet połowy tego, co ona i Jon sam musiał przejąć część pracy, a resztę rozdzielić między Tullah i swoją córkę, Katie, która stanowiła najnowszy nabytek rodzinnej kancelarii.

Jenny minęła go i przeszła dalej, nie pocałowała-

szy jak zwykle na pożegnanie. Chciał chwycić ją za rękę, ale za późno się na to zdecydował. Żona zniknęła już za drzwiami.

Od powrotu Davida rzadko ze sobą rozmawiali. Jon prawie się nią nie zajmował. Jenny rozumiała, że bardzo kocha brata i nie może nacieszyć się jego obecnością, ale coraz bardziej jej to przeszkadzało. Zwłaszcza że Jon najpewniej porównywał swoje spokojne małżeństwo do namiętnego związku Davida z Honor, która zresztą była znacznie atrakcyjniejsza od Jenny.

Nie powinna tak myśleć i dobrze o tym wiedziała. Przed laty zazdrościła urody pierwszej żonie Davida, Tiggy, i nie może pozwolić, by historia się powtórzyła.

Nagle kuchnia wydała jej się wielka i pusta. Dzieci już dorosły i opuściły dom. Jedyne Joss nadal tu mieszkał, ale i on rzadziej zaglądał teraz do kuchni, gdzie przedtem toczyło się życie rodzinne.

Niestety młodszy syn już wkrótce pójdzie w ślady starszego kuzyna, Jacka, i wyjedzie na studia. Jenny zostanie sama...

Oczywiście wciąż będzie mogła liczyć na wizyty Maddy z dziećmi, ale... będzie jej brakować dawnego ruchu i gwaru. Zdaje się, że psychologowie mówią na to: „syndrom pustego gniazda”. Jednak i tak ma szczęście w porównaniu z Olivią. Jenny westchnęła ciężko.

- Biedna Livvy! - szepnęła do siebie.

- Maddy, nic ci nie jest? - spytał Max, widząc

niepewną minę żony, która położyła dłoń na swoim lekko zaokrąglonym brzuchu.

- Nie, nic takiego - zapewniła go. - Po prostu zrobiło mi się trochę niedobrze.

- Wobec tego powinnaś usiąść i odpocząć. - Podsunął jej krzesło, a następnie potrząsnął głową, kiedy Maddy upierała się, że nic jej nie jest.

Czwarta ciąża, którą powitali z tak wielką radością, okazała się znacznie bardziej kłopotliwa niż poprzednie. Widząc to, Max miał wyrzuty sumienia, że zdecydowali się na kolejne dziecko, gdy Maddy miała tyle roboty nie tylko z pozostałą trójką, ale i jego dziadkiem.

Będzie musiał porozmawiać z matką i poprosić, żeby zwróciła na to uwagę. Żona nie powinna przemęczać się, dobrze by było, gdyby mogła zrezygnować z części obowiązków.

- Liwy miała dzisiaj wrócić - powiedziała Maddy, stwierdziwszy z ulgą, że mdłości powoli ustępują. Tylko tego jej było trzeba, żeby Max stał się nadopiekuńczy i zaczął jej zabraniać różnych rzeczy. - Wprawdzie nie było jej zaledwie kilka tygodni, ale tyle się w tym czasie wydarzyło, że mam wrażenie, jakbym nie widziała się z nią całe wieki.

- Mhm - mruknął Max, wciąż patrząc na żonę z niepokojem.

- Ciekawe, jak sobie poradzi z obecnością ojca. Honor mówiła mi, że Davidowi bardzo zależy na tym, by córka mu wybaczyła. Tylko nie chce się jej narzucać.

- Dajmy im trochę czasu - rzekł zamyślony Max. - Powrót Davida zaskoczył na wszystkich, ale tylko Olivia i Jack mieli powody, by przeżyć to wydarzenie aż tak boleśnie...

Maddy chciała wtrącić, że syn Davida doskonale przyjął ojca, ale zaniechała tego, bowiem dużo ważniejsza wydawała się jej sprawa Livvy. Miała wrażenie, że jej problemy nie ograniczają się tylko do stosunków z Davidem. Olivia powinna przemyśleć rolę pracy w swoim życiu i zastanowić się nad związkiem z Casparem. Chciała to nawet powiedzieć Maksowi, ale ogarnęła ją kolejna fala mdłości.

To nic takiego, powiedziała sobie w duchu. Postanowiła jednak jak najszybciej skontaktować się ze swoim ginekologiem. Niestety musiała odwołać poprzednią wizytę, ponieważ Ben znowu się źle poczuł. Przekonywała samą siebie, że mdłości i spuchnięte nogi to coś zupełnie normalnego w ciąży. Chociaż przy poprzednich trzech nie miała takich problemów.

- Co takiego? Nie oszukujesz mnie? - zaśmiał się ojciec Sary i omal nie wypuścił słuchawki z ręki.

Sara raz jeszcze powiedziała, gdzie jest i co będzie robić.

- Ale najlepsze mam na koniec - dodała. - Już dzisiaj wieczorem spotkam się z Crightonami, którzy zarezerwowali stolik. Nareszcie będę mogła stanąć twarzą w twarz z wrogiem.

- Pamiętaj to, co ci mówiłem, kochanie. Każdy medal ma dwie strony.

- Niech nawet ma i trzy, ale jeśli choćby połowa z tego, co mówiła Tania, jest prawdą, to Crigh-tonowie są obrzydliwi. Słyszysz? Obrzydliwi!

Richard Lanyon głęboko westchnął, nie chcąc wdawać się w dalsze dyskusje. Sara była jeszcze bardzo młoda i widziała świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Miał nadzieję, że kiedyś nauczy się dostrzegać różne odcienie szarości, a zarazem nie straci swoich młodzieńczych ideałów.

Osobiście uważał drugą żonę swojego ojca za osobę naiwną, wręcz infantylną, ale też bardzo egoistyczną. Ojciec ją uwielbiał i chronił, chociaż czasami wydawała mu się irytująca.

- Tylko uważaj, żeby od razu nie zaczynać z nimi wojny - ostrzegł córkę, chcąc ukryć pod żartobliwą formą swój głęboki niepokój.

- Tak, oczywiście. Chociaż ktoś w końcu powinien im utrzyć nosa. Baw się dobrze - dodała na koniec ciepło.

Ojciec był architektem i miał wspaniałą willę na Karaibach, w luksusowym osiedlu, które sam projektował. Sara mogła pojechać tam z rodzicami i spędzić wakacje na ich koszt, ale nie pozwalały jej na to duma i niezależność. Postanowiła zostać nauczycielką, ponieważ chciała pomagać ludziom, a uważała, że edukacja to jedna z najcenniejszych rzeczy w życiu. Jednak szkolne realia bardzo ją rozczarowały.

Sara znalazła się na rozdrożu i potrzebowała czasu, by przemyśleć i zaplanować swoje dalsze życie. Dlatego z radością zdecydowała się na krótką przerwę w Haslewich. Być może właśnie tutaj uda

jej się podjąć decyzję, co dalej. A przy okazji odpłaci Crightonom za to, jak potraktowali jej babcię!

Mimo wątpliwości wyrażanych przez ojca była święcie przekonana, że postąpili podle. Nie powinni byli odwracać się od niej, gdy była w takim stanie!

Sara zostawiła swoje rzeczy w zacisznym mieszkaniu na poddaszu i zeszła na dół, do restauracji, gdzie Frances Sorter powitała ją ciepłym uśmiechem.

- Nie sądziłam, że zaczniesz pracę już dzisiaj, ale jeśli chcesz... - zawiesiła głos.

Sara skinęła głową.

- Z przyjemnością - powiedziała, a potem położyła dłoń na brzuchu, który zaczął wydawać kłopotliwe odgłosy.

- Ojej, pewnie jesteś bardzo głodna. - Frances podniosła dłoń do twarzy. - Zwykle jadamy, kiedy skończymy obsługiwać gości, ale mogę ci coś przysłać do biura.

- Wystarczy kanapka.

- Kanapka?! -powtórzyła ze zgrozą szefowa. - Jesteśmy najlepsi w mieście, a ty mi mówisz o jakiejś kanapce?! - Uśmiechnęła się. - Co powiesz na łososia z grilla z warzywami?

- Brzmi wspaniale - odparła Sara, nie mogąc zachować powagi. Wiedziała, że ta praca będzie jej odpowiadać. Frances miała duże poczucie humoru i natychmiast łąpała kontakt z ludźmi. Nic dziwnego, że tylu ich tutaj przychodziło.

Jakieś czterdzieści minut później Sara oderwała

się od komputera, żeby przez kolejną chwilę rozkoszować się ostatnimi kęsami łososia. Praca pochłonęła ją tak bardzo, że jedzenie wystygło. Mimo to było naprawdę doskonałe.

Teraz zmarszczyła brwi, ponieważ komputer odmówił podania kolejnych danych. Będzie musiała wyjaśnić z Frances, czy liczby nie zostały wprowadzone do pamięci, czy też chronione są specjalnym hasłem.

Sara wstała i wyszła na korytarzyk prowadzący do restauracji. Rozejrzała się po sali, lecz nigdzie nie zauważyła Frances. W środku kłębili się ludzie, a wszystkie stoliki były zajęte.

- Rozmawiałam dzisiaj z Bobbie - powiedziała Tullah do Saula i Nicka, kiedy kelner napełnił kieliszki czerwonym winem. - Livvy już wróciła, ale Caspar został w Stanach. Podobno to koniec ich małżeństwa.

Tullah lekko się skrzywiła. Jej mąż zalecał się kiedyś do Olivii i chociaż było to dawno, wciąż myślała o tym z niechęcią.

- Żal mi dziewczynek - dodała. - To dzieci najbardziej cierpią przy takich okazjach.

Saul miał troje dzieci z pierwszego małżeństwa. Tullah doskonale pamiętała, jak bardzo były przeżone i zagubione, kiedy spotkała je po raz pierwszy. Była żona Saula zostawiła je, ponieważ mężczyzna, do którego odeszła, nie chciał mieć większej rodziny.

Na początku nie było łatwo, lecz pomogło jej



uczucie do Saula. Wreszcie dzieci zaakceptowały ją i ich stosunki ułożyły się bardzo dobrze. Doczekali się też własnego potomstwa, ale Tullah nigdy nie przestała się troszczyć o dzieci Saula, a zwłaszcza o jego córkę Meg.

- Jeśli chcecie znać moje zdanie, to mężczyznom nigdy nie powinno się pozwalać na ożenek - wtrącił Nick z przekornym błyskiem w oku. - Za to kobiety niech sobie wychodzą za mąż.

Podobnie jak wszyscy Crightonowie, Nicholas był bardzo przystojny i męski. Miał też w sobie coś z groźnego drapieżnika, co czyniło go jeszcze bardziej pociągającym.

- Jesteś niepoprawny, Nick. - Bratowa potrząsnęła głową. - Ciekawe, za kogo miałyby wychodzić za mąż?

- Najlepiej za siebie. Mniej by wtedy było rozwodów - zawyrokował.

- A dzieci?

Nick mrugnął do brata.

- Sądzę, że dałoby się coś w tej sprawie zrobić.

Tullah pokręciła głową i zrobiła pełną dezaprobaty minę.

- Obawiam się, że nazbyt lekko traktujesz te sprawy.

- Być może, ale nigdy nie pozwolę, żeby tego typu emocje zaważyły na moim życiu.

Saul milczał. Doskonale znał argumenty brata i nie chciał zaczynać kolejnej dyskusji na temat małżeństwa.

- Zobaczysz, że w końcu się zakochasz. Poznasz

kogoś, a wtedy... Co się stało? - spytała Tullah, ponieważ Nick nagle jęknął z bólu.

Obok stolika zatrzymała się spłoniona dziewczyna i zaczęła go przeproszać. Wyglądało na to, że wpadła na niego przypadkowo, szukając kogoś w przyciemnionym wnętrzu. Tullah musiała przyznać, że odznaczała się wyjątkową urodą. Go więcej, Nick potraktował ją dosyć wyniośle, choć jednocześnie zerkał na nią z ciekawioną. Mógł sobie wygadawać na małżeństwo i rodzinę, ale na pewno był bardzo czuły na kobiece wdzięki. Niestety jego dotychczasowe przyjaciółki miały podobne jak on poglądy na życie i nie pragnęły stałych związków.

Zaczerwieniona Sara kolejny raz przeproszała Nicka. Wydawało jej się, że tylko lekko go potrąciła, co nie było niczym dziwnym w tłoczonym wnętrzu, a on zachował się tak, jakby mocno go uderzyła. Poza tym nie był zbyt uprzejmy, co od razu źle nastawiło ją do niego.

Sara wciąż usiłowała znaleźć Frances. Dostrzegła ją wreszcie w odległym końcu sali i próbowała dotrzeć do niej jak najszybciej. Tak naprawdę potrąciła tego mężczyznę nie ze swojej winy. Siedział dziwnie, daleko od stolika.

- Wyglądasz na rozgniewaną - zauważyła Frances, kiedy w końcu Sara do niej dotarła. - Czy coś się stało?

- Potrąciłam jednego z klientów - przyznała niechętnie. - Starałam się go przeprosić, ale był bardzo...

- O kim mówisz? - spytała Frances.

- Siedzi przy tamtym stoliku, koło okna. - Wskazała głową.

- Ach, Tullah i Saul Crightonowie.

A więc to są Crightonowie! - pomyślała Sara.

Natychmiast obróciła się, żeby lepiej im się przyjrzeć. Małżeństwo siedziało do niej tyłem, ale doskonale widziała mężczyznę, którego przed chwilą potrąciła. Gwałtownie nabrała powietrza do płuc, a on posłał jej przeciągłe spojrzenie.

- Biedny Nick. - Frances pokiwała głową. - Ostatnio z nim kiepsko.

- Tak, to widać po jego manierach.

Kobieta zerknęła na nią ze zdziwieniem.

- Ojej, rzeczywiście musiał ci się dać we znaki. Myślę, że denerwuje się swoją sytuacją. Tak jak wszyscy Crightonowie jest prawnikiem, ale ma rzadką i niebezpieczną specjalizację. - Frances pokrótce opowiedziała jej o wypadku Nicka.

Sara udawała, że nie zrobiło to na niej większego wrażenia.

- Powinien nosić tabliczkę z napisem: „Nie zbliżać się!” - rzekła przez zaciśnięte zęby.

Frances powstrzymała się od komentarzy. Sara była wyjątkowo ładna, a Nick należał do niezwykle przystojnych mężczyzn i wydawało jej się, że powinni się sobie spodobać. Dobrze jednak wiedziała, że wzajemne przyciąganie może często przybierać pozory wrogości.

- Już dziewiąta - zauważyła z uśmiechem. - Za dużo pracy jak na jeden wieczór. Może już skończysz?

- Nie, jeszcze chwila.

Zacząła wypytywać Frances o potrzebne jej rzeczy, a potem wróciła do opornego komputera, szerokim łukiem omijając stolik Crightonów.

Frances zmarszczyła brwi. Od razu polubiła Sarę za jej miły sposób bycia i poczucie humoru. Jaka szkoda, że jest taka ładna. To może oznaczać dla niej tylko jedno. Kłopoty.

- Nick - powtórzyła Tullah.

On jednak niczego nie słyszał, odprowadzając wzrokiem dziewczynę, która go potrąciła.

- Proszę, co za obraźliwa - syknął. - Zauważyłaś, jak na mnie popatrzyła?

- Nie, ale widziałam twoje spojrzenie - odparła chłodno Tullah.

- Właśnie - poparł żonę Saul. - Potraktowałaś ją bardzo nieuprzejmie. To do ciebie niepodobne, Nick. Zwłaszcza że jest ładna.

- Saul - ostrzegła go żona.

- Bardzo ładna - zgodził się gorzko Nick.

Sam nie miał pojęcia, dlaczego potraktował ją tak niegrzecznie. Przecież zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że nie wiedziała nic o jego ranie i że wcale nie chciała go popchnąć. Powinien był przyjąć jej przeprosiny i starać się zrobić na niej jak najlepsze wrażenie.

Dlaczego więc tak się zachował?

Na pewno nie dlatego, że nieznaną tak bardzo mu się spodobała. Przecież nie zwykł obrażać kobiet, które wzbudzały w nim pożądanie. Ale ta

dziewczyna wywołała w nim również inne uczucia, których nie potrafił nawet nazwać. Wydawały mu się jednak bardzo niebezpieczne...

- Macie rację. Zachowałem się jak gbur-przyznał. - Muszę ją przeprosić. Ciekawe, gdzie poszła...

- Frances powinna wiedzieć. Przed chwilą z nią rozmawiała.

Nick uśmiechnął się ponuro i wstał od stolika. Bez trudu odnalazł właścicielkę restauracji.

- Chodzi ci o Sarę? - powiedziała, kiedy zapytał o dziewczynę. - Jest w biurze. Kończy pracę.

Frances patrzyła za oddalającym się Nickiem, a zmarszczki na jej czole pogłębiły się.

Sara westchnęła z satysfakcją, kiedy w końcu udało jej się zmusić komputer do uległości. Wystarczyło go tylko nakarmić garścią niezbędnych danych i wszystko poszło jak z płatka.

Nick usłyszał to, kiedy stanął przed drzwiami do biura. Chciał zapukać, ale były otwarte. Dziewczyna kończyła pracę. Musiał przyznać, że jest więcej niż ładna. Nagle, z niewiadomych powodów, serce zaczęło mu walić jak młotem.

Sara wyczuła czyjąś obecność i obróciła się w stronę drzwi. Mina jej zrzedła, gdy zobaczyła, z kim ma do czynienia.

- Frances powiedziała mi, że tu panią znaję - zaczął oficjalnym tonem.

Sara zeszywniała i spojrzała na niego wilkiem. To spowodowało, że Nick stał się jeszcze bardziej spięty.

- Jestem pani winien przeprosiny - dodał.

- To prawda - rzekła z goryczą. - Ale przecież Crightonowie nigdy nie przepraszają. A już zwłaszcza kobiet.

Ta wypowiedź tak go zaskoczyła, że tylko spojrział na Sarę z otwartymi ustami. To chyba niemożliwe, żeby ta dziewczyna została skrzywdzona przez kancelarię.

Sara odwróciła się w stronę komputera, demonstracyjnie ignorując Nicka. Kobiety nie zachowywały się w ten sposób w jego towarzystwie! Poczował silną złość do aroganckiej nieznajomej.

- Niech pani na chwilę przerwie pracę - rzekł twardo. - Chciałbym wiedzieć, co pani miała na myśli.

Mówiąc to, zbliżył się do jej biurka. Sara wiedziała, że jest znacznie od niej wyższy i niebezpiecznie męski, a w tym momencie poczuła to z całą siłą. Nawet nie musiała patrzeć w jego oczy, aby domyślić się, że są granatowe z gniewu. Dreszcz podniecenia przeszył całe jej ciało. Ostrożność podpowiadała jej, że posunęła się za daleko, ale Sara zwykle nie słuchała głosu rozsądku.

Tak było i teraz. Uznała, że ten Crighton dostał to, na co zasłużył, i jeszcze niżej pochyliła się nad klawiaturą.

Nick miał już tego dosyć. Wyciągnął rękę, chcąc zmusić młodą arogantkę, by na niego popatrzyła... i poczuł dziwny, niebezpieczny, ale zarazem bardzo przyjemny impuls.

- Niech pan mnie zostawi! - krzyknęła agresywnie.

nie, ale zarazem pobladła. Jej wielkie oczy błyszczały niczym dwa szmaragdy.

Nick zrozumiał, że dziewczyna czuje to samo co on. Przez moment zastanawiał się, czy nie uciekać stąd gdzie pieprz rośnie, ale w końcu zdołał się opanować.

- Przyszedłem, żeby panią przeprosić - przypomniał jadowitym tonem.

Sara uniosła dumnie głowę, ale sarkastyczna uwaga, którą miała zamiar wygłosić, nie przeszła jej przez usta. Obserwowała tylko z podziwem i strachem stojącego przed nią mężczyznę.

Nick czuł się tak, jakby patrzył na siebie z boku. Wiedział, co chce zrobić, i choć było to szaleństwem, nic nie mógł poradzić. Widział wszystko w zwolnionym tempie. To, co wydawało się wypełniać sobą całą wieczność, trwało zaledwie kilka sekund.

Nagle pochylił się w stronę dziewczyny.

Jej usta smakowały cudownie. W tym pocałunku było całe morze rozkoszy. Nigdy wcześniej nie doświadczył niczego takiego, chociaż nie należał w tej dziedzinie do nowicjuszy.

Sara dotknęła ze zdziwieniem swoich nabrzmiątych warg. Miała wrażenie, jakby znalazła się w oku cyklonu. Właśnie o czymś takim marzyła jako dojrzewająca nastolatka, a potem pogodziła się, że tego rodzaju uczucia zdarzają się tylko w filmach.

Rozchyliła delikatnie usta.

Z korytarzyka dobiegły do nich jakieś śmiechy. Sara natychmiast zacisnęła wargi i odsunęła się od mężczyzny na swoim krześle na kółkach. Jak to

dobrze, że siedziała, bo nogi miała jak z waty. Nick spojrzał na nią bez słowa, pokręcił głową, jakby dziwił się temu, co między nimi zaszło, i wyszedł.

- Gzy wszystko w porządku? - spytała Tullah, kiedy Nick znowu się do niej dosiadł.

Saul poszedł do baru, żeby zapłacić rachunek, więc byli teraz sami.

- Tak, w zupełnym - skłamał, nie patrząc jej w oczy.

Sara obserwowała ich z ciemnego korytarzyka.

- Crightonowie - syknęła.

Tania miała rację. Wszyscy oni są diabła warci. A już na pewno ten piekielny Nick!



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mój Boże, czy naprawdę jest tak późno?! - wykrzyknął Frederick de Voysey, kiedy spojrzął na zegarek. - Nie miałem pojęcia. Dawno tak dobrze się nie bawiłem. A kolacja, palce lizać - pochwalił Honor.

- Odwiozę cię do Fitzburgh Place - zaofiarował się David, który specjalnie nie pił alkoholu, żeby móc służyć jako kierowca.

Na początku czuł się trochę niepewnie, ponieważ Honor zaprosiła swojego kuzyna, Freddy'ego, tego samego dnia, kiedy pojawił się u nich ojciec Ignatius, jednak okazało się, że panowie, obaj po siedemdziesiątce, przypadli sobie do gustu. Lord Astlegh zaprosił nawet zakonnika na partyjkę szachów.

- Masz rację, że jeśli idzie o religię, są sobie bardzo dalecy - przyznała żona, kiedy wy łuszczyła jej swoje obawy. - Ale obaj są miłymi starszymi panami i obu dobrze patrzy z oczu. Myślę, że to wystarczy.

Jak zwykle miała rację, zwłaszcza że Freddy zajmował się działalnością charytatywną i z nie-

których jego uwag David wnosił, że chętnie przyjąłby pomoc Ignatiusa. Zakonnik wprawdzie nie kontynuował rozmowy na ten temat, ale najpewniej wynikało to ze zmęczenia. Przecież przyjechał zaledwie parę godzin wcześniej i miał tylko chwilkę na to, żeby się zregenerować.

- Tak, też chciałbym wam już podziękować. - Ignatius również wstał od stołu.

Honor pocałowała kuzyna na pożegnanie.

- Pamiętaj, że mam już plany oranżerii - przypomniał jej Freddy. - Powinnaś je zobaczyć.

- Przyjadę, jak tylko będę mogła - zapewniła go, odprowadzając do drzwi.

David wyszedł wraz z jej kuzynem, a Honor spojrzała na zakonnika.

- Jeśli chcesz, możesz jeszcze posiedzieć z nami albo od razu pójść spać. - Przeszli na ty w czasie krótkiego spotkania na Jamajce.

- Wolałbym już pójść do łóżka - wyznał zakonnik. - Jutro będzie cały dzień na gadanie.

Podróż z Irlandii była dosyć męcząca, ale przyjemna. Ignatius wrócił do swoich korzeni, a jednocześnie oficjalnie potwierdził przejście na emeryturę i powiadomił zwierzchników, że zamierza osiedlić się w Cheshire. Wiedział, że stąd przeniesie się już tylko na tamten świat. Osobiście nie miał nic przeciwko temu, chociaż nie chciał, żeby nastąpiło to zbyt szybko.

Honor zaprowadziła go do małego samodzielnego mieszkania, które dla niego przygotowali. Pokoje były pozbawione jakichkolwiek ozdób. Igna-

tius domyślił się, że było to celowe, i zaczął się zastanawiać, kto tak postanowił. Zapewne David, z którym przeżyli kilka lat, ale tak naprawdę nie miało to większego znaczenia. Najważniejsze, że mógł się tu czuć zupełnie swobodnie. Jak w domu, którego nigdy nie miał.

Książki, które stały na półce, wybrał mu David. Domyśliłby się tego nawet wtedy, gdyby Honor nie powiedziała mu, że jej mąż przetrząsnął wszystkie miejscowe antykwiariaty, by skompletować zakonnikowi podręczną bibliotekę.

Rozmawiali o tych tytułach na Jamajce. Ignatius wziął pierwszą z brzegu książkę i przeczytał tłoczony na skórze tytuł: „Kwiatki świętego Franciszka”, a dalej: „Święta Katarzyna ze Sieny”.

- Myślisz, że z Ignatiusem wszystko w porządku? - spytał David, tuląc się do Honor.

Pocałował lekko tył jej szyi. Było w nim coś młodzieńczego i jednocześnie rozczulającego. Zamknął oczy i zaczął wdychać zapach jej kochanego ciała. Jeszcze raz przypomniał sobie, jakie miał szczęście, że zgodziła się zostać jego żoną.

- Jest zmęczony po podróży - zapewniła go.  
- Nie daliśmy mu nawet odetchnąć. Zaraz potem była kolacja z Freddym.

- Cieszę się, że przypadli sobie do gustu - wymamrotał, całując ją raz jeszcze. - Muszę przyznać, że miałaś rację, doskonałe się uzupełniali. Wcale nie trzeba ich było bawić rozmową. Zajęli się sami sobą.

- Olivia miała dzisiaj wrócić ze Stanów - przypomniała mu cicho, odwracając się w jego stronę.

- Tak. - David westchnął smutno.

Honor zadrżała mu w oczy.

- Musisz dać jej trochę czasu - poradziła. - Wiem, jak bardzo ci na niej zależy, ale...

- Moja córka mnie nienawidzi - przerwał jej. - Czuję to za każdym razem, kiedy ją widzę. No cóż, nie spotykamy się zbyt często - dodał z goryczą.

- Ona jeszcze bardziej nienawidzi siebie. - Honor pokręciła głową. - Biedna Liwy.

- To przeze mnie cierpi - stwierdził. - Przeze mnie tak się miota.

- Tak, częściowo - zgodziła się.

- Byłem złym ojcem.

- Tak, byłeś. - Położyła nacisk na drugie słowo.

- Chciałbym jej to wynagrodzić, ale ona nie pozwala mi się nawet do siebie zbliżyć.

- Zrozum, ona naprawdę potrzebuje czasu.

David poruszył się, jakby chciał coś dodać, ale po chwili milczenia zmienił temat.

- Dużo łatwiej idzie mi z Jackiem - oznajmił nieco weselszym tonem. - Jest...

- Mężczyzną.

- Nie, nie o to chodzi.

Honor usiadła na łóżku i pokręciła głową.

- Musisz jednak pamiętać, że tak właśnie myśli Olivia. To prawda, że zrobiłeś wiele złego, ale trudno zwalić na ciebie całą winę. Twój ojciec... - urwała.

- Liwy jest moją córką. Powinienem być chro-

nić ją przed dziadkiem. - Zamknął na chwilę oczy.  
- Prawdę mówiąc, przede wszystkim nie powinienem zwać na ciebie moich problemów.

- Jasne, że powinieneś - powiedziała bez namysłu. - Na tym między innymi polega wspólne życie. Będziemy dzielić to, co dobre, ale i to, co złe.

Z uśmiechem pogłaskała męża po głowie, a następnie przesunęła się bliżej i zaczęła go całować.

- Mm, jak dobrze - westchnął David. - Jeszcze, Honor, jeszcze...

Nie dała się długo prosić. Po chwili połączyli się w miłosnym uścisku.

Jenny zmarszczyła brwi i jeszcze raz spojrzała na listę zakupów. Wydawała jej się żałośnie krótka, ale przecież teraz zostali tylko we dwójkę. Joss pojechał do Ameryki, żeby odwiedzić ciotkę Ruth i jej męża. Miał na to ostatnią szansę, bo później czekały go trudne egzaminy.

Ruth zawsze bardzo lubiła Jossa i Jenny aż uśmiechnęła się na myśl, jaką radość sprawi jej ta wizyta. Jej syn był zresztą bardzo podobny do ciotki. Spokojny tak jak ona i obdarzony takimi samymi zdolnościami mediacyjnymi.

Zadzwoił telefon.

- Jen, to ja - usłyszała głos męża. - Nie czekaj na mnie z kolacją. David prosił, żebym pojechał do Fitzburgh Place do lorda Astlegha. Zdaje się, że kuzyn Honor chce ze mną omówić jakąś sprawę.

- A David jedzie z tobą? - spytała z goryczą, chociaż nie chciała, żeby to tak zabrzmiało.

- David? Nie wiem. Możliwe. Dlaczego pytasz?  
- zdziwił się.

- Nic takiego - odparła szybko. Już wyobrażała sobie minę męża, gdyby zaczęła się skarżyć, że ostatnio spędza więcej czasu z bratem niż z nią. Pewnie uznałby, że jest zazdrosna o Davida, a ona przecież wcale nie chciała, żeby odniósł takie wrażenie.

Postanowiła, że wracając ze sklepu, zajrzy do Olivii. Uznała, że najwyższy czas z nią porozmawiać i sprawdzić, czy może jej jakoś pomóc.

- Mamo! Mamo, obudź się! Jestem głodna!

Olivia otworzyła oczy, słysząc głos Alex. Z bijącym sercem spojrzała na zegar. Dochodziła dziesiąta. Zawsze wstawała o szóstej. Poczowała potworne mdłości, które nawiedzały ją już wcześniej. Skórę miała zimną, ale zarazem dziwnie lepka.

Chciała zostać w łóżku i naciągnąć kołdrę na głowę. Pragnęła przestać myśleć i zapomnieć o wszystkim, co ją otaczało: pracy, obowiązkach, dzieciach... Jednocześnie zaczęła sobie w myśli układać listę zajęć. Powinna zrobić pranie i zakupy, przygotować coś na śniadanie, a potem zająć się dwiema sprawami, na które nie starczyło jej czasu wczoraj w nocy...

- Mamusiu, jestem strasznie głodna - poskarżyła się jeszcze raz Alex.

Olivia poczuła, że chce jej się krzyczeć, ale nie wolno było się poddawać. Musiała wstać i walczyć z kolejnymi obowiązkami. To przecież nie jest wina

córki, że ona tak źle się poczuła. Nie miała prawa tak się czuć. Jest przecież matką i żoną. Nie, nie, już nie jest żoną.

- Caspar - szepnęła i zaczęła się trząść.

- Mamo! - Alex rozplakała się. Olivia dostrzegła strach w jej oczach.

Dzieci potrzebują poczucia bezpieczeństwa i miłości. Nikt nie wie tego lepiej od niej.

- Wszystko w porządku, kochanie - zapewniła córkę słabym głosem. - Zaraz wstanę i zrobię coś do jedzenia. Zaczekaj na mnie na dole.

Caspar, Caspar... Dlaczego jej nie zrozumiał? Dlaczego nie pomógł? Dlaczego przestał ją kochać? Nikt już jej nie kochał.

Nikt nigdy jej nie kochał!

Olivia zwlekła się z łóżka i przeciągnęła dłonią po twarzy. Ze zdziwieniem spostrzegła, że jest mokra.

- Co to? Łzy? - zapytała samą siebie. - Przecież ja nigdy nie płaczę.

Dochodziła piąta rano. Na dworze wciąż było ciemno. Caspar uniósł głowę i w mroku dostrzegł leżącą obok zabawkę. Lalka Alex, pomyślał. Znalazł ją po wyjeździe dziewczynek i Liwy i przechowywał jak relikwię. Bardzo brakowało mu rodziny. Dotknął delikatnie zabawki, czując ukłucie w sercu. Z jaką radością zobaczyłby się z Alex i Amelią. A z Olivią? Skrzywił się boleśnie. Ta kobieta w niczym nie przypominała tej Liwy, z którą się ożenił.

Co się z nią stało? Dlaczego tak bardzo się zmieniła? Wciąż zadawał sobie te pytania.

W końcu będą musieli usiąść i porozmawiać. Caspar nie chciał być tylko weekendowym ojcem. Pragnął mieć wpływ na wychowanie dziewczynek. Ale na razie... Na razie chciał zająć się wspaniałym, błyszczącym harleyem davidsonem, którego kupił dzień wcześniej i wstawił do garażu przyrodniego brata. Jeszcze w szkole średniej obiecywał sobie, że kiedyś przejedzie przez cały kraj, od jednego oceanu do drugiego. Teraz przyszedł czas, by zrealizować te plany.

- Naprawdę chcesz to zrobić? - dopytywał się brat, kiedy poinformował go o swoich zamiarach. I zaraz dodał: - Do licha, Caspar, takie zabawy są dla nastolatków, a nie dla poważnych ludzi w twoim wieku.

Przewrócił się z boku na bok w niewygodnym dużym łóżku, które bez Olivii wydawało mu się jeszcze większe i mniej przytulne. Jednak zwykle leżeli daleko od siebie. Już dawno przestali się do siebie przytulać...

Caspar zamknął oczy, starając się sobie przypomnieć, kiedy zaczął się rozpad ich małżeństwa. Z pewnością tuż przed narodzinami Alex. A później jakoś samo się potoczyło. Draga córka miała kolki i często trzeba było do niej wstawać w nocy, więc Liwy przeniosła się do jej pokoju. Oboje uznali, że Amelia na pewno by protestowała, gdyby zabrali jej siostrę do siebie.

Liwy zaczęła chodzić niedospana. Wieczorem miała już tylko ochotę, żeby odpocząć...

Czy to wtedy seks przestał być dla nich przyjem-



nością i stał się daniną, której warunki Caspar musiał za każdym razem negocjować?

Zmarszczył brwi. Zdawał sobie sprawę z tego, że w miłości nie chodzi tylko o seks, ale Olivia odtrąciła go w całości, nie tylko w sferze erotycznej. Nie chciała ani seksu, ani jego miłości, ani jego przyjaźni. Pragnęła tylko mieć spokój.

Zmęczony tymi myślami zamknął oczy i po chwili zasnął.

- Jon...

Jon uśmiechnął się do brata bliźniaka, który czekał na niego na podjeździe przy Fitzburgh Place.

- Przyjechałem, żeby odebrać rośliny do szklarni Honor, i pomyślałem, że mogę tu jeszcze chwilę zostać - wyjaśnił David, uściskawszy go mocno na powitanie.

- Bardzo się cieszę.

- Zdaje się, że Olivia i Caspar mieli wrócić wczoraj rano? - powiedział z udawaną obojętnością, patrząc w bok. - Pewnie była już u was, żeby opowiedzieć o podróży i tak dalej...

Jon poczuł ukłucie w sercu.

- Nie, jeszcze nie.

Na chwilę zapanowało niezręczne milczenie. Jon zastanawiał się, jak najdelikatniej poinformować Davida o tym, co się stało.

W końcu odchrząknął parę razy.

- Ehm, wróciła sama Livvy. Caspar został w Stanach. Zdaje się, że chcą wziąć rozwód - dodał, nie patrząc w oczy brata.

- Co takiego?! - Jon usłyszał niedowierzanie i ból w jego głosie. - Zawsze sądziłem, że są bardzo szczęśliwi. Cała rodzina...

- Tak, ale wygląda na to, że to się skończyło - wtrącił Jon. - Nie znam szczegółów. Nie mogę poinformować cię o tym, co się naprawdę stało...

- Pojadę do niej! W końcu jest moją córką. - David zacisnął dłonie w pięści. - Chociaż to prawda, że nie byłem dla niej zbyt dobrym ojcem - przyznał niechętnie.

Brat poklepał go po ramieniu.

- Wiem, jak się czujesz, ale nie powinieneś od razu się w to angażować - przekonywał. - Zaczekaj, aż Jenny pogada z Olivią, a wtedy zobaczymy...

- Wróciła z dziewczynkami?

Jon skinął głową.

David przymknął oczy i zamyślił się. Miał wielką ochotę zająć się wnuczkami i pomóc im choć trochę. Z rozrzewnieniem, ale i bólem obserwował brata i jego żonę, jak opiekowali się dziećmi Maddy i Maksa. Sam też chciał stać się prawdziwym ojcem i dziadkiem. Być może nie zasłużył na to, ale bardzo tego pragnął.

- Tak swoją drogą, powinienem cię chyba uprzedzić, że ojciec nie jest zbyt zadowolony z przyjazdu Ignatiusa. - Jon zmienił temat.

- Wiem, już mi o tym mówił - powiedział, przezornie przemilczając propozycję ojca, który chciał, żeby David przeprowadził się do rezydencji Queensmead, którą Ben chciał na niego przepisać.

- Przecież już zapisałeś Queensmead Maksowi

- przypomniał wtedy ojcu. - A Maddy wydała masę pieniędzy na remont, nie mówiąc już o tym, ile czasu i wysiłku włożyła w ten dom.

- Tym gorzej dla niej - orzekł starzec. - Nigdy o to nie prosiłem.

Honor wpadła w złość, kiedy jej o tym opowiedział, a zdarzało jej się to rzadko.

- Przecież Maddy bez przerwy się nim opiekuje!  
- wykrzyknęła. - Nie spotkałam dotąd tak wielkiego egoisty i niewdzięcznika.

- To prawda - przyznał smutno David, który jeszcze nie mógł się otrząsnąć po tym, co usłyszał.

Żona zmarszczyła brwi.

- W dodatku ta pomoc jest mu rzeczywiście potrzebna - stwierdziła. - Jak na swój wiek trzyma się nieźle, ale ma problemy z sercem i powinien na siebie uważać. Maddy jest jego dobrym duchem.

- Niestety on tak nie uważa. - David nerwowo potarł brodę. - Jak sądzisz, na ile jest to poważne?

Honor tylko wzruszyła ramionami.

- Wszystko zależy. Wiesz, co na ten temat sądzę. W tym wieku pacjent w dużej mierze sam decyduje, czy chce być zdrowy, czy nie. Przecież twój ojciec jest już po osiemdziesiątce. Ataki gniewu z pewnością nie zrobią mu dobrze.

- Rozumiem, ale nie można mu też pozwolić, żeby krzywdził innych. Na przykład Maddy...

Żona potrząsnęła głową.

- Ben nie może jej skrzywdzić - stwierdziła. - Max bardzo o to dba.

Jednak Ben zrobił już dużo złego w przypadku

Olivii. Być może dlatego, że nie chroniła jej miłość męża... ani ojca. To z jego powodu Liwy zrobiła się tak zacięta i zamknięta w sobie.

David spojrzął na brata i szybko wrócił do rzeczywistości.

-\* Jeśli pozwolisz, nie będę z tobą wchodził do domu - zwrócił się do Jona.

Ten skinął głową, domyślając się, że David chce jak najszybciej porozmawiać z Honor o tym, co przed chwilą usłyszał.

David znalazł ją w kuchni z ojcem Ignatiusem, który obierał ziemniaki do obiadu.

- Byłem dziś rano na mszy - poinformował zakonnik. - Tutejszy kościół jest bardzo ładny i chyba bardzo stary?

David przytaknął i dopiero wtedy zwrócił się do żony:

- Przed chwilą widziałem się z Jonem w Fitzburgh Place. Olivia rozwodzi się z Casparem.

- Och, kochanie. - Honor podeszła do niego, zdejmując kuchenne rękawiczki.

- Chciałbym się z nią spotkać - rzekł, ściskając ją. - Może mógłbym jakoś pomóc...

- Nie, Davidzie. - Honor pokręciła głową. - Nie sądzę, żeby...

- Chciała ze mną rozmawiać? - domyślił się. - Pewnie masz rację.

- Może ja mógłbym pomóc - wtrącił delikatnie ojciec Ignatius.

David zaśmiał się ponuro i potrząsnął głową.

- Obawiam się, że z tobą też nie chciałyby się widzieć ze względu na towarzystwo, w którym się obracasz - mruknął. - Nie mogłeś gorzej trafić.

- Może jednak zdołałbym ją przekonać, że tak nie jest.

Honor spojrzała na obu mężczyzn i westchnęła. Chciała powiedzieć, żeby dali Olivii jeszcze trochę czasu, ale wyczuwała intuicyjnie, że córka Davida nie miała go już zbyt wiele. Koniec małżeństwa oznaczał też inne, poważne zmiany. Nikt nie wiedział tego lepiej niż Honor, która również musiała zajmować się dwiema małymi córkami...

Podobnie jak ojciec Ignatius założyła sobie, że będzie pomagać tam, gdzie to tylko możliwe. Dlatego została zielarką, chociaż kiedyś wybór zawodu wydawał jej się przypadkowy.

Honor bardzo chciała pomóc Olivii. Wyczuwała, że pasierbica na pewno tego potrzebuje. Jednak nie wiedziała, jak się do tego zabrać, a w tym przypadku dobry początek decydował o wszystkim.

- Musimy wspólnie się zastanowić, co robić - powiedziała do obu mężczyzn.

David westchnął ciężko. Ignatius skinął energicznie głową i wrzucił kolejny ziemniak do garnka z zimną wodą.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ależ ja nie mogę zostać w szpitalu! Mam męża i troje dzieci, a poza tym muszę zajmować się teściem!

Słowa Maddy zabrzmiały nienaturalnie głośno w cichym i niemal pustym gabinecie ginekologicznym.

- Obawiam się, że nie ma pani wyboru. - Położnik pokręcił głową. - Ma pani zbyt wysokie ciśnienie, a w moczu pojawiły się proteiny. - Lekarz wymienił porozumiewawcze spojrzenie z pielęgniarką. - Szkoda, że odwołała pani ostatnią wizytę. Gdybyśmy wtedy wiedzieli, co się święci...

Maddy zagryzła wargi. Nie mogła pogodzić się z tym, co usłyszała. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że przy tej ciąży przytyła znacznie więcej niż przy poprzednich i że puchną jej nogi, ale nie przypuszczała, iż są to symptomy stanu przedrzucawkowego. Teraz powinna pójść do szpitala, gdzie farmakologicznie obniżą jej ciśnienie.

A ona nie mogła sobie pozwolić na taki „urlop”.

Lekarz przeszedł do biurka, żeby wypisać skierowanie, a pielęgniarka pomogła jej wstać.

- Może zadzwoni pani do męża - powiedziała życzliwie.

Max rozmawiał właśnie z prawniczką jednego z klientów, kiedy sekretarka poinformowała go o telefonie od żony.

Maddy rzadko przeszkadzała mu w pracy. Zdarzało się to jedynie wtedy, kiedy miała coś naprawdę ważnego do powiedzenia. Gdy tylko usłyszał jej głos, zorientował się, jak bardzo jest zestresowana. Zmarszczył czoło i zdusił westchnienie, słuchając kolejnych informacji. Maddy była chora! Jego Maddy...!

Wyczuł w jej głosie strach. A przecież żona nigdy się niczego nie bała.

Postanowił zrobić wszystko, co tylko możliwe, żeby przywrócić jej spokój ducha. Powiedział, że zaraz przyjedzie do szpitala.

- Niestety, muszę wyjechać - zwrócił się do prawniczki. - Moja żona źle się czuje. Powiniennem spotkać się z nią jak najszybciej.

Pani mecenas spojrzała na niego ze zdziwieniem. Przyjechała do Chester aż z Londynu i nie była przyzwyczajona do tego, by ktoś przedkładał życie rodzinne nad interesy. Sama, mimo trzydziestki, nie miała męża, bowiem uważała, że przeszkadzałby jej w karierze zawodowej.

Poza tym jej irytacja miała też mniej profesjonalne podłoże. Musiała przyznać, że Max jest bardzo przystojny i męski. Nie wyglądał co prawda na kogoś, kto gustuje w krótkich przygodach miłos-

nych, ale miała nadzieję, że przynajmniej zjedzą razem kolację. Chciała też zajrzeć do tego eleganckiego i taniego sklepu, który minęła po drodze z dworca, i była pewna, że te dwie sprawy dałyby się z łatwością pogodzić. Jednak okazało się, że będzie miała bardzo dużo czasu na zakupy.

- Dobrze - rzekła, wstając. - Kiedy będziemy mogli dokończyć tę rozmowę?

Dojazd do szpitala zajął Maksowi dwadzieścia minut, chociaż przy okazji złamał chyba wszystkie przepisy drogowe. Żona czekała na niego, siedząc na brzegu łóżka w małym pokoju, który miała do swojej dyspozycji. Kiedy go zobaczyła, wybuchnęła płaczem.

Max podszedł do Maddy i wziął ją w ramiona.

- Powiedz, co się stało. Czy lekarz powiedział, co ci grozi? - spytał, gładząc ją po głowie.

Maddy była dla niego bardzo ważna. Przez te wszystkie lata trwała przy nim niczym skała. To na niej opierało się ich małżeństwo, a może nawet cała rodzina. W końcu to ona wszystkim pomagała, lecz teraz sama potrzebowała pomocy.

Maddy wytarła oczy i zaczęła mu opowiadać o wizycie u lekarza. Max poczuł się winny, bo ostatnio bardzo ją wykorzystywał. Nie dosyć, że musiała zajmować się dziećmi i domem, to jeszcze dbała o dziadka i zносиła wszystkie jego uszczypliwości.

Od razu powróciły do niego grzechy przeszłości, a wraz z nimi obawa, że będzie musiał za nie



odpokutować. Szczęście, które udało im się zbudować w ciągu ostatnich lat, nie mogło być trwałe. Max zupełnie na nie nie zasłużył i być może teraz los upomniał się o swoje prawa. Powinien jednak ukarać właśnie jego, a nie tych, których kochał. Przecież Maddy w niczym nie zawiniła.

Oczywiście wiedział, że jego obawy nie są oparte na realnych przesłankach. Choroba żony nie była śmiertelna. Powinni zrobić wszystko, żeby Maddy jak najszybciej wyzdrowiała. Jedyne, co może uczynić, to zająć się domem i dziećmi, by mogła spokojnie dochodzić do siebie.

- Dowiedziałam się, co to jest ten stan przedrzucawkowy - powiedziała Maddy.

Max, starając się opanować, skinął głową na znak, że słucha. Serce zaczęło mu bić jeszcze szybciej.

Położnik wyjaśnił Maddy, że rzucałka może zagrażać zarówno jej życiu, jak i życiu dziecka. Oczywiście jest to dolegliwość wyleczalna, ale chora musi zostać w szpitalu, gdzie łatwiej będzie ją nadzorować i w razie potrzeby podać odpowiednie leki. Taki stan może trwać krócej lub dłużej, ale żaden lekarz nie zdecyduje się wypisać jej ze szpitala, chyba że wszystko będzie już w pełnym porządku.

W pokoju pojawiła się pielęgniarka, która spojrzała koso na Maksa i przypomniała chorej, że musi zachować całkowity spokój.

- Czy mógłbym się widzieć z doktorem Lewi-sem? - spytał ją Max.

- Trudno mi powiedzieć. Bada właśnie pacjentkę, a ja nie wiem, ile to może potrwać.

- Zaczekam - rzekł krótko Max.

Pielęgniarka musiała zauważyć jego determinację, bo tylko skinęła głową i wyszła z pokoju.

- Och, Max, tak się martwię, co z wami będzie...

To było dla niej typowe. Pokręcił głową, chcąc rozproszyć jej obawy.

- Na pewno sobie poradzimy.

- Poza tym czuję się winna. Gdybym zgłosiła się wcześniej na badania, być może w ogóle nie musiałabym iść do szpitala.

Tak, to było niewybaczalne. Max już chciał ją upomnieć z tego powodu, ale potem przypomniał sobie całą sytuację. Ben źle się czuł. Kwękał i nie jadł przez cały dzień, więc na kolację zażyczył sobie faszerowaną kaczkę, a Maddy tak się tym przejęła, że odwołała swoją wizytę.

Przeklęty Ben, pomyślał.

- Nie przejmuj się. Na pewno wszystko będzie dobrze - pocieszał żonę.

Po kolejnych dziesięciu minutach zapewnień, że nic się nie stanie ani jej, ani dziecku, oraz że skontaktuje się z Jenny i odbierze dzieci ze szkoły, Max poszedł za pielęgniarką, która pojawiła się, by powiedzieć, że doktor może go przyjąć. Pocałował żonę na pożegnanie i powiedział, że zajrzy do niej jeszcze tego samego dnia.

Lekarz powtórzył to, czego Max dowiedział się już od Maddy.

- Czy żona koniecznie musi zostać w szpitalu?

- spytał, wiedząc, jak Maddy przeżywa każdą, nawet najmniejszą rozłąkę z rodziną.

Doktor Lewis skinął głową, a potem zrobił to jeszcze raz, żeby zaakcentować powagę sytuacji.

- Bezwzględnie. Nie możemy całkowicie wyleczyć pańskiej żony, ale wystarczy, że będzie pod ścisłą kontrolą. Na razie chodzi o to, żeby trwale obniżyć ciśnienie. Możemy to zrobić tylko w szpitalu. Potem pomyślimy o wyjściu do domu. Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie się przemęczać. To mogłoby być zabójcze.

- A jeśli nie uda się z tym ciśnieniem? - dopytywał się zdesperowany Max.

Nastąpiła długa cisza. Lekarz zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Jeśli nie uda nam się zapanować nad ciśnieniem do szóstego miesiąca ciąży, pańska żona będzie narażona na ataki rzucawki. W najgorszym przypadku mogą one wywołać uszkodzenie mózgu i śmierć zarówno matki, jak i dziecka. Oczywiście jest to najgorszy możliwy scenariusz i wspominam o tym tylko po to, żeby zdawał pan sobie sprawę z powagi sytuacji.

Max pobladał jak chusta.

- A... ataki? - powtórzył.

- W tej chwili ryzyko ich wystąpienia jest minimalne. Białkomocz też nie jest wysoki. Jestem przekonany, że powinniśmy poradzić sobie z tą sytuacją.

Max czuł, że ma ściśnięte gardło. Z trudem wydusił z siebie kolejne pytanie:

- A... a jeżeli nie?

Tym razem przerwa była jeszcze dłuższa niż poprzednio. Lekarz zmarszczył brwi, jakby sam był czymś bardzo zmartwiony.

- Trudno mi o tym mówić jako położnikowi, ale w ostateczności nie wykluczamy aborcji. - Chrząknął wyraźnie zażenowany. - Żeby ratować życie matki.

- Wspominał pan o tym Maddy?

Doktor Lewis potrząsnął głową.

- Na razie nie ma takiej konieczności. Pańska żona i tak bardzo się niepokoi, a rozważamy przecież najgorszy scenariusz.

- Nie pozwolę narażać życia Maddy - powiedział twardo Max. - Nawet gdyby... oznaczało to utratę... utratę...

Lekarz spojrzał na niego ze współczuciem.

- Będziemy się z panem na bieżąco konsultować we wszystkich sprawach dotyczących zdrowia pańskiej żony i dziecka - rzekł z westchnieniem. - Z panem i pańską żoną.

Max zamknął oczy. Rozumiał, na co się decyduje, ale chciał sam podejmować decyzje. Wiedział, że Maddy zawsze stawia innych przed sobą.

Przeklął się w duchu za tę kolejną ciążę. Przecież już mieli trójkę dzieci i jak do tej pory stanowili szczęśliwą, harmonijną rodzinę. Nagle zaczął żałować, że poczęli to dziecko, a jednocześnie poczuł się z tego powodu winny.

Jednak nie ulegało wątpliwości, że teraz byłoby najlepiej, gdyby ta ciąża się skończyła. Czy natura

sama nie mogłaby naprawić tego, co w tak ewidentny sposób spartaczyła? To bardzo by im pomogło...

Max poczuł się jeszcze bardziej winny z powodu tych myśli. Czyż nie tak rozumują wszyscy mordercy? Próbują trochę pomóc naturze...

- Jeśli życie żony będzie zagrożone, chyba nie będzie pan musiał jej pytać o zgodę na przerwanie ciąży? - powiedział Max, doskonale wiedząc, że jest to niezgodne z prawem.

Doktor Lewis pokręcił głową.

- Nawet jeśli uznamy to za najlepsze wyjście, a tak wcale nie jest, to będziemy musieli prosić pacjentkę o zgodę - pouczył surowo.

- Mógłbym już teraz podpisać odpowiednie dokumenty...

Lekarz westchnął ciężko. Żał mu było tego mężczyzny, ale chciał pozostać w zgodzie z własnym sumieniem i etyką lekarską. Powinien chyba do końca wytłumaczyć panu Crightonowi, w jakiej sytuacji znajduje się jego żona. Zaczął więc bez zbędnych wstępów:

- Mamy teraz osiemnasty tydzień ciąży, a dwudziesty jest ostatnim, w którym możemy dokonać aborcji. - Złożył dłonie i oparł na nich brodę. - Po tym terminie...

- Tak? - podjął Max, czując w ustach smak strachu. - Co się stanie po tym terminie? To przecież tylko dwa tygodnie na obniżenie ciśnienia!

- Zdaję sobie z tego sprawę - potwierdził położnik. - Wielka szkoda, że pańska żona nie przy-

szała na poprzednie badania. Moglibyśmy wtedy zająć się nią dużo wcześniej i problem nie byłby tak palący.

Max zrobił gest, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu tylko zacisnął szczękę.

- Rozumiem, co pan czuje - kontynuował lekarz. - Odebrałem kilkoro wcześniaków i większość z nich przeżyła dzięki inkubatorom. Zrobiliśmy ostatnio wielkie postępy w tej dziedzinie. - Doktor Lewis westchnął. - Cóż, aborcja...

- Moja żona nigdy nie zgodzi się na aborcję - wtrącił Max. - Jeśli będzie miała wybór, poświęci własne życie...

Lekarz milczał. Max spojrział na swoje buty. Kiedy cisza się przedłużała, nie zdołał zapanować nad swoimi emocjami.

- Na miłość boską! - wykrzyknął. - Przecież to ja powinienem podjąć decyzję! Tylko ja mogę ponosić pełną odpowiedzialność. Żona jest chora... Zresztą... mamy już troje dzieci.

Czy to, co się stało, było karą za dawne przewinienia? - myślał Max. A może jednak los jest ślepy i doświadcza wszystkich po kolei w ten lub inny sposób?

- Proszę pamiętać, że mówimy o ostatecznym wyjściu - przypomniał mu lekarz. - Mam obowiązek przedstawić panu pełny obraz sytuacji, ale być może niepotrzebnie skupiamy się na tym, co najgorsze. Jeśli pańska żona zareaguje odpowiednio na leki, zapewne już niedługo wróci do domu. W tej chwili nie powinna być niepokojona i nara-

żana na dodatkowe stresy, to sprawa najważniejsza.  
- Posłał Maksowi przeciągłe spojrzenie. - Mam nadzieję, że wyraziłem się dostatecznie jasno?

Max skinął głową. Sam wiedział, że nie może rozmawiać na ten temat z Maddy. Nie powinien jej też pokazywać, jak bardzo jest zaniepokojony.

- Tak, będę milczał jak grób - powiedział i omal nie zasłonił sobie ust. To, co kiedyś wydawało się poręcznym zwrotem, nagle nabierało złowrogiego znaczenia. - Muszę teraz odebrać dzieci ze szkoły. Czy mogę z nimi tutaj przyjechać?

Położnik zastanawiał się chwilę, ale w końcu skinął głową.

- Nie widzę przeciwwskazań.

- Chciałbym też zostać z żoną na noc - dodał Max.

Doktor i tym razem się zgodził.

- Dobrze, ale jeśli okaże się, że pacjentka źle na to reaguje, będę musiał tego zakazać. I proszę uważać na to, co pan mówi.

Max skinął ponuro głową.

- Oczywiście.

Telefon komórkowy Jenny zadzwonił, gdy wychodziła z supermarketu z zamiarem udania się do Olivii. Usłyszała głos Maksa:

- Halo, to ty, mammo?

- Max? - Od razu zauważyła, że coś go trapi.

- Jestem w szpitalu.

- W szpitalu? - Ścisnęła mocniej komórkę. - Co się stało? Czyżby Ben...?

- Nie, z Benem wszystko w porządku - mruknął niechętnie syn. - Chodzi o Maddy.

- Maddy?! Dobry Boże!

- Lekarz powiedział, że ma stan przedrzucawkowy i musi zostać w szpitalu. - Głos zaczął mu się łamać. - Sam nie wiem, co będzie. - Po chwili zdołał się jednak pozbierać. - Aha, ale dzwonię w konkretnej sprawie. Czy mogłabyś zajrzeć do Queensmead i sprawdzić, co z Benem? Będę potrzebował twojej pomocy, mamó.

- Niczym się nie przejmuj - rzekła Jenny. - Wszystkim się zajmę. Najpierw odbiorę dzieci, a potem pojedę do Bena.

- Nie, dziękuję. Za chwilę będę w szkole. Chciałbym, żeby cała trójka odwiedziła Maddy. Natomiast byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś mogła zostać z nimi na noc. Chcę spędzić ją z Maddy, a Ben...

- Tak, wiem - przerwała mu. - Jasne, że mogę się do was przenieść. Nawet na dłużej.

Zwłaszcza teraz, kiedy Jon mnie nie potrzebuje, dodała w myśli.

- Jeszcze porozmawiamy. W tej chwili Ben...

- Już do niego jadę.

Pożegnali się i rozłączyli pospiesznie. Jenny wyczuła ulgę w głosie Maksa, sama jednak była bardzo zmartwiona. Kiedy wsiadła do samochodu, ręce jej się trzęsły. Wszyscy uważali, że Maddy jest najzdrowsza w rodzinie i że nic jej się nie może stać. Wykorzystywali ją. A teraz potrzebowała pomocy. Kto mógł przypuszczać, że osoba tak zaprawiona



w bojach jak żona Maksa zapadnie na poważną chorobę?!

Maddy przekształciła zimne i ponure Queensmead w dom, który uwielbiali wszyscy Crightonowie. To tam ostatnio koncentrowało się życie całej rodziny. Poza tym pracowała bardzo ofiarnie na rzecz fundacji dla samotnych matek. Zachwycała wszystkich nie tylko swymi administracyjnymi talentami, lecz również spokojnym i pogodnym sposobem bycia. Dzięki tej cesze charakteru Maddy utrzymywała ze wszystkimi, nawet z Benem, bardzo dobre stosunki, co miało błogosławione skutki dla całej rodziny.

Nic dziwnego, że Max w końcu docenił jej liczne zalety. Odkrył, jaki skarb ma w domu. Nie mógł go teraz stracić. Jenny trochę wiedziała o rzucawce i miała świadomość, że Maddy potrzebuje w tej chwili przede wszystkim spokoju.

Nie można pozwolić, aby czymkolwiek się niepokoiła. Na przykład Benem.

Sama nie wiedziała, jak jej się udało dojechać do starej rezydencji Crightonów. Jednak kiedy wysiadła z samochodu, była już znacznie spokojniejsza.

Wzięła klucz ze schowka i weszła do domu. Ben spał w swoim ulubionym fotelu w bibliotece. Obudziła go delikatnie.

- Gdzie jest Maddy? - spytał poirytowany, nim jeszcze zdążył przetrzeć oczy. - Przecież powinna się m n a zajmować. Zachowuje się tak, jakby ten dom do niej należał. Jeszcze zobaczymy, kto będzie tu miał ostatnie słowo.

Jenny zmarszczyła brwi, ale nic nie odpowie-

działa. Wszyscy w rodzinie starali się znosić gderanie Bena, który sam wiele wycierpiał od matki. Stara pani Crighton doznała urazu psychicznego po śmierci syna, bliźniaczego brata Bena i zafundowała drugiemu dziecku koszmarną młodość.

Teraz Ben uparł się, że dom powinien odziedziczyć marnotrawny David. Wszyscy w rodzinie, łącznie z samym Davidem, uważali to za jawną niesprawiedliwość, jednak do głębi urażony Max kupił spory plac po drugiej stronie miasta, gdzie zamierzał zbudować nowy dom, nawet gdyby Ben nie spełnił swoich gróźb i ich nie wydziedziczył.

- David obiecał, że jeśli ojciec zapisze mu Queensmead, natychmiast przekaże go wam - przekonywał syna Jon.

Jednak Max go nie słuchał. Gdyby nie Maddy, już dawno by zbudował nowe gniazdo rodzinne i przeniósł się tam, byłoby tylko nie mieć do czynienia z ciągłymi narzekaniami i złośliwymi docinkami Bena.

Jenny wyjaśniła seniorowi rodu, co się stało, i podała mu obiad. Potem pojechała prosto do szpitala. Na parkingu zauważyła samochód Maksa. Znaczyło to, że przyjechał tu z dziećmi.

Zapytała w informacji o numer pokoju pani Crighton i natychmiast tam pospieszyła. Max stał wraz z dziećmi na korytarzu. Uściskała maluchy, a potem przytuliła syna. Zauważyła, że nagle bardzo się postarzał.

- Mogę do niej wejść?

Max pokręcił głową.

- Teraz śpi. Musi odpoczywać. To wszystko moja wina! - dodał rozpaczliwie, zaciskając pięści.

Znowu przytuliła go do siebie i pogłaskała po głowie. Nie zaprzeczyła. Przecież Max sam wiedział, że nie ponosi za nic winy.

- Współczesna medycyna potrafi zdziałać cuda - starała się go pocieszyć w inny sposób.

- Powinienem się być domyślić. Przecież wiedziałem, co się święci! Maddy miała za dużo obowiązków. Za dużo pracy. - Rozejrzał się ponuro dookoła. - Gdzie tata? Myślałem, że z tobą przyjedzie.

- Jest w Fitzburgh Place. Dzwonił David z informacją, że lord Astlegh ma do niego jakąś sprawę.

Uśmiechnęła się sztucznie do syna. Przy wszystkich jego kłopotach nie chciała pokazać, jak się naprawdę czuje.

- Zabiorę dzieci do domu - dodała po chwili - a ty możesz przenocować tutaj. Zostanę w Queensmead, więc nie musisz się spieszyć. I, oczywiście, odwiezę jutro całą trójkę do szkoły. Teraz przede wszystkim dbaj o Maddy. No, dzieciaki, pożegnać się z ojcem - zwróciła się do Lea, Emmy i Jasona.

Z małego pokoiku, który służył jej za biuro, Olivia widziała Amelię i Alex, bawiące się w ogrodzie. W tej chwili wyglądały na zadowolone, ale Olivia nie miała wątpliwości, że już wkrótce zaczną tęsknić za ojcem. A potem zasypią matkę pytaniami. Niestety, w końcu będzie musiała powiedzieć im prawdę. Na pewno się zmartwią. Będą płakać.

Przecież obie uwielbiają Caspara. Olivia sama nie wiedziała, jak uda jej się to przetrzymać.

Jednak wciąż powtarzała sobie, że tak jest lepiej. Byłoby dla nich gorzej, gdyby dorastały w atmosferze ciągłych kłótni, wiedząc, że ich rodzice przestali się kochać.

Nagle poczuła, że jej serce bije mocniej, a uczucie mdłości narasta w żołądku i rozprzestrzenia się po całym ciele. Strach, który teraz czuła, bardzo przypominał emocje, jakich doznawała w dzieciństwie. Zagubienie. Poczucie samotności. Lęk przed jutrem. Pragnienie, żeby ktoś z nią porozmawiał...

Przeciagnęła palcami po włosach, a potem próbowała rozmasować skronie. Spędziła godzinę na przeglądaniu notatek dotyczących spraw, które powinna zakończyć w najbliższych dniach. Myślała, że to ją uspokoi. Jednak uczucie strachu wciąż narastało. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Jakby nagle znalazła się na równi pochyłej i zaczęła zsuwać się w dół, coraz niżej i niżej.

Pomyślała o Jenny i niepewnie spojrzała na milczący telefon. Ciotka nawet nie zadzwoniła, żeby się z nią przywitać. Zresztą, czemu miałyby to robić? Ma własne dzieci i nie musi się zajmować nią. I tak ma dosyć obowiązków. A ona jest przecież dorosła i doskonale sobie ze wszystkim poradzi.

Olivia przełknęła ślinę i poczuła ból w gardle. Dlaczego Jenny miałyby ją kochać, skoro jej własna matka, Tania, nigdy nie poświęcała jej najmniejszej uwagi? Ani jej, ani wnuczkom.

- Kochanie, bardzo bym chciała zobaczyć twoje

dziecko, ale nie mogę znieść myśli o powrocie do Haslewich - oznajmiła przez telefon, gdy Livvy powiadomiła ją o narodzinach Amelii.

Mogła sobie wyobrazić grymas, który wykrzywił twarz matki na myśl o tym mieście i Crightonach.

- Tak, rozumiem - bąknęła Olivia.

- Zresztą Tom by mi na to i tak nie pozwolił - ciągnęła matka. - Uważa tę rodzinę za bandę potworów i obawiam się, że ma rację.

- Więc może... - wtrąciła Li wy.

- Nie, niestety, nie możemy cię zaprosić do siebie. - Tiggy od razu domyśliła się, o co jej chodzi. - Po prostu nie mamy gościnnego pokoju.

Chciała powiedzieć, że może zanoćować w hotelu, ale zrezygnowała. Przecież było jasne, że Tania nie chciała się z nią spotkać. Jenny jest delikatniejsza, ale tak naprawdę też nie interesuje się Olivią, mimo że ją wychowała. Dała jej dom i opiekę, za co Livvy powinna być jej wdzięczna, lecz teraz skoncentrowała się na swoich wnukach. To prawda, że zawsze potrafiła się świetnie zajmować małymi dziećmi.

Ale duże dzieci też czasem potrzebują trochę ciepła i zrozumienia, pomyślała.

Niestety, wszyscy się od niej odwrócili. Została sama. Rodzice jej nie kochali, Olivia wiedziała to na pewno. Co do dziadka Bena nigdy nie miała złudzeń. Już w dzieciństwie brutalnie dawał jej odczuć, że uważa ją za gorszą od Maksa. Musiała bardzo się starać, żeby udowodnić swoją wartość, ale wnuk i tak miał lepszą pozycję w firmie.

Olivia próbowała wszystkich przekonać, że po-

trafi ciężko pracować, jak nie umie tego żaden mężczyzna. Być może zaważyło to na jej małżeństwie, ale przecież Caspar powinien ją zrozumieć.

Na dworze świeciło słońce i śpiewały ptaki, jednak Olivia postrzegała wszystko w ciemnych barwach.

Jon aż cmoknął i pokręcił głową, widząc przed sobą ciemny, nieoświetlony dom. Gdzie jest Jenny? Przecież powinna czekać na niego z kolacją. Wiedział co prawda, że chciała odwiedzić Olivię, ale mogła to tak zaplanować, żeby wrócić nieco wcześniej.

Wszedł do środka i wciągnął w nozdrza powietrze. Zwykle już w przedpokoju wyczuwał najrozmaitsze smakowite wonie, ale tym razem dobiegł do niego jedynie zapach mebli. Dom był cichy i spokojny.

Jon przypomniał sobie ze smutnym uśmiechem, jak kiedyś tęsknili z żoną do tego, żeby mieć trochę czasu dla siebie. Ich dom rozbrzmiewał wtedy gwarem dziecięcych głosów, a oni oboje byli bardzo zapracowani. Teraz, kiedy ich marzenia się spełniły, nie byli z tego zadowoleni.

- Jenny! - krzyknął i zapalił światło.

Pewnie poszła spać, pomyślał. Zajrzał do sypialni, ale nie znalazł tam żony. Jaka szkoda, pomyślał. Ich życie erotyczne, które rozkwitło w dość późnym wieku, znowu stało się szare i monotonne.

Cóż, Jenny ma różne obowiązki. Nic dziwnego, że go nie chce. Wciąż pomaga to jednym, to drugim, chociaż do tej pory nie przeszkadzało jej to w prowadzeniu własnego domu.

Ciekawe, co mogło się stać? Czyżby Olivia

potrzebowała pomocy? A może dotarł do niej sygnał z Domu Samotnej Matki, którego prowadzenie Jenny przejęła po ciotce Ruth?

Jon westchnął i wybrał numer telefonu komórkowego żony. Zwykle, jeśli wychodziła, zostawiała dla niego wiadomość.

Usłyszał lekki trzask w słuchawce.

- Jenny? - spytał. - Jenny, to ty?

Zanim odebrała telefon, najpierw sprawdziła, czy wszystkie dzieci siedzą grzecznie przy stole i jedzą kolację. Włożyła sporo wysiłku, żeby przygotować dla nich coś ciepłego ze znalezionych w lodówce produktów.

- A któż by inny? - powiedziała, rozpoznając głos męża.

- Gdzie jesteś?

- W Queensmead - odparła.

- Aha, a kiedy wrócisz? - dopytywał się dalej.

Żona szybko opowiedziała mu o tym, co się stało, a potem dodała:

- Max nie poradzi sobie beze mnie. Muszę tu zostać do powrotu Maddy, ale nawet wtedy...

- Dobrze, porozmawiamy o tym, jak do ciebie przyjadę - rzucił do słuchawki, wyraźnie niezadowolony z tego, co usłyszał. - Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie wcześniej?

Jenny wzruszyła ramionami, chociaż Jon i tak nie mógł tego zobaczyć.

- Próbowałam, ale nie odbierałeś - rzekła cierpko. - Pewnie miałeś jakieś bardzo ważne sprawy do omówienia z lordem Astleghiem albo... ze swoim bratem.

Jon westchnął, słysząc te słowa. Nie znosił jakichkolwiek nieporozumień z żoną. Chciał, żeby wszystko układało się między nimi jak najlepiej.

- Tak, przepraszam. Rzeczywiście wyłączyłem telefon - przyznał ze skruchą. - David mi powiedział, że Freddy nie znosi nowoczesnych gadżetów.

Jenny zeszytniała, słysząc te słowa. Znowu David! Przecież Maddy tak ciężko zachorowała, a jej mąż wciąż myślał tylko o Davidzie.

- Dobrze, muszę już kończyć. - Rozłączyła się, zanim Jon zdążył powiedzieć choć słowo.

- Mamo, to nie jest droga do szkoły - zaprotestowała Amelia.

- Tak, kochanie, wiem - uspokajała ją Olivia. - Chcę się najpierw spotkać z ciocią Jenny i dopiero potem odwiozę was do szkoły.

Musiała do niej zajechać, żeby spytać, czy Jenny będzie mogła odebrać dzisiaj dziewczynki i zatrzymać je u siebie aż do jej powrotu z pracy. Liwy miała tego dnia bardzo dużo do zrobienia i nie chciała, żeby dzieci jej przeszkadzały. Zwłaszcza że zamierzała się spotkać aż z trzema klientami.

Za jakiś czas pewnie uda jej się wynająć jakąś odpowiedzialną opiekunkę, ale w tej chwili potrzebowała rodzinnej pomocy. Zresztą Jenny zawsze twierdziła, że uwielbia zajmować się dziećmi.

Olivia przepowiadała sobie w myśli plan dzisiejszego dnia. Musi powiadomić szkołę, że to Jenny odbierze dziewczynki. Co prawda wszyscy



w miasteczku znali Crightonów, ale od pewnego czasu obowiązywały rygorystyczne zasady związane z bezpieczeństwem dzieci.

Usłyszała trąbienie z tyłu. Co się stało? Ach tak, zielone. Ruszyła ostro do przodu, a obie córki aż pisnęły na tylnym siedzeniu.

Po chwili znowu pogrążyła się w swoich myślach. Co będzie, jeśli Jenny z jakichś powodów jej odmówi? Jon pewnie pozwoliłby wziąć dokumenty do domu, ale wciąż pozostawała kwestia spotkań. Dwa z nich miały się odbyć dosyć późno.

Nie, nie powinna myśleć o najgorszym! Nie zamierzała też o nic prosić Jona. Wiedziała, że zaraz zacznie porównywać ją z Maksem i Olivia nie wypadnie w tym zestawieniu korzystnie.

- Mamo! - krzyknęła przerażona Amelia.

Na szczęście Livvy w porę dostrzegła skręcającego motocyklistę i udało jej się go wyminąć. Czuła jednak, że niemal się o niego otarła.

- Uff! - odetchnęła z ulgą. - Przepraszam, moje drogie, ale trochę się zamyśliłam.

W końcu dotarła do domu Jenny.

- Zaczekajcie w samochodzie - rzuciła w stronę córek i pobiegła po wysypanym tłuczniem podejździe do drzwi. Nie było to łatwe w wąskiej spódnicy i butach na wysokich obcasach.

Zadzwoiła raz i drugi, ale nikt nie odpowiadał. Nacisnęła więc klamkę i weszła do środka.

- Jenny?! - krzyknęła, przechodząc w stronę kuchni. - Jenny, gdzie jesteś?!

- Olivia?

Cofnęła się do wyjścia, ale było już za późno. W drzwiach kuchennych pojawił się Jon.

- Właśnie jadę do pracy - powiedziała. - Chciałam tylko spytać Jenny, czy mogłaby odebrać dziś dziewczynki ze szkoły.

- Niestety, Jenny jest w Queensmead - poinformował stryj.

- W Queensmead? - niemal jęknęła. Straci dodatkowe dziesięć minut, jeśli tam pojedzie. Jednak nie miała wyjścia. Inaczej musiałaby prosić Jona o wolne, czego za wszelką cenę chciała uniknąć.

Pożegnała się pośpiesznie z wujem i pobiegła do samochodu. Jon popatrzył za nią z niepokojem i pokręcił głową. Po raz kolejny zaczął się zastanawiać, co się dzieje z tą dziewczyną. Czy nie powinien z nią porozmawiać i zaproponować urlop? Nie, przecież niedawno miała wolne, a wróciła do pracy jeszcze bardziej zmęczona i wychudzona. Trzeba poczekać, aż wszystko w jej życiu się unormuje. Sam spał dzisiaj źle i brakowało mu Jenny, chociaż wiedział, że jest to tylko krótka rozłąka.

Spojrzał na zegarek. No tak, z pewnością nie zdąży na ważne spotkanie z pierwszym klientem.

- Trudno - mruknął do siebie, zastanawiając się, co by tu zjeść na śniadanie.

Olivia wcisnęła gniewnie pedał gazu. No tak, spóźni się dzisiaj do pracy, co nie umknęło uwagi Jona.

- Ale pech - jęknęła, myśląc o niewesołym losie samotnej matki.

Poczuła się słaba i bezbronna, co jeszcze wzmogło

jej wściekłość. Zawróciła, o włos unikając wjechania tyłem na przydomową lipę, i pomknęła w stronę Queensmead. Akurat trafiła na poranny szczyt, dlatego droga zajęła jej całe piętnaście minut.

Poleciała córkom, które siedziały jak myszki z tyłu, żeby na nią zaczekały, i pobiegła do rezydencji Crightonów, zastanawiając się, jak w najkrótszym czasie przekazać wszystko Jenny.

Znalazła ją w kuchni, jak próbowała uspokoić coraz bardziej zdenerwowane nieobecnością matki wnuki.

- Liwy! - zawołała uszczęśliwiona, widząc ją w drzwiach. Jednocześnie z przerażeniem uświadomiła sobie, że w całym tym rozgardiaszu zapomniała się z nią wcześniej skontaktować.

Olivia spojrzała na siedzące przy stole dzieci Maddy i pomyślała, że jej córki nie dostały dzisiaj takiego śniadania i że powinna zrobić jakieś zakupy.

- Och, kochanie - ciągnęła Jenny - przepraszam, że nie dzwoniłam, ale widzisz - urwała, ponieważ z góry dobiegł do nich płacz najmłodszego dziecka Maddy.

Olivia poczuła się tu zupełnie zbędna. Jenny na pewno chciałyby pozbyć się jej jak najszybciej.

- Tak, widzę - rzekła ostro. - Widzę, że nie masz dla mnie czasu. - Cała zaczęła drzeć, ale odsunęła się, kiedy ciotka chciała ją wziąć za rękę. - Przepraszam, że cię niepokoję - ciągnęła. - To jasne, że nie możesz mi pomóc, bo masz znacznie ważniejsze rzeczy na głowie.

Nie dała Jenny dojść do słowa. Obróciła się na

pięcie i wybiegła, zatrzasnąwszy za sobą kuchenne drzwi. Ciotka patrzyła za nią ze łzami w oczach. Co też się stało tej dziewczynie?

Pobiegła za nią, ale Liwy otwierała już drzwi samochodu. Zamknęła je za sobą, czując, jak ściska jej się gardło. Cała drżała, ale udało jej się jakoś uruchomić wóz, a potem ruszyła przed siebie, sama nie wiedząc dokąd. Do tej pory zawsze mogła polegać na Jenny, zarówno kiedy chodziło o sprawy praktyczne, jak i gdy chciała porozmawiać o swoich problemach.

Jednak teraz ciotka nie miała dla niej czasu. Musiała pomagać Maddy, która przecież i tak nie pracowała! Co te kury domowe robią z wolnym czasem? M a j a go przecież całe mnóstwo!

Poczuła, jak samotna łza spływa jej po policzku. Wytarła ją wierzchem dłoni i niespokojnie spojrzała we wsteczne lustro. Dziewczynki były pogrążone w rozmowie. Na szczęście!

Całe jej życie zaczęło rozpadać się na drobne kawałki, a ona czuła się całkowicie bezsilna.

W szkole zostawiła córki z koleżankami, a sama zaczęła szukać wychowawczynie, żeby spytać, czy mogłyby spędzić południe w świetlicy.

Dochodziła dziewiąta. Zwykle już prawie od godziny była w pracy. Aż się skurczyła, wyobrażając sobie, co o tym wszystkim pomyśli Jon.

- Liwy, kochanie...

Jon zmarszczył brwi, kiedy Olivia cofnęła się z przestraszeniem na jego widok.

- Przepraszam, że się spóźniłam. Musiałam podrzucić dziewczynki do szkoły.

- Dobry Boże, Livvy, myślałem, że w ogóle się tu dzisiaj nie pokażesz. Słyszeliśmy o Casparze... Bardzo mi przykro.

- Dlaczego? Po prostu nam nie wyszło. To była nasza wspólna decyzja - powiedziała, udając obojętność.

Mars na czole Jona jeszcze się pogłębił. Olivia była potwornie wychudzona i miała niezdrowe cienie pod oczami. Jej cera też wyglądała fatalnie, a najwyraźniej zapomniała użyć pudru. Albo... zabrakło jej czasu na makijaż.

Domyślał się, że jest jej ciężko, ale nie miał pojęcia, jak mógłby pomóc bratanicy. Oczywiście Jenny wiedziałaby, co zrobić, ale teraz była zajęta sprawami Maddy. Cała sytuacja zdecydowanie go przerastała. Skinął więc tylko Livvy głową i schował się w swoim gabinecie.

Kiedy Olivia wreszcie dotarła do biura, od razu usłyszała telefon. Dzwonił jeden z jej klientów, który chciał jak najszybciej umówić się na spotkanie. Wciąż spięta sięgnęła po swój kalendarzyk.

Tuż obok Jon zastanawiał się, czy zadzwonić do Jenny, czy nie. Chętnie porozmawiałby z nią na temat Livvy i poradził się, jak ma się zachować. Bał się jednak, że żona nie ma teraz na to czasu. Sprawy rodzinne ostatnio potwornie się skomplikowały, chociaż musiał przyznać, że nigdy nie należały do najprostszych.

Nie miał pojęcia, dlaczego Olivia potraktowała go jak wroga. To zapewne z powodu tego rozwodu. Przecież widać, że nie jest sobą. Co jednak mógłby zrobić, żeby choć trochę jej pomóc?

Jaka szkoda, że tak bardzo nienawidzi ojca. David miałby dla niej teraz dużo czasu. A poza tym dysponował doświadczeniem i mądrością życiową, której przedtem nie posiadał. To na pewno pomogłoby mu w kontaktach z córką. Tylko wcześniej musiałyby do nich dojść...

Po chwili zadzwonił jeden z jego dwóch telefonów. Jon z ociąganiem podniósł słuchawkę.

- David! - ucieszył się na dźwięk głosu brata.  
- Akurat o tobie myślałem.

- Właśnie dowiedzieliśmy się o chorobie Maddy - poinformował ponuro David. - Nie wiesz, jak się miewa?

- Nie mam pojęcia. Max obiecał, że wpadnie później do pracy, więc wszystkiego się dowiem. Na razie wiadomo tyle, że potzymają ją trochę w szpitalu. Zdaje się, że to jednak coś poważnego. ,

- Wiem, Honor zrobiła mi już cały wykład.

- A Jenny mnie. Na jakiś czas musiała zostać w Queensmead, żeby zająć się dziećmi Maddy. No i Benem.

- Właśnie dlatego dzwonię. Honor mnie prosiła, żebym zapytał, czy może jakoś pomóc.

- Przydałyby się jakieś zioła, żeby ojciec przestał gderać - mruknął ponuro Jon. - Potwornie działa nam wszystkim na nerwy. Sam nie wiem, jak Maddy to znosi.

David milczał przez chwilę.

- A... Livvy? - spytał z wahaniem. - Jak się miewa?

Jon poczuł gwałtowne ukłucie w sercu. Wiedział, że nie powinien kłamać, ale bał się powiedzieć prawdę

- Cóż - zaczął z ociąganiem - jak sam wiesz, przeżywa trudne chwile. To chyba oczywiste, że nie jest do końca szczęśliwa - stwierdził ogólnikowo.

Wręcz przeciwnie, jest potwornie nieszczęśliwa, dodał w duchu. A ja nie mam zielonego pojęcia, jak jej pomóc.

Ponownie spotkał się z Liwy w czasie przerwy na lunch. Weszli jednocześnie do akurat pustej poczekalni.

- Wychodzę tylko na chwilę - rzuciła od razu. Jon podrapał się po głowie.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że dzwoniłem wczoraj do agencji, przez którą wynajęliśmy twego zastępcę. To oczywiste, że powinnaś teraz spędzać więcej czasu w domu. Możesz umawiać się rano z ważniejszymi klientami - dodał na koniec, widząc jej reakcję.

Olivia cała się najeżyła. Czyżby Jon wątpił, że sobie poradzi? A może doszedł do tego wniosku dzisiaj, ponieważ się spóźniła, i dlatego zadzwonił do agencji? Chociaż czuła, że powinna poświęcić więcej czasu córkom, buntowała się przeciwko temu.

- To nie będzie konieczne - stwierdziła twardo.

- Już zorganizowałam czas dziewczynkom. Zostaną dłużej w szkole...

A potem znajdę dla nich jakąś opiekunkę, pomyślała. Przecież nie powinno to być takie trudne.

- Pamiętaj o nadchodzących sesjach sądowych - rzekł łagodnie. - Może się zdarzyć, że będziesz musiała zostać dłużej w Chester.

- To przecież nie tak daleko - mruknęła niechętnie i ruszyła do wyjścia.

Jon tylko pokręcił głową. Jak to się stało, że Liwy zrobiła się tak drażliwa i niedostępna? Jako dziecko zawsze była bardzo miła. Lubiła się do nich przytulać. Prawdziwa przylepa, w przeciwieństwie do ich własnej czwórki. To prawda, że za sprawą Bena strasznie się zmieniła. Jako nastolatka uczyła się więcej niż inne dzieci. Wówczas wydawało im się to godne pochwały, ale teraz Jon zaczął mieć wątpliwości.

- Liwy! Jak się miewasz? - z tonu głosu Tullah Olivia domyśliła się, że kuzynka wie już o rozwodzie z Casparem. Wszyscy wiedzieli!

W innej sytuacji ucieszyłaby się, widząc żonę Saula, ale teraz pomyślała zawistnie, że Tullah ma prawdziwe szczęście, bo nie musi się troszczyć o swój związek i dzieci.

- Wszystko w porządku - skłamała, gotowa uciec gdzie pieprz rośnie. - Właśnie wróciłam z lunchu... Chcę zacząć pracę...

Już miała odejść do swojego pokoju, ale Tullah zadała kolejne pytanie:

- Widziałaś dziś może Jenny?



- Tylko przez chwilę. Dzisiaj rano. - Przynajmniej raz udało jej się nie skłamać.

- Czy dowiedziałaś się czegoś o Maddy? Jak długo będzie musiała zostać w szpitalu? Max pewnie szaleje z niepokoju, prawda?

- Maddy jest w szpitalu?! - spytała Olivia i otworzyła szeroko oczy.

- No jasne. Nie wiedziałaś? - zmieszała się Tullah. - Była wczoraj u swojego ginekologa i okazało się, że ma stan przedrzucawkowy. Wiesz, to poważna sprawa - dodała, widząc, że Liwy jest coraz bardziej zdumiona. - Od razu zatrzymali ją w szpitalu. Saul dowiedział się tego od Maksa wczoraj wieczorem. Myślałam, że wiesz coś więcej...

Olivia nie mogła skupić się na słowach Tullah. Miała wyrzuty sumienia, bo rano tak źle myślała o Jenny i Maddy. O Boże, czy nie powiedziała czegoś niestosownego?! Przecież Jenny przyjechała do Queensmead z powodu choroby swojej synowej!

Poczuła, jak płoną jej policzki, co było dziwne, ponieważ ręce i nogi miała zupełnie zimne. Z trudem wciągnęła powietrze do płuc.

- Nie, nic nie wiem - powiedziała drżącym głosem. - Co jej powiedzieli w szpitalu? Ile to może potrwać?

- Nie wiem. - Tullah pokręciła głową. - Chciałam nawet do niej zajrzeć, ale z drugiej strony po co robić wokół niej zamieszanie... Max powiedział, że Maddy musi mieć całkowity spokój. Mocno skoczyło jej ciśnienie i teraz każde poważniejsze wzruszenie może ją zabić.

- Boże święty - jęknęła Livvy.

- Próbowałam pogadać dzisiaj z Jonem, ale zaszył się w swoim gabinecie i nikogo nie wpuszczał - ciągnęła Tullah. - Nie wiem, co go ugryzło. No, ale w końcu udało mi się złapać ciebie. Wiedziałam, że Jenny się do ciebie wybiera.

Kolejna szpilka w jej serce. Olivia nie była pewna, czy udźwignie to poczucie winy.

- Nie, nie, byłam dziś u niej w Queensmead - wyjaśniła. - Widziałyśmy się dosłownie przez chwilę.

- Aha. - Kuzynka pokiwała głową. - Jakbyś ją znowu zobaczyła, przekaż pozdrowienia i słowa wsparcia. Nie chcę jej niepotrzebnie zawracać głowy, ale gdyby co, to jestem do dyspozycji.

Uścisnęła OHwię. Wyglądała naprawdę kiepsko i Tullah zaczęła żałować, że powiedziała jej o całej sprawie. Przecież i tak miała wystarczająco dużo własnych kłopotów!

Livvy nie mogła się już skupić na pracy. Słowa i liczby tańczyły jej przed oczami. Czytała coś, lecz zupełnie nie rozumiała sensu. Doszła do wniosku, że musi przeprosić za swoje zachowanie. Nie wiedziała tylko, jak to zrobić.

W końcu zdecydowała, że po pracy pojedzie do Queensmead i poprosi Jenny o przebaczenie. Ale co zrobi, jeśli ciotka nie zechce jej słuchać? Przecież mogła poczuć się poważnie dotknięta jej samolubnym i bezmyślnym zachowaniem... Na swoje usprawiedliwienie miała to, że nic nie wiedziała o chorobie Maddy.

Livvy aż pobladła, raz jeszcze przywołując swoje

nieopatrzne słowa. Byłaby w dużo lepszej sytuacji, gdyby w ogóle nie pojechała do Queensmead!

Westchnęła i odsunęła od siebie papiery, którymi i tak nie mogła się zajmować. Następnie wzięła książkę telefoniczną i odnalazła numer szpitala.

- Niestety, nie możemy połączyć pani z panią Madeleine Crighton - poinformowała ją recepcjonistka. - Czy jest pani jej krewną?

- Jesteśmy kuzynkami - odparła Liwy po chwili wahania. - Czy... czy wszystko z nią w porządku?

- spytała drżącym głosem.

- Otrzymałam wiadomość, że w tej chwili odpoczywa i nie wolno jej przeszkadzać - odparła spokojnie recepcjonistka. - To konieczne, żeby mogła wyzdrowieć.

- Ro... rozumiem. Czy mogłaby jej pani przekazać, że dzwoniłam?

- Oczywiście. Proszę tylko, by jeszcze raz podała pani swoje nazwisko.

- Tak, Olivia... - zrobiła pauzę. Chciała podać nazwisko Johnson, ale rozmyśliła się. - Proszę jej powiedzieć, że dzwoniła Olivia Crighton.

Z tymi słowami odłożyła słuchawkę. Ciekawe, czy Maddy ucieszy się, kiedy się dowie, że o nią pytała. Liwy miała taką nadzieję. Gdyby sama znalazła się w takiej sytuacji, bardzo by jej zależało na wszelkich przejawach sympatii.

Teraz miała wielką ochotę porozmawiać z Jenny. Wahala się przez moment, ale potem zaczęła wciskać kolejne cyfry.

Czekała przez chwilę. W końcu włączyła się

automatyczna sekretarka i Olivia z westchnieniem odłożyła słuchawkę.

Pomyślała, że jej problemy są niczym w porównaniu z tym, co przeżywa teraz Maddy. Zarówno ona, jak i cała jej najbliższa rodzina.

Nick zacisnął mocniej dłonie na kierownicy, wjeżdżając do Haslewich. Doceniał opiekę, jaką roztoczyli nad nim brat i jego żona, ale chciał już wrócić do normalnego życia. Miał dość bezczynności.

- Nic z tego, mój drogi. - Saul pokręcił głową, kiedy mu o tym powiedział. - Wiem, że jak tylko wrócisz do siebie, natychmiast zajmiesz się pracą. Nikt cię wtedy nie upilnuje. Nie możemy ryzykować...

Nick nawet nie próbował zaprzeczyć. Mieszkał na uboczu, poza miastem i jeśli zostanie sam w domu, na pewno spróbuje jakoś zabić czas.

Zwłaszcza że ostatnio przedstawiono mu fascynującą sprawę. Pewna dziewczyna groziła rodzinie, że podają do sądu, ponieważ ojciec wyciągnął ją z łap pewnej potężnej i tajemniczej sekty. Nick miał pracować dla rodziny.

Tyle że z trudem przychodziło mu studiowanie prawnych dokumentów, ponieważ wciąż miał przed oczami Sarę.

Wiedział, że nie zachował się wobec niej zbyt uprzejmie. Nieważne, że go sprowokowała. Powinien był bardziej panować nad sobą. Dlatego musi jeszcze raz się z nią spotkać i za wszystko przeprosić.

Dochodziła trzecia. Frances wydawała właśnie jeden z ostatnich lunchów dla dużego biura, kiedy Nick wszedł do restauracji.

- Chciałbym porozmawiać z Sarą - powiedział zaraz po tym, jak się przywitali.

- Przykro mi, ale właśnie wyszła. - Właścicielka restauracji rozłożyła ręce. - Sama nalegałam, żeby trochę rozprostowała nogi i nacieszyła się niezwykłym jak na tę porę roku słońcem. Może chcesz jej zostawić jakąś wiadomość?

Nick potrząsnął głową, pożegnał się i wyszedł. Pogoda rzeczywiście była wyjątkowo piękna. Ujrzał złote refleksy na wodzie, postanowił więc pójść nad rzekę. Zawsze lubił wodę. Z jego domu roztaczał się widok na wybrzeże Pembrokeshire. Co prawda sam nie miał łodzi, ale często pływał z przyjacielem.

Sara zaczęła się śmiać, obserwując kaczki, które nurkowały w poszukiwaniu jedzenia. Wyglądało to naprawdę zabawnie, kiedy wystawiały wysoko swoje kuperki. Nieco dalej w dół rzeki zauważyła stadko łabędzi. Piękne białe ptaki prezentowały się majestatycznie. Emanowały od nich spokój i dostojeństwo.

Sara pokiwała głową i ruszyła w ich stronę. Frances nalegała, żeby nie wracała zbyt wcześnie.

- Nie mogę uwierzyć, że tyle już zrobiłaś - powiedziała. - Bardzo się z tego cieszę, ale musisz uważać, bo niedługo zabraknie ci zajęcia. I... i dziękuję, że zostałaś.

Wcześniej Frances odebrała telefon z agencji wynajmującej pracowników. Właścicielka bardzo

przepraszała, ale Sarah Wild, która miała zająć się pracą w restauracji, w ostatniej chwili się wycofała.

Frances początkowo nie wiedziała, o co jej chodzi, ale kiedy już pojęła, mogła z całą satysfakcją podziękować za dalsze usługi.

Sara bardzo polubiła swoją pracodawczynię, ale od jakiegoś czasu bez przerwy myślała o Nicku Crightonie. Tak, los zapewne chciał, żeby się na nim zemściła. Z całą pewnością na to zasługiwał. Był arogancki, zadufany w sobie i... bardzo przystojny.

Nick pierwszy zauważył Sarę. Dziewczyna odrzuciła głowę i śmiała się, a wiatr igrał z jej prześwieconymi słońcem włosami. Miała na sobie ciepły wełniany sweter, który pod wpływem wiatru dopasował się do jej kobiecych kształtów. Ten widok bardzo podniecił Nicka.

Sara nagle go dostrzegła. Natychmiast cała zeszywniała i spojrzała na niego wilkiem. Kiedy się zbliżył, przesunęła się na drugi skraj ścieżki.

Nick zastanawiał się, czy nie udać, iż trafił tu przypadkowo.

- Saro...

Aż drgnęła, słysząc swoje imię w jego ustach. Nie zamierzała udawać, że ma do niego pretensje o jeden pocałunek, a tym bardziej okazać, że wstrząsnęło to całą jej egzystencją, a że jej reakcja na to, co się stało, była rzeczywiście wyjątkowo silna. Z jakichś powodów Nick Crighton tak właśnie na nią działał. Zupełnie nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

To prawda, że świetnie wyglądał, ale znała przecież wielu przystojnych mężczyzn. Niektórzy prezentowali się nawet lepiej od niego. Ale Nick miał w sobie coś egzotycznego, co czyniło go szalenie męskim i pociągającym. Frances powiedziała jej, że ze względu na swoją niezwykłą i niebezpieczną pracę bywa trochę dziki, a poza tym, w odróżnieniu od innych członków rodziny, unika jak dotąd stałych związków.

- Crightonowie kochają swoje rodziny - dodała Frances. - Zazwyczaj bardzo dbają o żony, kiedy już znajdą odpowiednie partnerki.

Sara uśmiechnęła się cynicznie.

- Ale pewnie wcześniej mogą się parę razy pomylić, prawda?

Frances spojrzała na dziewczynę ze zdziwieniem, bowiem nie spodziewała się takiego komentarza.

- Zdarza się - przyznała.

Sara nie była nowicjuską w sprawach seksu, ale kiedy wracała myślami do pocałunku Nicka, musiała przyznać, że był on czymś wyjątkowym. Po prostu nikt wcześniej nie działał na nią równie silnie. Dlatego nie wolno jej dopuścić, by ten młody Crighton zaczął sprawdzać, czy jest ona dla niego „odpowiednią partnerką”.

Na razie nie zamierzała z nikim się wiązać. Czuła się dobrze sama, a po szkolnych rozczarowaniach zamierzała poszukać czegoś, co by jej naprawdę odpowiadało. Powinna więc skupić się na sobie i swojej przyszłości, natomiast Nick z całą pewnością oznaczał same kłopoty.

- Saro, zaczekaj!

Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że zaczęła się od niego pospiesznie oddalać. Mówiąc prawdę, instyktownie zaczęła uciekać.

- Tak? - Zatrzymała się.

- Chciałbym cię przeprosić.

- Jeszcze raz? - spytała i odruchowo oblizała wargi. Nie wiedziała, jakim prawem Nick mówi do niej po imieniu, chociaż z drugiej strony brzmiało to zupełnie naturalnie. Miała takie uczucie, jakby znali się od bardzo dawna.

- Daj spokój! Przecież to śmieszne. - Stał tuż przed nią. - Zachowujesz się, jakbyś miała do mnie jakieś pretensje.

Bo mam, pomyślała, i to duże. Do ciebie i do wszystkich Crightonów.

- Dobrze, przyjmuję przeprosiny. - Uniosła w górę rękę.

Nick pokręcił głową.

- To nie wszystko. Przecież widzisz, co się między nami dzieje. Tyle że nie jestem jeszcze gotowy na trwałą związek, więc... więc...

Sara otworzyła szeroko usta. Musiała przyznać, że dała się zaskoczyć. Sama wolałaby zwerksłować rozmowę na bezpieczniejsze tory, przyjąć przeprosiny i w domowym zaciszu obmyślić zemstę. Teraz jednak musiała zareagować błyskawicznie.

- Więc powinniśmy się przestać spotykać, bo mnie nie interesuje ani poważny, ani niepoważny związek - powiedziała, znów unosząc do góry dłoń, i spojrzała na serdeczny palec.



Nosiła na nim pierścionek, który dostała od ojca.

- Jesteś mężatką? - spytał wstrząśnięty.

- Nie. Jeszcze nie - odparła, zastanawiając się\*  
w co też, do licha, się pakuje.

Niestety opamiętanie przyszło za późno. Powiedziała to, co powiedziała, i teraz, chcąc zachować twarz, w żaden sposób nie mogła odwołać tych słów.

- Ale... masz kogoś?

- Tak. - Skrzyżowała palce za plecami.

- Rozumiem - mruknął ponuro.

Jak mógł się tak pomylić? Wszystko mówiło mu, że Sara należy właśnie do niego. No cóż, oszukał go własny instynkt, który tak rzadko go zawodził. Zwłaszcza jeśli w grę wchodziły sprawy zawodowe.

Pokiwał głową i zmarszczył brwi. Nagle coś sobie przypomniał.

- Powiedz mi, o co ci chodziło, kiedy mówiłaś o Crightonach - poprosił wypranym z emocji głosem.

- Mój dziadek ożenił się z byłą żoną Davida Crightona - odparła po chwili wahania.

Potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Co takiego?! Chodzi ci o matkę Jacka i Olivii? - dopytywał się. - O Tiggy... to znaczy Tanie?

- Tak, właśnie o nią - potwierdziła chłodno.

- Ale ona... - Nick próbował sobie przypomnieć starą rodzinną opowieść.

- Co takiego?! - spytała ostro.

Pokręcił głową. Nie chciał poruszać tego tematu. Sara z całą pewnością wiedziała więcej o przeszłości Tani, i to od niej samej...

Kiedy zrozumiała, że Nick nie chce o tym mówić, postanowiła zakończyć spacer. Przeszła parę kroków, kiedy usłyszała:

- Jak się nazywa?

- Kto taki? - spytała zdziwiona i odwróciła się w jego stronę.

- Twój chłopak. - Patrzył uważnie na jej twarz.

- Ten, z którym się zaręczyłaś.

Dopiero teraz dotarło do niej, o co mu chodzi, i zaczęła gorączkowo szukać jakiegoś bardzo męskiego imienia, które zrobiłoby odpowiednie wrażenie na Nicku. Sylwester? Arnold? Nie, to żalosne!

Crichton pokiwał głową, jakby tego właśnie się spodziewał.

- Nie masz żadnego narzeczonego, prawda?

A pierścionek pewnie sama sobie kupiłaś...

Policzki jej płonęły, ale mimo to uniosła dumnie głowę.

- Nie, dostałam go od mężczyzny.

- I chcesz za niego wyjść za mąż? - spytał jeszcze.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Kiedyś chciałam... - Jako mała dziewczynka, dodała w duchu. - To pierścionek od mojego taty.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Dlaczego skłamałaś, Saro?

- Sa... sama nie wiem.

- Przecież wiesz - poprawił ją. - To z tego powodu.

Zanim zdołała zaprotestować, wziął ją w ramiona i pocałował. Nawet gdyby próbowała się opierać,

nie na wiele by się to zdało. Za bardzo go pragnęła/  
Za bardzo chciała mieć go przy sobie.

Poczuła, jak bardzo jest podniecony, i westchnęła głęboko. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Mężczyźni tak na nią nie działali. Lubiła ich, ale potrafiła zapanować nad sobą i nad całą sytuacją. Po raz pierwszy z ochotą dałaby się ponieść gwałtownym uczuciom.

Przytuliła się do Nicka. Zapomniała, gdzie jest i co się z nią dzieje. Chciała tylko czuć go przy sobie. Pod zamkniętymi powiekami przesunęły jej się obrazy nagich ciał. Jej i... Nicka. Wiedziała, że byłoby im wspaniale i to podnieciło ją jeszcze bardziej.

Kiedy ją puścił i odsunął się, niemal zaczęła błagać, żeby tego nie robił. Opamiętała się jednak i oddychając ciężko, odeszła parę kroków.

- Nie, nic z tego - powiedziała, łapiąc powietrze. Nick wyglądał blado i bezradnie.

- Obawiam się, że to się już zaczęło - rzekł, rozkładając ręce. - Nic na to nie poradzimy.

- Niech Bóg się nad nami zmiłuje - westchnęła do siebie, widząc, jak Nick odwraca się, żeby odejść.

Wcale nie cieszyło jej to, że on też jest zaszokowany tym, co się stało. Podniecenie mieszało się w jej sercu ze strachem. Nie wiedziała, które uczucie jest silniejsze. Ruszyła ze spuszczoną głową w stronę restauracji. Nie dostrzegła ani słońca, ani kaczek, które cały czas żerowały w rzeczonym zakolu.

- Co dalej? - westchnęła do siebie.

Naprawdę nie przypuszczała, że potrafi tak mocno pożądać. I to kogo? Crightona! To niemożliwe, żeby pragnęła z nim być.

- Po prostu niemożliwe! -jęknęła.

Jenny spojrzała na zegar kuchenny w Queensmead. Już prawie pół do trzeciej. Zaraz przyjedzie Max z dziećmi. Dzwonił do niej wcześniej i powiadomił, że sam je odbierze w drodze ze szpitala.

Jenny przeniosła wzrok na telefon i zmarszczyła czoło. Czy nie powinna teraz zadzwonić do Liwy? Jeszcze zanim w domu zacznie się ten cały rozgardiasz.

Myślała o niej cały dzień. Czuła się winna z powodu tego, co zdarzyło się rano. Olivia nie jest co prawda chora, ale brakuje jej kogoś, na kim mogłaby się wesprzeć. Jej synowa ma przecież kochającego męża, a Liwy została sama i musi jakoś sobie radzić.

Jenny wiedziała, że bratanica jest bardzo wrażliwa, ale zawsze starała się ukrywać swoje prawdziwe uczucia i dojmującą potrzebę ciepła. Jon nigdy tego nie zauważał. Ciekawe, jak ją traktuje w pracy? Pewnie w ogóle nie spostrzegł, że dzieje się coś niedobrego. Jest przecież tak pochłonięty Davidem!

Zagryzła wargi i pokiwała smutno głową, przypominając sobie Liwy zaraz po ślubie z Casparem. Po prostu promieniała szczęściem. Wydawało się, że są idealnie dobrani i nic ich nie zdoła rozdzielić. Jenny pamiętała kolejne wizyty u nowożeńców. Ich dom emanował dobrymi fluidami. Wprost chciało

się posiedzieć tam dłużej, zapominając o świecie i własnych problemach.

Pierwsza ciąża tego nie zmieniła. Oboje z Casparem pragnęli dziecka i starali się zajmować małą Amelią.

Potem Jenny przestała obserwować ich związek. Zbyt mocno zaangażowała się w inne sprawy, między innymi w prowadzenie Domu Samotnej Matki. Zajęła się Livvy i Casparem dopiero wówczas, kiedy między nimi było już bardzo źle.

A szkoda. Być może udałoby się uratować to małżeństwo.

Usłyszała samochód przed domem, a potem nich i pokrzykiwania. Max wracał z dziećmi. Znowu pograżyła się we własnych myślach i przegapiła moment, kiedy mogła spokojnie porozmawiać z Olivią.

Raz jeszcze?

- Jak tam Maddy? - spytała, kiedy syn wszedł do kuchni, prowadząc gromadkę dzieci.

Przekomarzał się z nimi i był w wyraźnie lepszym nastroju, ale kiedy usłyszał pytanie, na jego twarz powrócił wczorajszy zacięty wyraz.

- Wciąż ma wysokie ciśnienie - wyjaśnił. - Mimo że zaczęli podawać jej jakieś środki.

Jenny uściskała go, a potem przywitała się z wszystkimi wnukami.

- Nie powinieneś tak się przejmować. Przecież to dopiero początek.

Świadoma tego, że dzieci słuchają ich bardzo uważnie, pokazała na migi Maksowi, aby nic nie mówił, i zajęła się obiadem.

- Zaraz będzie jedzenie - poinformowała. - Idźcie umyć ręce.

Potem wysłała je na górę, żeby zmieniły szkolne mundurki na domowe ubrania.

- Jestem strasznie głodny - oznajmił Leo, kiedy usiadł przy stole.

Jego dolna warga drżała. Jenny już wcześniej dostrzegła strach w oczach chłopca. Leo był bardzo przywiązany do matki i najbardziej ze wszystkich dzieci odczuwał jej brak.

- Zaraz naleję ci zupy - powiedziała uspokajająco.

- Kiedy mama wróci? - zapytał chłopiec, patrząc na Maksa.

- Jak tylko to będzie możliwe, kochanie.

- Chcę, żeby była tu teraz. - Leo miał łzy w oczach. - Dlaczego jeszcze jej nie ma?

- Też bym tego chciał. - Max wziął go na kolana i przytulił. - Niestety, musimy trochę poczekać.

- Ale mama nie umrze, prawda?

Inne dzieci pochyliły się nad swymi nakryciami. Jenny omal nie wypuściła łyżki wazowej z dłoni.

- Nie, kochanie - odparł Max z pełnym przekonaniem. - W szpitalu na pewno szybko ją wyleczą.

Jenny z trudem przełknęła ślinę. Wprost nie mogła się ruszyć z miejsca. Na szczęście jej wspomniały, kochający syn doskonale sobie radził. Chciała mu to powiedzieć zaraz po posiłku, kiedy dzieci poszły odrabiać lekcje, ale on tylko pokręcił głową i omal się nie rozpłakał.

- Dobry Boże, sam nie wiem, co zrobię, jeśli

Maddy stanie się coś złego. Po prostu nie wiem, jak sobie poradzę!

Jenny pogłaskała go po głowie.

- Nie powinieneś o tym myśleć - rzekła uspokajająco. - Maddy jest w dobrych rękach.

Max wyjrzał za okno. Przed spotkaniem z żoną rozmawiał z lekarzem. Niestety, wieści nie należały do najpomyślniejszych. Zdaniem specjalistów Maddy powinna zareagować na podawane od wczoraj leki, lecz tak się nie stało. Poza tym nie potrafiła się zrelaksować, co stwarzało dodatkowe zagrożenie.

Kiedy w końcu dotarł do jej pokoju, Maddy zaczęła rozmowę od przeprosin. Powiedziała, że czuje się winna z powodu swego nieróbstwa i że chciałaby jak najszybciej wrócić do niego i do dzieci. Próbował ją przekonać, by się odprężyła, ale bez rezultatu.

Spuścił wzrok, starając się nie patrzeć jej w oczy, a wtedy zauważył niewielkie wybrzuszenie pod pościelą. Nowe życie, które spowodowało całą tę groźną sytuację. Gdyby Maddy poroniła, na pewno byłaby bardzo smutna, ale jednocześnie pozbyliby się problemu...

Przeklął siebie w duchu za takie myśli i wziął żonę za rękę. Boże, pozwól, żeby obniżyło się ciśnienie, modlił się w duchu.

Maddy położyła jego dłoń na swoim brzuchu.

- Czy też myślisz o naszym szczęściu? - spytała szeptem. - Codziennie mówię naszemu dziecku, jak bardzoje kochamy.-Najej ustach pojawił się pełen

słodocy uśmiech. - Podobno dziecko nawet w tym stadium rozwoju odbiera wszystkie emocje matki. Czuje też, jeśli na zewnątrz dzieje się coś dobrego... lub złego - dodała po chwili.

Nie wiedząc o tym, wbijała te słowa niczym sztylety w jego pierś. Jeśli wcześniej miał mizerną nadzieję, że Maddy zgodzi się na aborcję, to teraz był już pewny, jaką podejmie decyzję. Co więcej, bał się z nią o tym nawet rozmawiać.

Zacisnął mocniej dłoń. Nie, nie czuł miłości do tego dziecka.

- Max! - usłyszał głos żony.
- Co takiego? - spytał zdziwiony.
- Boli - jęknęła.

Natychmiast puścił jej dłoń.

- Max? - Tym razem głos należał do jego matki.  
- Tak, słucham? - Zamrugał, otrząsając się z głębokiej zadumy. - Powiedzieli, że zamierzają wypróbować na Maddy jakieś nowe leki - rzekł ponuro, bardziej do siebie niż do niej. - Jednak jeśli nie zadziałają, wtedy... wtedy jedynym sposobem, żeby zagwarantować Maddy bezpieczeństwo, będzie przerwanie ciąży.

Jenny aż krzyknęła, słysząc te słowa, a następnie zakryła usta dłonią.

- Czy... czy ona wie o tym?

Max pokręcił głową.

- Lekarz twierdzi, że to tylko by pogorszyło jej obecny stan. Ale sam uważam - zacisnął pięści - uważam, że to nie ma sensu! Że nie wolno narażać



Maddy! Chcę teraz wrócić do szpitala. Zostanę do wieczora. Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili, mammo.

Jenny zamierzała poprosić Maksa, aby został z dziećmi. Mogłaby wtedy porozmawiać z OHwią, ale teraz rozumiała, że syn cały czas myśli tylko o Maddy. Powinien jak najszybciej znaleźć się przy niej.

Przytuliła Maksa, a potem zawołali dzieci, żeby mogły pożegnać się z ojcem. Nie chciała kwestionować decyzji syna, ale wiedziała, że Maddy w żadnym wypadku nie zgodzi się na aborcję. Nawet jeśli jej życie będzie zagrożone. System wartości, jaki wyznawała jej synowa, nie pozwalała na takie, choćby medycznie usprawiedliwione, zabiegi. Całe jej życie obracało się wokół rodziny. Niemożliwe, żeby teraz zdecydowała się zniszczyć coś, co stanowi o jej istocie.

O Boże, pomóż jej, modliła się w duchu. Uwolnij ją od podejmowania takich decyzji. Niech wszystko dobrze się skończy!

Annalisa Cooke wyjęła pomięty list Jacka z torebki i zaczęła go czytać, nie wiadomo który już raz. W zasadzie nie musiała tego robić. Znała na pamięć każde słowo. Jednak sam dotyk papieru, którego on też dotykał, i widok znajomego pisma sprawiały jej przyjemność i wypełniały wewnętrzną błogością.

Skończyła lekcje i szła teraz na stację, żeby spotkać się ze swoim chłopakiem, który w odpowiedzi na jej pospieszny list napisał:

*Skończyłem już zajęcia. Przyjeżdżam pociągiem o wpół do piątej i nareszcie będziemy mogli poważnie porozmawiać.*

Za nic nie przypuszczała, że cudowny weekend, jaki razem spędzili, może się skończyć w ten sposób. Miała wrażenie, że to wszystko wydarzyło się dawno, dawno temu. Annalisa wprost umierała z podniecenia, kiedy mogła wybrać się do ukochanego po raz pierwszy. Spędzili trochę czasu w jego pokoju w akademiku, a potem wybrali się do restauracji, jak czynili to dorośli. Właśnie wtedy postanowiła, że musi być jakiś dalszy ciąg. Czekała tylko na okazję.

W końcu któregoś dnia ojciec powiedział jej, że wyjeżdża z chłopcami na ryby. Annalisa myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Jeszcze tego samego popołudnia zadzwoniła do Jacka z tą informacją. Wcześniej mówił jej, że chciałby jeszcze poczekać, zanim zaczną współżycie seksualne, ale okazja zdecydowała za nich. To wszystko było takie naturalne i oczywiste. Annalisa może nie czuła się całkiem dorosła, ale dojrzała już do prawdziwej miłości z mężczyzną, któremu szczerze oddała swe serce. Jack zgodził się przyjechać i chociaż nie mówili o seksie, oboje wiedzieli, co to znaczy.

Kochali się najwspanialej, jak to tylko było możliwe. Jack był cudownym i czułym kochankiem. Prawie wcale nie bolało i tylko nerwowo chichotała, patrząc, jak zakładał prezerwatywę. Dopiero później zapytała Jacka, czy jest to całkowicie bezpieczne, a on zapewnił ją, że tak. Żeby to podkreślić, kochali się jeszcze trzy razy. Annalisa

odbyła aż cztery podróże do nieba i z powrotem. Czowała się cudownie. Naprawdę było wspaniale. .

Jack czuł się winny, ponieważ musieli oszukiwać jej ojca. Wolałby powiedzieć mu otwarcie, że kocha Annalisę i zamierza kiedyś ją poślubić, ale dziewczyna zbyt dobrze znała swego ojca \* by się łudzić, że go to przekona. Wciąż widział w niej małą, bezradną i całkiem niewinną dziewczynkę, chociaż miała już siedemnaście lat!

Po rozstaniu z Jackiem czowała się lekka i radosna. Wszystko ją cieszyło. Wyobrażała sobie, że ukochany wciąż jest przy niej, wspominała słowa i gesty. Należała tylko do niego i chciała, żeby o tym wiedział.

Jednak radość dziewczyny szybko przeszła w niepokój, a potem w strach. Jej miesiączka, która zawsze pojawiała się niezwykle regularnie, nagle zaczęła się spóźniać... Najpierw o tydzień, a teraz doszło już do dwóch tygodni. Sygnał był oczywisty. Annalisa zupełnie nie wiedziała, co robić.

Początkowo miała zamiar zadzwonić do Jacka, ale bała się, że ktoś usłyszy, o czym rozmawiają. Obawiała się też, że nagle się załamie i zacznie płakać. List wydawał się najlepszym rozwiązaniem, chociaż pisała go cały wieczór, wylewając przy tym masę łez.

Jack też nie telefonował, ale od razu jej odpisał. I teraz Annalisa z bijącym sercem zmierzała w stronę stacji. Miała jeszcze mnóstwo czasu na podjęcie ostatecznej decyzji. Wytarła nos, czując, że serce bije jej coraz szybciej.

Byle tylko się nie załamać, pomyślała.

Nie miała pojęcia, co zrobiją. Cały świat dziewczyny rozsypał się na kawałki. Z tego wszystkiego zrobiło jej się niedobrze dzisiaj w szkole, chociaż, prawdę mówiąc, ostatnio codziennie rano miała lekkie nudności, które ustępowały po jedzeniu. Przyszłość wydawała jej się czymś nieodgadnionym i przerażającym.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Pociąg zbliża się do stacji Haslewich. Proszę odsunąć się od drzwi.

Jack złapał torbę i pospieszył na koniec wagonu. Czy Annalisa wyjdzie na stację? Powinna dostać jego list parę dni przed przyjazdem.

Pamiętał jeszcze, jak czytał to, co mu napisała. Od razu zauważył wyschnięte ślady po łzach, co bardzo go wzruszyło i napełniło niewymowną miłością do tej kruchej istoty. Jednocześnie zaczął się niepokoić o własną, tak w tej chwili niejasną przyszłość.

To niemożliwe, żeby Annalisa zaszła w ciążę! Zachował się przecież bardzo ostrożnie, za każdym razem używał prezerwatywy. Chciał, by zrozumiała, że jest odpowiedzialny i potrafi zadbać o jej bezpieczeństwo.

A teraz co?!

Oczywiście planowali, że kiedyś założą rodzinę i będą mieli dzieci, ale Jack podzielał poglądy swojego stryja Jona, który uważał, że nie należy się z tym za bardzo spieszyć. Chciał być dojrzałym

i kochającym ojcem. To oznaczało jednak, że powinien również zadbać o materialne bezpieczeństwo rodziny.

A przecież studiował dopiero na pierwszym roku i dostawał tylko niewielkie stypendium, natomiast Annalisa kończyła szkołę średnią. To niemożliwe, żeby zostali rodzicami w tak młodym wieku. Takie rzeczy zdarzały się tylko w moralizatorskich filmach o problemach nastolatków. Zwłaszcza przy obecnym, tak swobodnym dostępie do środków antykoncepcyjnych.

Coś jednak musiało im nie wyjść. Wyglądało na to, że nagle stanęli przed poważnym dylematem. Co dalej? - myślał Jack. Jak możemy ułożyć swoją przyszłość?

Poczuł pot na czole i wytarł go wierzchem dłoni. Okłamał opiekuna roku, żeby móc przyjechać do Haslewich. Jednak koniecznie musiał porozmawiać z Annalisa. Rozmowa telefoniczna nic by im nie dała. Nie mógłby przecież przytulić swojej dziewczyny i zapewnić jej, że wszystko będzie dobrze. Bał się jednak jej łez i tego, że nic na nie nie zdoła poradzić.

Jakie szczęście, że przed wyjazdem na studia ojciec dał mu pięćdziesiąt funtów, a on nie przepuścił tych pieniędzy. Dzięki temu mógł w ogóle odbyć podróż. Początkowo miał opory przed przyjęciem tej sumy, ale David nalegał i Jack musiał ustąpić.

Teraz, z perspektywy swoich dziewiętnastu lat i sporego bagażu doświadczeń, zobaczył, jak bardzo był niedojrzały, gdy kiedyś wyruszył na poszukiwa-

nie ojca. Dużo się od tego czasu nauczył. Poznał prawdziwą miłość, a teraz wszystko wskazywało, że będzie musiał zrozumieć, czym jest obowiązek i w pełni dorosłe życie.

Po powrocie ojca musiał przewartościować swoje nastawienie do niego. Nagle okazało się, że David nie jest ani zbrodniarzem, za jakiego uważała go Olivia, ani bohaterem, którego chciał w nim widzieć on sam. Okazał się zwykłym człowiekiem, ze swoimi wadami, ale też wieloma zaletami. To było nowe doświadczenie, które kazało mu spojrzeć inaczej na świat ludzi dorosłych. Jednocześnie zaczął rozumieć, a może tylko przeczuwać, że Olivia, mimo że sporo od niego starsza, nie dotarła jeszcze do tego etapu rozwoju. Siostra, chociaż sama urodziła i wychowywała dwie córki, w jakimś sensie nadal była małą, skrzywdzoną dziewczynką, która nie radziła sobie z ciężarem, jaki spadł na jej barki.

Jack powoli nawiązywał dobry kontakt z ojcem, chociaż w dalszym ciągu czuł się bardziej związany z Jenny i Jonem. To ich traktował jak prawdziwych rodziców i do nich zwracał się ze swoimi problemami. To oni będą dla niego wzorem rodzinnego życia.

Nie znaczyło to, że nie lubił ojca. Wręcz przeciwnie, czuł się do niego coraz bardziej przywiązany, zwłaszcza że od razu zapałał sympatią do Honor, jego drugiej żony, a swojej macochy. Cieszył się też, że ojciec w końcu wrócił i że robi wszystko, by zatrzeć złe wrażenie z przeszłości. Ale rozumiał też

siostrę z jej pretensjami, chociaż liczył na to, że Olivia w końcu trochę się opamięta.

Teraz jednak miał inne problemy. Jeśli Annalisa się nie myli, co przecież wciąż jest prawdopodobne, wówczas Jack stanie przed poważną decyzją. Będzie musiał zrezygnować z dalszej edukacji i znaleźć sobie jakąś pracę.

Wiedział, że unieszczęśliwi w ten sposób nie tylko Annalisę, lecz także jej surowego ojca, oraz Jona i Jenny, którzy pokładali w nim tak wielkie nadzieje. Sytuacja nie wyglądała zbyt różowo. W myślach zaczął układać plan na najbliższe miesiące:

Po pierwsze ślub.

Po drugie praca.

Po trzecie własne mieszkanie, którego standard będzie zależał od drugiego punktu.

Jack potarł czoło. Jedynie teoretycznie wyglądało to tak prosto. Wyobrażał sobie Izy i rozmowy, które będą temu towarzyszyły. Przypomniał sobie smutne uwagi Jenny, która po każdym powrocie z fundacji ciotki Ruth żaliła się nad losem młodych matek.

- Przecież one same są jak dzieci - mówiła. - Nie ma ją zielonego pojęcia, co to znaczy macierzyństwo i odpowiedzialność. To przerażające...

Poczuł nagłe ukłucie w sercu. Nigdy nie pozwoli, żeby Annalisa choć na chwilę poczuła się samotna. Razem podjęli decyzję o rozpoczęciu współżycia i razem poniosą jej konsekwencje.

Dobry Boże, dlaczego nie był ostrożniejszy?



Dlaczego nie zdecydował, że jeszcze mogą poczekać? Łatwo mu było teraz zadawać te pytania, ale wtedy byli za bardzo pochłonięci sobą i swoją miłością, żeby myśleć o przyszłości w takich kategoriach. Pragnęli siebie i chcieli się sobą dzielić niczym chlebem.

Nasza wspólna decyzja, pomyślał raz jeszcze.

Pociąg zatrzymał się na stacji. Natychmiast wyskoczył na peron i rozejrzał się w poszukiwaniu dziewczyny. Jasne słońce trochę go oślepiło, ale w końcu ją dostrzegł - zagubioną figurkę między spieszącymi gdzieś ludźmi.

Tylko ona się nie spieszyła.

Serce ścisnęło mu się na ten widok i natychmiast podążył w jej stronę. Zauważył, że ma na sobie szkolny mundurek, co jeszcze bardziej pogłębiło w nim poczucie winy.

Aż wstyd mu było przyznać, że kiedy pierwszy raz przeczytał jej list, chciał się ze wszystkiego wycofać. Był przerażony. Pragnął udawać, że nic się nie stało. Dopiero po jakimś czasie doszedł do opamiętania i zrozumiał, że oboje stanęli przed wielką próbą. Wszystko mu mówiło, że to za wcześnie, ale kwestionowanie tego, co się stało, nie miało najmniejszego sensu.

Annalisa wciąż rozglądała się dokoła. Zauważyła go dopiero, kiedy pomachał do niej ręką. Nawet się nie uśmiechnęła. Wciąż stała, kuląc się jak wystraszony ptak, który próbuje w ten sposób osłonić się przed nieprzyjaznym światem.

Jack stanął przed nią i postawił torbę. Wziął

Annalisę w ramiona. Po jej twarzy popłynęły łzy. Jednocześnie odetchnęła z ulgą. Dopiero teraz przyznała się przed sobą, jak bardzo się bała, że Jack nie przyjedzie. Że będzie chciał ze wszystkiego się wycofać.

- Nie tutaj - szepnęła, przełykając łzy. - Ktoś może nas zobaczyć.

Odsunęła się od ukochanego, ale wciąż rozpaczliwie ścisnęła jego dłoń. Wyczuwał jej drżenie.

- Nic się nie zmieniło? - spytał z nadzieją. - Czy może...?

Annalisa pokręciła głową.

- Nic - bąknęła.

Omam nie jęknął, słysząc to krótkie słowo. Zdał sobie sprawę, że w głębi duszy liczył na dobre wieści. Niby przygotowywał się na najgorsze, ale nie był ostatecznie zdeterminowany.

Czy w zaistniałej sytuacji będzie inaczej?

- O Boże, Jack! Co my teraz zrobimy?! - wybuchnęła nagle Annalisa.

Pogłaskał ją po włosach. Zrozumiał, że wszystko zależy od niego. Nigdy jeszcze nie czuł się tak ważny, choć jednocześnie pełen obaw.

- Nie mam pojęcia - przyznał.

Łzy popłynęły po jej policzkach szerszymi strużkami. Annalisa wytarła je rękawem mundurka, ale on podał jej papierową chusteczkę.

- Och, proszę, nie płacz - westchnął. - Chodźmy na spacer nad rzekę. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Nie chcę, żeby ktoś nas widział razem - rzekła

niepewnie Annalisa. - Czy państwo Crighton wiedzą, że przyjechałeś do Haslewich?

- Jeszcze nie. - Jack zatrzymał się i spojrzał jej w oczy. - Chciałem najpierw porozmawiać z tobą. Czy byłeś może u lekarza albo...?

Annalisa pobladła i przyspieszyła kroku. Po chwili znaleźli się na drodze prowadzącej nad rzekę.

- Nie, nie miałam odwagi. Chciałam do ciebie zadzwonić, ale się przestraszyłam. Mogłabym cię poprosić o jakiś test ciążowy, żeby sprawdzić, czy to... - zawiesiła głos - to się naprawdę stało. Przecież nie mogę pójść do apteki w miasteczku!

Jack zaklął w duchu. Powinien był sam o to zadbać!

- Moglibyśmy się jutro wybrać do Chester - zaproponował.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogę. Może w przyszłym tygodniu...

W końcu znaleźli się przy rzece. Annalisa odwróciła się do niego z poszarzałą, ale nagle dojrzałą twarzą.

- Myślałam o jednym z tych miejsc, które... które reklamują się na końcu gazet... Wiesz, właśnie tam można...

- Nie! - rzekł stanowczo Jack, czując, jak dreszcz przeszedł mu po całym ciele.

- Więc co zrobimy? - spytała żałośnie. - Przecież nie możemy mieć dziecka. Ojciec mnie zabije, jeśli się o wszystkim dowie.

- To ja jestem za to odpowiedzialny, nie ty - przerwał jej. Nie powinienem był... Zamyślił się na

chwilę. — Nie przejmuj się, Liso. Wszystko będzie dobrze. Pobierzemy się, a japoszukam jakiejś pracy...

Spojrzała na niego oczami osoby ciężko doświadczonej przez los. Jednocześnie w jej źrenicach czaił się strach.

- Nie patrz tak na mnie - poprosił.

Annalisa pokręciła głową.

- Nie możemy tak zrobić - zaczęła. - Jesteśmy zbyt młodzi. Nie pozwolą nam. Poza tym twoja rodzina mnie znenawidzi, jeśli będziesz musiał zrezygnować ze studiów. A ty znenawidzisz mnie i... i dziecko.

- Nie, to nieprawda. Nie mów tak, Liso.

Nad rzeką nie było nikogo poza nimi. Jack przyciągnął mocno dziewczynę do siebie. Chciał, żeby wiedziała, jak bardzo ją kocha, i zrozumiała, że to się nigdy nie zmieni.

Annalisa chlipała cichutko w jego ramionach. Wiedziała, że samo uczucie im nie wystarczy. Że będą musieli oboje wykazać wielki hart ducha. Po chwili zdołała się jednak opanować. Nie była już dzieckiem ani dziewczyną. W ciągu tych dwóch tygodni stała się kobietą.

- Czy poinformowałeś kogoś o przyjeździe do Haslewich? - spytała jeszcze.

Jack potrząsnął głową.

- Przede wszystkim myślałem o tobie. Musimy zastanowić się, co dalej. - Zawahał się. - Powinienem najpierw porozmawiać z twoim ojcem.

- Nie! Musisz obiecać, że na razie nic nikomu nie powiesz. Proszę...

Patrzyła na niego błagalnie i w końcu poczuł, że musi się zgodzić. Przynęcił jej, że będzie milczał jak grób. Nagle Annalisa znowu zamieniła się w dziewczynkę, która bardzo boi się ojca. Ponownie zadrżała i jeszcze mocniej przyłgnęła do Jacka.

- Zakażą nam się spotykać - powiedziała z oczami pełnymi łez.

- To niemożliwe - zapewnił ją. - Nikt nie może nam niczego zakazać.

- Nie tak to sobie wyobrażałam... - Spojrzała w bok. - To nie tak miało być!

- Ciii... - Pogładził ją po włosach.

Oderwała się od niego i niezbyt przytomnie rozejrzała się wokół.

- Muszę już iść do domu. Tata za chwilę wróci. Chciałabym, żeby to był jakiś koszmar, z którego można się obudzić... - Łzy znowu popłynęły po jej policzkach, a ona nawet nie trudziła się, żeby je wytrzeć.

Jack poczuł się jak zbrodniarz. To z jego powodu Annalisa była teraz tak bardzo nieszczęśliwa.

- Tylko nie zamartwiaj się tym bez przerwy - poprosił. - Pamiętaj, że jesteśmy razem.

Uniosła nieco głowę i pociągnęła nosem. Jack na pewno odbiera to inaczej, jest przecież chłopakiem. To ona naje się wstydu, a nie on.

Odwróciła się i ruszyła w swoją stronę. Jack patrzył za nią z wielkim bólem w sercu. Annalisa wyglądała tak krucho, sprawiała wrażenie kompletnie zagubionej. Chciałby wiedzieć, co się dalej z nią stanie. Olivia miała dwoje dzieci, ale Jack nie

poświęcał zbyt wiele uwagi ciąży siostry. Trochę się też bał, co powiedzą Jon i Jenny, gdy oznajmi im, że zostanie ojcem.

Jenny na pewno go zrozumie. Sama była w ciąży, kiedy wychodziła za męża za wujka Jona. To był jeden z rodzinnych sekretów, które udało mu się poznać. Jack wiedział jeszcze, że niemowlę zmarło zaraz po urodzeniu.

Idąc do domu, zastanawiał się, jak mógłby zarobić na rodzinę. Przyszłość nie rysowała mu się w zbyt różowych barwach, ale wiedział, że przede wszystkim powinien się przejmować Annalisą i dzieckiem.

Nawet teraz Saul nie znajdował wytłumaczenia, dlaczego skręcił z głównej drogi i pojechał w stronę domu Liwy. Bo przecież nie dlatego, że wciąż żywił do niej jakieś poważne uczucie. Kochał swoją żonę i dzieci, ale... no cóż, musiał jednak przyznać, że w jakimś sensie zależało mu również na Olivii.

Tak, chciał sprawdzić, czy może jej pomóc. Porozmawiać i pozwolić się wypłakać. Wiedział, że Liwy jest zbyt dumna, by szukać u innych wsparcia.

W oddali zamajaczyły przed nim zarysy jej domu. Powinien wcześniej naradzić się z Tullah. Niestety, było już na to za późno.

Olivia zauważyła, że ma gościa, kiedy Ally, suczka, którą niedawno zabrała ze schroniska, zaczęła szczekać. Dziewczynki odrabiały na górze lekcje, a ona zbierała siły, żeby przejrzeć pozostałe w domu rzeczy Caspara.

Odetchnęła z ulgą, że może na chwilę przestać o tym myśleć. Od razu pospieszyła do drzwi.

- Saul? - Widząc jego wysoką, męską sylwetkę, poczuła się niemal szczęśliwa.

Chciała coś powiedzieć, jednak głos uwiązł jej w gardle. Saul objął ją, a ona, ku swemu zaskoczeniu i wyraźnej konsternacji kuzyna, wybuchnęła płaczem.

- Hej, nie przejmuj się. - Przytulił ją po bratersku do piersi.

- Chodźmy do środka - szepnęła.

Saul pochylił się, żeby pogłaskać Ally po łbie, a potem, wciąż obejmując kuzynkę, wszedł wraz z nią do przedpokoju. Przeszli do kuchni, gdzie posadził ją przy stole, a sam zajął się przygotowaniem herbaty.

- Słyszałem już o Casparze - rzucił.

- Tak jak wszyscy w Haslewich - powiedziała, próbując zachować obojętny ton.

Saul pokiwał tylko pobłaźliwie głową.

- Daj spokój, Liwy. Przede mną nie musisz się maskować. Co ten Caspar sobie w ogóle myśli? - dodał po chwili. - To idiotyzm, że ot tak pozwolił ci odejść.

Olivia wzruszyła ramionami.

- Nie dałam mu wyboru - przyznała. - Po prostu nic nam ostatnio nie wychodziło. Wszystko było źle. Zrobiłam to dla siebie i dla dziewczynek...  
- Wzięła głęboki oddech. Saul miał rację. Nie musi się przed nim kryć. Przecież są sobie bliscy jak rodzeństwo, a kiedyś byli jeszcze bliżsi.

Spojrzała na niego. Wciąż świetnie wyglądał. Miał w sobie coś ciepłego i męskiego, czego mogła pragnąć każda kobieta. Bardzo żałowała, że Saul nie może jej bronić i wspierać w tych strasznych chwilach.

Niestety, miał już żonę. Co więcej, Olivia wiedziała, że kocha Tullah i jest jej bardzo oddany. Nie miała prawa wymagać, by zajął się jej problemami.

- Co się stało? - spytał delikatnie. - I tylko nie mów, że nic, bo nie uwierzę.

- Jasne, że coś.

- Żałujesz decyzji o rozwodzie?

Liwy pokręciła głową.

- Nie, to nie to - powiedziała. Oparła się dłońmi o stół i wciągnęła głęboko powietrze. Miała olbrzymią ochotę wreszcie komuś się zwierzyć.

- Więc? - ponaglił ją.

- Saul, zrobiłam coś strasznego - rzekła przez zaciśnięte zęby.

Przez moment sądziła, że zbędzie ją jakąś żartobliwą uwagą albo powie po prostu, żeby się nie wygłupiała. On jednak postawił przed nią kubek z herbatą i z poważną miną usiadł po drugiej stronie stołu.

- Słucham?

Powoli, słowo po słowie, wydusiła z siebie wszystko. Od początku do końca.

- A... a teraz nie wiem, co robić - przyznała. - Boję się, co myśli o mnie Jenny. Zachowałam się obrzydliwie. - Znowu zaczęła płakać. - Nie miałam



pojęcia o chorobie Maddy. Moje problemy wydawały mi się najważniejsze.

Saul westchnął.

- To może ja porozmawiam z Jenny?

Natychmiast potrząsnęła głową.

- Nie. Chcę sama wszystko wyjaśnić. Nie mogę się chować za cudzymi plecami.

- Jestem pewny, że Jenny cię zrozumie - pocieszał ją Saul. - Przecież doskonale cię zna i wie, jak się czujesz po rozstaniu z Casparem.

- Więc dlaczego dotąd nie zadzwoniła? - W głosie Olivii pobrzmiwała nutka pretensji.

Kuzyn milczał.

- Och, przepraszam - zreflektowała się szybko. - Znowu użalam się nad sobą. Jenny pewnie zamartwia się z powodu Maddy. Czy... czy coś już wiadomo?

- O ile wiem, to nie - odparł. - Maddy wciąż jest w szpitalu. Ale nie przejmuj się nią. Na pewno wszystko będzie dobrze. Trafiła w ręce fachowców, chociaż, jak słyszałem, trochę za późno.

- Dobry Boże!

- Zadzwoń do Jenny - poradził jej. - Na pewno będzie miała najświeższe informacje. Najlepiej przed południem, bo wtedy jest najmniej zajęta.

- Mieszka w Queensmead?

- Wydaje mi się, że tak.

- No jasne.

Saul spojrzął na zegarek i chrząknął.

- No, muszę już iść. Tullah będzie się niepokoić. Olivia spojrzała na kuchenny zegar i ze zdziwie-

niem stwierdziła, że rozmawiali prawie całą godzinę. Przed nią stał kubek z wypitą do połowy herbatą.

- Dziękuję, że wpadłeś - powiedziała, odprowadzając go do wyjścia.

- Nie ma o czym mówić.

- Jesteś pierwszą osobą z rodziny, która do mnie zajrzała - bąknęła i pocałowała go szybko w usta.

Cofnęła się pospiesznie, starając się zapomnieć o tym, co poczuła. Patrzyła jeszcze, jak zamyślony Saul idzie do samochodu.

Po chwili odjechał. To wszystko.

- Panie Crighton...

Max zeszytniał na widok pielęgniarki, która pojawiła się w drzwiach pokoju, gdzie czekał na Maddy. Wcześniej poinformowano go, że lekarz prowadzący zakazał jej wszelkich wizyt.

- Tak, słucham?

- Doktor Lewis chciałby się z panem widzieć - poinformowała. - Proszę za mną.

Max podniósł się z krzesła, starając się panować nad uczuciami. Nogi miał jak z waty, ale pospieszył za pielęgniarką, nie dbając o to, żeby zamknąć za sobą drzwi. Przeszli białym, czystym korytarzem.

W końcu starsza kobieta zapukała do drzwi i wpuściła go do środka.

- Niech pan spocznie - powiedział lekarz, widząc jego minę.

- Dlaczego nie wolno mi spotkać się z żoną?!

- spytał oburzony Max.

- Jak pan wie, sytuacja pańskiej żony jest bardzo

skomplikowana - zaczął doktor Lewis. - W tej chwili pod żadnym pozorem nie wolno jej się denerwować. - Mars na czole lekarza jeszcze się pogłębił. - Muszę być z panem szczery, panie Crighton. Leczenie nie przebiega tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Sytuacja stała się bardzo poważna.

Maksowi zaschło w ustach, a po plecach przeszły mu ciarki.

- Co... co pan chce przez to powiedzieć?

Lekarz wstał i podszedł do okna. Zaczął bawić się roletami. Mówił, odwrócony tyłem do Maksa:

- Kiedy po raz pierwszy rozmawiałem z panem o stanie żony, podniósł pan kwestię przerwania ciąży...

Max czuł się tak, jakby całe ciało miał wypełnione ołowiem. Nawet gdyby spróbował teraz wstać, z pewnością by mu się to nie udało.

- Ale pan nie chciał ze mną o tym rozmawiać - przypomniał.

Doktor Lewis chrząknął.

- Tak, ale to było wtedy. Teraz sytuacja jest inna - rzekł znacząco i obrócił się w jego stronę.

- Proszę mnie dobrze zrozumieć. Pańska żona jest poważnie chora, a mamy już dwudziesty tydzień ciąży...

- Jasne, że rozumiem. Albo teraz, albo wcale.

- Zamyślił się na chwilę. - Co będzie, jeśli nie uda się opanować tej rzucaczki?

- Rzucawki - poprawił go lekarz.

- Właśnie. Co się wówczas stanie?

Doktor Lewis westchnął głęboko i spojrział na niego ze współczuciem.

- Atak rzucawki rozpoczyna się od utraty przytomności, oczopląsu i szczękościsku. Następnie dochodzi do skurczów mięśni oddechowych przepony i krtani, co wywołuje sinicę i duszenie się...

- Czyli? - przerwał mu Max.

- Sam pan wie.

- Czy żona może przeżyć?

- Może, ale ma małe szanse.

- A dziecko? - dążył Max.

- Podobnie. Oba organizmy są ze sobą ściśle powiązane. Jeśli pańska żona zacznie się dusić, z płodem będzie się działo to samo.

- Rozumiem. - Max pokiwał głową.

- Mamy jeszcze tylko kilka dni na to, żeby obniżyć ciśnienie - ciągnął lekarz. - Gdyby się udało, moglibyśmy dalej czekać. Przy kolejnym nawrocie spróbowałibyśmy wywołać wcześniejszy poród lub, w ostateczności, zrobić cesarskie cięcie.

- A jeśli ciśnienie nie spadnie?

Lekarz znowu spojrział w stronę okna.

- Trudno mi to powiedzieć, ale zalecałbym usunięcie ciąży - rzekł niemal szeptem.

- Ile mamy czasu na decyzję? Tydzień?

Doktor Lewis pokręcił głową.

- Trzy dni, panie Crichton. Trzy dni. To musi nastąpić przed końcem dwudziestego tygodnia.

Trzy dni, pomyślał Max.

Cała wieczność.

Co robić?

Potarł bolące oczy. Czuł się, jakby miał piasek pod powiekami. Dawno nie był tak bardzo niewyspany.

- Czy żona o tym wie?

Lekarz potrząsnął głową.

- Nie. - Po raz pierwszy od rozpoczęcia rozmowy spojrzął Maksowi prosto w oczy. - Jej stan od początku nie uległ zmianie. Wciąż jednak mamy nadzieję. A na razie powinien pan pojechać do domu i trochę odpocząć. Niestety, nie mogę pozwolić na wizytę. Boję się, że pacjentka coś wyczuje... czegoś się domyśli... - Przeciągnął dłonią po zmęczonej twarzy.

Max patrzył na niego przez chwilę, zastanawiając się, czy go posłuchać, czy też nalegać na widzenie z Maddy. W końcu jednak skinął głową i wyszedł bez słowa.

Jack przygotowywał sobie właśnie coś do jedzenia, kiedy odezwał się telefon. Bez Jenny dom wydawał się dziwnie zimny i nieprzyjazny. Przypuszczał, że ciotka jest na jakimś posiedzeniu prowadzonej przez siebie fundacji, a Jon nie wrócił jeszcze z pracy.

Jack zmniejszył ogień pod patelnią i podniósł słuchawkę. Jenny bardzo się zdziwiła, usłyszawszy głos bratanka. Co też on robi w domu? - zastanawiała się. Przecież powinien być na uniwersytecie!

- To naprawdę ty, Jack? - spytała zdziwiona.

- Tak, ciociu - odparł, od razu czując się winny.

- Czy nie jesteś przypadkiem chory? - dopytywała się dalej.

- Nie. Ee... wszystko w porządku.

Wyczuła ociąganie w głosie chłopaka i zaniepokoiła się jeszcze bardziej. Jeśli nic się nie stało, dlaczego w takim wypadku był w domu?

- A stryjek jest? - spytała.

- Nie - odrzekł. - Czy mam mu coś przekazać, zanim wrócisz?

- Em, tak, proszę. Powiedz mu, że Maddy jest wciąż w szpitalu, ale niedługo przyjedzie tu Max. Wrócę, jak tylko się zjawi.

Nie wspomniała, że zamierzała odwiedzić Olivie, bo nie wiedziała już, kim powinna się bardziej martwić: nią czy Jackiem.

Nagle coś przyszło jej do głowy. Przypomniała sobie inną, co prawda zapowiadaną wizytę bratanka i to, z kim spędził wówczas większą część czasu.

- Jack, czy twój niespodziewany przyjazd ma coś wspólnego z Annalisą? - spytała na tyle lekko, na ile było to możliwe.

Westchnął zaskoczony i Jenny nie musiała już pytać o nic więcej.

- Nie, ciociu - odparł niepewnie, starannie dobierając słowa. - Miałem po prostu trochę wolnego i pomyślałem, że, ee... odwiedzę stare kąty. Przepraszam, muszę kończyć, bo zaraz spalę swój posiłek.

Usłyszała szcęk odkładanej słuchawki i zamknęła oczy. Nie ulegało wątpliwości, że Jack przyjechał tu z powodu Annalisy. Tylko co dalej?

Oboje byli zbyt młodzi na uczucie, które się między nimi rozwinęło. Nawet Jon się z tym

zgadzał. Niestety nie mieli pojęcia, co z tym robić. Początkowe przypuszczenia, że wszystko się unormuje, kiedy Jack wyjedzie na studia, nie sprawdziły się. W trakcie rozmowy wyczuła, że chłopak jest czymś przestraszony, może nawet przerażony...

Nietrudno było zgadnąć, że dziewczyna miała psychiczny dołek. Jenny poczuła ukłucie w sercu na myśl, że bratanek mógłby porzucić dla niej studia. Nie znaczyło to, że nie lubiła Annalisy. Wręcz przeciwnie, chętnie widziałyby w niej „synową”, ale oboje powinni najpierw skończyć swoje szkoły, zanim zaangażują się w poważny związek.

Co się dzieje? - pomyślała jeszcze, zastanawiając się nad sytuacją w całej rodzinie. Miała wrażenie, że wypłynęli gdzieś na wzburzone wody i w tym zamęcie, który zapanował wokół, sami nie wiedzą, dokąd zmierzają.

Od powrotu Davida... Od powrotu Davida, powtórzyła w duchu.

Jenny stężała. Wiedziała, że nie jest to ani logiczne, ani sprawiedliwe, jednak w żaden sposób nie mogła powstrzymać tych myśli. Wciąż miała wrażenie, że całe zło pojawiło się w rodzinie wraz z powrotem szwagra i... byłego kochanka.

Od dawna już nic do niego nie czuła. Wypaliła się w niej zarówno miłość, jak i nienawiść. Kochała tylko Jona i zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się zachowywał, od kiedy powrócił brat. A przecież żyło im się tak szczęśliwie. I wszystko było na swoim miejscu...

- Przeklęty David - westchnęła. - Mógł zostać na tej swojej Jamajce.

- Spóźniłeś się - powiedziała Tullah, kiedy szykowali się do kolacji i Saul zaczął otwierać butelkę czerwonego wina.

- A, tak - rzucił niezobowiązująco.

Chciał poinformować żonę o wizycie u Liwy trochę później, kiedy zostaną sami i będzie jej mógł opowiedzieć bez świadków o problemach kuzynki. Tullah, jako kobieta, powinna wiedzieć, co należy zrobić w tej sytuacji i jak pomóc Olivii.

- Czy będę mogła wypić trochę wina? - spytała z nadzieją Jemima.

Córka była najstarszym dzieckiem z jego poprzedniego małżeństwa i Saul zdał sobie nagle sprawę z tego, jak bardzo urosła w ciągu ostatnich paru miesięcy. W czasie wakacji wybrała się nawet z macochą na specjalne babskie zakupy i była bardzo podniecona tym, że może nareszcie włożyć swój pierwszy biustonosz.

- Nie, nie dzisiaj - odparła Tullah. - Przecież jutro idziesz do szkoły. Może w czasie weekendu...

Mina jej zrzędała, ale przyjęła decyzję bez protestów.

- Kochanie, czy możesz teraz zawołać inne dzieci na kolację? - poprosiła ją macocha.

Jemima skinęła głową i w podskokach opuściła kuchnię, zapominając o winie. W drzwiach minęła się z Nickiem, który pokiwał z uznaniem głową na widok butelki.



- Doskonały wybór - stwierdził, dostrzegłszy etykietę. A potem spytał: - No i co tam u Livvy? Widziałem twój samochód koło jej domu...

Tullah nawet nie drgnęła, ale Saul i tak wyczuł w niej nagłą zmianę.

- A więc widziałeś się z Olivią? - syknęła. - Nic mi o tym nie mówiłeś.

- Wpadłem tylko na chwilę - bronił się.

Nick spojrzał najpierw na brata, a potem na bratową i bardzo się zafrasował. Nie sądził, że jego słowa wywołają taki efekt.

- Zdaje się, że niepotrzebnie chlapanąłem - mruknął.

- Wcale nie.

- Nie mam nic do ukrycia - stwierdził Saul.

Oboje powiedzieli to w tym samym czasie. Tullah odwróciła przy tym głowę, ale Saul i tak zauważył ciemny rumieniec, który wypełzył na jej twarz. Żona pochyliła się, żeby wyjąć zapiekankę z piekarnika.

Pospieszył, żeby jej pomóc.

- Przepraszam - szepnął. - Wszystko ci później wyjaśnię.

Spojrzała na niego koso, z zaciśniętymi ustami, a Saul aż zadrżał. Dobrze znał to spojrzenie.

- Co słyhać w szpitalu? - spytała Jenny, podając synowi kubek świeżej kawy.

- Bez zmian - odparł zwięźle Max i spuścił wzrok.

Zawsze sprawiał wrażenie człowieka silnego, który całkowicie panuje nad sytuacją, lecz teraz

wydawał się pokonany przez los i bezsilny. Jenny miała wrażenie, że odbiera to wszystko jako osobistą porażkę. Jakby to on był odpowiedzialny za to, co się stało.

Jak każda matka bardzo chciała go pocieszyć i jakoś mu pomóc.

- Przecież choć trochę musiało jej się polepszyć. Inaczej nie odesłaliby cię tak szybko do domu - zauważyła.

Max westchnął.

- W ogóle nie pozwolili mi się spotkać z Maddy - zaczął spokojnie. - Boją się, że mogłoby jej to zaszkodzić. Czy sądzisz, że inaczej wróciłbym do domu?! - wybuchnął nagle. - Mam już dość tego ciągłego czekania! - Skulił się. - O Boże, mam... tak się boję...

Jenny poczuła ukłucie w sercu. Łzy napłynęły jej do oczu, ale szybko nad nimi zapanowała. Nigdy wcześniej nie widziała syna w takim stanie.

- Naprawdę się nie przejmuj. Takie leczenie musi trochę potrwać.

- Ale Maddy nie ma już czasu! - Max skrzywił się żałośnie. - Ani ona, ani dziecko...

Ukrył twarz w dłoniach, ale Jenny i tak dostrzegła wyraz determinacji w jego oczach.

- Trzeba mieć nadzieję, Max - rzekła, zaciskając pięści. - Bez niej życie nie ma sensu.

- Tak, mam - bąknął niczym mały chłopak.

Pogłaskała go lekko po głowie.

- Wiesz, miałam wrócić do siebie. Ale jeśli wolisz...

Nie powiedziała mu, dlaczego. Nie było sensu obarczać go dodatkowymi problemami.

- Nie, nie, wracaj - powiedział szybko, wciągając powietrze głęboko do płuc. - Tata mnie przeklnie, jeśli będę cię tu dłużej przetrzymywał.

Jenny wahała się, nie bardzo wiedząc, co robić.

- Naprawdę możesz iść - zapewnił Max, widząc jej brak zdecydowania.

- Tylko obiecuj, że zadzwonisz, jeśli będziesz potrzebował pomocy.

Położył dłoń na piersi.

- Obiecuję.

- Dobrze, wobec tego przyjadę rano - powiedziała, wstając ze swego miejsca. - Zajmę się dziećmi, a ty będziesz mógł zająć się pracą do szpitala.

Zaczęła niechętnie zbierać się do wyjścia. Gdyby nie nagły powrót Jacka, na pewno by tu została. Przecież Jon i tak spędza większość czasu z bratem bliźniakiem i zupełnie się nią nie przejmuje.

Uścisnęła syna na pożegnanie i wyszła do przedpokoju. Kiedy znalazła się w swoim samochodzie, pomyślała, że koniecznie powinna odwiedzić Olivię, ale dzisiaj niestety jej się to nie uda.

- Jenny! Jesteś w domu?

Przy innej okazji ucieszyłaby ją radość i zaskoczenie męża, ale teraz poirytowana zacisnęła usta.

- Jack przyjechał - poinformował ją Jon.

- Tak, wiem. - Pokiwała głową. - A może powiedział ci, dlaczego?

- Owszem, ma przerwę w wykładach.

Jenny machnęła ręką.

- Nie. Myślę, że to z powodu Annalisy - mruknięła ponuro. - Pewnie się pokłócili albo dziewczyna ma jakieś problemy.

Jon zmarszczył brwi.

- Chyba nie przyjeżdżałby do domu tylko z tego powodu? - rzekł, kręcąc głową.

- Pamiętaj, że są zakochani. - Jenny posłała mu pełne zniecierpliwienia spojrzenie. - Gdzie on jest?

- U siebie, na górze. A jak tam Maddy?

- Bez zmian - powtórzyła słowa Maksa.

Jon podszedł do niej i delikatnie ją objął.

- Jesteś wyczerpana - stwierdził z westchnieniem. - Usiądź, wypijemy drinka.

- Nie mogę. Muszę porozmawiać z Jackiem. Zresztą ty też. Powinien zrozumieć, jak ważne są dla nas jego studia.

- Jenny, przecież dochodzi dziesiąta - zaprotestował niepewnie. - Nie widziałem cię od ładnych paru dni... Ta rozmowa może chyba poczekać do jutra.

Chciał powiedzieć, jak bardzo za nią tęsknił, ale żona odsunęła się od niego niechętnie.

- Robisz się równie nieodpowiedzialny jak David - mruknięła podenerwowana. - Mam już tego dosyć.

Pospieszyła w stronę schodów. W jej oczach pojawiły się łzy. Nie chciała się tak zachować, ale nic na to nie mogła poradzić.

Zatrzymała się na chwilę przed drzwiami Jacka,

a potem zastukała lekko. Jeśli śpi, da mu spokój do jutra rana. Zaraz jednak usłyszała jego głos, a po chwili bratanek otworzył jej drzwi. Urósł jeszcze od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni, i zrobił się bardziej męski, ale wciąż patrzył na nią chłopięcymi oczami.

- Przepraszam - szepnął, uściskawszy ją na powitanie. - Wiem, że nie powinienem był przyjeżdżać, ale musiałem to zrobić.

Zauważyła, jak bardzo jest zmartwiony, i postanowiła od razu przejść do rzeczy.

- Rozumiem twoje uczucia do Annalisy - zaczęła ostrożnie, starając się nie zdradzać bratanekowi, jak bardzo jest wyczerpana - ale powinieneś jednak powściągnąć czasami swoje emocje.

- Ona jest dla mnie wszystkim - wyznał Jack. - Kocham ją, ciociu. I ona też mnie kocha.

Jenny zamknęła oczy. Jack powiedział to z taką pewnością, jakby nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Czyżby pogodził się z Annalisą? Więc dlaczego w dalszym ciągu jest tak zmartwiony?

Lecz intuicja niczego jej nie podpowiadała.

Jack bardzo żałował, że nie może zwierzyć się Jenny. Dał jednak słowo Annalisie i nie zamierzał zawieść jej zaufania. W czasie rozmowy z nią starał się zachowywać pewnie i zdecydowanie, ale teraz sam zaczął ulegać panice. Ciotka na pewno potrafiłaby go pocieszyć i pomogłaby znaleźć wyjście z całej sytuacji.

Miał nadzieję, że Jenny sama domyśli się, co się

stało. Nic jednak na to nie wskazywało. Wręcz przeciwnie, ciotka postanowiła wygłosić moralizatorski wykład na temat jego obowiązków.

- Niezależnie od tego, co czujesz, Jack, powinieneś pamiętać o studiach - zaczęła zmęczonym głosem. - To jest twoja przyszłość. Być może wasza przyszłość... Nie zbudujesz jej na wagarach. A tak swoją drogą, czy widziałeś się już z Annalisą?

- Zaraz po przyjeździe - wyznał.

Jenny miała powody, żeby się na niego złościć, doskonale to rozumiał. Sam jednak starał się odierać jej zarzuty, kiedy tylko było to możliwe.

- Wcale nie kłamałem, że mam przerwę w zajęciach - upierał się. - Mamy teraz parę dni wolnego.

Ciotka spojrzała mu w oczy. Mówił prawdę. Gdyby nie choroba Maddy, wsadziłaby go jutro rano do samochodu i odwiozła prosto na uczelnię. Niestety, nie mogła sobie na to pozwolić.

- Obiecuję, że wrócę, kiedy to będzie konieczne - ciągnął Jack. - Muszę jeszcze tylko pogadać z Annalisą, poukładać wszystko między nami...

Jenny zaczęła się niecierpliwic. Była śmiertelnie zmęczona, miała wszystkiego szczerze dość. Jakaś granica została przekroczona. Nie mogła jednak, ot tak sobie, skończyć tej rozmowy.

- Annalisa powinna zrozumieć, czym są studia - rzekła surowo. - I pogodzić się z tym, że będzie cię rzadziej widywać.

Jack spojrzał w bok. Widział gniew i zmęczenie Jenny, przypuszczał, że to on jest ich powodem.

Ciekawe, co wobec tego powie, kiedy okaże się, że jego dziewczyna jest w ciąży? Z pewnością dojdzie do prawdziwej erupcji wściekłości!

Ciotka dostrzegła jego minę i natychmiast zmiękła.

- Jack, kochanie, rozumiem, że niechętnie się rozstajecie. - Pogładziła go po ramieniu. - Jesteście jeszcze tacy młodzi i pewnie mi nie uwierzysz, ale...

Urwała nagle. Nie, bratanek na pewno jej nie uwierzy. Jenny już sama przestawała wierzyć w to, że wszystkie cierpienia młodości stają się w końcu nieważne. Że wszystko się zapomina. Bo ona nie potrafiła niczego zapomnieć.

- Wiem, jak rozłaka boli - podjęła po chwili łagodnie. - Ale musisz sobie powiedzieć, że studia są teraz najważniejsze.

- Tak, ciociu - skinął smutno głową.

Chciała dodać coś jeszcze, ale w końcu westchnęła zrezygnowana.

- Przyjdź zaraz do kuchni. Przygotuję ci coś na kolację. Wrócimy do tej rozmowy jutro, kiedy wszyscy trochę ochłoniemy. - Uśmiechnęła się do niego blado.

Jack z trudem przełknął ślinę. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby powiedział jej teraz prawdę? Bardzo go kusiło, żeby to zrobić i mieć w końcu spokój. Powstrzymywało go tylko słowo dane An-nalisie.

Saul chrząknął, ponieważ Tullah wyszła z przylegającej do ich sypialni łazienki i zupełnie go

zignorowała. Cały wieczór trzymała go na dystans i miał już tego dość.

- Posłuchaj, Tullah, to już przesada - zaczął.

- Tak sądzisz? - syknęła. - Spotykasz się potajemnie z inną kobietą, a potem śmiesz twierdzić, że to ja przesadzam?! Jakim prawem?!

- Byłem tylko z wizytą u mojej kuzynki Olivii - poprawił ją. - Pojechałem do niej, bo czułem...

- No właśnie, ciekawe, co czułeś? - podchwyciła ironicznie żona.

- Na miłość boską! - wybuchnął w końcu. - Niepotrzebnie robisz z tego dramat!

Specjalnie ogolił się wcześniej i wykapał, żeby poczekać na Tullah w łóżku. Ona za to ociągała się z pójściem spać, a kiedy już wyszła z łazienki, zamiast półprzezroczystego peniuarku miała na sobie jakąś obrzydliwą koszulę nocną, której nigdy dotąd nie widział.

Co gorsza, widok tej siermiężnej szaty działał na niego niezwykle podniecająco, jakby wdzięki żony nagle stały się dla niego zakazanym owocem.

- To prawda, że powinienem był wcześniej to z tobą uzgodnić - zaczął spokojnie. - Ale widzisz, przejeżdżałem obok i stwierdziłem, że do niej zajrzę. Odnosiłem wrażenie, że nikt nie ma ostatnio czasu dla Olivii. Jak się okazało, postąpiłem słusznie. Uwierz mi, Livvy jest w wyjątkowo kiepskim stanie.

- Więc dlaczego nie opowiedziałeś o wszystkim po powrocie do domu? - spytała już łagodniej.

- Bo nie chciałem, by o problemach Olivii dowiedziały się dzieci. Zamierzałem przedyskuto-



wać to tylko z tobą - odrzekł i korzystając z okazji, szybko zrelacjonował to wszystko, czego się dowiedział.

- Teraz rozumiem. - Tullah pokiwała głową. - Pewnie dlatego ma opory przed skontaktowaniem się z Jenny.

Przez chwilę błędziła wzrokiem po pokoju i w końcu dostrzegła pełną niepokoju twarz męża.

- I co? Wybaczysz mi?

Skinęła głową.

- Jasne. Przepraszam, byłam dla ciebie niesprawiedliwa - przyznała. - Liwy ma teraz poważne problemy. Kiedy powiedziałam jej o Maddy, była przerażona.

Zaczęła przechadzać się po pokoju, a Saul wodził za nią głodnym wzrokiem. W końcu zbliżyła się do łóżka, a on złapał ją za nogę.

- Sztama? - spytał, wyciągając dłoń w jej stronę.

Spojrzała na jego nagi tors.

- Sama nie wiem - rzekła z delikatnym uśmiechem i przysiadła na łóżku.

- Nie jesteś chyba zazdrosna o Olivię? - westchnął, zaczynając rozpinać guziki nocnej koszuli.

- Powinno ci pochlebiać, że wciąż jestem o ciebie zazdrosna - powiedziała.

Kiedy rozpiął kolejne trzy guziki, koszula sama zsunęła się z ramion Tullah. To gieżło ma swój urok, pomyślał. Będziemy musieli kiedyś powtórzyć ten numer.

Dotknął koniuszków jej piersi, a ona westchnęła z rozkoszy.

- Więc jednak mnie pragniesz. Ale czy dostatecznie mocno? - zaczął się z nią drażnić.

- Sprawdź - mruknęła, prężąc nagie ciało.

Przysunął się do niej, już nie był tak delikatny. Tullah poczuła, że ogarniają prawdziwe pożądanie.

- Och, Saul - szepnęła po chwili. - Nie zapomnij, że mamy tu Nicka.

- Trzy sypialnie dalej.

Po ślubie musieli bardzo uważać, by podczas miłosnych szaleństw nie obudziły się dzieci Saula. Nauczyli się robić to cicho, co wcale nie zmniejszało intensywności ich przeżyć.

- Więc jednak nie chcesz Livvy - powiedziała, kładąc się obok.

Saul natychmiast się do niej przytulił.

- A kto to taki? - spytał, przysuwając się do żony.

Oboje byli nadzy i bardzo podnieceni. Saul nie pamiętał, kiedy ostatnio tak mocno był pobudzony erotycznie. Wystarczyła niewielka pieszczota, delikatne dotknięcie, a natychmiast znalazł się między rozsuniętymi nogami Tullah.

- Nigdy nikogo nie będę tak kochał - szepnął, wchodząc w nią. - Nigdy.

Zadrzała, czując go w sobie.

- Tak, kochany - szepnęła. - A teraz przyciśnij mnie mocno, mocno...

Max spał niespokojnie. We śnie biegł przed siebie długą plażą, ale nogi co i rusz zapadały mu się w piasek. Z tyłu widział cień, który ścigał go, nie wiadomo od kiedy. Chyba od zawsze. Cień powoli

się przybliżał, a on nie mógł zrobić nic, żeby przed nim uciec.

W końcu cień go dogonił. Max ujrzał błysk noża w jego wyciągniętej dłoni. Cień uderzył, ale udało mu się uskoczyć. Upadł jednak na piasek i jak bezbronny żuk przewrócił się na plecy.

To koniec, pomyślał.

Jednak, o dziwo, cień nie uderzył. Pobiegł dalej i wtedy Max zauważył drobną sylwetkę swojej żony. Chciał krzyknąć, ale usta miał pełne piasku. Wyteżył się i w końcu wydobył z siebie rzęzący okrzyk.

Nóż przeciął nabrzmiąły brzuch Maddy.

Max poczuł jego ostrze w sercu.

Obudził się, nie mogąc złapać tchu. Wreszcie zdołał nieco się uspokoić. Piżama przesiąknięta była zimnym potem.

- Co się ze mną dzieje? - mruknął sam do siebie.

Zapalił lampkę i spojrzął na miejsce obok. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że żona jest w szpitalu. Spojrzął na zegarek, dochodziła druga w nocy. Godzina śmierci. Zrobiło mu się przeraźliwie zimno i zaczął drżeć na całym ciele. W powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach potu. Atak na Jamajce śnił mu się już wcześniej, ale po raz pierwszy w tym koszmarze pojawiła się Maddy.

Max przeciągnął dłońmi po zmęczonej twarzy. Jak długo jeszcze zniesie tę zgryzotę? Jak długo uda mu się zachować nadzieję?

Pragnął tylko, by żona jak najszybciej wróciła do niego i żeby wszystko było po staremu.

Wstał, zdjął mokrą piżamę i owinął się ciepłym

szlafrokiem. Wiedział, że nie będzie mógł już zasnąć, i postanowił zejść na dół. Może uda mu się trochę popracować. Bał się jednak demonów, które sam wywołał z mroków swojej przeszłości. Do tej pory cień trzymał się z daleka od Maddy. Teraz zdecydował się ją zaatakować.

Cień.

Jego przeszłość.

Jego grzechy.

To wszystko układało się w spójną całość. Dlaczego jednak to Maddy cierpi za to, co on sam kiedyś zrobił?! Max zacisnął ręce w bezsilnej złości.

Boże, spraw, żeby wyzdrowiała, zaczął się modlić w duchu. Tylko ona się liczy w moim życiu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dziewczynki, pospieszcie się. Za pięć minut musimy wyjechać do szkoły - powiedziała Olivia do córek. - Gdzie jest Ally? - zdziwiła się, że pies nie kręci się jak zwykle po kuchni.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do tylnych drzwi i wyrzała do ogrodu.

- Ally! - krzyknęła.

Suka natychmiast się pojawiła. Liwy od razu dostrzegła i poczuła, czym musiała się zajmować przez ostatni kwadrans. Tarzanie się w krowim łąjnie było jej ulubioną, a jednocześnie najsurowiej zakazaną rozrywką. Korzystając z nieuwagi swej pani, Ally wymknęła się do ogrodu i dalej, na pola.

- O Boże! - jęknęła Olivia bezradnie i złapała sukę za obrozę.

Mimo oporów udało jej się zaciągnąć Ally do pralni, gdzie starannie ją umyła i wytarła starym włochatym ręcznikiem. Zajęło jej to właśnie owe pięć minut, ale już bez obaw mogła zostawić psa w domu.

Kiedy skończyła, cisnęła ręcznik do starego kosza na ryby, który zwykle nosił ze sobą Caspar.

Ogarnął ją nagle olbrzymi smutek i westchnęła ciężko. Nigdy wcześniej nie czuła się tak samotna.

W kącie wisiał stary płaszcz w kratę Caspara. Pamiętała, jak protestował, kiedy chciała mu go kupić. Twierdził, że jest zbyt brytyjski jak na jego gust, a potem tak się do niego przywiązał, że jesienią nigdzie się bez niego nie ruszał.

Olivia dotknęła płaszcza.

Brakowało jej tych wspólnych poranków, kiedy ona i Caspar nie spieszyli się do pracy. On robił kawę na dole, a potem przynosił jej filiżankę mocnego, parującego płynu. Zwykle zostawali sami w łóżku. Czasami udawało im się przekazać komuś dziewczynki i mogli się kochać do woli. Całymi rankami.

Livy przeciągnęła się leniwie, jakby poczuła nagle dotknięcie jego dłoni. Było im tak wspaniale. Oboje uwielbiali te godziny.

- Mamo, spóźnimy się do szkoły - dobiegł do niej głos Amelii.

Zła na siebie odsunęła się od płaszcza i kopnęła kosz. Nie ma sensu myśleć o przeszłości. Musi o niej zapomnieć i żyć teraźniejszością.

Pogłaskała psa po łbie i pomyślała, że musi jakoś załatać dziurę w ogrodzeniu. Ally spojrzała na nią swymi niewinnymi oczami, ale Olivia pogroziła jej palcem.

- Nie udawaj teraz niewiniątka - powiedziała groźnie. - Masz więcej nie biegać na pola, jasne?

Suka spuściła łeb, jakby doskonale rozumiała, o co chodzi jej pani, a zarazem informowała, że

bardzo jej przykro, ale niczego obiecać nie może. Liwy zaśmiała i pobiegła do kuchni.

Dziewczynki skończyły już śniadanie, wstawiły naczynia do zlewu i czekały grzecznie przed drzwiami. Nie, na pewno nie spotkam się dzisiaj z Jenny, pomyślała Olivia, zdrażając w stronę samochodu. Ally próbowała wyśliznąć się za nimi, ale zostało to udaremnione. Może to i lepiej, pomyślała Liwy, że do tej rozmowy dojdzie trochę później? Może ciotka za jakiś czas łatwiej jej wybaczy?

Saul nigdy się nie dowie, z jakim trudem mu odmówiła, kiedy zaproponował, że będzie pośredniczył między nią a Jenny. Łatwe rozwiązanie samo pchało się w ręce...

W drodze do szkoły pomyślała o Maddy i o tym, co musi teraz przechodzić. Uśmiechnęła się smutno i pomodliła w duchu za kuzynkę.

Jack ze zmarszczonymi brwiami obserwował, jak ciotka miota się po kuchni. Jon wyjechał już do pracy, a Jenny wyjaśniła mu, że wybiera się do Queensmead i nie wie, kiedy wróci.

Chłopak patrzył przez dłuższą chwilę, a potem spytał ją niepewnie:

- Ciociu, czy wszystko jest w porządku między wami?

Jenny, która szukała kluczyków do samochodu, odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Tak, oczywiście - odparła. - Skąd to pytanie? Niestety, chyba znała już odpowiedź. Bardziej

zaniepokoiło ją to, że Jack wyczuł panującą między nią a Jonem wrogość. Czyżby stało się to już tak widoczne?

- Nic, tak tylko pytam - bąknął Jack i wzruszył ramionami.

Był trochę zażenowany. Jenny zawsze bardzo dbała o męża i sprawiała wrażenie, że bezgranicznie go kocha. Więc skąd ta nagła odmiana?

- Wszystko jest w największym porządku - powtórzyła już pewniejszym tonem. - Jesteśmy trochę zdenerwowani z powodu Maddy. I nie tylko - dodała wbrew swojej woli, sama zdziwiona pokładami niechęci, które nagle w sobie odkryła.

Do Jona. I do Davida. Tak, zwłaszcza do Davida, który odpowiadał za wszystkie rodzinne nieszczęścia. Jego przyjazd popsuł nie tylko jej małżeństwo, ale również pozostałe związki w rodzinie. David musi być ślepy, jeśli tego nie widzi.

Znalazła w końcu kluczyki i poirytowana wrzuciła je do torebki.

Pomyślała, że powinna zostać i dowiedzieć się czegoś więcej o tym, co się dzieje między bratanikiem a jego dziewczyną. Albo pojechać do Olivii i spróbować ją pocieszyć i uspokoić. A Jon mógłby zająć się niektórymi domowymi obowiązkami.

Ale on wolał spotykać się z Davidem.

Po wyjściu ciotki Jack wziął miejscową gazetę i zaczął przeglądać rubryki z ogłoszeniami o pracy. Miał nadzieję, że uda mu się pożyczyć samochód Jenny. Mógłby wówczas zabrać Annalisę na wycie-



czkę i spokojnie, bez obawy, że ktoś ich zobaczy, z nią porozmawiać.

Dziewczyna była przerażona nieuniknioną konfrontacją z ojcem, natomiast Jack będzie musiał o wszystkim poinformować swoją rodzinę.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie udałoby im się żyć z jego stypendium, zakładając, że mógłby coś jeszcze dorobić. Ale kiedy policzył, wychodziło mu, że byłoby to bardzo trudne. A potem przypomniał sobie o dziecku... Cały czas myślał o dwóch osobach, a nie o trzech!

- Może się pan teraz zobaczyć z żoną, panie Crighton.

Poblady z napięcia Max pospieszył w stronę pokoju Maddy. Jeszcze nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Tuż po jego przybyciu doktor Lewis obwieścił triumfalnie, że stan pacjentki trochę się polepszył.

- Co prawda poprawa jest niewielka - dodał zaraz, widząc płomień radości w jego oczach - ale to już coś. Pańska żona jest niezwykłą kobietą. Powiedziała mi, że jeśli to pomoże dziecku, będzie leżeć plackiem aż do końca ciąży... Na szczęście chyba nie ma takiej potrzeby. Jeśli tendencja okaże się stała, być może pozwolimy jej wrócić do domu. Jednak będzie musiała bardzo na siebie uważać.

Max milczał. Po prostu nie mógł wydusić z siebie słowa. Wciąż miał przed oczami swój senny koszmar.

Maddy leżała na wznak na szpitalnym łóżku. Głowę miała nieco uniesioną, a jej oczy zalśniły szczęściem, kiedy w końcu zobaczyła męża.

Max zmusił się do uśmiechu i ujął jej dłoń leżącą na pościeli. Miał wrażenie, że w ciągu tych paru dni spędzonych w szpitalu jeszcze bardziej zmaląła i stała się bardziej krucha i delikatna. Widział dokładnie żyły, przebijające przez jej niemal przezroczystą skórę.

Pochylił się nad nią niezgrabnie i pocałował w policzek. Mógł teraz bez trudności objąć jej nadgarstek. Bał się, że jeśli za mocno ściśnie, może go złamać.

Maddy uśmiechnęła się do niego.

- Co słyszeć w domu? - spytała.

- Wszystko w porządku - odparł, a ona od razu zauważyła, że nie są to ciche deklaracje.

- Oczywiście dzieci za tobą tęsknią. Zwłaszcza Leo...

Jej serce zabiło mocniej, ale zaraz się uspokoiło.

- Doktor Lewis powiedział, że jeśli ciśnienie spadnie jeszcze trochę, to będę się mogła z nimi zobaczyć - oznajmiła. - Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze.

Max nie mógł na nią patrzeć. Wciąż widział swój straszny sen.

- Na pewno - mruknął.

Maddy pogładziła swój brzuch.

- Biedactwo, nie ma ze mną lekkiego życia.

I nawzajem, chciał powiedzieć Max, ale się powstrzymał. Czuł się winny za wszystko, co się stało.

Przecież wiedział, że żona nigdy nie zrezygnuje z dziecka, a mimo to narażał jej życie.

Nie był w stanie nawet patrzeć na brzuch Maddy. Gdyby to od niego zależało, dziecka już by nie było na świecie. Jednak wiedział, że nie może o tym sam decydować, co oznaczało, że życie Maddy wciąż jest w niebezpieczeństwie.

Nie, nie powinien tak myśleć. Musi skoncentrować się na tym, by jej pomóc. Tylko w ten sposób uda im się obniżyć to przekłete ciśnienie.

- Chyba już powinienem iść, zanim wyrzuci mnie stąd pielęgniarka - mruknął, oglądając się w stronę drzwi. - To miała być tylko chwila.

Żona posmutniała. Uniósł jej dłoń i ucałował serdecznie. Nie chciał, żeby dostrzegła jego niepokój, lecz przed nią niełatwo było cokolwiek ukryć.

Na szczęście potraktowała to jako dowód prawdziwej miłości i zaangażowania. Maddy zawsze patrzyła na wszystko z optymizmem. Być może dzięki temu łatwiej wróci do zdrowia.

Oby, pomyślał, podnosząc się z plastikowego krzeselka. Oby!

Podszedł do drzwi, starając się nie oglądać za siebie. Czuł wzrok żony na swoich plecach, ale nie chciał, żeby zobaczyła jego łzy. Nacisnął klamkę.

- Pa, kochanie - szepnął.

I wyszedł.

- Przepraszam - powiedziała odruchowo Sara, gdy spostrzegła, że wepchnęła się do księgarni, nie pozwalając wyjść jakiemuś nieznajomemu.

Jej serce zabiło mocniej, kiedy ów nieznajomy okazał się Nickiem Crightonem.

- Och! - westchnęła i natychmiast wycofała się ze sklepu. Wolała zachować odpowiedni dystans i nie zbliżać się zbyt do tego niebezpiecznego mężczyzny.

Nie widziała go od czasu spaceru nad rzeką i wcale nie chciała go widzieć. A jednak nie potrafiła zapomnieć, jak na nią patrzył i... całował.

- Saro! - Nick ruszył za nią.

Ktoś, kto patrzyłby na nich z boku, mógłby uznać, że jest to spotkanie dwojga kochanków. Jakiś nastolatek nawet gwizdnął, kiedy Nick chwycił ją za rękę. Wyrwała mu ją szybko.

Zafascynowany Nick wciąż patrzył na nią. Sara miała piękną cerę, a jej skóra była gładka i miękka. Z wielkim trudem powstrzymywał się, by nie wziąć jej jeszcze raz za rękę, ale wiedział, że nie powinien tego robić. Dziewczyna potrząsnęła gęstymi i długimi do ramion włosami. Minę miała wojowniczą i zaciętą. Pachniała powietrzem i delikatnymi, kwiatowymi perfumami.

- Może pójdziemy gdzieś na kawę?

To zaproszenie zaskoczyło go tak samo jak Sarę. Od razu zauważył niechęć w jej oczach. Co, do licha, go opętało?! Przecież doskonale wiedział, że nie ma dla niej miejsca w jego życiu!

- Ja... - zaczęła, a potem nagle urwała, jakby nie mogła mu odmówić.

Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Co się ze mną dzieje? - pomyślała'.

- Chodź. - Wskazał głową pobliskie budynki. - Jest za zimno, żeby rozmawiać na dworze.

Kto mu w ogóle powiedział, że chce z nim rozmawiać? Co za bezczelność! - pomyślała i... ruszyła we wskazanym kierunku.

- Właśnie tam zaparkowałam - mruknęła, żeby od razu wyjaśnić sytuację.

- Koło kawiarni? To świetnie! - ucieszył się.

Postanowiła, że odmówi mu w ostatniej chwili. Po prostu wskoczy do auta i tyle ją będzie widział. Jednak kiedy znaleźli się koło lokalu, zza okna doleciał zapach świeżo mielonej kawy.

Sara poczuła, że ma na nią ogromną ochotę. Weszła więc do środka, gdzie o tej porze prawie nie było klientów.

- Sama nie wiem, dlaczego to robię! - westchnęła, zajmując miejsce przy stoliku.

- Być może jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż przypuszczasz - rzucił, rozglądając się dookoła, a potem dodał, widząc jej zdziwione spojrzenie: - Może oboje lubimy niebezpieczne sytuacje.

Niebezpieczne sytuacje! Jej żołądek nagle się skurczył. Nick miał rację - to spotkanie groziło poważnymi konsekwencjami. Musi się bardzo pilnować!

Zerknęła na kartę i wybrała gorącą czekoladę. Chuda jak patyk kelnerka powiodła wzrokiem po jej krągłościach.

- Z bitą śmietaną czy bez? - spytała.

- Ze śmietaną - odparła Sara.

Nick uśmiechnął się do kelnerki, która od razu złągodniała, i zamówił kawę z włoskiego ekspresu.

- To dziwne, ale powinna była cię uprzedzić, że kawa jest niezdrowa - westchnęła Sara, patrząc za kelnerką. - Wygląda na fanatyczkę ekologicznej żywności.

- Więc dlaczego nie pracuje w wegetariańskiej restauracji?

- Pewnie odbierałaby gościom apetyt - mruknięła.

Nick parsknął śmiechem.

- Złośliwa z ciebie bestia. - Spojrzał jej w oczy. - Myślałem, że zamówisz kawę z mlekiem, a nie czekoladę na gorąco. I to w dodatku z bitą śmietaną. Prawie wszystkie kobiety dbają o linię.

- Aha, najpierw piją wodę mineralną, a potem opychają się kremówkami.

Nick chciał coś odpowiedzieć, ale w drzwiach pojawiła się kolejna para. Chłopak wraz z dziewczyną, która rozejrzała się niepewnie po wnętrzu. Widać było, że nie czują się tu zbyt dobrze, ale pewnie nie mieli innego wyboru. Usiedli. Młodzieniec wziął dłoń dziewczyny i ucałował czubki jej palców.

- Biedactwa, zdaje się, że nie mają się gdzie podziąć. Od razu widać, że woleliby jakiś zaciszny pokój - mruknął Nick. - Oboje wiemy, co to znaczy, prawda? Też wolelibyśmy jakieś inne miejsce.

- Chyba zwariowałeś - syknęła Sara.

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale kelnerka przyniosła zamówienie. Z wyraźnym niesmakiem postawiła przed nią czekoladę z bitą śmietaną.

- Dziękuję - bąknęła Sara.

- Nie, jestem tylko szczery - powiedział Nick,

gdy zostali sami. - Pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie, Saro. To jest silniejsze od nas. Sam nie wiem, skąd się to bierze.

- Z twojej chorej wyobraźni - parsknęła.

- Więc twoja również jest chora.

- Też coś! Ja nie wygaduję takich głupot.

- Ale o nich myślisz. Czyli wychodzi na jedno.

Dziewczyna pokręciła głową, ale bez większego przekonania. Wewnętrzny głos mówił jej, że Nick może mieć rację.

- Wiesz, chciałabym z tym jakoś skończyć - westchnęła, mieszając czekoladę.

- Wobec tego powinnaś się przeprowadzić.

- Chyba na drugi koniec kraju, co? - zaśmiała się.

Nick pokręcił głową, a potem spojrzał jej prowokacyjnie w oczy.

- Nie, do mnie.

- Co takiego?! - Omal nie rozlała czekolady.

- Powinnaś ze mną zamieszkać i zobaczyć, jaki naprawdę jestem, a ja być może odkryłbym w tobie sekutnicę i czar by prysnął - tłumaczył jej cierpliwie.

Sara wypijała trochę czekolady i pożałowała, że ją zamówiła. Była za słodka i za gęsta. Nick spodziewał się, że dziewczyna wybuchnie świętym oburzeniem, ale spotkała go niespodzianka.

- Bez seksu? - spytała.

- Nie, z seksem. Bez zahamowań i zobowiązań. Żeby wypaliło się w nas to dzikie pożądanie.

Jej policzki nabiegły krwią.

- Chyba żartujesz! - Tym razem była wściekła.  
- Jak śmiesz proponować mi coś takiego?!

- Uspokój się. To przecież nie była nawet propozycja. Mówimy czysto teoretycznie o różnych możliwościach. Ta sytuacja jest nowa również dla mnie i sam nie wiem, co teraz robić...

Zrozumiała, że mówi prawdę. Nagle ten pewny siebie arogant stał się dziwnie bezradny.

- Seks byłby dobrym wyjściem - bąknął jeszcze.

- Chcesz powiedzieć, że już tego próbowałeś?  
- spytała jadownicie.

- Przecież mówiłem, że nie było takiej konieczności. - Wzruszył ramionami. - Po prostu nie podoba mi się to, co się między nami dzieje.

- Nic się nie dzieje. - Zaciśnęła dłonie w pięści.

- Chcesz się przekonać? Wystarczy, że cię dotknę, a już cała drżysz.

Żeby to udowodnić, wyciągnął dłoń i pogłaskał jej nagie ramię. Sara aż westchnęła, ciarki przeszły jej po plecach i natychmiast się od niego odsunęła.

- A widzisz! - triumfował.

- To dlatego, że mnie zaskoczyłeś - broniła się nieporadnie.

- Chcesz spróbować bez zaskoczenia?

Odsunęła się jeszcze bardziej.

- Nie.

Związek oparty na pożądaniu i seksie. Nigdy czegoś takiego nie pragnęła aż... do spotkania z Nickiem. Było to całkowicie sprzeczne z tym, w co wierzyła. Tyle że wciąż nawiedzały ją przeróżne



seksualne fantazje, w których Nick odgrywał główną rolę.

Czy to normalne? - spytała samą siebie. Nie była jednak w stanie znaleźć odpowiedzi. Słowa Nicka obudziły w niej głęboko skrywany niepokój. Zrozumiała, że rzeczywiście powinna coś zrobić z tym, co do niego czuje. Ukrywanie tego na nic się nie zda, gdyż mieszkając w Haslewich, wciąż będą na siebie wpadać.

Chyba żeby zrezygnowała z pracy i gdzieś wyjechała. Jednak cała jej natura buntowała się przed takim rozwiązaniem. Nigdy nie uciekała przed wrogiem. Starła się raczej stawić mu czoło...

- Muszę już iść - westchnęła.

Nick wykonał taki ruch, jakby chciał również się podnieść z krzesła, na szczęście przypomniał sobie o rachunku. Uff, udało jej się uciec.

Patrzył za Sarą z krzywym uśmiechem. Wspominał o wspólnym mieszkaniu tylko dlatego, że ten motyw pojawiał się często w jego fantazjach, ale wyraz twarzy dziewczyny dał mu dużo do myślenia. Oburzenie i wyraźna ochota, by tego spróbować. Niesmak i urzeczenie. Sara miotała się w sprzecznych uczuciach.

Tak jak on...

Z jednej strony wmawiał w siebie, że jest to tylko przelotna znajomość. Przecież tak naprawdę Sara nic dla niego nie znaczyła. W dodatku miała jakieś zadawnione pretensje do jego rodziny...

Z drugiej jednak strony żadna kobieta do tej pory nie pociągała go aż tak bardzo. Przeczuwał, że to

uczucie może się łatwo wypalić, ale coś mówiło mu, że byłby głupcem, gdyby nie podjął próby.

Nick wypił trochę kawy i postanowił myśleć o czymś innym. Być może wyolbrzymiał ten problem. Być może wszystkie te przesadne uczucia brały się z beczynności. Być może, gdyby mógł normalnie pracować, nie zwróciłby na Sarę najmniejszej uwagi. Pojechali do Kenii czy na Kubę i w ogóle nie zauważyłyby jej obecności w Haslewich.

Uśmiechnął się do siebie i wypił następny łyk niezbyt już ciepłej kawy.

- Niemożliwe - mruknął do siebie.

Olivia patrzyła ze zdziwieniem na swoją niedojedzoną kanapkę, jakby to była mapa jakiegoś nowego, nieznanego lądu. Nie pamiętała, ani kiedy ją kupiła, ani kiedy zjadła jej część. Nie pamiętała jej smaku. Cały czas myślała o Jenny. Chciała się komuś zwierzyć, wypłakać na czyimś ramieniu, ale bała się, że nie będzie to teraz możliwe.

W torebce odezwał się jej telefon komórkowy. Sięgnęła po niego i z bijącym sercem wcisnęła odpowiedni guzik. Niemal jęknęła z rozczarowania, kiedy usłyszała głos wychowawczynie Amelii.

- Pani Johnson? Chciałam poinformować, że nasza świetlica działa tylko do szóstej. Powinna pani odebrać córki piętnaście minut temu.

Przerażona spojrzała na zegarek. Rzeczywiście, dochodził kwadrans po szóstej. Kiedy ostatnio sprawdzała godzinę, była zaledwie czwarta. Czyżby

przez cały ten czas tylko rozmyślała? Trudno jej było w to uwierzyć.

Olivia wyjąkała jakieś przeprosiny i zapewniła nauczycielkę, że zaraz odbierze córki.

Wstała i wyrzuciła resztki kanapki, starając się powstrzymać wyrzuty sumienia. Nie na wiele się to jednak zdało. Wewnętrzny głos mówił jej, że nie powinna do tego dopuścić. Teraz wszyscy w szkole będą wiedzieć, że jest złą matką.

Udało jej się szybko dojechać na miejsce, ponieważ ruch o tej porze był mniejszy, niż przypuszczała. Zatrzymała się przed szkołą dokładnie o wpół do siódmej. Kiedy weszła do świetlicy, zobaczyła najpierw poblądłe córki, a potem gniewną twarz kierowniczkę.

- Liczba miejsc w świetlicy jest ograniczona - rzuciła jej bez przywitania. - Jeśli nie może pani przyjeżdżać na czas, proszę zapewnić dzieciom opiekę we własnym zakresie.

Purpurowa ze wstydu Olivia zaczęła ją przeproszać. Kierowniczka skrzywiła się i popchnęła dziewczynki do przodu.

- No, do widzenia.

Była już gotowa do wyjścia. Pewnie ma własną rodzinę i chce jak najszybciej dotrzeć do domu, pomyślała Liwy.

Ucałowała córki i we trójkę ruszyły do samochodu. Zauważyła, że obie dziewczynki są bliskie łez. Jednocześnie przed jej oczy nasunęły się wspomnienia z własnego dzieciństwa.

Olivia bardzo chciała zostać skautką. Zapisała

się do naprawdę fajnej drużyny i czekała na zbiórki z biciem serca. Jednak Tania zazwyczaj zajmowała się zakupami, a ojciec twierdził, że jest zbyt zajęty, żeby wozić ją do szkoły. I przeważnie kończyło się na tym, że płakała gdzieś w kącie, a po paru miesiącach wyrzucono ją z drużyny. Bardzo to wówczas przeżyła.

Ale najgorsze były kłótnie rodziców. Zaczynali się sprzeczać z byle powodów, a potem dochodziło do potwornych scen. W końcu Livvy musiała pocieszać matkę, a ojciec wychodził z domu.

Nie czuła się wówczas bezpiecznie. Nie wiedziała, co stanie się z jej rodziną. Teraz, czując się winna, uściskała dziewczynki, zanim zajęły swoje miejsca.

- Przepraszam - powiedziała. - To się już nie powtórzy.

- To nic takiego, mamó - usłyszała cichy głos Amelii. - Powiedziałyśmy pani Howard, że masz bardzo dużo pracy...

Dużo pracy. Za dużo pracy! Tak dużo, że zapomniała o najbliższych osobach. Kto wie, gdyby się rozwiodła z Casparem, być może znalazłby lepszą matkę dla ich córek... Olivia potrząsnęła głową. Dlaczego w ogóle zaprzęta sobie myśli Casparem? Przecież to oczywiste, że przestał się nimi interesować! I nią. Nigdy tak naprawdę mu na niej nie zależało. Chciał tylko...

Właśnie, o co mogło mu chodzić?

- Jestem głodna - poskarżyła się Alex, kiedy zatrzymały się przed domem.

Olivia spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma. Zwykle Caspar odbierał dziewczynki o piątej i serwował im jakiś ciepły posiłek.

Caspar...

Przymknęła na chwilę oczy. Nie chciała teraz myśleć o mężu, ale jego obraz wciąż do niej powracał. Straszyl ją... A przecież musi coś odpowiedzieć Alex, wstać, otworzyć drzwiczki...

Lecz nie miała na to siły. To jego wizerunek tak na nią podziałał. Bez niego dom stał się zimny i pusty.

Olivia w końcu jakoś się pozbierała. Zapewniła Alex, że za chwilę dostanie coś do jedzenia, i we trójkę ruszyły w stronę ciemnego domu. Musiała sobie przypomnieć, że sama odeszła od Caspara i że nie ma prawa żałować tej decyzji.

W najbliższym czasie musi zająć się kwestią opieki nad dziewczynkami. Znalezienie niani wydawało się najlepszym wyjściem. Poczucie winy z powodu tego, co się stało, wciąż nie dawało jej spokoju.

- Jeszcze raz przepraszam za spóźnienie - powiedziała, patrząc gdzieś w bok.

- Naprawdę nie ma o czym mówić, mamó - zapewniła ją natychmiast Amelia.

Serce Liwy skurczyło się. Jej córka była jeszcze mała, a mówiła jak dorosła. Czy to znaczyło, że musiała szybciej dojrzeć? Tak jak ona kiedyś? Ścisnęła dłonie w pięści, by się nie rozpłakać.

- Szkoda, że nie ma taty - usłyszała nagle głosik Alex. - Tata zawsze odbierał nas ze szkoły...

Pisnęła cicho, kiedy siostra chwyciła ją za ramię, a potem posłała ostrzegawcze spojrzenie.

- No, co?

- Cicho, głupia!

Alex zrobiła się czerwona, a jej usta ułożyły się w podkówkę.

Olivia poczuła pulsowanie w skroniach i zaczęła je rozcierać.

- Dziewczynki, proszę, dajcie spokój - westchnęła. - Zrobię wam coś dobrego na kolację. Powiedźcie, na co macie ochotę?

- Na hamburgera! - krzyknęła Alex, a potem aż mlasnęła, zupełnie zapominając o płaczu.

Hamburgera? Ból głowy jeszcze się zwiększył. Caspar, który nigdy nie zaznał właściwej opieki rodziców i często w dzieciństwie korzystał z fast foodów, bardzo dbał o to, żeby jego córki dostawały odpowiednie jedzenie. Znaczyło to, że mogą liczyć na hamburgera albo hot doga tylko raz w miesiącu, a czasami nawet jeszcze rzadziej.

Ciekawe, co by pomyślał, gdyby dowiedział się, że zabrała córki do McDonald'sa? Amelii też chyba przyszło to do głowy, bo powiedziała do Alex:

- Przecież wiesz, że tata na to nie pozwala. Może jednak zjemy coś innego...

Olivia przełknęła ślinę.

- Tak, racja - potwierdziła niezbyt pewnie.

Alex skrzywiła się żałośnie, a Amelia posłała jej pełne wyższości spojrzenie.

- A nie mówiłam!

- Dziewczynki, dajcie spokój - jęknęła bezradnie Olivia.

W większości domów to matki zajmowały się

dyscypliną. U nich jednak było inaczej. Pewnie dlatego, że Caspar jako nauczyciel lepiej się na tym znał. Poza tym miał więcej czasu.

Ale to ja jestem ich matką, powiedziała sobie w duchu. Powinnam wiedzieć, co robić.

- Cześć, dziadku. Do usłyszenia - rzuciła do słuchawki Sara i wyłączyła swój telefon komórkowy.

Jej dziadek dowiedział się od rodziców, gdzie trafiła, i natychmiast zadzwonił, żeby sprawdzić, czy udało jej się przeżyć w jaskini lwa.

- Naprawdę uważasz, że Haslewich to najlepsze miejsce na podjęcie pracy? - pytał. - Znam wiele znacznie bardziej urokliwych. Wiem, że twój ojciec nie ma nic przeciwko temu, ale... - zawiesił głos.

Jej matka powiedziała kiedyś, że mimo pozorów poprawności stosunki ojca i dziadka nie układają się zbyt dobrze. Richard miał na przykład pretensje, że dziadek stara się zaanektować jego córkę i że ją rozpieszcza. Sama Sara nie widziała w tym nic złego. Przynajmniej tak było do niedawna... Teraz musiała przyznać, że ojciec znacznie lepiej przygotował ją do życia niż nadmiernie pobłażliwy dziadek. Ale nawet Richard nie przygotował jej na spotkanie z kimś takim jak Nick Crighton.

- Na szczęście to się skończyło, kiedy dziadek ożenił się z Tanią - ciągnęła jej matka. - Ona doskonale do niego pasuje. Może się nią zajmować jak dzieckiem. Mój teść potrzebuje kogoś, kogo mógłby chronić. Kogoś, kto doceniłby ten rodzaj

miłości. Obawiam się, że mnie się to nie udało - bąknęła na koniec.

A więc kolejny konflikt w rodzinie, pomyślała wtedy Sara. Coś, o czym wcześniej nie wiedziałam.

Po tej rozmowie z jeszcze większym uznaniem myślała o ojcu i jego metodach wychowawczych. Nigdy jej nie rozpieszczał, ale zawsze czuła, że ma w nim przyjaciela. Krytykował jej wady, ale kochał jako osobę. Pomagał, kiedy było to konieczne, ale jednocześnie powstrzymywał się od pomocy, gdy uważał, że sama powinna sobie poradzić. Wspierał ją, ale zawsze bardzo dyskretnie.

I, w przeciwieństwie do dziadka, nigdy nie chciał, żeby została jego „małą dziewczynką”.

Mimo to wciąż myślała z czułością o dziadku. Dzięki niemu czuła się dopieszczona i wyjątkowa. To on fundował jej najdroższe prezenty i zabierał na najwspanialsze wyprawy.

- Czy... czy powiedziałaś Tani, gdzie trafiłam?  
- spytała go w trakcie rozmowy.

- Nie, nie chcę tego robić - odparł szybko. - To obudziłoby w niej niemiłe wspomnienia.

- Tania ma w Haslewich córkę i syna - przypomniał jej ojciec w czasie wcześniejszej debaty. - Jeśli ich spotkasz, możesz się znaleźć w wyjątkowo niezręcznej sytuacji. Dzieci bardzo przeżywają, gdy opuszcza je matka.

- Ale przecież Tania ich nie opuściła. - Sara gotowa była bronić babci. - Chciała się z nimi spotykać, ale ta paskudna rodzina jej to uniemoż-



liwiła. Poza tym uważała, że nie powinna niepokoić dorastającego syna.

- Tak - mruknął bez przekonania ojciec.

Wyczuła głęboki sceptycyzm w jego głosie. Sama jednak nie miała wątpliwości. To Crightonowie odpowiadali za to, co się stało. Była przekonana, że są to źli ludzie. Nikt przyzwoity nie zaproponowałby jej tego, co Nick.

Och, Nick! - rozmarzyła się. Dlaczego pragnę cię tak bardzo?

Sara potrząsnęła głową. To nic. To tylko fizyczne pożądanie, które nie ma nic wspólnego z prawdziwą tęsknotą i miłością.

Bo czy mogłaby stwierdzić, że kocha Nicka? Nie, niemożliwe!

Poczuła dziwny, denerwujący niepokój. Przy słowie „kocha” serce zaczęło tłuc się gwałtownie w jej piersi. A przecież tak naprawdę wszystkie jej odczucia musiały dotyczyć seksu. Po prostu pożądała go, bo był niezwykłym, fascynującym mężczyzną. Chciała czuć jego muskularne ramiona, jak oplatają jej ciało. Pragnęła przywrzeć do jego torsu. Mieć Nicka tylko dla siebie... na choćby jedną, jedyną noc.

Rozejrzała się dookoła, jakby obawiała się, że Nick Crighton pojawi się nagle w jej mieszkaniu. Nie, na szczęście nie. Więc dlaczego wciąż atakują ją obrazy z nim związane? Dlaczego nie może przestać o nim myśleć?

- Szkoda, że nie mam teraz nic do roboty - mruknęła.

Tak, to pozwoliłoby jej o wszystkim zapomnieć. A zwłaszcza o związku opartym na seksie...

Sara znała dziewczyny, które decydowały się na takie układy. Twierdziły, że chodzi im tylko o fizyczną przyjemność. O dziwo, wyglądały kwitnąco. Wcale nie sprawiały wrażenia, że gryzą je wyrzuty sumienia lub wątpliwości. Jeśli te krótkie związki zostawiały jakieś ślady na ich psychice, to zupełnie niewidoczne dla otoczenia.

A czy ona mogłaby...?

Początkowo nie chciała nawet tego rozważać, ale wraz z upływem czasu pomysł wydawał jej się coraz lepszy. To byłaby krótka znajomość, po której spokojnie mogliby sobie powiedzieć: „Do widzenia”.

A Sara bardzo chciała pożegnać się z Nickiem, bo tylko w ten sposób mogła powrócić do swego dawnego spokojnego życia.

Wiedziała jednak, że nie ma mowy o żadnym poważnym związku z Nickiem Crightonem. Już samo jego nazwisko powinno działać na nią odstraszająco.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jesteś bardzo zaaferowana - zauważył David, podając żonie filiżankę ziołowej herbaty. - Czy stało się coś złego?

Honor pokręciła wolno głową.

- Nie, raczej nie złego - odparła z namysłem.

David zmarszczył brwi i odstawił swoją herbatę. Ostatnio Honor zachowywała się trochę dziwnie. Sam nie mógł dokładnie określić, na czym to polega, ale zbiegło się to w czasie z pojawieniem się w ich domu ojca Ignatiusa. Czyżby jego obecność jej nie odpowiadała? Jeśli tak, to nie dała tego po sobie poznać.

- A jednak coś cię dręczy - ciągnął. - Przecież widzę, Hon. Powiedz mi, co się dzieje. Jeśli chodzi o Ignatiusa, to gotów jestem...

W jej oczach pojawiło się autentyczne zdziwienie.

- O Ignatiusa? - przerwała mu. - Dlaczego miałoby mi chodzić o Ignatiusa?

David nerwowo podrapał się po głowie.

- Nie przeszkadza ci w pracy?

Jeszcze raz potrząsnęła głową, wyraźnie zaskoczona pytaniem.

- Wręcz przeciwnie, bardzo pomaga. Opowiadał mi o roślinach, których używał na Jamajce, i wydaje mi się, że mogłabym je zamówić w Chester.

David uspokoił się, czując, że Honor go nie oszukuje.

- Bardzo się cieszę.

- Zresztą Ignatius i tak częściej przebywa w Fitzburgh Place niż tutaj - zauważyła. - Mam wrażenie, że przypadli sobie z Freddym do gustu.

- Stary grzesznik może mu się wypowiadać z całego życia - zaśmiał się David i ucałował żonę w policzek. Zaraz jednak spoważniał. - Ale powiedz, co cię gryzie? Bo przecież jednak coś...

Zajrzał jej głęboko w oczy.

Honor spojrzała w bok.

- Obawiam się, że nie ucieszysz się z tego, co mam ci do powiedzenia.

Ucałował ją raz jeszcze, a następnie sięgnął po swoją filiżankę.

- Niemożliwe. Cieszy mnie wszystko, co masz mi do zaoferowania - odparł z pewną siebie miną.

- Dałaś mi poczucie, że znowu jestem człowiekiem. Dzięki tobie odbudowałem więzi z rodziną. Dałaś mi siebie. Dałaś mi dwie wspaniałe pasierbice...

- No cóż... - wtrąciła nieco drżącym głosem - nie tylko pasierbice.

Urwała, a David spojrzał na nią zaskoczony.

- Chcesz powiedzieć, że masz jeszcze jakieś inne dzieci? - spytał ze zdziwieniem.

- W pewnym sensie.
- Może syna? - dopytywał się dalej.
- To możliwe - odparła, licząc na to, że sam się domyśli, o co jej chodzi.

Jednak David tylko podrapał się w głowę.

- Myślałem, że twój mąż nie żyje.
- Bo to prawda.
- Więc dziecko było gdzieś u rodziny - odgadł w końcu. - Rozumiem, że nic mi nie powiedziałaś. Ale przecież Jon i Jenny też wychowywali...

Honor potrząsnęła głową.

- Nic nie rozumiesz, David - westchnęła. - Wydaje mi się, że jestem w ciąży.

Otworzył usta i patrzył na nią wielkimi oczami. Nawet gdyby chciał, nic nie mógłby w tej chwili powiedzieć.

- Tak naprawdę jestem niemal pewna - dodała zdenerwowana. - Zrobiłam dwa testy i oba dały pozytywny rezultat. Poza tym mam takie same objawy jak przy obu córkach...

David poruszył kilka razy ustami.

- Wiem, że jesteś zaszokowany, ale...
- Nie, zaszokowany to złe słowo - w końcu wydobył z siebie głos. Natychmiast wziął Honor w ramiona. - Nie jesteś na mnie zła? - spytał.

Oboje drżeli i tulili się do siebie jak dwójka rozbitków na bezludnej wyspie.

- Zła? - zdziwiła się. - Za co?
- Wiem, że powinienem bardziej uważać.

Potrząsnęła głową.

- Ja też mogłam o to zadbać. - Przytuliła się do

niego jeszcze mocniej. - Ale widzisz, dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo chciałam tego dziecka. Nie myślałam o tym, bo cała sprawa wydawała się mało prawdopodobna...

David odsunął się od niej i spojrzał jej w oczy.

- Ja też bardzo się cieszę. To niezastężone szczęście...

Jego oczy na moment zasnuły się mgłą i Honor zrozumiała, że myśli o swoich dzieciach. A zwłaszcza o Olivii, która przeżywała teraz trudny okres.

- To... nieplanowane dziecko - rzekła z wahaniem.

- Ale zapewniam cię, że będzie bardzo kochane - powiedział z całą mocą.

Pocałował ją raz jeszcze, czując łzy w oczach. Honor zamyśliła się na chwilę. Wzięli swoje filiżanki i usiedli w wielkim fotelu, żeby zastanowić się nad sytuacją. Honor miała do tej pory spory problem z tym, jak przekazać wiadomość mężowi, i nie zastanawiała się nad dalszymi konsekwencjami swojej ciąży. Dopiero teraz dotarł do niej ogrom związanych z nią problemów.

- Sama jeszcze nie mogę dojść z tym wszystkim do ładu - zaczęła, opierając się o Davida, który otoczył ją silnym ramieniem. - Chyba powinniśmy ogłosić to oficjalnie... Co o tym sądzisz?

David parsknął śmiechem. Część herbaty wylała mu się na koszulę, ale płyn nie był już zbyt gorący.

- Wyobrażam sobie miny twoich córek - rzekł rozbawiony.

Honor aż jęknęła, kiedy o tym pomyślała.

- Na pewno uznają, że jestem za stara na dziecko.

- Daj spokój. - Pocałował ją w czubek głowy. - Przecież widać, że nie jesteś.

- Najlepiej byłoby zaprosić wszystkich na kolację. Wtedy za jednym zamachem rozwiązalibyśmy ten problem. Nikt nie będzie dzwonił z pytaniami, czy to prawda, bo słyszał od kogoś i tak dalej... - Zmarszczyła czoło. - Obawiam się tylko...

Urwała, ponieważ nie chciała go martwić. Miała zamiar powiedzieć, że Olivia nie przyjmie zaproszenia, ale David przecież o tym wiedział. Pewnych rzeczy nie należało mówić głośno.

Zerknęła z niepokojem na męża, ale jego zamglony wzrok wskazywał, że nie myśli w tej chwili o córce.

- Tak cię kocham - szepnął, przyciągając ją do siebie. - Chodź do sypialni...

Honor westchnęła.

- Zaraz, David. Ustalmy najpierw, co z tą kolacją.

Wzruszył ramionami.

- To dobry pomysł. - Nagle oczy mu pociemniały. - Ale obawiam się, że Olivia i tak nie przyjdzie...

- Może ja spróbuję ją zaprosić - zaproponowała Honor po krótkim namyśle.

Westchnął głęboko i zmarszczył czoło.

- Obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie. To straszne, że tak bardzo cierpi, a ja nie mogę jej pomóc... Nie winię jej oczywiście za taką postawę,

choć chociaż chciałbym z nią przynajmniej porozmawiać... - Dopił resztkę herbaty i pokiwał w zamyśleniu głową. - Wiesz, bardzo pragnę naszego dziecka - podjął po chwili. - To uczucie pojawiło się od razu, kiedy powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży. Mam wrażenie, jakby spłynęło na mnie z innego świata... Ale z tego powodu czuję się jeszcze bardziej winny wobec Olivii. Tak naprawdę wcale jej nie chcieliśmy, ale jakoś udało mi się przekonać Tiggy, że to będzie chłopiec. Wiesz, tata chciał chłopca...

- Mówiłeś mi już o tym. - Ścisnęła mocniej jego dłoń.

- Pamiętam, jak kiedyś zabrałem ją do ojca. Nie czuła się wtedy najlepiej, ciągle płakała, pewnie miała gorączkę. Kiedy się uspokoiła, położyliśmy ją w sypialni rodziców, a ona znowu zaczęła płakać. - David mówił z coraz większym trudem. - Pokłóciliśmy się z Tiggy, kto ma się zająć dzieckiem. I wtedy wzięła ją Jenny, a Olivia od razu się uspokoiła. Nigdy nie zapomnę, jak Jon wtedy na mnie popatrzył... Biedna Liwy...

- Biedna Liwy - powtórzyła niczym echo Honor. - Nigdy nie miała łatwego życia.

Instynktownie przycisnęła dłoń do brzucha. Chciała, żeby dziecko jej i Davida miało dobre życie. Wierzyła w to, że jej mąż dorósł do ojcostwa, i nareszcie czuła się prawie szczęśliwa.

Jej radość mąciły tylko problemy Olivii.

- Biedna Liwy - westchnęła raz jeszcze.

- Tylko nie waż się nawet ruszyć - powiedział



Max, podjeżdżając pod same drzwi rezydencji Queensmead. - Pamiętaj, co mówił lekarz.

Odebrał Maddy ze szpitala jakieś pół godziny temu. Na pożegnanie wysłuchali pogadanki doktora Lewisa, który przestrzegał ich przed różnymi niebezpieczeństwami. Na koniec zażartował, że Max wygląda po tych paru dniach gorzej niż jego żona.

Być może miał rację, ale Max nie zamierzał się nad tym zastanawiać.

- Tylko ostrożnie - pouczył żonę, otwierając jej drzwi samochodu. - Pamiętaj, żadnych gwałtownych ruchów.

- Max, przecież nie jestem dzieckiem! - zaprotestowała.

- Za to jesteś z dzieckiem - rzucił i zaśmiał się nerwowo. - Masz odpoczywać.

- Wysiadanie z samochodu to nie praca - powiedziała. - Możesz podać mi rękę?

- Co? A, tak.

Natychmiast wyciągnął do niej dłoń.

- Przypominam ci, że mogę chodzić i wykonywać wszystkie podstawowe czynności - ciągnęła, kiedy już zdołała się wyprostować. - Nie będę przecież całymi dniami leżeć plackiem.

Te ostatnie słowa zabrzmiały znajomo.

- Ale doktor Lewis wspominał, że mówiłaś...

- To było wtedy, gdy jeszcze nie spadło mi ciśnienie - stwierdziła pogodnie. - No, maszerujemy do domu. Lewa, prawa, lewa... Boże, jak ja dawno normalnie nie chodziłam.

- Uważaj na próg! - zakomenderował z lękiem.

Nigdy nie widziała, żeby jej mąż był aż tak wycieńczony. Uważała go za silnego człowieka, ale ostatnie dni wycisnęły na nim dramatyczne piętno. Nawet przed wielu laty, kiedy planowali rozwód, wyglądał znacznie lepiej. Teraz musi więc pamiętać, żeby jak najmniej go martwić.

Max dopadł drzwi przed nią i otworzył je na oścież. Dzieci, ustawione w rzadek, już na nią czekały. Wszystkie miały wzruszone twarzyczki, a Leo zaczął chlipać na jej widok.

- Przestań, głupi. - Emma dźgnęła go w bok. - Mama nie może się martwić.

Maddy ucałowała całą trójkę i rozejrzała się po domu. Do pokoju dziennego wstawiono wąską kanapę, na której mogła leżeć, a w kuchni, gdzie żadne łóżko by się nie zmieściło, stanął wygodny fotel.

- Jest tutaj, ale masz trzymać się jak najdalej od garów - ciągnął Max. - Teraz, kiedy już wróciłaś, będę brał pracę do domu.

Zaprowadził ją do pokoju dziennego, gdzie się położyła, a Jenny zabrała dzieci do kuchni, żeby coś przekąsiły.

- Były tak podniecone, że nie chciały nic jeść - wyjaśniła, kiedy już przywitała się z synową. - Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że wróciłaś.

- Dobrze, ale chciałabym choć trochę zająć się domem - westchnęła Maddy.

Max pokręcił głową.

- Wykluczone. Mama obiecała, że nam pomoże. Podzielimy obowiązki między siebie. Chodzi o to, żebyś mogła wypełnić wszystkie zalecenia lekarzy.

Maddy spojrzała na niego z miłością.

- Żaden lekarz nie zabronił mi pocałować męża
- szepnęła.

Pochylił się nad nią i musnął delikatnie wargami jej usta.

- Mocniej.

Przywarł do niej na chwilę.

Maddy zauważyła, że Max jakby się od niej odsunął. Nie wiedziała, czy wynika to z obawy, że może zrobić jej coś złego, czy z jakichś innych przyczyn. W ogóle starał się na nią nie patrzeć. Zwłaszcza unikał widoku jej rosnącego brzucha. Zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć.

Chciała go o to zapytać, ale była zbyt wyczerpana podróżą. Trochę kręciło jej się w głowie, zapewne od nadmiaru świeżego powietrza.

Spojrzała tylko z niepokojem na męża, który odsunął się od niej natychmiast po pocałunku.

- Wszystko w porządku? - spytała.
- Tak, oczywiście - odrzekł szybko. Zbyt szybko.

Czy chodziło mu o to, że z powodu jej pobytu w szpitalu miał więcej pracy? Czy może martwił się dezorganizacją domowego życia? Od powrotu Davida nie było mu łatwo, ale Maddy uznała, że chodzi o coś innego.

Tylko o co?

Zerknęła na swój brzuch.

Czyżby żałował, że poczęli to dziecko?

- Max - szepnęła.

Zauważył jej wzrok i pokręcił głową.

- Odpoczywaj tutaj, a ja pomogę mamie z dziećmi - rzucił i po chwili zniknął za drzwiami.

Jakby uciekał, pomyślała. Nie ode mnie. Od dziecka.

Jack próbował się skoncentrować na słowach Jona, było to jednak bardzo trudne. Jedli kolację tylko we dwojkę, ponieważ Jenny musiała zostać w Queensmead, żeby pomóc Maksowi i Maddy, która miała właśnie wrócić do domu. Stryj nie był w najlepszym humorze. Zresztą Jack również, ponieważ powoli zaczęło do niego docierać, że jego powrót niczego nie rozwiązał.

Powinien zacząć działać. I to jak najszybciej.

Spotkał się dziś z Annalwą po szkole, nad rzeką, ponieważ bardzo zależało jej na tym, żeby nikt ich nie widział razem. Było to nielogiczne, ponieważ wcześniej spotykali się w różnych miejscach i chodzili razem na prywatki.

- Posłuchaj, w końcu będziemy musieli o tym powiedzieć - przekonywał ją z łagodną determinacją. - Nie da się tego zbyt długo utrzymać w tajemnicy.

Na te słowa najpierw potrząsnęła głową, a potem wybuchnęła płaczem. Nagle to, że wkrótce zostaną rodzicami, wydało mu się zupełnie nierzeczywiste.

Oni? W tym wieku? Sami są przecież jeszcze dziećmi!

Jon zamilkł i spojrzał ze współczuciem na bratanika. To jasne, że chłopak ma jakieś problemy. Może powinien z nim szczerze, od serca porozmawiać,

zamiast tylko mówić do niego? Cóż, miłość w tym wieku jest bardzo traumatycznym przeżyciem.

Tępy ból obudził Annalisę z głębokiego snu, w który zapadła po wielu godzinach bezsenności. Potrzebowała paru chwil, żeby dojść do siebie, i dopiero wtedy dotarły do niej sygnały, jakie wysyłało jej ciało. Szybko pobiegła do łazienki, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje.

Dopiero kiedy zobaczyła dowód na to, że się nie myli, odetchnęła z ulgą. Zaczęła jej się opóźniona miesiączka! Bolesnie i nieprzyjemnie, ale wcale się tym nie przejęła.

Więc jednak nie jest w ciąży!

Poczuła się lekko i radośnie. Natychmiast sięgnęła po podpaski i wyjęła z szafy majtki.

Następnie odtańczyła w łazience taniec radości. Chętnie też by krzyknęła na całe gardło, ale bała się, że obudzi domowników.

Co za ulga!

Posunęła w lansadach do swego pokoju i wskoczyła do łóżka. Nie mogła jednak zasnąć. Z czułością myślała o bólu, który promieniował z dolnych części ciała. Już nigdy nie zdecyduje się na seks. Chyba że będzie miała stuprocentową pewność, iż nie zajdzie w ciążę.

Aż zadrżała, myśląc o dziecku. Jack mógł sobie mówić, że wszystko będzie dobrze, że się pobiorą i tak dalej, ale Annalisa wiedziała, jak bardzo rzutowałoby to na całe ich życie.

- Nie, nigdy - szepnęła stanowczo.

Znowu poczuła chęć, żeby otworzyć okno i wykrzyzczyć na całą ulicę, że nie jest w ciąży. To była przecież tak wspaniała wiadomość!

Biedny Jack, przypomniała sobie nagłe. Przecież nic jeszcze o tym nie wie.

Nie, nie może dzwonić do niego w środku nocy, ale zrobi to wcześniej rano. On też powinien jak najszybciej poznać szczęśliwą nowinę. Ziewnęła i przeciągnęła się rozkosznie. Świat znowu wydał jej się miły i przyjazny.

I z tym poczuciem zasnęła, wtuliwszy policzek w miękką, puchową poduszkę.

Jack zdołał się tylko obudzić, a już odezwał się jego komórkowy telefon. Sięgnął po niego i wcisnął odpowiedni guzik. Jego serce zaczęło bić szybciej, kiedy usłyszał głos Annalisy.

- Jack, to ty?

- Tak, co się stało? - spytał zaniepokojony.

- Nic takiego, a właściwie wszystko - odparła cała w skowronkach. - Jack, nie będę miała dziecka! Jesteśmy uratowani!

- Jak... jak to się stało?

Wyjaśniła mu pokrótce.

- Ale skąd takie opóźnienie? - dopytywał się jeszcze.

Zupełnie jej to nie obchodziło. Cieszyła się tylko, że nie jest w ciąży.

- Sama nie wiem. Nieważne. - Nabrała powietrza w płuca. - Posłuchaj, muszę lecieć do szkoły. Jack, tylko pamiętaj, nie mów nikomu o tym, co się

stało, dobrze? Nie zniosłabym, gdyby ktoś się o tym dowiedział.

Zmarszczył brwi. Oczywiście poczuł ulgę, kiedy Annalisa mu o wszystkim opowiedziała. Miał jednak nadzieję, że będzie mógł szczerze wyjaśnić wujostwu, dlaczego przyjechał do Haslewich. Nie chciał kłamać przed najbliższymi.

- Przysięgnij, Jack - nalegała dziewczyna, a on wyczuł napięcie w jej głosie.

- Dobrze, przysięgam - zgodził się w końcu, ale z wyraźną niechęcią.

Annalisa z drżeniem odłożyła słuchawkę. Chciała jak najszybciej zapomnieć o strachu, który od dłuższego czasu dławił ją swymi koszmarnymi mackami. Pragnęła nacieszyć się wolnością i swobodą.

W chwili kiedy Jenny zobaczyła minę bratanka, zrozumiała, że udało mu się w końcu dojść do ładu z Annalisa. Wskazała mu krzesło przy kuchennym stole.

- Wyglądasz dziś znacznie lepiej - zauważyła swobodnie.

- I czuję się lepiej, ciociu.

Pocałował ją na powitanie, a potem zajął wskazane miejsce.

- Zjesz coś?

Skinął głową.

- Przepraszam, ciociu, ale naprawdę musiałem przyjechać do domu - zaczął się usprawiedliwiać.

- To była ważna sprawa. Ale już jutro wracam na uniwersytet.

Spojrzała na niego znad serów, które właśnie wyjęła z lodówki.

- Jak rozumiem, wszystko jest już w porządku?  
- na poły stwierdziła, a na poły spytała.

- Jak najbardziej - zapewnił.

- Tosty?

- Mhm, z przyjemnością.

- To dobrze. Strasznie ostatnio wychudłeś. - Jenny odetchnęła głęboko. - Posłuchaj, Jack, a co się stanie, jeśli Annalisa znowu będzie miała jakieś problemy? Nie możesz przecież tak ciągle przyjeżdżać.

Jack zmarszczył czoło. Bardzo chciał powiedzieć Jenny o wszystkim, ale przyrzeczenie sznurowało mu usta. Ciotka by go na pewno zrozumiała i przyznała, że nie miał innego wyboru.

- To się już nie zdarzy - bąknął tylko.

Jenny pokręciła z niedowierzaniem głową. Znała córkę Cooke'ów i wiedziała, że łatwo ulega nastrojom.

- A jak tam Maddy? - spytał Jack, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

Podawała mu pierwsze tosty.

- Coraz lepiej. - Uśmiechnęła się szeroko. - No, zajadaj. Cięża to prawdziwe błogosławieństwo dla rodziny. Aż przyjemnie popatrzeć, jak uspokajająco na nią działa.

Jack omal nie zadławił się tostem, słysząc te słowa. Przed oczami stanęła mu nieszczęśliwa twarz Annalisy.

- A Max?

- Radzi sobie coraz lepiej.



Wczoraj wieczorem powiedział jej, że wzięł wolny dzień i sam zajmie się dziećmi i domem. Znaczyło to, że Jenny będzie mogła nadrobić zaległości we własnym gospodarstwie. Zrobić pranie i posprzątać te pomieszczenia, które bezwzględnie tego wymagały.

Być może później znajdzie czas, żeby wybrać się po zakupy. Zarówno dla siebie, jak i na potrzeby Queensmead.

- Och, David! - ucieszył się Jon, widząc brata w drzwiach swego biura. - Nie spodziewałem się ciebie. Co się stało?

- Nic takiego. - David potrząsnął głową. - Po prostu byłem w Fitzburgh Place i Frederick spytał, czy mogę ci podrzucić jakieś papiery.

- Napijesz się kawy? - spytał Jon, przeglądając koperty, które wzięł z jego rąk. - O, to jest pilne - dodał, kładąc jedną z nich na swoim biurku. - Reszta może poczekać.

David wciągnął do płuc aromat kawy, który wydawał się unosić we wszystkich pomieszczeniach kancelarii.

- Z przyjemnością - odparł i rozejrzał się niepewnie dookoła.

- Czy coś się stało? Jakoś dziwnie się zachowujesz.

David zaczął oglądać swoje ręce.

- Można tak powiedzieć - stwierdził z łobuzerskim uśmiechem. - Em, tego, wyobraź sobie, że Honor jest w ciąży.

- Co takiego?! - Jon nie mógł uwierzyć własnym uszom. - Chcesz powiedzieć, że będzie miała dziecko?

Przed uchylonymi drzwiami gabinetu szefa zatrzymała się Tullah, która chciała się z nim skonsultować w pewnej ważnej sprawie.

- Mam nadzieję, chociaż prawdę mówiąc, nie planowaliśmy potomka - przyznał David.

- A więc Olivia i Jack będą mieli siostrzyczkę lub braciszka.

- Tak, przyrodniego.

- A dzieci Olivii nowego dziadka lub babcię... nie, wujka... Zaraz, jakoś się w tym gubię - rzekł skołowany.

- Ja też - stwierdził David. - Najważniejsze, że powiększy nam się rodzina. Planujemy spotkanie, żeby wszystkich o tym poinformować.

Nowe życie i zupełnie nowe obowiązki, pomyślał Jon. Sam uwielbiał dzieci. Zajmowanie się nimi zawsze dawało mu dużo radości. Miał nadzieję, że David tym razem też tego doświadczy. Po pierwszym szoku ruszył w jego stronę, żeby go serdecznie uściskać.

- Przyjmij gratulacje.

- Dziękuję.

Jon zmarszczył czoło. Dopiero teraz zaczęło do niego docierać, jak bardzo skomplikowana jest ta sytuacja.

- Jak rozumiem, Liwy i Jack nic jeszcze o tym nie wiedzą, prawda?

- Nie, niestety. - David pokiwał smutno głową.

— Teraz strasznie żałuję, że nie byłem dla nich dobrym ojcem. Starałem się wyjaśnić Jackowi, dlaczego tak się stało, ale boję się, że jest jeszcze za młody, aby to zrozumieć. A Liwy w ogóle nie chce mnie słuchać. No cóż, muszę przyznać, że ma rację. Przecież wcale się nią nie zajmowałem.

Tullah nagle zdała sobie sprawę, że podsłuchuje, i zrobiło jej się głupio. Szybko wycofała się do swego biura. Ona też była zaszokowana tym, co usłyszała.

- Jak ona się miewa? - ciągnął David. - Dałbym wiele, żeby móc z nią porozmawiać.

- Cóż, na pewno jest bardzo nieszczęśliwa - westchnął brat bliźniak.

- Może mógłbym jej jakoś pomóc?!

- Pewnie tak. Jenny nie ma teraz dla niej czasu, bo zajmuje się domem Maddy, a jeszcze Jack przyjechał tak niespodziewanie z uniwerku...

- Jack jest w domu? - przerwał mu David.

- Tak, ale jutro wraca. Zdaje się, że Annałisa miała jakieś problemy, ale już wszystko w porządku.

David poczuł się jeszcze bardziej winny. Córka miała poważne małżeńskie kłopoty, syn zdecydował się przerwać naukę, a on mógł tylko przyglądać się temu z daleka. Co więcej, żadne z dzieci nie poprosiło go o pomoc. Mógł się założyć, że nawet o tym nie pomyślały. Cóż, zasłużył na to.

Czy Jack albo Liwy zwrócą się do niego kiedykolwiek? Czy rozumieją, że ich kocha?

David z ciężkim sercem myślał o przyszłości.

Bardzo chciał się zrehabilitować, ale bał się, że nie znajdzie ku temu sposobności. Będzie musiał patrzeć z daleka na Olivię i jej córki. Mógł tylko obserwować Jacka...

Z pewnością zmienił się na lepsze od tamtego dnia, gdy tak niechlubnie uciekł z Haslewich. Był w stanie to udowodnić, gdyby zaszła taka potrzeba. Ale nie mógł mieć pretensji do dzieci, że chciały o nim zapomnieć.

- A co z Maddy? - spytał, potrząsając głową. - Skoro ją wypuścili, to musi być lepiej.

- Tak, tak, zdecydowanie - odparł zamyślony Jon.

Wiadomość o ciąży Honor przypomniała mu o pewnym problemie, który wymagał rozwiązania.

- Cieszę się.

Jon skinął głową.

- Tata strasznie jej się teraz naprzykrza - westchnął ciężko. - Jej i Maksowi. Zachowuje się jak dziecko. To on chce być najbardziej chory. Boimy się o Maddy, a Ben nie chce zrozumieć, że emocje mogą ją zabić. Wciąż grozi, że zapisze Queensmead komuś innemu.

- Czyli mnie - domyślił się David. - Posłuchaj, mówiłem ci już, że ja nie mam żadnego prawa do Queensmead. I wcale nie chcę tego domu.

- Tak, ale tata...

- Czy chcesz, żebym z nim na ten temat porozmawiał? - spytał David.

- Możesz spróbować, ale kiedy dowie się, że spodziewacie się dziecka, stanie się jeszcze bardziej

przykry. Jenny jest na niego wściekła. Tylko Maddy potrafi z nim wytrzymać.

- To prawda, Honor też uważa, że nikt nie potrafiłby się nim lepiej zająć.

Olivia spojrzała na bułkę z szynką, którą przed chwilą kupiła. Wcale nie była głodna, chociaż rano wypita tylko kawę. Poza tym niewielki park w Haslewich, położony naprzeciwko kościoła, nie był o tej porze roku najlepszym miejscem na spożywanie posiłków.

Jednak Liwy otuliła się mocniej płaszczem i odgryzła pierwszy kęs bułki. Mogła co prawda zjeść ją w biurze, ale czuła, że potrzebuje trochę świeżego powietrza. A przede wszystkim chciała uciec przed obrazem Caspara, który prześladował ją od świtu.

Obudziła się zmęczona, ale nie mogła zasnąć. Wszędzie widziała byłego męża, tylko nie czuła go w łóżku obok siebie.

Być może stało się tak, ponieważ zauważyła jego kosz na ryby. A może zaczęła tęsknić za czasami, kiedy oboje byli szczęśliwi. Jakaż wtedy była głupia!

Jenny wyszła z kościoła. Wcześniej odwiedziła niewielki cmentarzyk, na którym znajdował się grób jej pierwszego dziecka. Nie czuła już tego smutku, co kiedyś, a jedynie żal, że wszystko potoczyło się w ten sposób. Pewną pociechę znajdowała w wizytach na grobie i rozmowach ze zmarłym przed laty dzieckiem. Miała nadzieję, że maleństwo słucha jej gdzieś tam z góry...

Zamierzała skręcić na parking, gdzie znajdował się jej samochód, kiedy dostrzegła skuloną na ławeczce znajomą sylwetkę. To niemożliwe, pomyślała.

Natychmiast ruszyła w stronę Olivii.

- Jenny! - jęknęła przerażona Livvy, czując rękę ciotki na ramieniu. - Nie widziałam cię wcześniej.

Czuła się winna, bardzo winna.

- Nic dziwnego, wyglądałaś na bardzo zamyśloną - stwierdziła Jenny.

Liwy zagryzła wargi, widząc, że ciotka siada tuż obok. Najchętniej uciekłaby stąd gdzie pieprz rośnie, ale wiedziała, że nie może tego zrobić.

- Prze... przepraszam za to, co powiedziałam wte... wtedy - wyjąkała, spuściwszy oczy. - Nie miałam pojęcia, że Maddy jest chora. Ale to oczywiście w niczym nie może mnie usprawiedliwić...

Łzy stanęły jej w oczach. Widząc to, Jenny wzięła ją za rękę.

- Nie przejmuj się tym, kochanie - powiedziała ciepło. - Wyobrażam sobie, jak się czułaś. Powinam była skontaktować się z tobą wcześniej.

- Chciałam... - zaczęła Liwy.

- Ja też - podchwyciła Jenny.

- ...ale...

- ...tyle na głowie...

Zaczęły mówić jednocześnie. Liwy przepraszała za swoje zachowanie, a Jenny za to, że nie zainteresowała się jej sprawami.

- To zupełnie naturalne, że czułaś się fatalnie - przekonywała Oliwię. - Problemy małżeńskie to poważna sprawa.

Obie miały łzy w oczach.

- Och, Jenny. - Padła w objęcia ciotki.

Wyściskały się i wyciąłowały za wszystkie czasy. Jenny czuła, że Li wy drży w jej ramionach, i po raz kolejny wyrzucała sobie, że nie zajęła się nią parę dni temu. Wtedy wszystko na pewno poszłoby lepiej.

Jednak cóż, wynikło to z fatalnego splotu wypadków.

- Czy nie żałujesz, że rozstałaś się z Casparem?

- spytała ją w końcu ciotka. - Nie chciałabyś nic zmienić?

Bratanica oderwała się od niej i zrobiła smutną minę.

- Już na to za późno.

- O ile dobrze wiem, nie podjęliście jeszcze żadnych kroków...

- Prawnych? - podchwyciła Liwy. - Nie, ale nie o to chodzi.

Znowu się zamyśliła. Przed oczami stanęło jej ich gniewne rozstanie. Czy to możliwe, żeby Caspar zechciał do niej wrócić? Po tym, co mu powiedziała? Potrząsnęła głową, aby odpędzić od siebie to natrętne pytanie. Wytężyła siły, żeby jakoś się pozbierać.

- Chętnie pomogłabym ci z dziewczynkami. - Jenny stwierdziła, że najwyższy czas zmienić temat.

- Niestety, w obecnej sytuacji...

Liwy położyła dłoń na jej ramieniu.

- Nie przejmuj się. Doskonale to rozumiem - zapewniła ciotkę. - Zapisałam je do świetlicy, ale to

tylko doraźne rozwiązanie. Muszę znaleźć dla nich jakąś opiekunkę. Jak sądzisz, może warto spytać o to Chrissie Cooke? Polowa miasteczka to rodzina jej męża...

- Sama mogę to zrobić, jeśli chcesz - zaproponowała Jenny.

- Och, świetnie - ucieszyła się bratanica. - Mam teraz tyle na głowie...

Jenny zamyśliła się. Nie żywiła specjalnej sympatii do Davida, ale chciała być wobec niego w porządku. W końcu to on sam oferował pomoc.

- A może powinnaś porozmawiać o tym z Davidem i Honor? - zaczęła cicho. - Nie chciałabym cię pouczać, ale jest przecież dziadkiem Amelii i Alex. Jon mówił mi, że chętnie by się z wami skontaktował.

- Mój ojciec?! - Twarz Liwy pobladła z gniewu. - Nie poproszę go o pomoc, nawet gdyby cały świat mi się zawalił! Nie, nic z tego.

Zaśmiała się ponuro.

- On czeka - dodała jeszcze ciotka, zadowolona, że ma to z głowy.

Bratanica zareagowała tak, jak się spodziewała. I szczerze mówiąc, wcale jej to nie dziwiło.

- Och, Jenny! - jęknęła Olivia i ukryła twarz w dłoniach. - Po co on wrócił? Dlaczego nie został na Jamajce? Tak nam było dobrze bez niego!

- Ciii, nie przejmuj się, kochanie. - Ciotka pogładziła ją po włosach.

- To, że mieszka niedaleko, napawa mnie niesmakiem - wyznała. - I wcale nie chodzi o to, że był



tak beznadziejnym ojcem. Ale po co jeszcze brał te pieniądze?!

- Wszyscy popełniamy błędy.

- Ale nie wszyscy tak wielkie...

Jenny całkowicie zgadzała się z tym. Wprawdzie zagrała rolę adwokata diabła, ale tylko ze względu na Jona. Teraz jednak poczuła się zwolniona z tego obowiązku. Pogładziła Livvy raz jeszcze po głowie.

- Przepraszam, muszę już iść - rzekła, wstając.

- Mam zrobić zakupy dla siebie i Queensmead. Chcę jeszcze wyprasować rzeczy Jacka, bo niedługo wyjeżdża - dodała po chwili.

— Jack jest w domu? - zdziwiła się Liwy.

- Z nieoficjalną wizytą. - Jenny w paru słowach wyjaśniła jej, co się stało.

- Chyba nie ma sensu prosić ojca, żeby porozmawiał z nim o jego obowiązkach - rzekła z goryczą Liwy. - Może powinnam sama...

- Nie ma potrzeby. - Jenny uspokoiła ją gestem.

- Już to zrobiłam w imieniu twoim i Jona. No i oczywiście Davida - bąknęła niechętnie.

- Dziękuję.

- Nie wygłupiaj się, przecież jesteście dla nas jak własne dzieci. - Ucałowała ją na pożegnanie.

- Pogadam z Chrissie i spytam, czy nie zna kogoś, kto by się nadawał do opieki nad dziećmi.

- Wspaniale!

- Dzwon do mnie, jakbyś miała jakieś problemy.

Olivia skinęła głową, pewna, że nie będzie absorbować tak bardzo zajętej ciotki.

- Oczywiście. I jeszcze raz przepraszam.

Jenny potrząsnęła głową.

- Nie ma o czym mówić. To na razie.

- Na razie.

Livvy wciągnęła powietrze głęboko do płuc. Stała jeszcze przez moment w parku i patrzyła za ciotką. W tej chwili czuła się znacznie lżej niż pół godziny temu.

Czas do pracy, pomyślała, pakując niedojedzoną kanapkę do torebki.

Jenny zdecydowała, że zadzwoni do Chrissie jeszcze przed zakupami. Czuła się winna wobec Olivii i chciała przynajmniej w ten sposób jej pomóc.

Wybrała więc numer Chrissie w swoim telefonie komórkowym i po krótkim powitaniu powiedziała jej o problemach Olivii z dziećmi.

- Czy nie znasz kogoś, kto nadawałby się do opieki nad dziewczynkami w wieku szkolnym? - zakończyła.

Chrissie Cooke przez moment milczała.

- W tej chwili nikt mi nie przychodzi do głowy - odrzekła w końcu. - Ale pomyślę o tym i popytam w rodzinie. Jestem pewna, że uda mi się kogoś znaleźć. A jak tam Maddy?

Jenny poinformowała ją o powrocie synowej do domu.

- Max był naprawdę szczęśliwy - dodała. - Cały dzień szykował dom na jej powrót.

- Wyobrażam sobie. Wiem, co znaczy rzucawka, bo moja kuzynka Marita...

Gawędziły tak jeszcze parę minut. Chrissie nie należała do osób małowównych i Jenny zaczęła się bać, że nie zrobi zakupów.

Wreszcie udało jej się zakończyć rozmowę. Chrissie raz jeszcze zapewniła ją, że zajmie się sprawą Olivii.

Sara i Frances jadły właśnie lunch w pracy, kiedy pojawiła się Chrissie. Najpierw zrelacjonowała szwagierce stan Maddy, która wróciła już do domu, chociaż jeszcze parę dni temu była jedną nogą w grobie.

Następnie poinformowała, że Olivia szuka kogoś do opieki nad dziewczynkami.

Frances zaproponowała jej wspólny posiłek.

- Nie, dziękuję. - Chrissie potrząsnęła głową. - Trochę się odchudzam. Guy chce mnie w lecie zabrać do Toskanii i muszę jakoś wbić się w kostium. Chyba... chyba że masz tę wspianiałą szarlotkę, którą ostatnio u was jadłam...

Frances akurat miała szarlotkę i Chrissie dostała spory kawałek.

- No to jak z tą opiekunką? - podjęła po pierwszych kęsach.

Frances zmarszczyła brwi.

- Znam wiele dziewczyn, które mogłyby się zająć dzieckiem czy nawet dwójką przez parę godzin - rzekła z namysłem. - Ale bałabym się polecać którąś z nich do stałej opieki.

- Sama to powiedziałam Jenny, a ona na to, że czuje się winna, bo nie może pomóc. Dlaczego niby

czuje się winna? - Chrissie oblizała łyżeczkę. - Przecież ma na głowie Maddy i Bena.

- Może jeszcze kawałek?

Chrissie stoczyła ze sobą dramatyczną, choć z góry przegraną walkę.

- Ale mały - zaznaczyła obłudnie.

Frances ukroiła jej porządny kawał.

- Biedna Liwy - westchnęła. - Strasznie mi jej żal. Wciąż jest taka zajęta. A teraz jeszcze ciotka nie może jej pomóc. Gdyby chociaż miała matkę...

- Przecież ma - przypomniała jej Chrissie. - Ty-le że Tania nigdy nie interesowała się swoimi dziećmi, nie mówiąc już o wnukach.

- Podobno miała bulimię. Myślałam, że nigdy już z tego nie wyszła - westchnęła Frances.

- Coś ty, taka zawsze sobie poradzi.

Sara stężała, kiedy kobiety zaczęły mówić o jej babce. Chciała jej bronić, opowiedzieć o tym, co się z nią działo, ale przecież nie mogła. Nie powiedziała Frances, że jest spokrewniona z Tanią Crighton, bo i pokrewieństwo nie było wielkie. Jednak Sara czuła się bardzo związana emocjonalnie ze swoją delikatną i kruchą babką.

Przez moment zastanawiała się, dlaczego to ukrywała przed szefową. Powiedziała przecież Nickowi... Wynikało to przede wszystkim z tego, że chciała zachować dystans. Gdyby zdradziła się z tą informacją przed swoją pracodawczynią, ujawniłaby jednocześnie, że jest zaangażowana w sprawy Haslewich. A przecież zamierzała uchodzić za obcą...

Frances machnęła ręką.

- Może niepotrzebnie obgadujemy tę kobietę - westchnęła. - Podejrzewam, że Tania nawet nie wie, że jej córka ma problemy.

- Wie jednak, że ma dzieci. - Chrissie potrząsnęła głową i spojrzała głodnym wzrokiem na swój pusty talerzyk. - Podobno Olivia parę razy proponowała jej spotkanie z wnuczkami, a ona zawsze się wykręcała.

Sara aż otworzyła ze zdziwienia usta. Babcia opowiadała o tym zupełnie inaczej. Teraz jednak przypomniała sobie cierpkie komentarze ojca i pomyślała, że być może pani Cooke ma trochę racji.

- Bardzo szkoda mi Olivii - ciągnęła Chrissie. - Miała tak ciężkie dzieciństwo, że to, co się stało z jej własnym małżeństwem, wydaje się bardzo niesprawiedliwe.

- To prawda, nie miała łatwego życia - zgodziła się Frances.

Annalisa, idąc przez parking koło supermarketu, wymachiwała torbą z zakupami. Pomyślała, że spóźni się na spotkanie z Jackiem, a tak chciała podzielić się z nim swą radością i beztroską.

Jenny przekładała właśnie swoje rzeczy z wózka do bagażnika, gdy zauważyła rozradowaną dziewczynę. Natychmiast uśmiechnęła się do niej szeroko.

- Annaliso!

Kiedy dziewczyną ją zauważyła, odruchowo cofnęła się ze strachu. Jenny zrobiło się przykro na

myśl o tym, że ktoś się jej boi. Być może Annalisa uważała, że zechce ją upomnieć z powodu przyjazdu Jacka.

Dziewczyna cofnęła się jeszcze o krok i omal się nie przewróciła o krawężnik. Ciotka Jacka. A to pech, że akurat na nią trafiła!

Instynktownie czuła, że gdyby zaszła w ciążę, to właśnie ona miałaby do niej największe pretensje. Jack mógł sobie opowiadać o jej wyrozumiałości, lecz Annalisa nie zamierzała dać się na to nabrać. Pani Crighton była dla niego niczym matka, a wszystkie matki są zaborcze.

Jenny przyjrzała się jej uważnie. Dziewczyna wcale nie wyglądała na szczęśliwą z tego spotkania, chociaż wcześniej poruszała się tak lekko i swobodnie.

- Czy możesz ze mną porozmawiać? - spytała sympatię swego bratanka.

Annalisa chciała powiedzieć, że się spieszy, ale nie miała śmiałości. Zanim się spostrzegła, ciotka Jacka zaproponowała, że ją podwiezie. Nie mogła nawet wyjaśnić, że nie idzie do domu. Patrzyła tylko z obawą na ciasne wnętrze samochodu. Za nic w świecie nie chciała znaleźć się tam sam na sam z tą kobietą.

Jenny dostrzegła strach w jej oczach. Nieporozumienie z Jackiem musiało być dla niej bardzo przykre. Może powinna dać znać, że wie o ich kłótni?

- Widzę, że jesteś wyczerpana - westchnęła. - Jack opowiedział mi o wszystkim.

Zamiast uspokoić, jeszcze bardziej ją wystraszyła. Annalisa poblądła i zachwiała się na nogach, jakby miała się przewrócić.

Jenny próbowała ją podtrzymać, ale dziewczyna odsunęła się od niej ze strachem.

- Co się stało? - spytała, widząc jej reakcję.

- Ja... Jack obiecywał, że nikomu nic nie powie - wybuchnęła Annalisa. - To... to miał być sekret.

Nie mogła uwierzyć, że Jack okłamał ją. Zaciśnięta pięści, żeby nie zacząć krzyczeć. A przecież tak mu wierzyła!

- Jaki tam sekret. - Jenny machnęła ręką.

- Mój - jęknęła dziewczyna. - Osobisty. Jack nie miał do tego prawa.

Z trudem powstrzymywała łzy. Chciała stąd uciec jak najprędzej. Wciąż czuła na sobie pełne potępienia spojrzenie Jenny. Właśnie tego się bała: że wszyscy się dowiedzą i że na nią zwałą całą winę.

- Annaliso, przecież jestem jego ciotką - rzekła spokojnie Jenny. - Oboje z mężem sprawujemy nad nim prawną opiekę. To prawda, że ma już osiemnaście lat, ale wciąż czujemy się za niego odpowiedzialni. Pewnie oboje uważacie się za dorosłych, ale musisz przyznać, że to, co zrobiliście, nie było najmądrzejsze. I jeszcze ten powrót Jacka...

Twarz dziewczyny pokryła się paśowym rumieńcem. Robiło jej się na przemian zimno i gorąco, zwłaszcza kiedy zdała sobie sprawę, że Jenny myśli przede wszystkim o studiach swojego bratanka, a nie o tym, jak ona musiała się czuć w ciągu ostatniego tygodnia.

- Wcale go nie prosiłam, żeby przyjeżdżał - bąknęła.

Tak, rodzina Jacka pewnie wolałaby, żeby go w ogóle o tym nie informowała. Powinna ukryć się ze swoim wstydem gdzieś daleko od Crightonów.

- Na szczęście wszystko się dobrze skończyło - ciągnęła Jenny, nie bardzo wiedząc, co dalej robić. Cokolwiek by powiedziała, Annalisa odbierała to jako atak na własną osobę. Te nastolatki zrobiły się ostatnio bardzo wrażliwe. - Ale to już nie może się powtórzyć, Annaliso - dodała, chcąc spełnić swój obowiązek. - Rozmawiałam o tym z Jackiem.

- Powtórzyć?! - Dziewczyna spojrzała na nią wielkimi, pełnymi strachu oczami.

- No tak, przecież nie chcesz, żeby Jack miał problemy ze studiami. Wiem, że się kochacie, ale jesteście jeszcze bardzo młodzi. Całe życie przed wami. Jack tak bardzo chce zostać prawnikiem...

- Po... powtórzyć? - Annalisa wciąż nie mogła dojść do siebie.

Rodzina Jacka oznajmiła jej właśnie, że nie chce żadnej ciąży. Gotowi są stanąć po jego stronie, żeby tylko ona nie zmarnowała mu życia. Oczywiście pani Crighton nie powiedziała jej tego wprost, jest przecież kulturalną, starszą damą, ale to chyba oczywiste.

- Tak, kochanie. - Jenny patrzyła na nią nic nierozumiejącymi oczami.

Jasne, przecież nie należy do tej rodziny. Jest dla nich nikim, zawalidrogą, przeszkodą na drodze kariery Jacka Crightona, kolejnego z wielkich Crightonów.



Zrobiło jej się wstyd. Nie przypuszczała, że ktoś zmusi ją do otwartej rozmowy na temat tego, co się stało. W jej domu nigdy nie rozmawiało się o takich rzeczach.

- Dobrze, obiecuję - powiedziała przez zaciśnięte zęby, przyrzekając sobie, że już nigdy nie zdecyduje się na seks.

Jenny rozpromieniła się, słysząc te słowa.

- To jak, pojedziesz ze mną?

Tego już było za wiele. Annalisa odwróciła się na pięcie i przyciskając do piersi torbę z zakupami, rzuciła się do ucieczki.

- Annaliso, zaczekaj! - krzyknęła za nią Jenny.

Na próżno. Dziewczyna czmychnęła, a ona zaczęła się zastanawiać, jaki popełniła błąd. Miała nadzieję, że nie uraziła Annalisy. Chodziło jej przecież tylko o to, żeby Jack nie robił niepotrzebnych przerw w studiach.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Koniec? Jaki koniec? Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał zdziwiony Jack.

Czekał na Annalisę ponad pół godziny, a kiedy wreszcie się pojawiła, wyrwała się z jego uścisku i zaczęła wyrzucać z siebie kolejne pretensje.

- Koniec z nami - oznajmiła twardo. - Chyba wiesz, co to znaczy?

Jack pokręcił głową.

- Liso, posłuchaj, wiem, co ostatnio przeżywałaś. Ta cała sprawa z ciążą bardzo cię wyczerpała.

Próbował wziąć ją za rękę, ale się cofnęła. Była zjeżona i niedostępna, a on nie wiedział, o co jej chodzi. Pretensje wydawały się zbyt ogólne. Co to znaczy, że ją zawiódł? Przecież przyjechał do Haslewich na pierwsze wezwanie!

Chłopak westchnął i rozłożył ręce.

- Nie mam pojęcia, co się z tobą dzieje - rzekł cicho. - Przecież cię kocham.

Czy sądził, że ona mu uwierzy? Po tym wszystkim, co naopowiadał swojej ciotce?!

- Myślałem, że ty też mnie kochasz - ciągnął, czując, że ma coraz bardziej ściśnięte gardło.

Przełknął ślinę, a potem próbował spojrzeć jej w oczy, ale bez powodzenia. Annalisa patrzyła gdzieś w bok ze złą, zaciętą twarzą. Jednak on dobrze wiedział, że czuje się bardzo skrzywdzona.

Tylko dlaczego? - zachodził w głowę. Co mogłem jeszcze zrobić, żeby jej pomóc? Nie chciałem, żeby czuła się osamotniona.

A może chodzi jej o to, że się odpowiednio nie zabezpieczył? Sam nie mógł się do dzisiaj z tym pogodzić, ale miesięczka Annalisy rozwiązywała ten problem. Jednak teraz, kiedy wszystko powinno zmierzać ku lepszemu, dziewczyna miała do niego jakieś ogromne pretensje...

- Proszę - szepnął.

- Nie chcę już o tym wszystkim mówić. - Potrząsnęła głową. - To nie ma sensu. I nie chcę się już z tobą spotykać... Wolę zostać sama.

Nawet nie potrafiła na niego spojrzeć. Wiedziała, że kiedy to zrobi, natychmiast wybuchnie płaczem.

- Ale...

- Żadne „ale”!

Czyżby znowu zamierzał kłamać? Nie przypuszczała, że życie może być tak ciężkie i bolesne. Czuła się skrzywdzona i rozdarta. Z jednej strony nie chciała już w ogóle widzieć Jacka, z drugiej pragnęła wziąć go w ramiona. Te dwa sprzeczne uczucia walczyły w niej cały czas. I chociaż wiedziała, co powinna teraz zrobić, tak bardzo chciała spojrzeć na niego przynajmniej ten jeden, ostatni raz...

- Pójdę już...-bąknęła.

Jack poczuł ukłucie w sercu. Jak mogła tak odejść bez słowa wyjaśnienia?

- Zaczekaj...

Nie posłuchała go. Odwróciła się i pochyłona ruszyła szybko przed siebie. Jakby uciekała przed nim... albo przed swoją przeszłością.

Jack chciał pobiec za nią, ale stwierdził, że nawet jeśli ją dogoni, nie będzie wiedział, co powiedzieć. Pragnął ją jakoś pocieszyć, ale nie miał pojęcia, co się dzieje w jej duszy. Annalisa przeżyła bardzo trudne chwile. Może potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie.

Dobrze, poczeka.

Kocha Annalisę i zawsze będzie ją kochał. To nieprawda, że jest jeszcze zbyt młody, by wiedzieć takie rzeczy. Życie sprawiło, że szybciej dojrzał i miał okazję przemyśleć, czym dla niego jest miłość i rodzina.

Będzie czekał, nawet gdyby to miało potrwać miesiąc czy parę miesięcy.

Lecz Annalisa powiedziała, iż nie chce go już więcej widzieć. Na ile mówiła poważnie, a na ile wynikało to z jej sytuacji? Przez ostatnie tygodnie przeżywała koszmar i teraz obarczała za to winą pierwszą osobę, która nawinęła jej się pod rękę.

Czy jednak dojdzie do siebie?

Czy się opamięta?

Jack zmarszczył czoło i wbił dłoń w kieszenie kurtki. Dużo by dał, żeby poznać odpowiedź na te pytania. W głowie miał mętlik, w sercu zamęt. Nie

chciał wracać na uniwersytet. Jego prywatne sprawy za bardzo się skomplikowały, żeby mógł przejmować się nauką.

Wiedział jednak, że nie ma wyboru. Być może w jakiś sposób zawiódł Annalisę, ale nie mógł zrobić tego samego wujkowi i cioci.

Kopnął kamień, który leżał na ścieżce, rozejrzał się dookoła mało przytomnie i z ponurą miną ruszył na samotny spacer.

Annalisa była na wpół oślepią własnymi łzami. Nie chciała, żeby ktoś zobaczył ją w tym stanie, i dlatego znowu skręciła nad rzekę.

- To... już... koniec - chlpała, wiedząc, że powinna być z tego zadowolona.

Jack postąpił podle, mówiąc o wszystkim ciotce. Jeśli skłamał teraz, to znaczyło, że może się to powtórzyć w przyszłości. Nie chciała żyć w związku zbudowanym na krętactwie i oszustwie!

- Właśnie! - powiedziała głośno, zaciskając pięści.

Przestraszona rozejrzała się dookoła, chcąc sprawdzić, czy nikt jej nie słyszy. Była tu sama. Niewiele osób decydowało się na spacer nad rzekę przy takiej pogodzie.

Nie wiedziała, co jeszcze może się zdarzyć. Skoro Jenny Crighton wiedziała o wszystkim, niedługo całe miasteczko może poznać prawdę.

Annalisa zaczerwieniła się aż po korzonki włosów, myśląc, że wtedy chyba spali się ze wstydu.

- Wyglądasz na bardzo zamyśloną - stwierdził

Sauł, całując żonę na powitanie. - Czy stało się coś złego?

Po przyjeździe zastał ją w salonie. Stała bez ruchu i patrzyła przez duże okno. Nawet nie drgnęła, kiedy zamknął drzwi.

- Nie, raczej nie złego, ale... - Tullah odwróciła się w stronę męża i opowiedziała mu o tym, co usłyszała dziś rano w biurze.

Saul słuchał w zamyśleniu.

- A potem, kiedy przeszłam do swego gabinetu, okazało się, że wcześniej dzwoniła Honor. - Pokiwała głową. - Zaprosiła nas na rodzinne przyjęcie.

Saul westchnął.

- Myślisz o tym samym, co ja?

Tullah wzięła głęboki oddech.

- Olivia?

- Właśnie.

Zadumali się na parę minut i Saul, który podobnie jak żona, wyrzał przez okno do ogrodu, stwierdził, że również go to uspokaja.

- Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić? - spytał w końcu, zerkając w bok.

Tullah potarła policzek.

- Oczywiście na miejscu Olivii wolałabym wiedzieć wcześniej, ale... - urwała na chwilę - nie mogę jej tego powiedzieć. Nie jesteśmy dość blisko. Widujemy się tylko od czasu do czasu...

- Uważasz zatem, że ja powinienem to zrobić? - spytał Saul.

Milczała przez moment, ale wreszcie skinęła głową.

- Tak, tak uważam - odparła. -I to jak najszybciej. Najlepiej jeszcze dzisiaj.

Olivia weszła do domu i od razu zauważyła mrugające światło automatycznej sekretarki. Ktoś nagrał dla niej wiadomość. Przemknęło jej przez głowę, że to może Caspar, ale szybko straciła nadzieję. Włączyła sekretarkę i usłyszała głos ojca.

Aż zacisnęła z gniewu pięści. Jak śmiał dzwonić do niej nieproszony?!

- Olivio, chciałbym z tobą porozmawiać - mówił David. - Mam wiadomość, która...

Nacisnęła kolejny przycisk i skasowała nagranie. Jeżeli będzie chciała, sama się z nim skontaktuje.

- Może na to czekać do końca życia - mruknęła ponuro.

To pewnie Jon z nim rozmawiał i zasugerował, że może potrzebować jego pomocy. Teraz, kiedy jest tak słaba i niepewna... Olivia mówiła już o tym z Jenny i gotowa to była zawsze powtórzyć - nigdy nie przyjmie pomocy od Davida.

Zajęła się córkami. Wykąpała je i właśnie położyła spać, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Przeszła wściekła do przedpokoju, ale za drzwiami stał Saul, a nie jej ojciec.

- Ach, to ty - westchnęła z ulgą.

- Cześć. Spodziewałaś się kogoś innego? - spytał i pocałował ją w policzek.

- Nie, tylko... - Nie chciała mu opowiadać

o telefonie od ojca. - Wejdz, proszę. Napijesz się kawy albo herbaty?

- Może kawy - rzekł niepewnie.

Wiedział, że jego misja nie należy do łatwych. Samopoczucie psuła mu jeszcze radość, z jaką Olivia go powitała.

Przeszli do kuchni, gdzie Livvy zajęła się ekspressem, a on przechadzał się po przestronnym wnętrzu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. W końcu oparł się o parapet i ponownie westchnął.

- Uwierz, że nie jest mi łatwo przychodzić z tym do ciebie...

Zastygła.

- Co takiego? Co się stało? Czy może Caspar...?

- zaczęła mocno zaniepokojona.

Saul spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Miałaś od niego jakieś sygnały?

Livy zaczerwieniła się niczym piwoniam.

- Nie, a ty?

- Żadnych. - Potrząsnął głową. - Chodzi mi o twojego ojca. O Davida.

Przez moment miała wrażenie, że świat wokół niej zamarł. Jakby znalazła się w grudce bursztynu i nie mogła się ruszyć. Dlaczego wiadomość o ojcu tak na nią podziałała?

- Czy... czy miał kolejny zawal?

- Nie, nie, nic takiego. - Saul przeklinał siebie w duchu za nieporadność. Zamiast od razu wszystko wyjaśnić, jeszcze bardziej zagmatwał sprawę.

Zagryzł wargi, szukając odpowiednich słów, że-



by wreszcie zdać składną relację, natomiast Olivia odwróciła się do ekspresu. Jej ruchy były automatyczne, jakby w ogóle nie myślała o tym, co robi.

- Ze śmietanką? - spytała.

- Nie, czarną - odparł. - Posłuchaj, Livvy, twój ojciec spodziewa się dziecka.

No, nareszcie. Udało mu się to powiedzieć.

Olivia otworzyła usta ze zdziwieniem i wypuściła kartonowe pudełko, a śmietanka rozlała się na podłogę.

- Co... co takiego?

Wyraz jej twarzy wskazywał, że przyjęła to źle, ale z taką właśnie jej reakcją się liczył.

- Honor jest w ciąży?! Nie mogę w to uwierzyć - mruzczała, przechadzając się gniewnie po kuchni.  
- To głupota z jej strony. Powinna była pamiętać, jak David traktował mnie i Jacka.

- Twój ojciec bardzo się zmienił - wtrącił na tyle delikatnie, na ile mógł.

Już miał pogłodzić ją po ramieniu, ale w końcu cofnął dłoń. Nie chciał, żeby uznała ten gest za coś więcej niż tylko przyjazny odruch.

- Bzdury! - warknęła.

Saul potrząsnął głową.

- Nie widziałas się z nim ostatnio, więc nie wiesz, jaki jest teraz - rzucił.

Zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcesz powiedzieć, że cieszy się z tego dziecka? - spytała z niedowierzaniem.

Saul bardzo chciałby zniknąć z tego miejsca albo rozpułynać się niczym dym w powietrzu. Każda

odpowieź wydawała mu się zła, bo każda mogła sprawić, że Livvy poczuje się dotknięta.

- Z rozmowy, którą przeprowadził z Jonem, wynika, że właśnie tak jest. Przynajmniej zdaniem Tullah - zastrzegł się zaraz.

- A o mnie i o Jacka w ogóle się nie troszczył. Równie dobrze mogło nas nie być. Pewnie wolałyby, żeby nas nie było! - wściekała się.

Więc to dlatego ojciec chciał z nią rozmawiać! Wcale nie chodziło mu o to, żeby stać się częścią życia własnej córki i wnuczek, ale pragnął powiedzieć, że już ich nie potrzebuje, bo ma teraz nowe życie i nową rodzinę.

Dziecko, na które niecierpliwie czekał. Pierwsze takie dziecko. Aż skrzywiła się na myśl o tym. Czuła się jeszcze bardziej opuszczona i samotna.

- Honor chciałyby poinformować całą rodzinę o tej ciąży - podjął Saul. - Zaprasza nas wszystkich na przyjęcie w sobotę. I uważamy... To znaczy, sądzimy... - Urwał, widząc smutny wyraz jej oczu.

Było mu bardzo żal Olivii. Nie dość, że przeżyła tak straszne chwile w dzieciństwie, to teraz jej własne małżeństwo się waliło. Osobiście wątpił, żeby udało jej się pogodzić z Casparem. Nigdy go nie lubił i uważał, że Livvy zrobiła błąd, wychodząc za niego.

- Mam nadzieję, że dobrze postąpiłem, mówiąc ci o tym wszystkim - podjął po chwili.

Olivia wolno pokiwała głową, jakby była bardzo, ale to bardzo zmęczona.

- Tak, oczywiście. Jestem wdzięczna, że Tullah cię przysłała. Tylko...

- Tylko? - podchwycił, widząc, że zamilkła i patrzy w ciemne okno.

Potrząsnęła głową.

- Nigdy nie sądziłam, że tak to się skończy - westchnęła. - Kiedy byłam dzieckiem, bardzo pragnęłam, żeby mnie pokochał. A potem wytłumaczyłam sobie, że po prostu nie jest zdolny do miłości...

- Nikt nie jest niezdolny do miłości - wtrącił.

- Oni byli - rzekła w zamyśleniu, mając na myśli swoich rodziców. - Bez przerwy się kłócili. Zastąpili miłość nienawiścią. Tak bardzo chciałam, żeby byli normalni... Żeby dali mi choć trochę uczucia.. Czasami myślałam, że to moja wina.

- Livvy! - zaprotestował nabrzmiałym od emocji głosem i chwycił ją za rękę.

- Przepraszam. - Cofnęła dłoń. - To bez sensu, że ci o tym opowiadam.

- Możesz ze mną rozmawiać, kiedy chcesz i o czym chcesz - zapewnił. - Jestem do twojej dyspozycji. Poradzisz sobie z tym jakoś?

Posłała mu pełen gorzki uśmiech.

- A mam inne wyjście? Nie, przepraszam cię, nie powinnam tak mówić. - Spojrzała na niego z wdzięcznością. - Na pewno sobie poradzę.

Chciał ją przytulić na pożegnanie, ale znowu się cofnęła. Pokiwał głową i ruszył do drzwi. Na stole pozostała jego niedopita kawa.

Olivia odczekała chwilę, by nabrać pewności, że już nie wróci. Kiedy usłyszała warkot jego samochodu, wybuchnęła głośnym łkaniem.

Honor nosiła w sobie dziecko jej ojca! A ona, Olivia, będzie miała nowego brata lub siostrę... Lepiej, by to był chłopiec, bo będzie mu łatwiej w życiu. Byle to nie była dziewczynka! Bo już jednej małej dziewczynce jej ojciec zamiast miłości zafundował piekło...

Honor zaraz po porodzie przekona się, jaki naprawdę jest David. Sama zobaczy, że nie wolno mu ufać. Szkoda jej tylko było tego biednego dziecka...

A może jednak... ojciec rzeczywiście się zmienił?! Trudno jej było w to uwierzyć, ale zawsze istniała taka możliwość. Przecież mężczyźni w średnim wieku nieraz przeżywają metamorfozę...

Livvy zadrżała, sama nie wiedząc dlaczego. Działo się z nią coś niedobrego. Co ją obchodzi, jak będzie zachowywał się jej ojciec? W ogóle nie powinna o tym myśleć! Ma przecież swoje problemy...

Nagle poczuła się opuszczona i zapomniana przez wszystkich: ojca, matkę, męża. Doskwierał jej tępy ból w piersi. Była wściekła na swoich rodziców za to, co z nią zrobili. Była wściekła na cały świat, oprócz jednej osoby.

Gdyby tylko Caspar tu był...

- Caspar? - szepnęła, patrząc w mrok.

Odpowiedziała jej cisza.

Caspar skrzywił się i sięgnął po telefon komórkowy. Przez jedną krótką chwilę miał nadzieję, że to Olivia, ale szybko porzucił tę myśl. Rozmówca wyjaśnił mu, o co chodzi, i szybko się rozłączył.

Caspar kilka razy miał ochotę zadzwonić do byłej żony, ale nigdy tego nie zrobił. Nie chciał znowu słyszeć jej wyrzutów. Miał dość ciągłych argumentów dotyczących pracy...

Pomyślał ponuro o swoim małżeństwie i o początkach jego rozpadu. Doskonale wiedział, że Livvy mą kompleksy wynikające z dzieciństwa, tylko ani on, ani ona nie wiedzieli, jak sobie z nimi poradzić. Parę razy sugerował wizytę u psychologa lub psychiatry, ale wyśmiała go, twierdząc, że Anglia to nie Ameryka, gdzie wszyscy gędzą o swoich problemach na kozetce u psychoanalityka.

Brakowało mu Anglii i smutnych wrzosowisk Yorkshire.

Brakowało mu córek.

Brakowało mu Olivii.

Doskonale rozumiał, co przeżyła w dzieciństwie, ale uważał, że jako dorosła osoba powinna pozbyć się tego bagażu. Sam miał nie najlepsze dzieciństwo, ale jakoś zdołał sobie z tym poradzić.

A Livvy wciąż sprawiała wrażenie małej dziewczynki. Zagubionej i samotnej, nawet wtedy, gdy był tuż obok. Co jeszcze mógł zrobić, żeby przestała myśleć o Davidzie?

- Przepraszam, czy zamierza pan długo tutaj parkować? - usłyszał naładowany pretensjami żeński głos. - Tak się składa, że to miejsce jest zarezerwowane dla personelu medycznego. Czekają na mnie pacjenci...

Caspar zamrugał oczami, jakby nagle obudził się z długiego snu.

- Przepraszam, nie wiedziałem - bąknął. - Prawdę mówiąc, zatrzymałem się tylko dlatego, że zadzwonił mój telefon.

Uniósł głowę, żeby przyjrzeć się kobiecie, której kombi blokowało mu teraz wyjazd, i omal nie gwizdnął z uznania. Zobaczył wzorcowe ucieleśnienie ideału prawdziwej Amerykanki. Wysoka i szczupła, ale z odpowiednią figurą i ślicznymi blond włosami, które układały się w loki wokół twarzy w kształcie serca. Miała też piękne, czerwone usta, które świetnie nadawały się do całowania.

Blondynka była ubrana w dżinsy i kraciatą koszulę. Na pierwszy rzut oka wyglądała na osiemnaście lat, ale po jej zachowaniu było widać, że jest sporo starsza.

- Zaraz zwolnię miejsce, jeśli tylko pozwoli mi pani wyjechać - powiedział.

Pokręciła głową.

- Rozumiem, że jest pan tu obcy i że znaki z rezerwacją nie są zbyt widoczne - mruknęła niechętnie. - Ale przecież przy wjeździe znajduje się informacja, że parking jest przeznaczony dla pracowników centrum medycznego.

- A to jest centrum medyczne? - zapytał z głupia frant.

- Owszem. Mógł to pan przeczytać na tamtej tabliczce. - Wskazała ręką.

- Przepraszam, nie zauważyłem.

Ponownie pokręciła głową. Nie miała na sobie żadnego fartucha i Caspar zaczął się zastanawiać, kim jest. Może pielęgniarką, a może położną?

- Pani tutaj pracuje? - zadał kolejne pytanie.

- Tak, właśnie tak. - Spojrzała na niego chłodno. - I nie interesują mnie obcy mężczyźni, nawet jeśli mają skórzane kurtki i jeżdżą na harleyach.

Caspar nie mógł powstrzymać uśmiechu wyrażającego pewność siebie.

- Przecież na tym polega pani praca. Na zajmowaniu się obcymi mężczyznami - chrząknął znacząco. - I kobietami. Leczeniu ich... Opiekowaniu się nimi...

- Jestem psychiatrą, ale też mam do czynienia z obcymi - stwierdziła cierpko. - Wygląda na to, że przyda się panu profesjonalna rada. I to za darmo. W ten sposób nie podrywa się kobiet.

- Tak? A jak to się robi? - Rozłożył szeroko ręce. - Niestety, trochę wypadłem z obiegu.

Caspar nie pamiętał, kiedy ostatnio tak dobrze się bawił. Nareszcie poczuł się mężczyzną, a nie tylko faceciem, który zajmuje się dziećmi i przyjmuje zażalenia na zły świat.

Z przyjemnością patrzył, jak kobieta najpierw wydeła usta, a potem bez słowa ruszyła w stronę swego auta. Jej biodra wykonywały w powietrzu zmysłowy taniec. To wszystko działało na niego niczym narkotyk.

Chociaż z drugiej strony znaczyło, że uznała rozmowę za skończoną. Specjalnie go to nie dziwiło. Południe Stanów było zdecydowanie bardziej konserwatywne niż reszta kraju. Trudniej było tu nawiązać znajomość niż na wschodnim wybrzeżu,

w szalonym Los Angeles lub którymkolwiek z innych dużych miast.

I słusznie, dodał w duchu. Trzeba uważać, bo po świecie chadza coraz więcej niebezpiecznych ludzi.

Kobieta wsiadła do wozu i spróbowała go uruchomić. Bez rezultatu. Silnik zawarczał niczym ciągnięty za ogon wilczur i zaraz zgasł.

Przekręciła kluczyk raz jeszcze, ale z tym samym rezultatem.

Jego zdaniem coś było nie w porządku z rozrusznikiem, ale mógł się oczywiście mylić. Żeby to naprawić, potrzebne było pogotowie techniczne.

Drzwi kombi odskoczyły z furją. Pani psychiatra wygramoliła się ze środka i sięgnęła po swoją torebkę. Zerknęła na niego, wyraźnie poirytowana, ale również zażenowana tym, co się stało.

- Nie chce zapalić - wyjaśniła, jakby sam tego nie widział. - Muszę zadzwonić do mechanika.

- Ile to może zająć? - Próbował nadać swemu głosowi surowe brzmienie. - Tylko tędy przejeżdżałem. Muszę znaleźć jakiś pokój na noc i coś przekąsić.

Kobieta rozłożyła ręce.

- To nie moja wina. - Wskazała jego motor. - Nie powinien pan parkować w tym miejscu.

- Cóż, stało się - westchnął.

- A dokąd pan jedzie? - spytała ciekawie, ale zaraz tego pożałowała.

- Tam gdzie oczy poniosą - odparł. - Od dziecka skrycie marzyłem o tym, żeby przejechać przez całą Amerykę.



- Na harleyu davidsonie?

- Koniecznie. - Uśmiechnął się do niej łobuzersko. - Inaczej by się to nie liczyło. Szkoda, że nie jest pani lekarką, bo zapomniałem, że pewne części ciała mam teraz słabsze niż dwadzieścia lat temu.

- A czy pańska żona nie ma nic przeciwko takim wozom? - spytała, chcąc go sprowadzić na ziemię. - Przecież widzę, że ma pan obrączkę.

Caspar spoważniał i posmutniał jednocześnie.

- To... już skończone - rzekł z ciężkim westchnieniem. - Żona z córkami wyjechała do Anglii. Jest prawniczką i w czasie rozstania powiedziała mi, że musimy wszystko przeprowadzić, uwaga, cytuję: „według odpowiednich procedur prawnych”. - Westchnął raz jeszcze. - Poznałem ją na studiach. Przychodziła na moje wykłady i siadała w pierwszych ławkach....

Caspar zamyślił się, a potem nagle zreflektował. Przecież rozmawia z zupełnie obcą osobą.

- Przepraszam, że nudzę panią takimi szczegółami - zastrzegł szybko. - Tak się dzieje, jak człowiek jest zbyt długo sam w drodze i nie ma z kim pogadać.

- Proszę pamiętać, że jestem psychiatrą - powiedziała z uśmiechem. - My się nie nudzimy. Poza tym mogę panu pokazać miejsce w miasteczku ze świetną włoską kuchnią. Na górze ma ją parę pokoi.

Caspar wciągnął głęboko powietrze. To zabrzmiało nadzwyczaj zachęcająco, a on wcale nie był od tego, by nie skorzystać z tej propozycji.

- Doskonale. - Wyciągnął rękę. - Jestem Caspar Johnson.

- Molly Reilly.

Reilly? To nazwisko wyjaśniało, dlaczego miała błękitne, celtyckie oczy i cudownie świeżą cerę, pomyślał, ściskając jej dłoń. Chociaż zęby są oczywiście czysto amerykańskie. Piękne i piekielnie drogie.

To śmieszne, ale jedna z największych kłótni z Olivią dotyczyła zębów dziewczynek. On uważał, że powinny nosić aparaty ortodontyczne, lecz Livvy była zniesmaczona tym pomysłem.

- To niewygodne - twierdziła. - Jak można skazywać dzieci na takie męczarnie?

- Posłuchaj, wszystkie amerykańskie dzieci noszą teraz aparaty - argumentował.

- Amelia i Alex nie są Amerykankami. Nie chcę, żeby miały zęby jak... jak jakieś gwiazdy filmowe - dodała na koniec ze wstrętem.

- Czy masz coś przeciwko gwiazdom?

- Są sztuczne - odparła. - Tak samo jak ich zęby. Chcę, żeby moje córki były naturalne. Żeby nie głodziły się i nie dbały opętańczo o swój wizerunek.

- Dobry Boże! Przecież to tylko zęby!

- Od rzemyczka do koniczka!

Caspar zupełnie jej nie rozumiał. Przytaczał coraz to nowe argumenty, ale ona upierała się przy swoim. Zaczęli krzyczeć, aż w końcu Olivia, która przegrywała w sporze, trzasnęła drzwiami.

Później, kiedy to sobie przemyślał w samotności, znowu stwierdził, że chodzi o dzieciństwo Livvy. Konkretnie o jej matkę, Tiggy.

Jak długo to będzie się za nią ciągnąć?

- Myślałam, że to już naprawdę skończone.

Komentarz Molly tak go zaskoczył, że Caspar poczerwieniał, chociaż zdarzało mu się to niezwykle rzadko.

- Skąd przypuszczenie, że nie?

Pokiwała głową.

- Mam trzydzieści cztery lata, a pracuję w zawodzie od dziesięciu. To chyba wystarczy, żeby zgadnąć, kiedy żonaty mężczyzna myśli o swojej żonie, kiedy o cudzej, a kiedy o sąsiadce - rzekła z przekąsem.

- Prawdę mówiąc, myślałem o córkach - wyjaśnił. - A wracając do tej włoskiej restauracji...

Na twarzy Molly znowu pojawił się uśmiech. Caspar zapomniał o Anglii.

- Pospiesz się, Jen, znowu będziemy spóźnieni - jęknął Jon. - David mówił, że przyjęcie zaczyna się o trzeciej, więc zostało jeszcze tylko pięć minut.

- Najwyżej przyjedziemy później.

- No, nie!

Jenny w ogóle nie chciała tam jechać, ale Jon powiedział jej, że to wykluczone, bo Davidowi zależy na obecności całej rodziny.

- Tak, ale Livvy i Jacka i tak tam nie będzie - argumentowała.

- O ile wiem, David miał dzwonić do córki.

- I co, myślisz, że przyjedzie? Jak się będzie czuła, kiedy dowie się o dziecku?

Jon wzruszył ramionami.

- Jest już dorosła. Zrobi, co zechce - mruknął niechętnie. - Moim zdaniem nie można żyć z taką nienawiścią. Sam się przekonałem...

Jenny nie wiedziała, czy jego miłość do brata bliźniaka nie jest dużo gorsza od nienawiści. Czy nie wysysa z rodziny najlepszych zdrowych soków.

- Livvy na pewno tam nie pojedzie - powiedziała stanowczo.

Nie zmieniła zdania ani swojego nastawienia do całej imprezy.

- Jen, już trzecia! Chodź wreszcie - błagał od drzwi jej mąż.

- Myślisz, że przyjdzie? - spytał żonę zaniepokojony David.

Nie musiał nawet precyzować, kogo ma na myśli.

- Nie oczekuj od niej zbyt wiele - westchnęła.  
- I tak przeżywa teraz ciężkie chwile.

- Och, Honor, tak bym chciał... Wolałbym sam jej to powiedzieć, zanim dowie się od kogoś innego. Tak jak ty to zrobiłaś z Abigail i Ellen.

Żona smutno uśmiechnęła się do niego. Jej stosunki z córkami zawsze układały się lepiej niż relacje Davida i Olivii, ale nawet one były zaskoczone i niezbyt uszczęśliwone tą informacją. Ellen nawet nie próbowała ukryć niezadowolenia z faktu, że jej matka będzie miała dziecko.

- Czy wiesz, na co narażasz siebie i to maleństwo? - spytała dramatycznym tonem. - Czytałam

artykuł o różnych powikłaniach... - zaczęła, ale w porę się zreflektowała. - Poza tym jak sobie wyobrażasz zajmowanie się niemowlakiem? Nocne wstawania, karmienia, przewijania...

- Nie zapominaj, że mama wie o tym znacznie więcej od nas - przypomniała jej Abigail. - W końcu urodziła nas obie i jakoś sobie poradziła.

- Ale to było dwadzieścia lat temu. - Ellen rozłożyła ręce. - Wyobrażasz sobie?

Honor uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Dla was to całe życie, a dla mnie mniej niż połowa - westchnęła.

Kiedy Ellen doszła już do siebie, przeprosiła za swoje zachowanie. Ale jeśli jej córki, które przecież wiedziały, jak bardzo je kocha, miały takie wysoki, to czego można spodziewać się po biednej Olivii? Honor nie oczekiwała, żeby pasierbica przyjęła zaproszenie. Martwiło ją to, że narodziny dziecka, które powinny być wydarzeniem radosnym i jednozącym, nie przez wszystkich zostaną dobrze przyjęte. Cóż, trudno, myślała. Tak to już jest w tych wielkich rodzinnych klanach...

Omówiła tę sprawę z ojcem Ignatiusiem w czasie wspólnej pracy przy ziołach. Zakonnik, podobnie jak ona, uważał, że wszystko z czasem się ułoży. Z opowieści Davida znał jego problemy z dziećmi.

- Tak - zgodziła się z westchnieniem Honor - ale chciałabym dać Olivii takie zioła, które by jej pomogły. Coś wyjątkowego... Lecz nie mam okazji, by to zrobić.

- Wszyscy byśmy tego chcieli. Na przykład ja wolałbym, żeby pomogła jej religia. Ale problem Olivii może rozwiązać tylko ona sama.

Honor spojrzała na niego pytająco.

- Ma już niemal wszystko, czego potrzebuje, żeby wyleczyć chorobę, która pochodzi z dzieciństwa. Miłość i skrucę ojca - zaczął wyliczać - oraz wsparcie rodziny. Musi to tylko sama przyjąć...

- To znaczy, że nie można zmusić pacjenta do przyjęcia leku? -jspytała.

- Nie można - potwierdził. - Musi sama zauważyć, że jest chora i że powinna wyzdrowieć.

Przez chwilę pracowali w milczeniu. Ignatius ważył zioła na aptekarskiej wadze, jakby odmierzał kolejne uncje drogocennego kruszcu.

- A jeśli tak się nie stanie?

- Wtedy oboje będą cierpieć do końca życia - odparł, jakby miał to już od dawna przemyślane.  
- Jestem na tyle stary, by wiedzieć, że niestety jest to możliwe.

Honor mimowolnie położyła dłoń na brzuchu. Miała nadzieję, że przynajmniej to dziecko da Davidowi radość i spełnienie.

Olivia nie miała zamiaru uczestniczyć w przyjęciu. David wiedział to już z całą pewnością.

- Nie możemy zostać dzisiaj zbyt długo - tłumaczył się Jon. - Jenny musi jechać do Queensmead pomóc przy wnukach.

Wnukach? On też miał wnuki. Nikt jednak nie

pytał go o to, czy chce przy nich pomóc, czy nie. Być może córki Olivii nawet nie wiedzą o jego istnieniu!

David wypił odrobinę wina i rozejrzał się po pokoju. Ojciec Ignatius, jak się spodziewał, rozmawiał z Benem i Freddym. Honor śmiała się z jakiejś anegdoty, którą opowiedział jej Jon. Specjalnie zaprosili tylko członków najbliższej rodziny, żeby nie robić tłoku.

Ale jedna dodatkowa osoba z pewnością by go nie spowodowała.

- Jenny! - ucieszył się David na widok szwagierki, którą zastał w kuchni.

- Witaj, Davidzie.

- Cieszę się, że przyjechałaś. Honor jest naprawdę szczęśliwa. - Zafrasował się trochę. - Przekaż pozdrowienia Maddy. Wiem, że jesteś teraz bardzo zajęta.

- Od wyjścia Maddy ze szpitala jest znacznie lepiej -zapewniła go. - Całe życie obraca się wokół domu.

Właśnie, domu, pomyślał.

- Szkoda, że Livvy nie mogła przyjechać - rzekł markotnie.

- Olivia nigdzie nie wychodzi. Ma dwoje dzieci i pracę. I musi sama sobie radzić.

- Naprawdę siedzi cały czas w domu? - spytał szybko.

- I w pracy - uzupełniła. - Powinieneś wiedzieć, ile ma teraz problemów. Jon na pewno ci mówił.

W normalnej sytuacji chętnie bym jej pomogła, ale teraz...

- I radzi sobie sama? - przerwał jej David, któremu serce ścisnęło się z żalu.

- Mhm. Co prawda próbuje znaleźć opiekunkę do dzieci, ale kiepsko jej idzie. To ty powinieneś jej pomoc, Davidzie, ale ciebie to nie interesuje.

Te słowa bardzo go zaboląły, ale cierpiał w milczeniu.

- Jenny! - usłyszał za sobą głos brata.

Jon pojawił się w kuchni niemal bezgłośnie. Oboje nie zdawali sobie sprawy, że przysłuchuje się ich rozmowie. Jenny poczerwieniała i zaczęła przepraszać Davida.

- Nie ma za co - powiedział szczerze. - Zasłużyłem sobie na to. Chociaż, prawdę mówiąc, zależy mi na Olivii i Jacku. Bardzo chciałbym im pomóc...

Jon patrzył z wyrzutem na żonę. Tymczasem David zmarszczył czoło.

- Gdybym do niej zajrzał....- mruknął.

- Nie! - wyrwało się Jenny.

- Może jeszcze nie teraz - wtrącił Jon.

David zamyślił się głęboko. Jego córka cierpiała, a on nawet nie starał się jej pomóc. Tak jakby go to nie obchodziło. Jenny miała rację. Musi coś zrobić. I to szybko, jeśli nie chce, żeby Livvy złamała się pod ciężarem obowiązków.

- Jenny, jak mogłaś tak powiedzieć Davidowi? - zaczął dopytywać się zbulwersowany Jon,



kiedy już odwieźli Bena do Queensmead i ruszyli do domu.

Spojrzała na niego z zaciętą miną.

- Usłyszał tylko prawdę.

Jon otworzył z oburzenia usta i omal nie zjechał do rowu.

- A potem, oczywiście, zaprotestowałaś, kiedy powiedział, że ma zamiar skontaktować się z córką. Nie uważasz, że jest w tym jakaś sprzeczność?

Zacisnęła ze złością usta. Jon zerknął na nią ze zdziwieniem. Gdyby nie znał jej tak dobrze, mógłby przypuszczać, że jest zazdrosna o Honor i jej dziecko, które niedługo miało się narodzić.

- Honor, myślałem o tym, że Livvy ma problemy z opieką nad swoimi dziećmi. W końcu jestem ich dziadkiem i mam teraz sporo czasu. Skoro Jenny nie może jej pomóc, to może... - Spojrzał na nią pytająco.

Żona milczała.

- Uważasz, że to kiepski pomysł - domyślił się.

- Nie, uważam, że pomysł jest doskonały, ale spróbuj do niego przekonać Olivię.

- Powinienem się do niej wybrać i porozmawiać. Jenny powiedziała mi, że wygląda to tak, jakbym nie interesował się własną córką - zmienił nieco słowa szwagierki. - No cóż, pewnie ma rację.

- Możesz spróbować.

- Och, tak bym chciał, żeby to był przełom - rozmarzył się. - Poza tym sam będę mógł jej powiedzieć o dziecku.

- Dobrze.

Spojrzał jej w oczy.

- Jednak nie jesteś do tego przekonana, prawda?

Honor wzruszyła ramionami.

- Nie chciałabym, żebyś się rozczarował - rzekła, marszcząc czoło. - Wiem, jak bardzo ci zależy na Olivii, ale nie wydaje mi się, żeby była gotowa na rozmowę z tobą. Możesz spróbować, ale nie spodziewaj się zbyt wiele. Mówiłam o tym z Ignatiussem. To ona sama powinna wykonać jakiś gest. Przecież wie, że na to czekasz.

- Może się nie domyślać.

Pokręciła głową.

- Jak uważasz.

David przytulił ją do siebie i pocałował.

- Jesteś cudowna. Wiem, że nie chcesz, bym się narażał, ale rozumiesz, jak mi na tym zależy.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Więc spróbujesz?

- Spróbuję. Mam już dosyć czekania. - Pocałował ją ponownie. - Nie żałujesz, że weszłaś do tak dziwnej rodziny jak Crightonowie?

Pokręciła głową.

- Moja rodzina jest jeszcze gorsza, chociaż ma mniej problemów. To dlatego, że nie trzymamy się tak bardzo ze sobą - stwierdziła po chwili.

- Livvy i ja też jesteśmy sobie prawie obcy - westchnął. - Najwyższy czas to zmienić.

- Dobrze.

- A teraz? - zamruczał, rozglądając się po wysprzątanym pokoju.

- Do łóżka - powiedziała natychmiast Honor i przyłgnęła do niego miłośnie.

- Ale... czy możemy?

- Bez najmniejszych obaw - odparła.

Ciąża nie była jeszcze widoczna, chociaż Honor miała wszystkie potwierdzające ją symptomy. Wiedziała, że do pewnego momentu mogą odbywać regularne stosunki. Oczywiście jako matka w zaawansowanym wieku powinna poddać się odpowiednim badaniom, ale wszystko w swoim czasie.

Na razie miała ochotę na łóżko i... na Davida.

- Chodź. - Pociągnęła go za rękę.

- Kiedyś uczono mnie, że kobietom się nie odmawia - rzekł, idąc za nią posłusznie.

- Kto by pomyślał, że zrobisz się taki grzeczny?

- zaśmiała się. - Przecież byłeś czarną owcą w rodzinie! A tu, patrzcie, łagodny jak baranek.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sara uśmiechnęła się. Dostała wolny dzień i wybrała się do centrum rekreacyjnego w pobliżu Chester, gdzie mogła bawić się i odpoczywać na koszt chlebobawczyni. Frances, jak i jej rodzina, należała do tego klubu.

- Tylko w ten sposób możemy ci się odwdziżyć za wszystko, co dla nas zrobiłaś - powiedziała jej szefowa.

Teraz, zgodnie ze wskazówkami Frances, jechała przez piękne hrabstwo Yorkshire i często zwalniała, żeby spojrzeć na jakiś szczególnie ładny pejzaż.

Tania mówiła źle nie tylko o Crightonach, lecz również o okolicach Cheshire. Mówiła, że są brzydkie i zapyziałe. Jednak Sara musiała stwierdzić, że jest tu wiele zachwycających miejsc; nie mówiąc już o bardzo ciekawych historycznych budowlach, chociaż babka w ogóle o tym nie wspominała.

Dlatego Sara unikała do tej pory wycieczek do Chester, ale teraz urzekły ją rzymskie mury miasta. Zamierzała też zwiedzić zamek i kopalnię soli.

Na razie miała jednak inny cel. Centrum re-

kreacyjne. Frances zachwycała się gabinetami odnowy biologicznej, a jej mąż zachwalał pole golfowe.

- Poza tym jest tam świetny basen i całkiem niezła restauracja - dodał zaraz.

- Ale pewnie nie tak dobra jak nasza. - Sara zrobiła oko do szefowej.

- Jasne, że nie! - Frances wybuchnęła śmiechem.

Sara zahamowała gwałtownie. Niepotrzebnie się zamyśliła. O ile ją pamięć nie myliła, właśnie tutaj powinna skręcić. Zanim ruszyła, spojrzała na leżącą na desce rozdzielczej karteczkę od n ^ ę ż a Frances. Następnie skręciła w lewo.

Przed nią pojawiła się brama Camden Park. Przejechała przez nią i wijącą się drogą dotarła do parkingu pełnego bmw, jaguarów i mercedesów, jakby nikt w Chester nie znał małych samochodów. Z uśmiechem na ustach zatrzymała swoje autko, które wyglądało w tym miejscu niczym niepozorny krzaczek w otoczeniu sekwoi.

Jednak recepcjonistka nie różnicowała gości z uwagi na posiadane samochody. Uprzejmie przedstawiła Sarze ofertę centrum i podała wszystkie konieczne wyjaśnienia.

Sara zdecydowała się na maseczkę i długi relaksujący masaż, ale wcześniej chciała popływać. Wybrała się więc na kryty basen, który okazał się, zgodnie z tym, co mówiła jej Frances, bardzo luksusowy i pomalowany w rzymskie wzory. Długi korytarz z kolumnami wiódł do jacuzzi i łaźni parowej.

Ludzie, którzy się tutaj kręcili, wyglądali równie luksusowo. Nawet jeśli mieli na sobie tylko stroje kąpielowe, nie ulegało wątpliwości, że należały one do najdroższych w okolicy. Mężczyźni pływali w goglach, chociaż woda wyglądała na krystalicznie czystą i z pewnością nie była chlorowana. Niektórzy...

Sara nagle zamarła. Sylwetka, którą zobaczyła po drugiej stronie basenu, wydała jej się dziwnie znajoma. Nick Crichton! No tak, zapomniała, że on też należy do miejscowej elity. Powinna była się z tym liczyć, kiedy decydowała się na tę eskapadę.

Na szczęście Nick był tak głęboko pogrążony w rozmowie z towarzyszącą mu kobietą, że nie zwrócił na Sarę uwagi. Szybko schowała się za jedną z kolumn, nie mogła jednak oderwać wzroku od tej pary.

Jedno uderzyło ją od razu. Nick wyglądał znacznie lepiej rozebrany niż w ubraniu. A w każdym razie prezentował się znacznie seksowniej i bardziej męsko. Poza tym dopiero teraz mogła dostrzec jego opaleniznę.

Kobieta, która z nim była, zaśmiała się z czegoś i Sara przeniosła na nią niechętny wzrok. Niestety nie dało się ukryć, że była atrakcyjna. Bardzo wysoka, dobrze zbudowana, z wąską talią i zupełnie przyzwoitym biustem. Włosy miała upięte, więc Sara nie mogła stwierdzić, czy są długie, czy średniej długości.

Musieli znać się dobrze, bo Nick czuł się przy niej swobodnie. Rozmawiali o czymś z ożywieniem.

W pewnym momencie kobieta położyła dłoń na ramieniu Nicka. Sara miała nadzieję, że odsunie się od tej ślicznotki, lecz on przysunął się jeszcze do niej.

Nie miała do tego prawa! To ona powinna go dotykać. Sara poczuła przemożną niechęć do nieznamomej, która najwyraźniej miała dość swobodne obyczaje.

Ciekawe, czy długo się znają, myślała.

Pewnie tak, bo rozmawiali i zachowywali się jak para starych znajomych albo... kochanków.

Sara poczuła gwałtowny skurcz serca.

Nagle zauważyła, że Nick podszedł do brzegu basenu i skoczył do wody. Sara wraz z tamtą kobietą patrzyły, jak płynie. Bez problemu pokonał kraulem olimpijski basen. Sara chciała mu pogratulować, ale bała się rywalki.

Nie wiedziała, kim dla Nicka jest ta kobieta. Nie opuszczała jednak swej kryjówki, ponieważ bała się konfrontacji. Nagle uświadomiła sobie, że to ona chce być dla niego wszystkim: tą, z którą rozmawia, która kładzie mu rękę na ramieniu, która go pieści...

Przymknęła oczy, próbując przezwyciężyć własną słabość. Przecież Nick jest dla mnie prawie obcym człowiekiem, mówiła sobie. Gorzej niż obcym, bo wrogiem, dodawała w duchu.

Na próżno. Jej myśli wciąż krążyły wokół niego, a na dodatek stawały się coraz śmielsze, coraz bardziej erotyczne.

Popatrzyła raz jeszcze w stronę basenu. Nick płynął teraz na plecach, rozgarniając wodę moc-

nymi uderzeniami. To jeszcze bardziej ją podnieciło. Wyobraziła sobie dotyk tych dłoni na swojej skórze. Niemal czuła, jak mocno mógłby ją przytulić.

- Panuj nad sobą - szepnęła, licząc na to, że dźwięk własnego głosu przywoła ją do rzeczywistości.

Jednak poczuła tylko... zazdrość. Pewnie dlatego, że piękna rywalka wsadziła teraz jedną nogę do basenu i śmiejąc się, próbowała ochlapać Nicka.

Nie ma do tego prawa, pomyślała i zaraz wydała się sobie żałosna. Kimkolwiek była ta kobieta, miała takie samo, jeśli nie większe, prawo do Nicka. Sara nie mogła poznać samej siebie. Gdzie się podziało jej opanowanie i niechęć do ulegania niskim pobudkom? Przypomniała sobie, jak jeszcze w szkole średniej przekazała przyjaciółce, bez cienia żalu, swojego chłopaka, z którym chodziła od początku szkoły. Tak naprawdę chłopak przekazał się sam, co nie zmieniało faktu, że w ogóle nie żałowała tego, co się stało.

Teraz czuła, że nigdy w życiu nie podzieliłaby się Nickiem. Oczywiście gdyby mogła się nim dzielić.

Podpłynął do drabinki i zaczął wychodzić z wody. Sara po raz pierwszy zobaczyła bliznę na jego ciele. Aż otworzyła usta ze zdziwienia i nieświadomie wysunęła się ze swojej kryjówki.

Niepotrzebnie! Nick wyczuł na sobie jej wzrok i uniósł głowę. Sara natychmiast odwróciła się i pospieszyła do szatni. Usłyszała jeszcze, jak wykrzykuje jej imię, ale udało jej się uciec.



Zatrzymała się dopiero w przebieralni. Przez chwilę stała, wsłuchując się w bicie swego serca. Nick wiedział, że go obserwowała. Wiedział, że na niego patrzyła...

Omali nie spaliła się ze wstydu, jednak w szatni nic jej już nie groziło. Wzięła szybki prysznic, owinęła się kąpielowym ręcznikiem i rozglądając się po korytarzu, przemknęła w stronę gabinetu odnowy biologicznej.

Miała nadzieję, że tam będzie bezpieczna.

Nick stał, ociekając wodą, i patrząc za uciekającą Sarą. Bobbie Crighton przyglądała mu się z wyraźnym rozbawieniem. Ona i Luke natknęli się na niego, co nie było niczym dziwnym, ponieważ wszyscy byli członkami klubu i często zdarzały im się takie spotkania.

Luke z ulgą przekazał żonę kuzynowi. Sam miał ochotę pograć w golfa, a ona od dłuższego czasu nalegała, żeby poszli pływać. Nick należał do wielbicieli basenu, chociaż teraz, zgodnie z zaleceniami lekarza, musiał ograniczyć pływanie. Chętnie jednak zgodził się towarzyszyć kuzynce. W tym momencie jednak zupełnie o niej zapomniał...

Bobbie uśmiechnęła się do siebie raz jeszcze. Oczywiście sama doskonale sobie poradzi. Niezbyt często mogła podrzucić dzieci dziadkom, by w tym czasie rozkoszować się pływaniem, masażem i, na koniec, dokładnym pedikiurem.

- Znasz ją dobrze? - spytała miękko, podchodząc do Nicka.

Jej wzrok powędrował w stronę damskiej szatni, w której znikła dziewczyna. Zdążyła dostrzec, że jest ładna i zgrabna, chociaż nie przyjrzała się jej zbyt dokładnie.

- Nazywa się Sara Lanyon. Pracuje u Sorterów - odparł z ponurą miną. - Jest spokrewniona z Tanią, była żoną Davida, po której przejęła niechęć do Crightonów, a zwłaszcza do facetów noszących to nazwisko.

- Ojej! - rzekła ze współczuciem Bobbie, chociaż w jej oczach pojawiły się figlarne błyski.

Czyż ona sama nie przybyła do Haslewich z podobnym nastawieniem? Jednak doskonale zdawała sobie sprawę, że wiele może się zmienić, gdy nagle okaże się, że Crightonowie są... diabelsko przystojni, urokliwi i bardzo męscy.

Zaintrygowało ją, że inna kobieta zjawiała się w tym miasteczku, czując dokładnie to samo, co ona kiedyś. Rzeczywiście niezwykły zbieg okoliczności. Ciekawe, czy też przejdzie tę gwałtowną i zaskakującą metamorfozę, co niegdyś ona?

- Jak sobie radzi Olivia? - Bobbie postanowiła zmienić temat. - M a m nadzieję, że znajdzie wreszcie kogoś do pomocy.

Bobbie opiekowała się dziećmi Olivii, kiedy były małże. Potem jednak wróciła do pracy i ich kontakty stały się rzadsze, ale wciąż myślała zarówno o kuzynce, jak i swoich dawnych podopiecznych.

- Kiepsko, zwłaszcza z powodu Davida. Saul twierdzi, że nigdy mu nie wybaczy - rzekł zamyślony Nick. - Ale prawdę mówiąc, stara się nie

rozmawiać o niej z Tullah. Wiesz przecież, że kiedyś się nią interesowałam...

- Dawne dzieje.

- Stara miłość ponoć nie rdzewieje.

- Ale nowa bywa silniejsza - powiedziała, kręcąc głową. - Przecież Tullah poznał później, więc powinna mu trochę odpuścić...

- O ile dobrze zauważyłem, a miałem ku temu pewne okazje, wy, kobiety, jesteście bardzo zaborcze wobec mężczyzn - zaczął się z nią drażnić.

- My, kobiety... - Bobbie nie dała się nabrać na jego sztuczki. Zawsze traktowała siebie indywidualnie i nie znosiła podobnych uogólnień.

- Wiesz, kobieca zazdrość. Przecież wiadomo, że z jej powodu gotowe jesteście wydrapać nam oczy.

- Nam, mężczyznom? - upewniła się.

- Właśnie!

Ku jego zaskoczeniu skinęła twierdząco głową.

- No tak. Popatrz, ilu facetów z wydrapanymi oczami przyszło sobie popływać.

Nick parsknął śmiechem. Zawsze bawiło go poczucie humoru Bobbie.

- Chociaż wiesz, może coś w tym jest - ciągnęła. - Zawsze wydawało mi się, że większość mężczyzn to ślepcy...

Nick nie bardzo wiedział, jak na to zareagować.

- Raczej zaślepieni waszą urodą - bąknął, byle coś powiedzieć.

Bobbie zaśmiała się perliście.

- Ale żeby to osiągnąć, musimy zdrowo się

napracować. Dzięki za towarzystwo, idę teraz na pedikiur. - IClepnęła go po ramieniu. - Zobaczymy się o pierwszej na lunchu?

- A, tak... - Nick chciał jeszcze poćwiczyć w sali gimnastycznej. Powoli odzyskiwał formę, ale wiedział, że musi nad tym sporo popracować.

Jednak po spotkaniu z Sarą stracił ochotę na ćwiczenia. Pragnął się z nią spotkać, ale nie wiedział, gdzie jej szukać. Część klubu była przeznaczona tylko dla kobiet i dziewczyna mogła się tam ukrywać choćby cały dzień...

Został sam i zastanawiał się, co robić dalej. A może jednak wrócić już do pracy?

Dziś rano dostał list od Ffion Davies, żony miejscowego właściciela ziemskiego, która pracowała dorywczo jako sekretarka i asystentka Nicka, kiedy nie było go w kraju. Daviesowie mieszkali niedaleko jego domu w Pembrokeshire, więc Ffion mogła doglądać wszystkiego i załatwiać za niego część korespondencji.

Tym razem przesłała mu list, który uznała za ciekawy. Pisał do niego mężczyzna, który przedstawił się jako zawodowy dyplomata, i pytał, czy Nick nie zająłby się wyrwaniem jego córki z rąk sekty religijnej z Bliskiego Wschodu. Podobno przetrzymywano ją tam jako zakładniczkę, chociaż Nick, który znał takie historie, uważał, że po praniu mózgu została tam dobrowolnie.

Dyplomata podał numer swojej skrzynki pocztowej z prośbą o jak najszybszą odpowiedź.

Ta sprawa nieco przekraczała kompetencje Nicka.

Musiałby działać jako agent specjalny, a nie prawnik, który podejmuje negocjacje w jakiejś sprawie. Jego zawodowa wiedza zesłaby na dalszy plan, a liczyłaby się przede wszystkim znajomość realiów i zdolność do szybkiego działania.

Nie zdziwił się, że potencjalny klient nie chce informować policji. Jeśli córka była pełnoletnia, na co wiele wskazywało, wszelkie oficjalne działania z góry skazane były na przegraną.

Nick długo myślał, czy nadaje się do tego rodzaju roboty. Wiele mówiło mu, że nie. Jednak właśnie na takie wyzwania czekał. Chciał robić rzeczy nowe i stykać się z niezwykłymi problemami.

Dobrze, że Ffion przesłała mi ten list, pomyślał. Przynajmniej będę mógł zapomnieć o sprawach prywatnych. A zwłaszcza o tej, która ma na imię Sara.

Sara uśmiechnęła się zmysłowo, czując, jak jej ciało odpręża się pod wprawnymi dłońmi masażystki. Zamknęła oczy i natychmiast pojawiły się przed nią obrazy tropikalnej plaży. Odpoczywała tam pod wielkim parasolem zrobionym z palmowych liści, a jakiś mężczyzna podawał jej mrożonego drinka...

O Boże! Nagle dotarło do niej, że tym mężczyzną jest Nick Crighton!

- Proszę się odprężyć - dobiegł do niej z góry łagodny głos masażystki.

Dobre sobie, odprężyć się! To wcale nie jest takie łatwe, kiedy się myśli o Nicku Crightonie. Zwłaszcza że nagle dostrzegła inną kobietę, która się do niego zbliżyła. Nick spojrzał najpierw na Sarę, po-

tern na szklanekę z kolorowym alkoholem i zwrócił się do obcej.

Jednak Sara znała skądś jej twarz. Czy to nie ona rozmawiała z Nickiem na basenie?

- Proszę nie napinać mięśni karku - odezwała się znowu masażystka.

Sara otworzyła oczy i postarała się rozluźnić na tyle, na ile było to możliwe. Ale masaż przestał ją cieszyć. Odetchnęła z ulgą, kiedy kobieta w białym kitlu powiedziała, że już koniec.

- Dziękuję - bąknęła, schodząc z łóżka.

- Mam nadzieję, że choć trochę się pani odprężyła.

- Tak, tak, oczywiście - zapewniła zafrasowaną kobietę. Zwłaszcza na początku, dodała w myśli.

W tej chwili jednak wcale nie czuła się wypoczęta. Od ostatniego spotkania niemal cały czas myślała o Nicku. Próbowwała o nim zapomnieć, ale przynosiło to opłakane rezultaty.

A teraz wciąż powracały do niej natrętne pytania o kobietę, z którą go widziała. Kim jest? Jak często spotyka się z Nickiem? Czy to jego kochanka? Nawet ją samą zaczęła dziwić niechęć, jaką czuła wobec nieznanym. Czy to możliwe, żeby była aż tak zazdrosna?!

Przeszła do szatni, gdzie ubrała się i uczesała. Znowu powróciły do niej myśli o Nicku. I znowu musiała sobie przypominać, że nie ma do niego żadnych praw. Ta kobieta od wielu lat mogła być jego kochanką, a jej powinno to być zupełnie obojętne.

Niestety tak nie było. Sara coraz częściej zaciskała

pięści, myśląc o tajemniczej ślicznotce. Czuła do niej niechęć i na tym próbowała się skupić. Być może dlatego, że nagle zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, co nią tak naprawdę owładnęło.

Pożądanie.

Czysto fizyczna żądza.

Do niedawna w ogóle by nie uwierzyła, gdyby ktoś jej powiedział, że będzie się tak czuła. Mężczyźni interesowali ją tylko do pewnego stopnia, zwłaszcza że po pierwszej nieudanej próbie wciąż szukała swojego miejsca w świecie. Oczywiście, kiedyś chciała wyjść za mąż, mieć dzieci...

Jednak z Nickiem wyglądało to inaczej. Małżeństwo i dzieci nie były najważniejsze. Przede wszystkim chodziło o seks. Czysto fizyczne doznanie...

- To niemożliwe - powiedziała na tyle głośno, że zwróciła na siebie uwagę innych kobiet, które były w szatni.

Zaczerwieniła się i odwróciła w stronę szafki. Spojrzała na zegarek, który zostawiła na półce. Dochodziła pierwsza. Czas coś przekąsić. Ostatnio przyzwyczała się do regularnych posiłków.

Restauracja, w której zamówiła stół, była szczelnie wypełniona. Przyszły tu zarówno całe rodziny, jak i pary, które aż tryskały energią po porannych ćwiczeniach. Sara już miała pójść za kelnerką, kiedy nagle zobaczyła Nicka wraz z partnerką. Szli ramię w ramię i uśmiechali się do siebie porozumiewawczo. Tym razem jej zazdrość nie miała granic. Niemal jęknęła, gdy ujrzała ich razem, i to w tak dobrej komitywie.

- Czy to nie ta dziewczyna, którą widzieliśmy na basenie? - spytała Bobbie, wskazując Sarę.

Nick, który już ją dostrzegł i dla własnego dobra postanowił ignorować, skinął ponuro głową.

- Owszem.

- Wygląda na to, że jest sama - rzekła kuzynka, marszcząc zabawnie nos. - Chodźmy do niej.

Bobbie próbowała ukryć swoje rozbawienie, lecz było ono zupełnie oczywiste.

- Nie sądzę, żeby...

Nie słuchała go, tylko pociągnęła w stronę dziewczyny. Nieznajoma bardzo ją intrygowała, szczególnie z uwagi na dziwaczne zachowanie kuzyna.

- Przecież byłoby nieuprzejmie, gdybyś do niej nie podszedł - argumentowała. - Jak rozumiem, prawie należy do rodziny, więc powinieneś się nią zająć.

Nick zmarszczył brwi, jakby chciał coś powiedzieć. Szybko jednak zrezygnował, widząc, że Bobbie podjęła już decyzję.

Sara, która zobaczyła, że Nick i jego kochanica zmierzają do jej stolika, nie posiadała się z gniewu. Czyżby miał ochotę uwodzić dwie kobiety jednocześnie? To nie mieściło jej się w głowie!

Jednak po chwili, kiedy znaleźli się dostatecznie blisko, udało jej się wypatrzeć na serdecznym palcu nieznajomej obrączkę. O ile wiedziała, Nick się jeszcze nie ożenił.

- Saro - zaczął, odchrząknawszy niepewnie - pozwól, że przedstawię ci Bobbie...

- Pozwoli pani, że się przysiadziemy, prawda?



- Bobbie zajęła miejsce, zanim Sara zdążyła zaprotestować.

Z bliska kobieta wydawała się jeszcze piękniejsza. Ale jeśli była zameżna, to co robiła w towarzystwie Nicka?! Czyżby śmiał...? To też nie chciało jej się pomieścić w głowie!

Czyżby się w niej zakochał?! A... a ona w nim?!

Pograżona we własnych myślach, nie zauważyła dłoni Nicka. A kiedy ją dostrzegła, było już za późno. Dotknął jej nagiego ramienia. Aż podskoczyła, chociaż gest miał zupełnie niewinny charakter. O dziwo, Nick też zadrżał, widząc jej reakcję.

Nagle usłyszała własny głos, choć czuła się tak, jakby ktoś mówił za nią:

- Ta propozycja, którą mi złożyłeś... Namysliłam się i zmieniłam zdanie.

Nick patrzył na nią z otwartymi ustami. Doskonale wiedział, o co jej chodzi. O ten idiotyczny komentarz na temat pożądania, które powinno się w nich wypalić, jeśli zdecydują się na wspólny seks.

Jednak ogarnięcie rozumem tego, co mówiła Sara, zajęło mu parę sekund. Dopiero wtedy zdołał zamknąć usta i uśmiechnąć się do niej, co prawda dość blado.

Sara zgodziła się na związek oparty wyłącznie na cielesnej miłości. Ot tak, po prostu...

- Przepraszam, muszę już iść - zaczęła się wolno wycofywać.

Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła. Nie wiedziała, jak te słowa zdołały jej przejść przez gardło. No cóż, stało się. Sama nie rozumiała, co ją skłoniło

do tego, żeby zrobić coś tak całkowicie sprzecznego z własnymi przekonaniem i zasadami.

Rozbawiona Bobbie patrzyła to na Sarę, to na kuzyna. Powoli zaczynała się domyślać, co się między nimi dzieje. Zresztą musiałyby chyba mieć skórę hipopotama, żeby nie wyczuć erotycznego napięcia, jakie wprost szalało między tą parą.

- Saro...! - chciał zaprotestować Nick.

Niestety za późno, bo obróciła się na pięcie i wybiegła z sali.

- Nawet nie wyobrażasz sobie, jak rozпалиłeś moją ciekawość. - Bobbie oparła brodę na dłoniach.

- Aż do czerwoności. Więc może teraz raczysz mnie oświecić. Kim jest dla ciebie ta dziewczyna i co cię z nią łączy?

Nick tylko wzruszył ramionami.

- Nikim. Po prostu znajomą.

- Wszystkie twoje znajome zachowują się w ten sposób? - zaciekała się Bobbie. - Bardzo interesujące.

- Można powiedzieć, że ta jest wyjątkowa.

- Ale na ile wyjątkowa, Nick? Na ile? Opowiedz mi. Zwłaszcza że Luke bezprawnie przedłużył sobie grę i nie musisz się krępować.

Jak widać, Bobbie nie uważała siebie za osobę krępującą.

- Poznałem ją zaledwie parę dni temu - mruknął niechętnie. - Tak naprawdę nie mam nic ciekawego do powiedzenia.

- A co z tą propozycją, na którą się zgodziła? - dopytywała się zarumieniona z emocji Bobbie.

Czuła, że kuzyn nie jest z nią szczerzy.

Ciekawe, co by powiedziała, gdyby oznajmił, że Sara postanowiła odbywać z nim regularne stosunki seksualne. Do upadłego. Dopóki starczy im sił. Sama świadomość tego sprawiła, że zdrzął.

- Chodziło o interesy - rzekł obojętnym tonem. Bobbie skinęła głową.

- Aha, więc teraz nazywa się to „interesami”. - Westchnęła lekko. - Dobrze, jak uważasz...

Sara zgodziła się na jego propozycję. Cóż, Nick zaczął się właśnie zastanawiać, dlaczego wcale go to nie ucieszyło. Coś mu przeszkadzało. Gdzieś w sercu odezwały się jakieś nieprzyjemne odczucia... Może dlatego, że dziewczyna zupełnie go nie zrozumiała. To prawda, że chciał ją zaciągnąć do łóżka, ale z drugiej strony był na tyle konserwatywny, że sam wolał upolować swoją zdobycz. Łania czy sarna, która sama pchała mu się przed nos, przestawała cieszyć...

Bzdury! - ganił siebie w duchu.

Być może, dodawał po chwili. Skąd więc to uczucie rozczarowania? Dlaczego pragnął jeszcze jakiś czas uwodzić Sarę? Porozmawiać z nią, zanim stanie się to, co i tak ma się stać?

- Co zjesz? - spytała Bobbie, która zaczęła przeglądać kartę.

Więc mylił się, sądząc, że dla Sary liczy się przede wszystkim uczucie. Dziewczyna nie wyglądała na taką, która angażuje się w przelotne związki. A jednak! Skąd więc w nim to poczucie porażki?

Bobbie wciąż patrzyła na niego znacząco. Jak

również kelnerka, której w ogóle nie zauważył, mimo że stała nad nim od dłuższej chwili. Nick zajął do karty.

- Serca w sosie własnym - zarządził, nie zwracając uwagi na zdziwiony wzrok obu kobiet.

Sara sięgnęła do torebki po kluczyki od samochodu. Drżały jej ręce, czuła się rozbita. Nie rozumiała, dlaczego powiedziała to, co powiedziała, ale duma nie pozwoli jej odwołać tych słów.

W końcu wyjęła kluczyki i otworzyła drzwi. Z ulgą usiadła za kierownicą. Czekała jeszcze moment, żeby się trochę uspokoić.

Co dalej? - zastanawiała się skonsternowana. Przynajmniej Nick będzie musiał wytłumaczyć się przed swoją towarzyszką, chociaż kobieta wyglądała bardziej na rozbawioną niż oburzoną czy choćby dotkniętą jej zachowaniem. A poza tym w najmniejszym stopniu nie zachowywała się tak, jakby była zazdrosna o Nicka, przez co Sara zazdrościła jej jeszcze bardziej.

To zazdrość popchnęła ją do tak desperackiego kroku. To zazdrość była wszystkiemu winna!

David zatrzymał się na podjeździe pod domem Olivii i usłyszał dziwne hałasy. Nie zamykał szyby, tylko wysiadł, chcąc sprawdzić, co się dzieje. Dopiero po chwili dotarło do niego, że jest to płacz dziecka i skąd dochodzi. Pobiegnął szybko za dom.

Zobaczył swoje dwie wnuczki. Młodsza płakała, a starsza pochylała się nad jej rozkrwawionym kola-

nem. Próbowwała zatamować krew chusteczką, ale nie bardzo jej się to udawało.

David przykucnął obok, a starsza dziewczynka wyjaśniła drżącym głosem:

- Alex upadła na kolano.

- Widzę - rzekł spokojnie David. - Wiesz co, może ja z nią zostanę, a ty sprowadź mamę.

Amelia posłusznie wstała i pobiegła w stronę domu.

- Wolniej! - zawołał za nią. - Bo zaraz będzie drugi wypadek!

Alex wciąż płakała.

- B... boli!

- Pozwól, chciałbym to obejrzeć. - David sięgnął po jej nóżkę.

- Auć! - Dziewczynka aż skrzywiła się z bólu.

- Wiem, wiem. Zobaczysz, zaraz przestanie - uspokajał ją. Zauważył kawałek szkła tkwiący w ranie i natychmiast stwierdził, że sprawa nie będzie taka prosta. Nie stracił jednak pewności siebie. - Jeszcze trochę.

Dopiero kiedy wytarł kolano chusteczką, zauważył, że rana nie jest wcale taka duża. Najważniejsze, żeby mała Alex nie ruszała nóżką do momentu wydobywania szkła. Oczywiście skaleczenie trzeba będzie porządnie zdezynfekować.

- To ty?! - usłyszał nagle zdziwiony i gniewny głos Olivii. - Co tutaj robisz?!

David stęzał, chociaż spodziewał się wrogiego przyjęcia. Jednak Livvy szybko o nim zapomniała. Błada jak ściana pochyliła się nad młodszą córką.

- Alex! Och, kochanie...

- To nic takiego - zapewnił ją David. - Tyle że okropnie wygląda z powodu krwi.

- A ty, oczywiście, jesteś w tej dziedzinie ekspertem! - Skrzywiła się niechętnie.

- Może nie ekspertem, ale znam się trochę na ranach. - David nie tracił spokoju. - Trzeba wyjąć to - szepnął, pokazując szkło córce - i zdezynfekować ranę. Mogę przenieść małą do domu?

- Nie! - gwałtownie zaprotestowała Olivia.

- Lepiej, żeby sama nie chodziła.

- Nie, nie - powtórzyła i wyciągnęła ręce do Alex.

Ku jej rozpaczy córka pokręciła głową i wskazała Davida.

- Wolę, żeby on mnie zaniósł - powiedziała już mniej zapłakany głosem. - On jest duży i silny. Tak jak niedźwiedź.

I równie delikatny, pomyślała Livvy, ale jednocześnie skinęła głową. Poszła przodem, a niosący Alex David tuż za nią. Mały pochód zamykała zafrasowana Amelia, która wciąż zastanawiała się, skąd zna tego pana. Niby jest taki jak wujek Jon, a jednak zupełnie inny, myślała.

Dotarli do domu, gdzie David poprosił o apteczkę, a następnie zajął się raną wnuczki. Zagadał ją tak, że krzyknęła dopiero w momencie, kiedy wyjmował pęsetą szkło z jej ciała. A potem przez chwilę wyciskał ranę, robiąc przy tym śmieszne miny, tak że na przemian syczała z bólu i się śmiała.

Amelia patrzyła na niego jak na bohatera. Jej maleńkie usteczka pozostawały cały czas otwarte.

Olivia przypomniała sobie podobne zdarzenie ze swego dzieciństwa. Była wtedy w wieku Alex albo nieco starsza. Bawiła się z Maksem w ogrodzie przy Queensmead. Nikt z dorosłych ich nie widział. W pewnym momencie pokłócili się i Max pchnął ją na ścieżkę.

Jeszcze do tej pory pamiętała ból w kolanie, kiedy upadła na kamienie. Max od razu zaczął jej wymyślać od płaks i skarżypyt, a ona robiła wiele, żeby nie płakać. Właśnie wtedy znalazła ich Jenny, która przestraszyła się, widząc jej poobijane kolana. Jedno z nich nawet krwawiło, ale znacznie mniej niż kolano Alex.

Ciotka przejęła się nią na tyle, że wzięła ją na ręce i zniosła w miejsce, gdzie dorośli przygotowywali swoje barbecue.

- Taniu, Livvy upadła. Trzeba jej opatrzyć kolana.

Tiggy spojrzała na córkę, a potem na swoją kremową suknię.

- Nie, nie mogę się teraz nią zająć - rzekła wyraźnie poirytowana. - David opatryj jej kolana. David! - zawołała.

Ojciec, który rozmawiał z Benem i Jonem, odwrócił się niecierpliwie w ich stronę.

- Co tam znowu?

- Livvy się skaleczyła. - Matka z wyraźnym niesmakiem spojrzała na zakrwawione kolano.

- No dobra, zaraz zobaczę...

Ojciec chciał do niej podejść, chociaż trudno by się w nim doszukiwać entuzjazmu, ale dziadek złapał go za rękę.

- A to psotnica - mruknął. - Wyobraża sobie, że jest chłopakiem. Daj spokój, niech zajmą się nią kobiety.

Olivia przytuliła się do Jenny, która bez słowa zaniósła ją do domu. Tam posadziła na kanapie i cierpliwie przemyślała, a następnie opatrzyła oba kolana. Wciąż ją bolały, ale Livvy nie wydała z siebie nawet jęku. Kiedy zabieg się skończył, poczuła w ustach słodkawy smak. Zagryzała wargi tak mocno, że rozgryzła je do krwi.

Po chwili w pokoju pojawił się ojciec i pogłaskał ją po głowie.

- Jak to się stało? - spytał.

Pociągnęła nosem, bojąc się, że zaraz się rozpłacze. Wciąż milczała. Bała się, że ojciec nie uwierzy, iż to Max ją popchnął.

Kiedy milczenie się przedłużyło, raz jeszcze pogłaskał ją po głowie.

- Powinnaś bardziej uważać.

Wziął ją na ręce i zaniósł do ogrodu. Jenny w milczeniu podążyła za nimi. To ona ją pocieszyła, kiedy po chwili ojciec ją zostawił, i przytuliła do siebie. To na jej piersi mogła się wypłakać.

Całe życie żałowała, że to nie był ojciec.

A teraz, proszę! David zajął się Alex, jakby miała nie miała własnej, kochającej ją matki. Po co w ogóle wtrąca się w jej życie? Po co robi coś, na co nie było go stać, gdy była taka potrzeba? David



wyglądał w tej chwili na kochającego dziadka, ale Livvy wyczuwała w tym fałsz.

Niby dlaczego miałyby mu wierzyć? Nigdy nie należał do czułych tatusiów, więc z jakiego powodu miałyby tak bardzo się zmienić? Cóż, ponownie zostanie ojcem. Może to na niego tak podziałało? Może rzeczywiście coś w nim drgnęło?

Jednak najbardziej zdumiała ją intensywność własnych doznań i to, że pamiętała wszystko z takimi szczegółami. Czy nie powinna była już dawno wymazać z pamięci tych wszystkich złych wspomnień? Przecież sama miała teraz dzieci i chyba najwyższy czas, by zaczęła łagodniej traktować problemy rodzicielstwa.

Cała procedura już się skończyła. Livvy chciała przytulić Alex, ale dziewczynka znowu krzyknęła:

- Nie! - i przywarła do dziadka.

- Może zaniosę ją do jej pokoju? - zaproponował delikatnie David.

Olivia patrzyła na niego, jakby nie rozumiała słów. A on właśnie ją chciał wziąć w ramiona i przytulić. Prawdę mówiąc, wyglądała na bardziej zagubioną i nieszczęśliwą niż jej młodsza córka. Oczywiście dostrzegał jej gniew, ale przede wszystkim rzucał się w oczy ogrom nieszczęść, przez które przeszła. Jakby wciąż nie mogła się z nich wyzwolić.

Livvy zerknęła na przytuloną do Davida Alex i uznała, że musi się poddać.

- Dobrze - westchnęła ciężko.

Znowu ruszyli gęsiego. Livvy poszła przodem,

żeby wskazać drogę, a Amelia trzymała się tuż za dziadkiem. Następnie obie dziewczynki zaczęły mu pokazywać swój komputer i książki. Zajęło to parę minut. Dopiero potem Olivia mogła zejść z ojcem na dół. Od razu skierowała się do wyjścia.

- Livvy, dlaczego do mnie nie oddzwoniłaś?

- David zatrzymał się w przedpokoju.

Zesztywniała. Wciąż stała odwrócona do niego tyłem, co tak naprawdę było odpowiedzią na jego pytanie. Córka nie chciała go w swoim życiu. Wołała stać odwrócona do niego plecami.

- A po co miałam to robić? - spytała ironicznie.

- Nie mam już ochoty z tobą rozmawiać.

David skurczył się, słysząc nie tylko słowa, ale również ton, jakim je wypowiedziała.

- A może nie chciałaś usłyszeć tego, co zamierzałem ci powiedzieć? - Pokiwał smutno głową, widząc, że córka w końcu obraca się w jego stronę.

- To raczej ty powinieneś obawiać się tego, co możesz ode mnie usłyszeć - rzuciła z zaciętą twarzą.

David z trudem przełknął ślinę.

- Masz rację. Nie byłem najlepszym ojcem, ale... - Urwał, widząc, że pobladła z gniewu.

- Tak?

- Livvy, wiem, jak musiałaś się czuć...

- Nie, nie wiesz! - Pokręciła głową. - Twój ojciec cię kochał. Ba, uwielbiał! Wciąż darzy cię niezrozumiałym dla mnie uczuciem, a ty... ty traktowałaś mnie, jakbym była tylko balastem. Czymś niepotrzebnym!

- Olivio!

David zrobił parę kroków w jej stronę, lecz ona natychmiast się cofnęła. Nie mogła uwierzyć w to, że ojciec miał czelność przyjść do niej.

- Livvy, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo czuję się winny. Jak to wszystko, co wam zrobiłem...

Odsunęła się jeszcze o dwa kroki do tyłu. Nie chciała mieć go tak blisko siebie.

- Winny? Ciekawe, dlaczego? Może boisz się, że powiem Honor, jakim jesteś ojcem?! Tak, jasne, że wiem o dziecku - dodała, widząc jego zdziwioną minę. - Czy w naszej rodzinie utrzyma się jakiś sekret?

- Honor wie wszystko o mojej przeszłości - rzekł cicho, ale z taką mocą, że zadziwił tym Oliwię. - Musiałem jej wyznać przed ślubem wszystkie swoje grzechy.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Coś jej mówiło, że David nie kłamie. W swoim życiu widziała go w różnych nastrojach: poczynając od euforii, a kończąc na wściekłości czy depresyjnym przygnębieniu. Jednak ojciec rzadko zachowywał się zupełnie normalnie. Ale teraz wyczuwała w nim wewnętrzny spokój, którego przed laty tak bardzo mu brakowało. Skąd się to w nim wzięło? Czyżby David rzeczywiście zaczął się przejmować problemami i potrzebami innych ludzi? To było do niego zupełnie niepodobne...

Z bólem patrzył na córkę. Tak bardzo chciał ją przytulić. Może nareszcie staliby się prawdziwą

rodziną? Właśnie tego pragnął dla dziecka, które Honor nosiła w swym łonie.

- Tak, to prawda, że będziesz miała przyrodniego brata albo siostrę - ciągnął. - To dla nas bardzo ważne, dla mnie i dla Honor, żebyś zaakceptowała nas wszystkich. Nie możemy odgradzać się jakąś sztuczną barierą.

- Uważasz, że jest sztuczna? - spytała, patrząc mu prowokacyjnie w oczy.

- Livvy, przecież jesteśmy rodziną!

- Już zapomniałeś, jak wyglądało nasze życie? Nie jesteśmy i nigdy nie byliśmy rodziną. - Pokręciła głową.

- Ale możemy zostać...

Tym razem spojrzała na niego bez nienawiści, ale z łagodną rezygnacją.

- Wątpię. Ale skoro chciałeś mi powiedzieć o dziecku, to już się dowiedziałam. Zegnam.

- Nie, nie chodziło mi tylko o dziecko. - David zaczerpnął powietrza. - Kiedy wyznałem Jenny, jak bardzo żałuję, że nie mogłaś przyjść, usłyszałem, że masz teraz mnóstwo obowiązków i... i szukasz pomocy.

- Ależ...

Uniósł dłoń, chcąc powstrzymać jej protest.

- A Honor i ja możemy ci pomóc - ciągnął. - Mógłbym odbierać dziewczynki ze szkoły i...

Olivia aż tupnęła nogą.

- Co takiego? Myślisz, że powierzyłabym ci moje córki?!

Nagle zdała sobie sprawę, że krzyczy. Słowa same

cisnęły jej się do ust. Chciała wyrzucić z siebie całą złość, wyrzesczyć mu w twarz całą tragedię swego strasznego dzieciństwa.

- Przecież potrzebujesz pomocy - powtórzył spokojnie David.

- Ale nie do tego stopnia! — Raz jeszcze pokręciła głową. - O co ci chodzi? Chcesz zobaczyć, co to naprawdę znaczy być ojcem? Spróbować czegoś nowego?

Zaśmiała się gorzko.

- Dlaczego nie założysz, że po prostu chcę ci pomóc? - Rozłożył bezradnie ręce.

- Jakoś trudno mi wyobrazić sobie ciebie w tej roli. Po co ci jeszcze jedno dziecko? Czy nie wystarczy ci, że złamałeś życie mnie i Jackowi?

- Livvy! - wyrwało mu się.

Te słowa bolały tym bardziej, że były prawdziwe. Zdawał sobie sprawę, że nie może spodziewać się po córce pobłażliwości, ale rzeczywistość przerosła jego oczekiwania. Wiedział jednak dobrze, że sam to na siebie sprowadził.

- Livvy... - powtórzył raz jeszcze z bólem.

- Tak właśnie było - mówiła jakby do siebie. - Zawsze byłem niechcianym dzieckiem. Pogardzaną dziewczynką. Ben ciągle ci powtarzał, że powinieś mieć chłopaka takiego jak Max, a ty nie protestowałeś. Widziałam po twoich oczach, że przyznajesz mu rację...

- Nie, to nieprawda - sprostował natychmiast.

- Przecież pamiętam.

On też pamiętał. Był zbyt słaby, żeby oprzeć się

Benowi, który bezwzględnie ingerował w całe ich życie. Za bardzo się go bał, żeby mu się przeciwstawić.

- Nie, byłem tylko słaby i niedojrzały. Zawsze robiłem to, czego chciał Ben. A... a Max wydawał się do mnie tak podobny. Nie miałem siły zaprzeczać.

- Ale miałeś siłę przyjść tutaj.

Wzruszył ramionami.

- Kiedyś trzeba ją w sobie odnaleźć. Inaczej można przegrać całe życie - rzekł sentencjonalnie.

- Więc sądzisz, że jeszcze nie przegrałeś swojego? Że nagle przestaniesz być złodziejem, który zdefraudował pieniądze klientów?

Córka zaczęła poruszać coraz boleśniejsze tematy.

- Myślę, że mam szansę. Jeśli... - poczuł, jak ściska mu się gardło - jeśli najbliżsi mi wybaczą. Jeśli znowu będę mógł się stać prawdziwym ojcem.

Olivia potrząsnęła głową.

- Nie, zawsze będę myślała, że to Jon jest moim ojcem. A Jenny matką - dodała po chwili.

Jeśli chciała jak najboleśniej go ugodzić, to teraz jej się udało. Nie dlatego, że zazdrościł bratu i bratowej, ale po prostu zrozumiał, jak bardzo pragnęła miłości, której on jej nie dał.

David spuścił głowę.

- Posłuchaj, Livvy. Porozmawiajmy o tym, z czym przyszedłem. To prawda, że jesteś świetną matką, ale słyszałem, że masz mnóstwo pracy...

- Rozmawiałeś o mnie za moimi plecami?!

-oburzyła się. - Tak, wiem, jak to wyglądało. Wszyscy się niby nade mną użalali. Biedna, samotna Olivia. Rodzice jej nie chcieli, a teraz odszedł od niej mąż...

- Kochanie... - próbował protestować.

- Nie mów do mnie kochanie! - krzyknęła gniewnie. - To ja sama odeszłam od Caspara! Rozumiesz, sama... Nie chciałam ciągle wysłuchiwać jego pretensji.

- Livvy...

- Nie mów do mnie Livvy! - znowu rzuciła ostro, ale potem znacznie zniżyła głos: - Podobno dziecko jest zaprogramowane przez związek rodziców. Potem tylko odtwarza to, czego nauczyło się w dzieciństwie. W takim razie nic dziwnego, że tak to się skończyło.

David pokręcił sceptycznie głową.

- Nie wierzę w taki determinizm - stwierdził.  
- To by znaczyło, że nie mamy wolnej woli.

Olivia nie zamierzała wdawać się w filozoficzne dyskusje. Uważała, że to nie ma sensu.

- Nie uda ci się mnie zagadać. Nie dam się nabrać na twoje sztuczki. Chodzi ci tylko o to, żeby mnie omotać i żebyś zgodziła się na twój plan. Udało ci się z innymi, więc teraz kolej na mnie.

David otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale Livvy nie dała mu dojść do głosu. Mówiła coraz szybciej, jakby sama się nakręcała.

- Wspaniały syn i brat. Dumny ojciec. Chłuba rodziny. Nie dam się nabrać na twoje sztuczki. To ja musiałam latami cię znosić i doskonale wiem, jaki

jesteś. Nigdy nie byłeś dobrym ojcem! I nie będziesz!

Nagle przed oczami zaczęły jej latać czarne plamy. Poczowała, że robi jej się słabo, i pomyślała, że zemdleje. David chciał jej pomóc, ale odsunęła się od niego jeszcze bardziej. Na szczęście w końcu udało jej się opanować.

- Chcę, żebyś wyszedł - powiedziała z mocą.  
- To jest mój dom i moje córki.

- I moje wnuczki - uzupełnił cicho.

Z miny Livvy natychmiast domyślił się, że nie powinien tego mówić.

- Potrzebujesz pomocy - dodał szybko. - Pozwól, że coś dla ciebie zrobię.

- A tak, mam do ciebie jedną, jedyną prośbę. Trzymaj się z daleka ode mnie i od dziewczynek!  
- wybuchnęła. - Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Lzy jedna po drugiej zaczęły jej spływać po policzkach. Olivia odwróciła się i uciekła do kuchni.

David zwolnił, żeby rozmasować sobie skronie. Wiedział, że popełnił w życiu wiele błędów, ale żaden nie napełniał go takim poczuciem winy, żalem i wstrętem do samego siebie. Skrzywdził swoje dzieci.

Livvy cierpiała, co jeszcze bardziej pogłębiało jego smutek. Chciał jej pomóc, ale nie mógł. Wciąż miał związane ręce. Przeszłość przygniatała go niczym kamień. By iść do przodu, musiał ją pogrzebać, lecz nie potrafił się z nią uporać. W tej jednej sprawie wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu.



- Trudno, nie można mieć wszystkiego - mruknął, chociaż na córce ogromnie mu zależało.

Widział, że Livvy cierpi, a w dużej mierze z jego powodu. Miała fatalne dzieciństwo. Znacznie gorsze niż Jack, który bardzo szybko przeszedł pod skrzydła Jona i Jenny.

Poza tym żałował tego, że nie pozna lepiej swoich wnuczek. Nawet w czasie tego krótkiego spotkania wyczuł ich instynktowną sympatię. Być może brakowało im ojca... On, jako dziadek, mógłby go przynajmniej w części zastąpić...

Westchnął ciężko i skręcił w kierunku domu. Zastanawiał się, czy Olivia nie wzięła na swoje barki zbyt dużego ciężaru. Wyglądała kiepsko, jakby była przepracowana i wygłodzona. Przypomniawszy sobie Tiggy i tylko syknął, omal nie zjechawszy do rowu.

Nie, Olivia na pewno nie jest taka jak matka. Musi sobie ze wszystkim poradzić.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zdenerwowana Olivia patrzyła na swoje córki, które bawiły się jedzeniem. Od wyjścia Davida wydawały się przygaszone. Zapewne wyczuwały ciężką atmosferę, jaka nagle zapanowała w domu.

- Czy tata przyjedzie na Gwiazdkę? - spytała niespodziewanie Alex, ignorując rozpaczliwe znaki, które dawała jej siostra.

Olivia wzięła głęboki oddech. Wyjaśniła już dziewczynkom najdelikatniej, jak potrafiła, że od tej pory nie będą mieszkały z tatą, ale zaczną się z nim widywać, kiedy już gdzieś zamieszka na stałe. Niezależnie od tego, co czuła, nie zamierzała utrudniać Casparowi kontaktów z córkami.

- Kochanie, przecież już mówiłam, że tata będzie mieszkał gdzie indziej.

- Nie chcę, żeby mieszkał gdzie indziej! - protestowała twardo Alex. - Chcę, żeby mieszkał z nami!

Dziewczynka wyduła usta i spojrzała prowokacyjnie na matkę.

Olivia przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Jednak nawet to nie mogło jej uspokoić.

Zdołała jakoś przekonać dziewczynki, że będą się spotykać z Casparem. Wyjaśniła też, że mogą, choć nie muszą, spędzić razem z ojcem Boże Narodzenie. Olivia włożyła w to masę energii i dlatego zaczęła teraz przysypiać nad czytaną córkom książką.

Postanowiła się wykąpać. Zamknęła książkę i zaczęła wstawać.

- Mamo...

Natychmiast znieruchomiała w dziwnej, nienaturalnej pozie.

- Tak, Alex?

O Boże, dawno nie była tak wyczerpana. Wyprostowała się, czując ból w krzyżu. Prawie przestała myśleć, pochłonięta tym, żeby jakoś sobie radzić z najprostszymi czynnościami.

Tylko co jakiś czas zaciskała pięści, przypominając sobie wizytę ojca. Jak śmiał pakować się w ich życie ze swoją fałszywą miłością?! Skąd u niego ten tupet, żeby po tylu latach prosić o przebaczenie?!

- Ten pan, który tutaj był... Ten, który wygląda jak wujek Jon... Czy to prawda, że to nasz dziadek?

Olivia zastygła. Skąd do licha...? Poczowała, jak złość chwyta ją za gardło. Przez moment nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Czyżby David, nie bacząc na nic, ośmielił się powiedzieć o tym jej córkom?

Z boku, z łóżka Amelii, dobiegł do niej jakiś zduszony odgłos. Olivia zmarszczyła brwi, próbując się skoncentrować, i spojrzała w tamtą stronę.

- Alex, przecież miałaś nic o tym nie mówić  
- wydobył się spod kołdry świszczący szept.

Olivia usiadła ciężko na łóżku młodszej córki. Cała się trzęsła, ale starała się uspokoić. Dziewczynki nie powinny jej widzieć w takim stanie.

- Skąd te przypuszczenia, kochanie? - zwróciła się do Alex.

- Leo tak mówił - odparła dziewczynka. - Mówił, że to wujek David, a kiedy mu powiedziałam, że nie mamy wujka Davida, to on mi powiedział, że to tylko jego wujek, a nasz dziadek.

- Rozumiem.

Gorączkowo szukała rozwiązania. Nigdy nie opowiadała córkom o dziadku ani o swoim dzieciństwie. Wolała, żeby o tym nie wiedziały. Po pierwsze miała pewność, że Tania nie będzie szukała z nimi kontaktu, a po drugie powrót Davida wydawał się jeszcze mniej prawdopodobny.

- Czy to prawda? - naciskała Alex.

Olivia wahała się, czując, że zaschło jej w gardle. Miała ochotę wyprzeć się ojca, ale nie chciała budować swoich relacji z córkami na kłamstwie.

- Ta... ak - wydusiła w końcu z siebie.

Zauważyła, że Amelia wynurzyła się spod kołdry i spojrzała na nią ze strachem. Olivię znowu ogarnęły wspomnienia. Przecież tak samo patrzyła na matkę w czasie jej bulimicznych ataków.

Natychmiast zamknęła oczy. Och, Caspar wiedziałby, co zrobić w takiej sytuacji.

Gardło miała ściśnięte, a pod powiekami pełno łez. Nie chciała jednak płakać, żeby nie pokazywać córkom swojej słabości. Jednocześnie rozzłościła się na Caspara. To on był wszystkiemu winny, nie ona.

- Ale jak ten pan może być naszym dziadkiem?
- ciągnęła Alex. - Przecież to niemożliwe.

Livvy nie odpowiadała.

- Możliwe, możliwe - przedrzeźniała ją siostra.
- On jest po prostu bratem wujka Jona.

Natychmiast zanurkowała pod kołdrę, ale po jakimś czasie znowu wychyliła głowę.

Olivia siedziała jak skamieniała. Alex chciała ją dalej wypytywać, ale widząc, co się dzieje z matką, zwróciła się do wystraszonej siostry:

- Ale skoro jest naszym dziadkiem, to dlaczego się z nim nie widzimy? Leo bez przerwy chodzi do wujka Jona i cioci Jenny!

- No, już wystarczy. Idźcie spać - powiedziała Olivia nieswoim głosem.

Porównanie Davida z jego bratem i Jenny przyprowadziło ją o mdłości. Jednocześnie nie wiedziała, jak wytłumaczyć córkom historię jej ojca. I czy w ogóle powinna to robić?

Dziewczynki dopiero poznawały świat. Wszystkie relacje międzyludzkie były dla nich czyste i proste. Wiedziały, co znaczą mama, tata, dziadek, rodzina... To wszystko niosło ze sobą przeróżne pozytywne znaczenia. Do tej pory rolę dziadków spełniali Jon wraz z żoną, ale ostatnio Olivia coraz częściej sprawdzała, czy nie faworyzują jednak swoich prawdziwych wnuków. Zrobiła się bardzo wrażliwa na tym punkcie.

- Ale ja chcę wiedzieć, jak to możliwe, że ten pan jest naszym dziadkiem - upierała się Alex.

- Dość już tego! - krzyknęła Livvy i natychmiast zawstydziała się swego gniewu.

Alex cała się skurczyła i chwyciła mocniej kołdrę. Senność zupełnie jej przeszła. Patrzyła na matkę wielkimi oczami.

- Nie chcę już o tym słyszeć - dodała nieco łagodniej. - To nie jest odpowiedni temat do rozmowy. Zwłaszcza o tej porze.

Pocałowała dziewczynki i zgasiła światło. Cicho przymknęła drzwi.

Gdy wychodziła, dobiegł do niej szept Alex:

- Wcale mnie to nie obchodzi. Był bardzo fajny!

Olivia zasłoniła dłońmi uszy i szybko zeszła na dół. Miała jeszcze sporo pracy, ale nie wiedziała, czy zdoła się skoncentrować.

- Nick? Hej, Nick! Nic ci nie jest?

Nick zmarszczył czoło i spojrzał na stojącego w drzwiach brata. Nie zauważył, kiedy Saul pojawił się w jego pokoju.

- Jasne. Dlaczego pytasz?

- Od kiedy tu wszedłem, w ogóle się nie poruszyłeś. Byłeś pogrążony w jakichś ponurych myślach - zawyrokował brat. - Jeśli przetrenowałeś się dzisiaj i coś cię boli, to może od razu zadzwonię...

- Nie, nie - zaprotestował. - Wszystko w porządku.

Przynajmniej jeśli idzie o ćwiczenia, dodał w duchu.

- Wobec tego może powinieneś pójść na spacer - podsunął Saul. - Przewietrzyć się trochę...

- Przestań wydziwiać. Czuję się świetnie i po prostu chcę trochę poleżeć w spokoju...

- Ale przynajmniej powiedz, co cię gryzie? Przecież widzę, że coś się dzieje...

Tak naprawdę nie miał zbyt wiele do powiedzenia. Nick po raz dziesiąty, a może i setny, zastanawiał się nad tym, dlaczego Sara przyjęła jego propozycję. Oczywiście cieszył się z tego, ale chciał znać powód tak nagłej decyzji. O dziwo, miał pewność, że dziewczyna się z tego nie wycofa. Było w niej coś... ostatecznego. Coś, co kazało wierzyć jej słowom.

Nick raz jeszcze potarł czoło. Czy to możliwe, żeby bardziej niż na seksie zależało mu na uczuciach Sary? Do tej pory nie miał takich problemów. Miłość fizyczna była wszystkim, o co mu chodziło... Teraz jednak coś się zmieniło, z czym nie potrafił sobie poradzić. Ba, nie umiał nawet tego nazwać. W każdym razie owo „coś” powodowało, że martwił się tym, co wydarzyło się w centrum rekreacyjnym.

A może stały związek? - pomyślał nagle.

Nie, to niemożliwe, odpowiedział sobie pospiesznie. Jego praca wymagała, żeby w nic takiego się nie angażował. Przecież żadna kobieta nie zgodziłaby się na to, żeby co jakiś czas pakował manatki i zniknął na tydzień, dwa albo nawet na cały miesiąc. W dodatku, ze względu na swoje i klientów bezpieczeństwo, często musiał ukrywać miejsce pobytu.

Stały związek oznaczał małżeństwo.

Małżeństwo oznaczało dzieci.

Jak mógłby wyjeżdżać z niebezpieczną misją, wiedząc, że czekają na niego bezbronne istoty? Że

od niego zależy ich los? Ta świadomość nie pozwoliłaby mu działać tak jak do tej pory, czyli na granicy śmiertelnego ryzyka. A to oznaczałoby porażkę. Nie mógłby więc nadal być tym, kim jest w tej chwili.

Musiał wybierać.

Saul patrzył jeszcze przez chwilę na brata, a potem pokręcił głową i wyszedł. Dalsza rozmowa nie miała sensu. Powinien chyba skonsultować się z Tullah. Może ona będzie wiedzieć, co dzieje się z Nickiem.

Nawet nie zauważył, że znowu został sam. Myślał teraz o tym, że obecną pracę i tak zamierzał wykonywać tylko przez jakiś czas. Przecież wiedział, że kiedyś będzie się musiał ustatkować.

No tak, argumentował, ale to będzie wtedy, kiedy się zestarzeję i stanę się mniej sprawny.

Albo kiedy ktoś, kto lepiej włada bronią niż ostatni napastnik, spowoduje, że stanę się kaleką, przyszła mu do głowy niespodziewana myśl.

Na razie muszę korzystać z życia, dodał zaraz w duchu. Nie powinienem myśleć o takich rzeczach, a tylko o Sarze...

Znowu się skrzywił, a potem zacisnął ze złością wargi. Iluż mężczyzn zachowywałoby się w ten sposób, mając w perspektywie spędzenie niejednej, ale kilku, a może nawet kilkunastu nocy z niezwykle atrakcyjną kobietą? Może rzeczywiście nie jest przy zdrowych zmysłach, skoro jeszcze się krzywi?!

- Z upływem czasu wszystko się zmieniło. Livvy też - westchnął melancholijnie Caspar.



- Tak już się dzieje. Niektórzy określają to jako proces dojrzewania - rzekła cierpko Molly.

- Przepraszam, jeśli cię nudzę - mruknął Caspar. - Po prostu zebrało mi się na wspomnienia.

Minęły cztery dni, a oni od trzech byli ze sobą po imieniu. Jego krótki postój znacznie się wydłużył. Najpierw Molly zaprowadziła go do włoskiej restauracji, gdzie bawił się tak dobrze, że postanowił zjeść tam jeszcze parę posiłków. Potem okazało się, że jej wóz zupełnie odmówił posłuszeństwa i Caspar w ramach zadośćuczynienia za krzywdy moralne (to znaczy parkowanie na jej miejscu) postanowił wozić ją codziennie do pracy.

Po tych paru dniach czuł się tak, jakby znał ją całe życie. Co prawda Molly bardzo przypominała dziewczynę, z którą chodził na studiach. Też była pewna siebie i stanowcza, a jednocześnie nieprawdopodobnie wprost kobieca.

- Nie, wcale mnie nie nudzisz - zaprzeczyła. Jej uśmiech świadczył o tym, że nie ma ochoty na przekomarzanki i traktuje rozmowę bardzo serio.

- Więc co chcesz przez to powiedzieć? - spytał z westchnieniem.

- Że ludzie się zmieniają i na ogół jest to pozytywne zjawisko - odparła pewnym głosem.

- Większość naszych problemów w relacjach z innymi ludźmi bierze się z założenia, że pozostaną tacy, jacy są.

- Ja nic nie zakładałem - zastrzegł się.

- Jesteś pewny? Przypomnij sobie, jak myślałeś o waszej wspólnej przyszłości... czy osoba, którą

twoja ledwie poślubiona żona miała się stać za ileś tam lat, różniła się od tej, którą wówczas znałeś i kochałeś?

- Zaczynam się czuć jak na kozetce u psychoanalityka - jęknął.

- Bardzo słusznie. Przecież to mój zawód.

- Czy to znaczy, że uważasz mnie za potencjalnego pacjenta? - Spojrzał jej w oczy.

Zawahała się, co natychmiast obudziło w nim mężczyznę. Jeśli nawet traktowała go częściowo jako przypadek psychiatryczny, to niewątpliwie dostrzegła też inne jego cechy.

Molly zaczęła bawić się kożuszkim na swojej kawie cappuccino, a on czekał na odpowiedź. Skłamałby, gdyby stwierdził, że mu się nie podoba. Molly podniecała go coraz bardziej. Czuł się przy niej młodszy i radośniej szy niż przy Livvy.

Jednocześnie opanowały go wyrzuty sumienia. Nie wiedział, skąd się brały, bo przecież to Olivia nie kryła, że uważa ich związek za skończony. Sama rozwiązała mu ręce. Jednak on wciąż nie czuł się zupełnie wolny...

Ale mógł sobie chyba, do licha, pozwolić na flirt z ładną dziewczyną. Nawet jeśli okazała się psychiatrą.

Molly zmarszczyła czoło i poważnie pokiwała głową.

- Raczej nie. Wydaje mi się, że sam poradzisz sobie z własnymi problemami. Co oczywiście znaczy, że je masz... - Zawiesiła głos. - Nie chodzi tu nawet o twoje małżeństwo. To, co się z nim stanie,

jest sprawą drugorzędną... Powinieneś raczej zdać sobie sprawę, że przez większą część czasu myślisz o Olivii. Nawet mnie z nią porównujesz.

Chciał zaprzeczyć, ale natychmiast zrozumiał, że taka jest prawda. Robił to bezwiednie, ale musiał przyznać Molly rację.

- Pewnie dlatego, że nie wiem, co się z nią tak naprawdę stało - wybuchnął. - Dlaczego tak bardzo się zmienia?!

Molly pochyliła się w jego stronę.

- A próbowałeś ją o to spytać? A może uznałeś, że wiesz najlepiej, co powinna robić... jak ma się zachowywać...?

- Nie, przecież chciałem... - urwał.

- Zdziwiłbyś się, jak wielu moich pacjentów skarży się na to, że nikt ich nie słucha. Chcą, żeby ich słuchano, ale sami nie mają komu się poskarżyć.

Caspar wyprostował się dumnie.

- Ja jej słuchałem. Jestem prawnikiem, słuchanie to mój zawód — zażartował na koniec.

Molly potraktowała tę uwagę zupełnie serio.

- O ile wiem, jesteś nie tyle prawnikiem, co wykładasz prawo, a to nie to samo. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Dobrze pamiętam, że nauczyciele akademicy gadają jak nakręceni. Wprost to uwielbiają. Ale czy potrafią słuchać? To już kwestia bardzo dyskusyjna.

Aż się skurczył. Szermierka słowna z Molly nie należała do łatwych zadań.

- Czasami robią też inne rzeczy - mruknął dwuznacznie.

- Na przykład jeżdżą harleyami? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Albo cieszą się dobrą włoską kuchnią i rozmową z piękną i inteligentną kobietą - dodał.

- Piękną i inteligentną? - powtórzyła. - Zastanawiam się, w jakim stopniu mam być dla ciebie substytutem żony i zastąpić ją w coraz bardziej pustym łóżku. Bo o tym też myślisz, czyż nie?

Caspar milczał przez chwilę.

- Tak, to prawda. Nie byłbym normalnym facetem, gdybym nie myślał o seksie. Ale wcale nie traktuję cię jako substytutu mojej żony. Jesteś jedyna i wyjątkowa. Lubię twój głos i uśmiech. Z przyjemnością myślę o twoim ciele. Nawet nie przeszkadza mi to, że jesteś ode mnie lepsza w dyskusjach...

- Komplementarz - rzuciła.

- Zachwyca mnie twoja kobiecość - ciągnął, nie zwróciwszy uwagi na ten przerywnik. - To, że jesteś z jednej strony taka ciepła i miła, a z drugiej potrafisz być rzeczowa, nawet zasadnicza. To coś naprawdę niepowtarzalnego. - Wziął głęboki oddech. - Podoba mi się nawet to, że jeździsz takim starym gratem i nie traktujesz samochodu jako czegoś, co ma świadczyć o twoim statusie. I, chociaż mnie to dziwi, podziwiam to, że utknęłaś w tej małej miejscinie. W wielkim mieście mogłabyś zrobić prawdziwą karierę. Skąd ten wybór?

Popatrzyła w dół na blat stołu. Długie rzęsy rzucały cień na jej wspaniałą, mleczną karnację. Kiedy znowu na niego spojrzała, zauważył, że kłębią się

w niej różne uczucia, jakby zadał jej bardzo osobiste pytanie.

- Tutaj się wychowałam - zaczęła cicho. - Kiedy byłam na studiach, w miejscowej fabryce nawozów sztucznych zdarzył się wypadek. Nastąpił wybuch i chmura toksycznych gazów zawisła nad miasteczkiem...

Urwała i wypłała trochę kawy. Kiedy ją odstawiła, była już spokojniejsza, chociaż wciąż trzęsły jej się ręce, a na policzkach pojawiły się dwie niechciane łzy.

- Moja młodsza siostra była wtedy w przedszkolu. Miała cztery lata. Późne dziecko, uwielbiane przez całą rodzinę... - Molly urwała i zakryła oczy dłońmi. - Mnóstwo dzieci wdychało wtedy ten gaz. Niektóre, w tym moja siostra, zaczęły mieć dziwne napady. Rezonans magnetyczny wykazał zmiany w mózgu...

Wytarła dłońmi suche już policzki. Caspar milczał. Nie chciał zmaćcić ciszy niepotrzebnym słowem.

- Byłam wtedy na pierwszym roku prawa-podjęła po chwili Molly. - Oczywiście rodzina dostała rekompensatę i tak dalej, o ile można zrekompenzować utratę zdrowia. - Skrzywiła się niechętnie. - Przyjechałam do miasteczka, żeby wesprzeć rodzinę. Byłam jej dumą. Miałam zrobić wielką prawniczą karierę. Ale potem zobaczyłam, co robią prawnicy wynajęci przez fabrykę nawozów i... ja-koś mi przeszło. To było oszustwo. Tylko po to, żeby zaoszczędzić parę centów. Wydrzeć je tym nieszczęsnym rodzinom...

- Tak bywa - przyznał Caspar.

Skinęła energicznie głową.

- Właśnie. Dlatego przerwałam studia i w następnym roku złożyłam papiery na Akademię Medyczną. Najpierw myślałam o neurologii, ale w końcu wybrałam psychiatrię. Nie zdołałam pomóc mojej siostrze. Jeżdżę do niej, do domu opieki, ale już mnie nie poznaje...

- A... a twoi rodzice?

- Zmarli jakiś czas temu. Najpierw mama, która nie mogła znieść tego, co się stało. Po prostu zmarła w oczach. A potem tata, który był od niej dziesięć lat starszy... - zakończyła wypranym z emocji głosem.

Caspar potrząsnął głową. Cóż mógł powiedzieć? Jakiegokolwiek frazesy wydawały się zupełnie nie na miejscu. Wyciągnął tylko rękę i mocno ścisnął dłoń Molly.

- Dzięki. - Spojrzała na niego z wdzięcznością. - Zdaje się, że wraz z upływem lat coraz łatwiej mi opowiadać tę historię.

- Nie mów tak...

Potrząsnęła głową.

- Zaczynam nawet obserwować moich słuchaczy i przyznawać im punkty za reakcje. - Uśmiechnęła się cynicznie. - Taki mały test psychologiczny.

- A ja ile zdobyłem?

- Nie mieścisz się w skali - odparła, nie precyzując, czy miał za dużo punktów, czy może jednak za mało?

- Mam już dość twoich psychologicznych testów - powiedział, patrząc jej prowokacyjnie w oczy.

- A może powiesz mi, o czym teraz myślę?

Molly potraktowała to zupełnie poważnie.

- Nie o żonie - stwierdziła po chwili. - Ale o kimś, za kim tęsknisz.

Caspar aż sapnął ze zdziwienia.

- Może to nieodpowiedni moment, ale przypomniałem sobie moje córki - potwierdził. - Chciałbym się już z nimi zobaczyć. Sprawdzić, czy wszystko u nich w porządku...

- Kontaktowałeś się z nimi?

- Nie, jeszcze nie. Chociaż parę razy miałem taki zamiar - przyznał. - Oczywiście wiedzą, że jeżdżę po kraju, ale zbliżają się święta i... - Urwał i spojrzał gdzieś w przestrzeń. - Jeden z moich przyrodnych braci ma domek w Aspen. Chętnie spędziłbym tam z dziewczynkami przynajmniej część ferii świątecznych, ale obawiam się, że mogłoby to na nie źle wpłynąć.

Słuchała go, dziwiąc się różnym brytyjskim formom w jego ustach. Każdy Amerykanin powiedziałby po prostu: „boję się” zamiast bardziej oficjalnego „obawiam się”. Nawet jego akcent zdradzał pewne typowo angielskie naleciałości.

Ten mężczyzna coraz bardziej ją intrygował i pociągał, a jednocześnie w jej głowie zapaliła się czerwona ostrzegawcza lampka.

Molly nie należała do pierwszych naiwnych, jeśli chodziło o mężczyzn. Miała za sobą młodzieńcze nieudane małżeństwo, po którym zdecydowała, że

poświęci się wyłącznie pracy zawodowej. Nigdy, nawet gdy jeszcze wszystko grało, nie była tak przywiązana do swego byłego męża, jak Caspar do Olivii.

Dlatego wiedziała, że musi uważać. Nie miała nic przeciwko rozwodnikom, ale tylko wtedy, kiedy była pewna, że są zupełnie wolni.

Caspar spojrzął na zegarek.

- Chodźmy już - mruknął. - W warsztacie obiecali, że tym razem na pewno naprawią twój wehikuł.

Molly szybko dopiła kawę i podniosła się z miejsca. Naprawa jej starego wozu zaczęła się powoli zamieniać w małą odyseję. Była to prawdziwa wędrówka w nieznanne, a jednocześnie temat niezliczonych dowcipów, które tylko oni rozumieli.

Oczywiście mogła sobie pozwolić na nowy, ale ten samochód należał do jej rodziców i po sprzedaży starego domu, którego już nie potrzebowała, była to ostatnia rzecz łącząca ją z przeszłością. Pamiętała, że rodzice kupili go tuż przed urodzeniem siostry, żeby służył większej rodzinie. Dlatego traktowała go jak bezcenną pamiątkę.

- Na twoim miejscu kupiłbym sobie harleya - zaczął się z nią drażnić.

Wieczorne powietrze stało się chłodniejsze i bardziej rześkie.

- Nic z tego. Harleyami jeżdżą tylko nastolatki i prawnicy w starszym wieku. - Coraz bardziej niepokoiła ją łatwość, z jaką im się rozmawiało.

Musiała przyznać, że Caspar jest doskonałym kompanem. W dodatku świetnym partnerem do



rozmowy, który, w przeciwieństwie do większości mężczyzn, nie miał jej za złe, że ćwiczyła na nim swoje złośliwe uwagi.

Na szczęście niedługo już wyjedzie. Ma przecież swoje plany. Chyba że nagle je zmieni... Molly postanowiła, że pozostawi to do jego decyzji. Nie będzie go ani zachęcać, ani odwodzić.

Tym razem Caspar sam zaczął mówić o wyjeździe. Oczywiście pod warunkiem, że wszystko będzie w porządku z jej autem.

- Chciałbyś wyruszyć jutro? - podchwyciła.

- Tak, zaraz po śniadaniu.

Nie wiedzieć dlaczego, poczuła nagłe ukłucie w sercu.

Caspar pogрузił się w swoich myślach. Zamierzał spędzić Boże Narodzenie w Nowym Meksyku. W ten sposób mógłby zapomnieć o tradycyjnych świętach z choinką i śniegiem. Miałby tam tylko palmy, piaski i puste o tej porze roku plaże.

Jednak myśl o córkach wciąż nie dawała mu spokoju. Zwykle o tej godzinie jechał z nimi ze szkoły do domu, gdzie czekała na nich Olivia. Choć ostatnio zdarzało jej się to coraz rzadziej.

Jakiś dziwny dźwięk wdarł się w jego rozważania. Molly sięgnęła do torebki, z której wyciągnęła telefon.

- Przepraszam - rzuciła w jego stronę.

Stanęli na parkingu, niedaleko miejsca, gdzie zaparkował motor.

- Tak - powtarzała, odwrócona do niego plecami. - Tak, rozumiem. Zaraz tam będę.

Wyłączyła telefon. Kiedy się do niego odwróciła, była biała jak papier.

- To... to ten dom opieki - wyjąkała. - Mo... moja siostra. Muszę tam zaraz jechać... Na... na razie, Caspar.

Zdenerwowana Olivia otworzyła drzwi samochodu. Jeśli tylko nie trafi na korki, może uda jej się odebrać córki na czas i uniknąć kolejnej rozmowy z kierowniczką świetlicy.

Ruszyła z piskiem opon. Była zdenerwowana jak nigdy dotąd. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a eksploduje. Że znalazła się na jakiejś granicy i niewiele brakuje, by ją w końcu przekroczyła.

Kiedy dziś rano przyjechała z niewielkim spóźnieniem do pracy, Jon zaprosił ją do swego gabinetu. Olivia przygotowywała się do rozmowy na temat pracy i spóźnień, które zdarzały jej się wcale nie tak często, ale wuj zaczął z zupełnie innej beczki.

Chciał ją namówić, żeby dała Davidowi szansę i pozwoliła mu pomóc przy dziewczynkach!

- Twój ojciec bardzo chce coś dla ciebie zrobić, Livvy - tłumaczył. —Może dasz mu szansę. Zapewniam, że na to zasługuje...

- Miał ich mnóstwo - odparła zimno. - Kiedy byłam mała.

Zbliżała się do szkoły z zawrotną szybkością. Złamała prawie wszystkie przepisy drogowe, a większość kierowców usuwała jej się z drogi, kiedy tylko się do nich zbliżała. Skreśliła właśnie w przecznicę wiodącą do szkoły, kiedy rozdzwonił się

jej telefon komórkowy. Początkowo miała ochotę go zignorować i docisnąć gaz, ale w końcu zatrzymała się przy krawężniku.

Przecież to mógł być Caspar!

Wcisnęła odpowiedni guzik i zanim zaczęła mówić, zobaczyła na ekranie numer Jenny i Jona.

- Livvy? - usłyszała głos ciotki.

- Tak, to ja - potwierdziła. - Śpieszę się do szkoły. Muszę odebrać Amelię i Alex.

- Właśnie... właśnie chciałam powiedzieć, że dziewczynki są u nas.

- Co takiego? - zdziwiła się. - Niemożliwe. Przecież miały zostać w świetlicy.

W słuchawce na moment zapanowała cisza, jakby Jenny sama nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ale jednak są tutaj - rzekła z naciskiem. - Posłuchaj, nie ma co gadać na próżno. Przyjedź, to ci wszystko wyjaśnię.

- Jenny, czy... czy coś się stało? - zapytała drżącym głosem.

- Nie, nic im nie jest...

- Ale? - podchwyciła Olivia.

Jednak Jenny podjęła już decyzję.

- Mówiłam, przyjedź, to wszystko wyjaśnimy.  
- Wzięła głęboki oddech. - Otworzę ci bramę.

Ciotka szybko się rozłączyła. Olivia patrzyła jeszcze przed chwilę na drogę, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje. Jej córki znalazły się nagle u wujostwa, a ona nie miała pojęcia, jak do tego doszło.

Zawróciła i pojechała, już znacznie wolniej,

w przeciwnym kierunku. W jej głowie kłębiły się najrozmaitsze myśli i przypuszczenia.

Jak to możliwe, że dziewczynki trafiły do domu wujostwa? Czy Jenny je odebrała? Sama czy z polecenia wychowawczynie? Olivia przypomniała sobie, że dała jej kiedyś telefon do ciotki.

Jak na ironię tym razem trafiła na korek. Cała droga zajęła jej ponad dwadzieścia minut. Olivia umierała z niepokoju. Kiedy w końcu zatrzymała się przed domem, wyskoczyła z samochodu i nie pukając, wbiegła do środka.

Jenny powitała ją w przedpokoju.

- Chciałabym z tobą porozmawiać, zanim zaprowadzę cię do dziewczynek - powiedziała poważnie.

- Co się stało?! - krzyknęła Livvy. - Czy... czy może któraś miała wypadek?

- Nic podobnego. - Ciotka potrząsnęła głową. - Obie są całe i zdrowe.

- Więc co tu robią? Jak się tutaj dostały? - dopytywała się natarczywie.

- Same przyszły - odparła Jenny pozornie spokojnym, ale nabrzmałym emocją głosem.

Olivia poczuła, że robi jej się słabo.

- Co takiego?! Pieszoz?! -

- Pieszoz. - Mina ciotki stała się jeszcze bardziej ponura.

Livvy próbowała myśleć racjonalnie. Droga przez miasto była długa, ale jakoś mogły sobie poradzić. Chociaż, prawdę mówiąc, dwie samotne dziewczynki w tym wieku musiałyby zwrócić na

siebie uwagę policji. Była jeszcze jedna droga. Na skróty, ale znacznie bardziej niebezpieczna. Prowadziła przez pola, na których stało tylko parę domów. Okolica nie miała najlepszej sławy, chociaż w dzień było tam raczej spokojnie.

- Którędy? - spytała z zaciśniętym gardłem Olivia.

- Przez pola.

- Dobry Boże! - zasłoniła sobie twarz rękami.

- Muszę przyznać, że dobrze to sobie zaplanowały - podjęła Jenny. - Wyszły tuż po dzwonku i w ten sposób udało im się uniknąć świetlicy.

- Ale przecież Amelia wie, że nie mogą bez dorosłych wychodzić ze szkoły! - Zaciśnęła pięści z bezsilnej złości. - Wie to doskonale! Powtarzałam jej to setki razy. Jak mogło jej coś podobnego przyjść do głowy?!

Ciotka chrząknęła.

- Odniosłam wrażenie, że to nie ona wpadła na ten pomysł - rzekła, obejmując ją delikatnie.

Livy otworzyła ze zdziwienia usta.

- Co takiego?! Przecież Alex jest taka mała...

- Wciąż traktujesz ją jak maleńkie dziecko. - Jenny pokręciła głową.

- To prawda, że zrobiła się ostatnio bardzo uparta.

- I odważna - dodała ciotka. - Nie każde dziecko zdobyłoby się na coś takiego.

- Ale... po co?

Jenny zaczerpnęła powietrza. Doszły teraz do najważniejszej części rozmowy. Bała się o tym

mówić, zwłaszcza że widok wyczerpanych i umorusanych dziewczynek, które pojawiły się dopiero pół godziny temu, zupełnie wytrącił ją z równowagi.

Sama nie wiedziała, jak udało im się tu dotrzeć. To, że nie zgubiły drogi, stanowiło kolejny cud. Podczas tej wyprawy musiał czuwać nad nimi dobry anioł stróż.

- Rozumiem, że... że tęskniły za tobą i Jonem - podjęła drżącym głosem Olivia. - Ale rozmawiałam z nimi i próbowałam wyjaśnić, że jesteście zajęci.

Jenny spojrzała w bok.

- Nie chodziło im o nas - bąknęła.

- Więc o kogo?

- Chciały spytać o dziadka.

- Doskonale wiedziały, że Jon jest w pracy. - Livvy rozłożyła ręce.

- Nie, kochanie, o swojego dziadka.

- S... swojego dz... dziadka? - Ręce zaczęły jej się trząść.

- Tak, Davida - potwierdziła ciotka.

- Co im powiedziałaś?

Jenny chciała ją delikatnie pogładzić po włosach, ale bratanica odsunęła się od niej. Jej policzki pałały, z oczu sypały się iskry.

- Że powinny porozmawiać z tobą.

- Widziałam się z nim wczoraj - przyznała niechętnie Olivia. - Przyjechał do nas, żeby zaofiarować pomoc. Alex przewróciła się w ogrodzie, a on jej opatrzył kolano. A potem Amelia domyśliła się, kim jest. Musiała wcześniej coś słyszeć od innych dzieci.

- Trudno to ukryć - westchnęła zmartwiona ciotka.

Olivia przymknęła oczy.

- Czy możesz powtórzyć, co ci powiedziały? Jenny tylko wzruszyła ramionami.

- Nic specjalnego. Pytały tylko, czy to prawda, że pan, którego widziały, to ich dziadek i czy rzeczywiście jest bratem wuja Jona. Chciały jeszcze wiedzieć, dlaczego nie spotkały go wcześniej...

- A ty co? - Livvy spojrzała pytająco.

- Że to nie ja powinnam im wszystko wyjaśnić i że muszą poczekać na mamę - odparła ciotka. - Powiedziałam tylko, że David mieszkał do niedawna za granicą i że nie mogliśmy go znaleźć.

Olivia spuściła ze smutkiem głowę. Nie było szans, że uniknie tej rozmowy.

- Wezmę je do domu - westchnęła. - Dziękuję, że się nimi zajęłaś.

Jenny skinęła w milczeniu głową. Pierwszą przygodę miały za sobą, ale wszystko jeszcze przed nimi.

- Mamo!

Amelia dostrzegła ją pierwsza. Skoczyła na równe nogi i podbiegła w jej stronę. Jednak stojąc tuż przed nią, przestraszyła się i nie przytuliła, jak to miała w zwyczaju. Olivia nie wykonała żadnego gestu.

- Zbieramy się - powiedziała drewnianym głosem. - Podziękujcie cioci za to, że się wami zajęła.

Alex stanęła obok siostry. Zeszły na dół i dygnęły przed Jenny.

- Dziękujemy, ciociu.

Jenny spojrzała na nie smutno.

- Nie ma za co, moje drogie. Nie ma za co.

W samochodzie trudno było prowadzić śledztwo. Olivia musiała zaczekać ze swoimi pytaniami, a kiedy zatrzymała się na podjeździe, Alex wyglądała na tak zmęczoną i senną, że trzeba ją było zanieść do domu. Amelia uporczywie unikała jej wzroku i na wszystkie pytania odpowiadała tylko: „tak, mamo” albo: „nie, mamo”. Dopiero kiedy zaproponowała jej coś do zjedzenia, pokręciła zdecydowanie głową.

- Nie, dziękuję. Jadłyśmy u wujostwa.

Jakże mogła przypuszczać, że Jenny wypuściła-by je głodne?

Livvy cały czas panowała nad sobą. Nie okazywała gniewu, co jednak przychodziło jej z wielkim trudem. Jakież więc było jej zaskoczenie, kiedy zobaczyła w oczach córki strach.

Bała się jej? Swojej matki? Olivia pomyślała, że doskonale zna to uczucie. Tyle że Amelia się myliła. Przecież córce nic z jej strony nie groziło! Niczego nie musiała się obawiać!

Czy na pewno? To jasne, że nie będzie jej biła. Ale przecież Tiggy również nie używała wobec niej siły fizycznej. Nawet gdyby chciała, pewnie nie byłaby w stanie. Olivia bała się tego, co działo się z jej matką. Jej niezrozumiałego zachowania.

A czy ona zachowuje się całkiem poczytalnie wobec dziewczynek? Pewnie wydaje im się nie-naturalne, że zabrania im kontaktów z dziadkiem. Musi z nimi porozmawiać i wszystko wyjaśnić,



jeśli... znajdzie odpowiednie słowa. W dalszym ciągu bardzo bała się ingerować w ich dziecinny świat wartości.

Poleciała więc Amelii, żeby poszła na górę do siostry i też się położyła. A ponieważ nie mogła sobie znaleźć miejsca w domu, w końcu sama udała się do ich pokoju i usiadła na łóżku Amelii. Córka miała otwarte oczy.

- Czyż nie powtarzaliśmy wam z tatą, że w żadnym wypadku nie możecie same wychodzić ze szkoły?! - spytała z wyrzutem.

Amelia milczała.

- Kiedy wróci tata? - zakwiliła na swoim łóżeczku Alex.

Wciąż miała przymknięte oczy i Olivia nie wiedziała, ile do niej dociera. Położyła ją w szkolnym ubranku i tylko przykryła kocem, żeby nie zmarzła.

- Alex, nie śpisz?

- Chcę, żeby tata wrócił - powiedziała płaczącym głosem młodsza córka.

- Och, kochanie. - Livvy nagle poczuła się winna temu, co się stało.

- Tata już nas nie kocha, prawda? - spytała Alex. Po jej policzkach zaczęły spływać łzy.

- Nie, kocha was najbardziej na świecie - odparła z przekonaniem.

- Więc dlaczego nie przyjeżdża?

- Przecież już ci tłumaczyłam - przypomniała jej łagodnie Olivia.

- Tata będzie mieszkał oddzielnie, pamiętasz?

- wtrąciła spokojnie Amelia.

Livy zerknęła na nią szybko i stwierdziła, że być może Amelia jest jeszcze smutniejsza niż jej siostra. Starła się grać odważną i dorosłą, ale nie potrafiła zapanować nad swym dziecięcym strachem.

Tak jak ja kiedyś, pomyślała.

Powinna była wcześniej przygotować się na taką sytuację. Być może, gdyby zebrała wszystkie siły, udałoby się uniknąć tak dramatycznych wydarzeń jak dzisiaj.

- Skoro nie możemy mieć taty, to ja chcę dziadka!

- wyrzuciła z siebie Alex i po raz pierwszy otworzyła oczy. - Inne dzieci w szkole mają dziadków!

- Och, Alex! - zaprotestowała Livy, widząc tak wielką determinację w oczach małej.

Spojrzała w bok na drugą córkę.

- Amelio...

Dziewczynka milczała. Olivia tak bardzo kochała swoje dzieci, że nigdy nie przyszło jej do głowy, by kiedykolwiek mogły przestać ją akceptować. Albo obarczyć winą za stratę ojca i dziadka.

- Amelio, jesteś starsza i dobrze wiesz, że nie możecie same wychodzić ze szkoły... - urwała, a przed jej oczami pojawiły się najstraszniejsze obrazy z policyjnych kronik. - Poza tym ta droga...

- Wiem, mamó, ale Alex chciała iść sama - jęknęła starsza córka.

Livy aż stężała. Coś takiego nie mogło jej się pomieścić w głowie. Spojrzała na buntowniczą minę Alex i od razu wszystko zrozumiała. Sama też, jak tylko potrafiła, dbała o młodszego brata i nigdy nie opuszczała go w trudnych chwilach.

Czy to możliwe, że z jej powodu córki narażały się na takie niebezpieczeństwo? Ile jeszcze trzeba, żeby im ustąpiła?

- Dobrze, powiedzcie, o co w tym wszystkim chodziło - westchnęła ciężko.

- Chciałam się dowiedzieć czegoś o dziadku - zaczęła Alex. - Ty nie chciałaś nam powiedzieć, więc wybrałam się do wujka Jona.

Olivia ugięła się pod ciężarem winy. Tak jak przypuszczała, to ona była odpowiedzialna za tę niebezpieczną eskapadę. Ile jeszcze trzeba? - powtórzyła w duchu.

Nagle przyszło jej do głowy, że nic takiego by się nie stało, gdyby Caspar był w domu. Och, Caspar wiedziałby, jak poradzić sobie w takiej sytuacji. To przecież zwykle on zajmował się problemami dziewczynek.

Caspar...

Śnił jej się wczoraj w nocy, zresztą nie po raz pierwszy. Stał obok, a ona nie była w stanie go dotknąć... Obudziła się z płaczem i potem nie mogła już zasnąć. Ale to był inny Caspar niż ten, którego kiedyś poznała i pokochała. Nie ten Caspar, z którym bez przerwy ostatnio się kłóciła.

- Posłuchajcie mnie, musicie mi obiecać, że to się więcej nie powtórzy - rzekła po chwili namysłu.

- Drogi są bardzo niebezpieczne, a wy...

A wy jesteście takie małe i niedoświadczone, chciała powiedzieć, jednak córki były zbyt młode, żeby to zrozumieć.

Olivia wiedziała, że stanęła przed dylematem,

który dość często dopadał samotne matki. Z jednej strony chciała pracować, żeby zapewnić córkom taki poziom materialny, do którego przywykły, natomiast z drugiej wiedziała, że nie poradzi sobie wówczas z wychowaniem dzieci.

Pomijając potrzeby córek, musiała jeszcze spłacać pożyczkę wziętą pod hipotekę domu. Wiedziała, że Caspar jej pomoże, ale przecież to ona zarabiała na całą rodzinę. Mogła oczywiście sprzedać dom i kupić sobie coś mniejszego, jednak, mimo oszczędności, i tak będzie musiała zarabiać na życie. A to oznaczało, że wciąż jej będzie brakować czasu...

Dlatego z takim niepokojem patrzyła w przyszłość.

Kiedy zeszła na dół, odebrała jeszcze jedną wiadomość z agencji, która wciąż nie mogła znaleźć odpowiedniej opiekunki dla jej dzieci. Jenny w dalszym ciągu była zajęta w Queensmead. Poza tym Olivia bała się, by córki nie uznały, że podrzuca je, gdzie tylko może, byle się ich pozbyć.

Zamknęła oczy. Była kompletnie wyczerpana. Nie miała już innego wyjścia. Ze względu na dobro dzieci musiała zapomnieć o swojej dumie i ciężkich doświadczeniach.

Po raz kolejny przypomniała sobie minę ojca, który opatrywał ranę Alex. To ostateczna decyzja, pomyślała. Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Poza nią. Ale to przecież nie miało najmniejszego znaczenia.

Sara spojrzała na zegarek. Minęła już ósma,

wieczór zbliżał się wielkimi krokami, ale przynajmniej udało jej się uporać z całą pracą. To prawda, że mogła wyjść parę godzin wcześniej i odprężyć się przy telewizji, ale nie była w stanie. Tak jakby czekała tu na kogoś...

Tylko na kogo?

Nie, przecież naprawdę miała masę roboty. I musiała się nią zająć. No, może niekoniecznie dziś, ale w ten sposób zaoszczędziła dużo czasu.

I co dalej? Kolejne spojrzenie na zegarek powiedziało jej, że minęło dopiero pięć minut. Nie może tu siedzieć w nieskończoność. Musi wreszcie wyjść.

Sara smutno pokiwała głową. Czego się spodziewała? Że wzmianka o tym, iż zmieniła zdanie, podziała na Nicka jak afrodyzjak? Że będzie od rana czekał pod drzwiami jej biura? To wszystko nie jest takie proste. Być może Nick spodziewa się, że ona jeszcze raz zmieni zdanie. A może znalazł sobie coś lepszego? Na przykład tę mężatkę z centrum rekreacji? Kobieta zamężna to sama przyjemność i brak kłopotów. Tak, pewnie zrezygnował...

A może chodziło mu o to, żeby ją jeszcze bardziej upokorzyć? Może nadal chciał ją dręczyć? To byłoby bardzo w stylu Crightonów...

Dziesięć po ósmej.

Sara wstała, nie chcąc więcej myśleć o tym wszystkim. Wróci do siebie i po prostu poogląda sobie jakiś film. Najlepiej komedię, żeby można się było pośmiać.

Przeszła parę razy po swoim mikroskopijnym biurze. Dlaczego Nick nawet nie zadzwonił? Prze-

cież to go nic nie kosztowało... Mógł powiedzieć, że po prostu jej nie chce i żeby dali sobie spokój.

W tym momencie odezwał się dzwonek telefonu. Musiała włożyć olbrzymi wysiłek w to, żeby nie chwycić od razu słuchawki. Kiedy ją podniosła, omal nie zaczęła krzyczeć, kiedy okazało się, że ktoś chciał zarezerwować stolik, ale telefon w restauracji był zajęty.

- Proszę spróbować raz jeszcze - odrzekła najuprzejmiej, jak mogła. - Niestety nie zajmuję się rezerwacją stolików.

I cicho zaklęła.

Rozmówca musiał wyczuć, w jakim jest nastroju, ponieważ zaczął ją przeproszać. Sarze chciało się płakać.

- Albo niech pan zaczeka - westchnęła. - Skończyłam już swoją pracę i mogę to załatwić.

Zapisała nazwisko i termin, a następnie przeszła do restauracji i zanotowała tę informację.

I w tym momencie go zobaczyła!

Nick stał przed drzwiami i właśnie miał wejść do restauracji. Był sam. Czyżby znaczyło to, że przyszedł po nią? Bez uprzedzenia, bez wcześniejszych zapowiedzi, jak po jakąś rzecz do przechowalni bagażu...

Pewnie był dotąd zajęty swoją mężatką, pomyślała, zastanawiając się, co robić. Nie chciała wycofywać się do biura. To byłoby tchórzostwo.

Nick wcale nie miał zamiaru zaglądać do Sorterów. Prawdę mówiąc, w ogóle nie chciał kontaktować

się z Sarą. Musiał mieć czas, żeby przemyśleć to wszystko, co się między nimi wydarzyło.

Jednak, zgodnie z radą Saula, postanowił się przewietrzyć, a że potrzebował gotówki, wybrał się do centrum Haslewich. Stąd miał już tylko parę kroków do restauracji. Nogi same go tu przyniosły.

Od razu zauważył Sarę, chociaż stała dosyć daleko od niego. Sprawiała takie wrażenie, jakby wahała się, co robić. Miał ochotę pospieszyć do niej i wziąć ją w ramiona. Jednocześnie wypełniła go czułość, nieobecna dotąd przy innych randkach.

Może dlatego, że to nie miała być randka. Chodziło im przecież tylko o seks. Chcieli zaspokoić swoje żądze.

Czy na pewno?

Nick ruszył w jej stronę na drewnianych nogach. Sara stała i patrzyła na niego, jakby stanowił jej przeznaczenie. Jak maleńka myszka, która patrzy z fascynacją na węża, który ma ją połknąć.

Kiedy znalazł się przy niej, drgnęła, a na jej ustach pojawił się cyniczny uśmiezek. A więc w ten sposób postanowiła się bronić.

- Do licha, już myślałam, że zmieniłeś zdanie! Niektórzy faceci lubią sobie pogadać, a jak przyjdzie co do czego, to... - rozłożyła ręce - nic z tego nie wychodzi.

Nick spojrział na nią ze zdziwieniem. Czy to była ta sama delikatna dziewczyna, z którą rozmawiał tak niedawno? A może Sara tylko się maskowała? Być może naprawdę jest tak rozwiązła, na jaką teraz wygląda.

- Zmieniłem zdanie? Dobre sobie! - Zaśmiał się sztucznie. - A jeśli chcesz się przekonać, na co mnie stać... - kontynuował prowokacyjnie - to zapraszam w moje niskie progi.

Nie tak to miało wyglądać, pomyślał. Przecież nie o to chodziło.

Sara poruszyła się niespokojnie. Wzmianka o jego progach spowodowała, że na moment wróciła do rzeczywistości. Czy naprawdę chciała pojechać do domu Nicka? Czy była gotowa na to, żeby zostać jego kochanką? Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że nie, ale ona usiłowała go ignorować.

Kości zostały już jednak rzucone. Przez głupią zazdrość zaczęła z nim grę, którą teraz musi doprowadzić do końca.

Bez względu na konsekwencje.

Bez względu na swoje uczucia.

- Z przyjemnością - bąknęła.

Nick zrobił do niej oko.

- Zapewniam cię, że cała przyjemność będzie po mojej stronie - rzekł dwuznacznie.

Sara pomyślała, że jest skończoną idiotką. Nick natomiast zaczął się zastanawiać, jak przerwać tę grę, która coraz mniej mu się podobała.

Ale nie miał wyjścia. Musiał ją kontynuować, zwłaszcza że Sara przeciągnęła się zmysłowo, co bardzo go podnieciło. Być może łóżko nie było jednak takim najgorszym pomysłem...

- Więc gdzie jedziemy?

Przypomniał sobie Tullah i Saula i zachciało mu się śmiać.



- Ee, powinienem chyba na parę dni wrócić do domu - rzekł z namysłem.

Do domu? Co chciał przez to powiedzieć? Że już jej nie chce? Lub że musi się zastanowić? Tak czy tak, odetchnęła z ulgą.

- Do domu? - powtórzyła.

- Tak, do Pembrokeshire. I chciałbym, żebyś pojechała ze mną. Przecież nie możemy się za-trzymać u mojego brata.

Rzeczywiście. Ona ze swej strony w żadnym wypadku nie mogła zaprosić go do mieszkanek, które wynajmowała od Frances.

Być może Pembrokeshire stanowiło najlepsze wyjście. Czy ma jechać? Wciąż jeszcze mogła odmówić.

- Będziemy tam zupełnie sami - dodał coraz bardziej rozpalony Nick. Widział jej wahanie, które tylko zwiększało jego podniecenie.

- Czy... czy to daleko? Myślałam, że pracujesz w Haslewich.

Wzruszył ramionami.

- Raczej na całym świecie. Dlatego mogłem znaleźć sobie dom w najładniejszej okolicy...

Jego dom... Wcześniej nie zastanawiała się nad technicznymi szczegółami tego, co miało nastąpić, ale teraz pomyślała o hotelu. W Haslewich były dwa. Nikt jej tam nie znał, ale wszyscy rozpoznaliby Crightona.

Pozostawało więc Chester albo... Pembrokeshire.

- To nie jest zbyt daleko - kuśił.

Sara wciąż nie wiedziała, co robić.

- Musiałabym wziąć wolne - rzekła z wahaniem. - Porozmawiać z Frances...

Nick zaczął powoli dochodzić do siebie. Powinien być racjonalny i nie zmuszać dziewczyny do pochopnych decyzji. Sara miała przecież pracę.

- Więc umówmy się na najbliższy weekend - powiedział takim tonem, jakby to było przesądzone. - Aha, ubierz się ciepło. Dom ostatnio stał pusty, a poza tym okolica jest dosyć wietrzna i odludna...

Otworzyła ze zdziwienia usta, a on pochylił się w stronę jej ucha i szepnął:

- Co się dzieje? Myślałem, że to ustalone. Gwarantuję dobrą zabawę i to, że szybko cię rozgrzeję.

Nagły dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Głos Nicka brzmiał tak zmysłowo i czuła jego gorący oddech na swoim uchu. Poza tym ta okolica jest naprawdę ładna.

Sara doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Pembrokeshire stanowiło jeden z najładniejszych fragmentów wybrzeża w całym kraju. Jednak wątpiła, by znaleźli czas na podziwianie widoków, zwłaszcza że Nick obiecywał „dobrą zabawę”...

- Jeśli zechcesz, będziemy mogli popływać żagłówką - dodał, jakby domyślił się, co jej chodzi po głowie. - Co prawda morze o tej porze roku jest trochę niespokojne, więc jeśli będziesz się bała...

Co to ma znaczyć? Czyżby chciał ją zniechęcić?

- Mój ojciec jest zapalonym żeglarzem - przerwała mu. - Pływałam z nim od dziecka.

Wyduła wargi, widząc, że patrzy na nią z niedowierzaniem.

- Kiedy miałam czternaście lat, brałam udział w regatach dookoła Wysp Brytyjskich razem z klientem ojca.

- I wygraliście? - zapytał Nick.

Iskierki w jego oczach zdradzały, że sobie z niej kpi.

- Nie, ale zajęliśmy dziesiąte miejsce. - Posłała mu pełne nagany spojrzenie.

- No, no...

- Mieliśmy najlepszy czas wśród amatorów...

- Nie startowałem w tych regatach, ale... pływałem wokół Cape Cod, kiedy byłem na studiach.

Sara milczała. Nie chciała dalej bawić się w tę śmieszna licytację. Jeszcze się okaże, kto jest lepszy i czyje będzie na wierzchu...

Czternaście lat i brała udział w tak niebezpiecznych regatach, myślał Nick, wychodząc z restauracji. Aż trudno w to uwierzyć. Jej ojciec to chyba szaleniec, skoro na to pozwolił.

- Przepraszam - rzucił w stronę mężczyzny, którego potrafił przed wejściem.

Tamten coś burknął zaczepnie, ale Nick go nie słuchał. Znowu pograżył się w swoich myślach.

Sara wyglądała na osobę kruchą i delikatną. Przecież pierwsza większa fala mogłaby ją zmyć z pokładu... Nick aż syknął, kiedy to sobie wyobraził.

Na co, do licha, się decyduje? - zastanawiała się Sara, patrząc na wychodzącego Nicka. Próbowwała

się pocieszać tym, że przecież zawsze może zmienić zdanie, ale zdawała sobie sprawę, że byłoby to bardzo trudne. Wszystko, co dotyczyło tego mężczyzny, przychodziło jej z największym wysiłkiem.

Tak naprawdę tylko jedną decyzję podjęła pod wpływem impulsu. I w dodatku musiała jej teraz żałować.

Oczywiście istniała jeszcze taka możliwość, że Frances nie da jej wolnego weekendu, bo w tych dniach restauracja przeżywała największe obciążenie, chociaż papierki nie należały wówczas do najpilniejszych zadań.

Postanowiła od razu sprawdzić, jak szefowa zareaguje na jej prośbę. Poszła do niej, trzymając kciuki, żeby odmówiła. Ale Frances tylko się ucieszyła, że chce wziąć wolny weekend.

- Jedź - powiedziała. - To ci dobrze zrobi. Przecież widzę, ile siedzisz w tym ciasnym biurze.

Dziewczyna podziękowała jej drewnianym głosem. Teraz nie mam już żadnej wymówki, pomyślała i przeklęła w duchu swój los.

- Chcesz jechać do siebie? - Saul zmarszczył brwi. - Posłuchaj, Nick...

- Tylko na weekend - zapewnił go brat. - Muszę sprawdzić, co z domem i, ehm, takie tam rzeczy...

Saul podejrzewał, że nie mówi prawdy. Zapewne ciągnęło go do pracy, tylko nie chciał się do tego przyznać. Spojrzał na brata i westchnął ciężko.

- Dobrze, jedź. Tylko uważaj na siebie...

Nick uśmiechnął się do niego szeroko.

- Przecież wiesz, że zawsze na siebie uważam. Już taki jestem...

Saul pokiwał z politowaniem głową.

- Wiem, wiem... Ostrożny do przesady. Dwa razy sprawdzisz, zanim pozwolisz sobie włożyć nóż między żebra - dodał z przekąsem.

- Mam nadzieję, że w moim domu nikt mnie nie zasztyletuje.

Brat miał dość tych przekomarzanek.

- Doskonale wiesz, że i tak cię nie zatrzymam - rzekł, patrząc Nickowi w oczy. - Muszę ci jednak przypomnieć, że jesteś w trakcie rehabilitacji i nie powinieneś się przemęczać.

Sara nie powinna być zbyt męcząca, pomyślał Nick, ale głośno powiedział:

- Jasne. Przecież zawsze cię słucham.

- Jak cholera - mruknął pod nosem Saul.

Jednak Nick już go nie słyszał. Wciąż myślał o Sarze i o tym, czy naprawdę z nim pojedzie. Możliwe, że w ostatniej chwili się wycofa.

Chociaż dziewczyna, która w dzieciństwie brała udział w regatach, z całą pewnością nie cofnie się przed żadnym niebezpieczeństwem.

Honor zerknęła raz jeszcze na milczący telefon. Miała dziwne przeczucia, a od lat żyjąc blisko z naturą, nauczyła się ufać swoim instynktom. Zresztą ojciec Ignatius potwierdził to, że bardzo wiele z jego przeczuc się sprawdza, chociaż nie mógł racjonalnie wyjaśnić przyczyny tych zjawisk.

- To zapewne Boża opatrzność - westchnął, patrząc w niebo.

Musiała się z tym zgodzić, tym bardziej że to właśnie w Biblii można było znaleźć wiele historii, które potwierdzały taki pogląd. Ignatius sypał przykładami jak z rękawa.

Podeszła do aparatu i pokiwała głową. David wpisał numer Olivii do ich kalendarzyka.

Honor już wyciągnęła rękę po słuchawkę, kiedy rozległ się dzwonek. Na ekranie wyświetlił się numer telefonującej osoby.

- David! - krzyknęła. - Chodź szybko! To do ciebie!

Oliwię dosłownie zatkało, kiedy usłyszała znajomy męski głos. Spodziewała się, że słuchawkę podniesie Honor. Odchrząknęła i dopiero wtedy zdołała wydobyć z siebie głos:

- Ha... halo, to ja, Olivia.

David zamknął oczy, usiłując się uspokoić. Nie chciał zdradzić, jak bardzo jest wzruszony. Mógł jedynie żywić nadzieję, że córka ma dla niego wyłącznie dobre wieści...

Pięć minut później wszystko już było ustalone. Olivia starała się mówić najmniej, jak to było możliwe.

- Chciałabym, żebyś zajął się dziewczynkami - zaczęła sucho.

Słowa „prosić” czy „pomoc” nie mogły jej przejść przez usta.

- Dobrze - rzekł ojciec ze ściśniętym gardłem.
- Jak?
- Podrzucałabym je rano. Trzeba je odstawić do szkoły, a potem odebrać - ciągnęła bezosobowo.
- W porządku.
- Poradzisz sobie? - zaniepokoiła się.
- Na pewno.
- Czy... czy możesz zacząć już jutro? - zawahała się trochę przy tym pytaniu. Nie chciała, żeby ojciec wiedział, jak bardzo potrzebuje tej pomocy, ale nie miała wyjścia.

David zastanawiał się gorączkowo. Zaplanowana wizyta w Fitzburgh Place będzie mogła poczekać do popołudnia. Poza tym był wolny.

- Oczywiście. - Wziął głęboki oddech. - Co... co chcesz, żebym z nimi robił?

Olivia zaczęła rzeczowe wyjaśnienia. Amelia i Alex jedzą drugie śniadanie w szkole, ale z pewnością zechcą zjeść coś nieco później. Praca domowa jest bardzo ważna, ponieważ wieczorem nie mogą się już skoncentrować. Poza tym nauka... Są bardzo zdyscyplinowane, ale czasami trzeba z nimi przepowiedzieć jakiś wiersz czy przypomnieć lekturę. Nie, David nie musi im czytać, dziewczynki same powiedzą, co było w książce.

Tej nocy Olivia zwinęła się w kłębek i położyła w poprzek na swoim wielkim małżeńskim łóżku. Nie mogła zasnąć. Wraz z upływem nocy coraz bardziej poddawała się minorowym nastrojom.

Co w niej takiego jest, że musi iść przez życie

sama? Czym sobie na to zasłużyła? Do pewnego momentu wydawało jej się, że jest normalną kobietą, ale teraz zaczęła w to wątpić.

- Tato - westchnęła w półśnie. - Caspar, tato...

Jeszcze parę minut i zasnęła. Mogła wreszcie zapomnieć o pustym łóżku i... życiu.

- Molly, zaczekaj!

Odwróciła się do niego i spojrzała pociemniałymi z niepokoju oczami.

- Muszę tam pojechać - powtórzyła.

- Tak, wiem. - Skinął głową. - Ale przecież nie masz jeszcze swojego wozu... Ja cię zawiozę.

- Ty? - Zmarszczyła brwi.

To prawda, że ze sobą flirtowali, ale teraz sprawa była poważna. Nie powinna go angażować w swoje prywatne życie. Nigdy tego nie robiła.

- Nie, ja...

Nie dokończyła. Caspar wziął ją pod rękę, a ona dała się jak głupia poprowadzić do jego motoru. Do tej pory zawsze sama radziła sobie ze sprawami związanymi z siostrą, ale teraz z ulgą przyjęła pomoc. Zarazem jednak protestowała przeciwko takiemu obrotowi sprawy.

Później będzie jej znacznie trudniej rozstać się z tym dziwnym mężczyzną. A przecież nie ulegało wątpliwości, że będą musieli się rozstać.

Caspar podał jej zapasowy kask i natychmiast przypomniał sobie Olivię, która bez przerwy kwestionowała jego męskie prawa. To ona zawsze chciała przewodzić rodzinie.



Kiedy skinął dłonią, Molly posłusznie zajęła miejsce na tylnym siodełku. Usiadł za kierownicą, a ona go objęła. Poczuł, że przyjęła jego pomoc. Że w tej sprawie zdała się na niego.

Spytał, gdzie mają jechać, a potem uruchomił harleya i ruszyli w noc.

Olivii śniło się, że śpi przytulona do Caspara i czuje się bezpiecznie. Mąż szeptał jej coś uspokajająco do ucha, mówiąc, że wszystko będzie dobrze i żeby niczym się nie przejmowała.

Czuła, że coś chwyciło ją za gardło ze wzruszenia. Nie mogła tego opanować. A potem zdołała w końcu z siebie wydusić, że jest jedynym człowiekiem, którego kocha i szanuje. Caspar słuchał tego z uśmiechem.

Jego uśmiech był coraz szerszy i bardziej promienny, aż w końcu zupełnie ją oślepił.

Olivia zasłoniła oczy, a wtedy mąż zaczął wyślizgiwać się jej z ramion.

- Caspar! - krzyknęła.

Jeszcze chwila, a zupełnie zniknął. Leżała w zalanym słońcem łóżku i, mrużąc oczy, patrzyła w okno, które zapomniała wczoraj zasłonić.

- Caspar - westchnęła żałośnie.

Wstawał nowy dzień.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sara odmówiła wyjazdu do Pembrokeshire jedynym samochodem. Wolała skorzystać ze swojego małego wozu, przekonana, że da jej to poczucie niezależności. Jednak teraz, jadąc za Nickiem wąskimi, krętymi drogami, zaczęła mieć wątpliwości, zwłaszcza że jego terenówka wyglądała jak smok przy jej autku.

Na szczęście to, że musiała skupić się najeździe, pozwoliło jej zapomnieć o tym, co miało nastąpić. A przecież przede wszystkim przed tym powinna mieć obawy...

Przejeżdżali właśnie przez Walię. W Aberystwyth skręcili na drogę wiodącą wzdłuż nadbrzeża. Dzień był mokry i pochmurny. Po niebie przetaczały się kolejne chmury, z których czasami kroił deszcz. Nad polami i wzgórzami wisiała szara mgła, która trochę się rozrzedzała nad spienionymi wodami morza. Praca wycieraczek działała na Sarę hipnotycznie; dziewczyna niemal zasypiała nad kierownicą.

Zgodnie z instrukcjami Nicka zabrała ze sobą wyłącznie ciepłe i praktyczne rzeczy. Wcześniej

ustalili miejsce postoju i teraz Nick zatrzymał się kilkanaście kilometrów za miasteczkiem. Podszedł do jej wozu i pochylił się nonszalancko. Nawet w zwykłej kurtce i dżinsach wyglądał męsko i pociągająco.

- Kawalek drogi stąd jest świetna tawerna - poinformował. - Może byśmy coś zjedli? Ma ją doskonałe owoce morza.

Sara dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna, więc przystała na tę propozycję. Przejechali jeszcze ze dwa kilometry i natrafili na rybacką miejscinę, gdzie Nick skręcił w stronę zatoki.

Zaparkowali tuż przy nabrzeżu. Nawet w zatoce woda była pofalowana i niespokojna. Małe rybackie łodzie tańczyły niczym różnobarwne korki.

Sara cieszyła się, że włożyła ciepły sweter i nieprzemakalną kurtkę, chociaż akurat nie padał deszcz. Za to od morza wiał mokry wiatr, niosący słone kropelki. Znała tę pogodę. Późną jesienią i w zimie w tej części kraju nie należało spodziewać się niczego innego.

Bliskość Nicka sprawiła, że zaczęła się jeszcze bardziej denerwować. Utrata dziewictwa była niczym w porównaniu z tym, co zamierzała zrobić teraz. Wciąż pamiętała ten swój pierwszy raz, chociaż widziała go jakby przez mgłę. Chłopak, z którym to zrobiła, był bardzo zdenerwowany i w niczym nie przypominał Nicka. Wspominała go z rozrzewaniem. Także to, że nie mógł otworzyć opakowania z prezerwatywą i wreszcie sama musiała mu pomóc.

Miała wtedy osiemnaście lat. Uznała, że powinna

dojrzyć pod każdym względem. Dopiero parę lat później doszła do wniosku, że nie miało to żadnego sensu.

Teraz była już kobietą. Ale czy wystarczy jej odwagi, żeby stawić czoło Nickowi Crightonowi?

Wzięła ją za rękę, a ona zadrżała.

- Przecież nie gryzę, Saro - rzucił ironicznie w jej stronę, a potem dodał przyciszonym głosem: - A w każdym razie nie w miejscach publicznych.

- Jasne - bąknęła. - To z zimna.

Tawerna stała niedaleko zatoki. Na końcu ulicy znajdował się targ rybny, ale, jak jej wyjaśnił Nick, lepsze ryby i kraby nigdy tam nie docierały. Właściciel tawerny był pod tym względem bardzo wybredny.

- Zresztą sama zobaczysz - dodał, wpychając ją do wnętrza.

W środku wisały sieci i stare ościenie oraz harpuny. Znajdowały się tu również rybackie sprzęty.

O dziwo, większość stolików była zajęta, choć klienci wcale nie wyglądali na rybaków. Mężczyźni mieli na sobie garnitury, a kobiety eleganckie kostiumy.

Nick zauważył zdziwiony wzrok Sary.

- To ulubione miejsce okolicznej klasy średniej - wyjaśnił. - Ludzie zjeżdżają tu z różnych miasteczek. Stąd ten tłok.

Kelner czekał, żeby pokazać im wolny stolik, a Sara zaczęła nerwowo zdejmować kurtkę. Musiała to zrobić przez głowę.

- Pomogę ci - zaofiarował się Nick.

Nie widziała, co się dzieje dookoła, więc kiedy poczuła jego dłoń na ramieniu, aż się wzdrygnęła. Po chwili wynurzyła się ze sztormiaka i spojrzała mu prosto w oczy. Coś między nimi zaiskrzyło.

- Na miłość boską, nie patrz na mnie w ten sposób - szepnął Nick.

- To znaczy jak? - bąknęła, gwałtownie odsuwając się od niego.

Tylko pokręcił głową, nie zważając na czekającego kelnera.

- Przecież sama wiesz. Robisz to specjalnie - dodał oskarżycielsko. - Tylko po to, żeby wytrącić mnie z równowagi. Naprawdę nie jestem taki silny, na jakiego wyglądam. Jeśli nie przestaniesz, to zaraz... - zawiesił głos.

- Tak?

- Rzucę się na ciebie i wezmę cię na jednym z tych stołów. - Wskazał drewniane ławy.

- Nie byłoby nam zbyt wygodnie - mruknęła, byle tylko coś powiedzieć.

Kręciło jej się w głowie. Przed sobą widziała Nicka i tylko Nicka. Ochjak bardzo chciała mieć go już blisko. Jak bardzo pragnęła się do niego przytulić.

- Nie bądź taka cyniczna. - Ostrzegawczo pogroził jej palcem.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Nie do końca rozumiała, co jej zarzuca, i tylko zdołała się do niego uśmiechnąć.

- Saro, przestań.

- Stolik dla państwa? - zapytał kelner, znużony długim czekaniem.

Spojrzeni na niego, jakby nie zdawali sobie sprawy, o co mu chodzi.

- A tak - bąknął Nick.

Sara czuła, jak krew burzy się w jej żyłach. Starała się nie dotykać Nicka, trzymała się od niego jak najdalej, co wyglądało dosyć zabawnie.

Usiedli w końcu przy stoliku i Sara udawała, że przegląda kartę. Nick nie próbował nawet zachować pozorów, tylko patrzył na nią głodnym wzrokiem.

- Największą ochotę mam na ciebie - rzucił.

Postanowiła udawać, że nie dosłyszała tej uwagi.

- Często tutaj jadasz? - zapytała, próbując sprowadzić rozmowę na właściwe tory.

Nick zamrugał oczami, jakby nie rozumiał jej słów.

- A, tak - odparł po ładnych paru sekundach. - Zwłaszcza kiedy wracam z Cheshire. Muszę przyznać, że jeżdżę tam dosyć często.

- Żeby spotkać się z... tą mężatką? - spytała naj-  
obojętniejszym tonem, na jaki było ją stać.

Nick zmarszczył brwi.

- Z kim?

- Z tą kobietą, z którą byłeś w centrum rekreacyjnym - rzuciła oskarżycielsko.

- Chodzi ci o Bobbie? - Uśmiechnął się, widząc, że Sara jest zazdrosna.

Przy stoliku pojawiła się kelnerka, ale Sara nie miała pojęcia, co zamówić. Nick jednak wyrecytował bez zająknięcia nazwy potraw, a jej nie pozostało nic innego, jak poprosić o to samo.

- Więc ma na imię Bobbie...

- Tak, Bobbie Crichton. Jest żoną mojego kuzyna Luke'a. - Spojrzał jej prosto w oczy. - I są ze sobą bardzo szczęśliwi.

- Ale przecież to ty byłeś z nią w Camden.

Nick uśmiechnął się do niej i potrząsnął głową.

- Spotkaliśmy się przypadkowo.

- A jej mąż? - jęknęła.

- Grał w golfa. Trochę mu się to przedłużyło. - Rozłożył ręce w bezradnym geście. - Spotkałabyś się z nim, gdybyś została dłużej na lunchu...

Sara otworzyła usta ze zdziwienia.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteście... Że nie jesteście... - jąkała się.

- Nie, nie jesteśmy. Ja nie jestem. Ona nie jest - recytował. - Oni są. Małżeństwem - zakończył i zrobił do niej oko.

A więc stąd się brało to jej dziwne zachowanie. Sara cały czas myślała, że Bobbie jest jego kochanką, a jemu zupełnie nie przyszło to do głowy, bo w innym przypadku natychmiast by wyjaśnił całe nieporozumienie.

- Więc to tylko twoja kuzynka - powtórzyła, oswajając się z tą myślą.

- Oczywiście. Czy sądzisz, że gdybym miał romans, to angażowałbym się w...?

Urwał i znowu na nią spojrział.

- W co, Nick?

Chciał wyjaśnić, że nigdy nie prowadził podwójnego życia i że rozwiązłość, o którą go posądzała, była jedynie wytworem jej wyobraźni. Postanowił jednak nie wdawać się w zbędne wyjaśnienia.

Miał za to inną, miłą, jak mu się zdawało, wiadomość dla Sary.

- Wiesz, chcę ci powiedzieć, że nigdy wcześniej nie zapraszałem do siebie żadnej kobiety. Jesteś pierwsza.

I to dlatego, że pragnę cię tak bardzo. Marzę o tobie we dnie i w nocy, dokończył w duchu.

- Dziękuję - rzekła z przekąsem. - Czuję się wyróżniona. Czy to znaczy, że inne zapraszałeś do hotelu?

Nick otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Przy ich ławie pojawiła się kelnerka i zaczęła ustawiać talerze pełne wspaniałej rybnej zupy.

- Smacznego - powiedziała i uśmiechnęła się do nich przyjaźnie.

Opuścili restaurację po godzinie. Zrobiło się już ciemno, a deszcz zaczął przechodzić w śnieg. Na drodze pojawiła się cienka warstwa lodu, co wróżyło wolną jazdę. Sara spojrzała w stronę terenówki z napędem na cztery koła i znów pożałowała, że wzięła swój mały kompaktowy samochodek.

Zadrzała, czując na twarzy zimny wiatr od morza. Omal się nie przewróciła na łodzie, ale Nick zdołał chwycić ją za ramię. Mimo swetra i kurtki aż zadrzała, czując jego dotyk. Miała wrażenie, że już są w jego domu i że właśnie zaczyna ją rozbierać.

- Daj spokój, nie szarp się - powiedział.

- Co? A, tak.

Pozwoliła, żeby pomógł jej pewniej stanąć na nogach. Teraz, kiedy już wiedziała, czego się spo-



dziewać, nie dała się tak łatwo zaskoczyć oblodzonej nawierzchni. Ślizgała się po asfalcie niczym dziecko, nie tracąc przy tym równowagi.

Kiedy odkryła, że Nick nie ma romansu z Bobbie, poczuła się lżej. Jednocześnie jej własna zazdrość wydała jej się absurdalna, tym bardziej że to właśnie ona pchnęła ją prosto w ramiona młodego Crightona. No, może jeszcze nie całkiem, ale ta chwila zbliżała się nieuchronnie.

Najgorsze było to, że miała coraz mniej przeciwko temu. Chciała, żeby wreszcie stało się to, co wydawało się nieuniknione. Być może w jakiś niezbadany sposób byli sobie pisani... Krótki romans i... wszystko.

A potem nic jej już nie zostanie. Nic nie będzie miała. Straci nawet nadzieję.

- Z... zmieniałam zdanie - z trudem wydobyła z siebie głos. - Wo... wołę...

- Co takiego?! - Nick aż wytrzeszczył oczy i prawie przewrócił się na śliskiej nawierzchni.

Kiedy złapał równowagę, natychmiast zażądał dalszych wyjaśnień.

- Sama nie wiem, dlaczego...

Złapał ją za rękę.

- Posłuchaj, Saro. Nie próbuj ze mną swoich sztuczek... - ostrzegł. - Zwłaszcza teraz, kiedy jestem doprowadzony do ostateczności.

On, do ostateczności? Więc co ona miała powiedzieć? Przecież aż drżała z pożądania. Pragnęła poczuć go blisko. I to jak najszybciej.

Teraz!

Pochyliła się w jego stronę i rozchyliła wargi. Tuż obok rozległy się krzyki mew, ale nie zwracała na to uwagi.

- Saro...

Kiedy ich usta zetknęły się, poczuli, jakby przebiegi przez nich prąd. Sara przywarła do Nicka całym ciałem, a wówczas on cofnął się, ale tak nieszczęśliwie, że się potknął i oboje polecieeli na śliski chodnik.

Całowali się namiętnie, nie zwracając na to uwagi. Jak spragnione siebie nastolatki, które rzadko mają okazję się spotykać. Sara wydała gardłowy okrzyk, kiedy na chwilę oderwali się od siebie, żeby złapać oddech.

Nick szukał pod materiałem kurtki jej piersi, a ona z dzikim zapamiętaniem chłoneła tę pieśczęotę.

Nie mogli już dłużej wytrzymać bez siebie.

- Do domu jest jeszcze ze czterdzieści kilometrów - jęknął Nick.

Jacyś ludzie zaczęli wychodzić z tawerny. Podnieśli się więc szybko i objęci podążyli w stronę swoich samochodów.

- Wytrzymamy - szepnęła, całując go w policzek.

- Za siebie nie rękę - westchnął Nick. - Choć może to lepiej, że masz swój samochód.

Sara zmarszczyła brwi, widząc, że mokry śnieg pada coraz gęściej.

- Sama nie wiem.

Przytulił ją do siebie.

- No tak, twój wóz nie jest zbyt bezpieczny. Postaram się jechać wolno, więc dojazd zajmie nam

ponad godzinę. Na szczęście droga jest równa, a ruch minimalny. Nawet jak wpadniesz w mały poślizg, nic nie powinno się stać.

Skinęła głową. Nick myślał o wszystkim.

- Możemy już jechać? - spytał po kolejnej przerwie.

- Jasne. Czemu nie?

Spojrzał jej prowokacyjnie w oczy.

- Saro, naprawdę chcesz, żebym odpowiedział na to pytanie?

Nie, wołała, żeby tego nie robił. Bez zbędnych słów wsiadła do auta. Nick patrzył na nią przez chwilę, ale zaraz otworzył drzwiczki swojej terenówki.

Gdyby zechciała, mogłaby teraz zawrócić. Nie sądziła, żeby ją ścigał. Po co?

Gdyby zechciała... Ale nie miała ochoty uciekać. Uruchomiła silnik, żeby ogrzewanie zaczęło działać. Na siedzeniu pasażera leżała jej podróżna torba, a w niej prezerwatywy, w które zaopatrzyła się w aptecę w Chester.

Zupełnie jak nowicjuszka, która ucieka przed ciekawością sąsiadów. Co prawda nie była zbyt znana w Haslewich, ale wołała, żeby nie mówiono o niej jako o tej, która kupuje środki antykoncepcyjne.

Przecież to tylko seks, pocieszała się w duchu.

Nie z Nickiem, kontrargumentowała druga część jej świadomości. Wiesz, że on jest inny i że działa na ciebie znacznie silniej niż pozostali mężczyźni. Potem będzie ci żal. Potem będziesz miała moralnego kaca.

Ciekawe, o co chodziło Nickowi, kiedy powiedział, że jest pierwszą kobietą, którą zaprosił do siebie do domu? Czy to takie ważne? Czyżby chciał zaznaczyć, że wpuszcza ją do swego prywatnego życia? A może była to tylko cyniczna sztuczka, żeby uczynić ją bardziej bezbronną?

Pytania cisnęły jej się do głowy. Nick też musiał się nad czymś zastanawiać, ponieważ wciąż jeszcze stał na parkingu. Dopiero po chwili zobaczyła, jak powoli zaczyna jechać.

Ruszyła za nim, czując, że droga jest rzeczywiście śliska. Na dodatek pogoda się pogorszyła. Kiedy opuścili miasteczkę, zrobiło się ciemno choć oko wykol. Wiedziała, że niedaleko jest morze, ale go nie widziała. Śnieg zacinał w przednią szybę samochodu.

Przejechali przez Aberaeron, zupełnie wyludniony o tej porze i przy tej pogodzie. Nick trochę przyspieszył, jakby już chciał się znaleźć na miejscu.

Podążyła za nim. Tam, gdzie czekało na nią przeznaczenie.

Nick jeszcze raz wyrzął przez przednią szybę samochodu.

- Cholera jasna!

Wciąż padał mokry śnieg, który przymarzał do asfaltu. Starał się uspokoić Sarę, ale sam trochę się o nią bał. Jednocześnie żałował, że nie naciskał, by pojechała jego wozem.

Terenówka była w takich warunkach bezpieczniejsza. Poza tym on lepiej znał trasę. Teraz mógł się jedynie martwić, żeby dziewczyna nie wpadła do

rowu. Jechali czterdziestką. Przy tej prędkości nic złego nie powinno się stać...

Ale on chciał jak najszybciej dotrzeć do domu. Wziąć Sarę w ramiona... Rozebrać...

Znów poczuł podniecenie i jeszcze raz zaklął. Teraz seria niebezpiecznych zakrętów. Zwolnił do trzydziestki. Tak będzie lepiej.

Kiedy całowali się przed tawerną, poczuł się jak kilkunastoletni chłopak. Wydawało mu się niepojęte, że jakakolwiek kobieta może na niego działać w ten sposób. Ale fakt pozostawał faktem.

Teraz mógł się tylko zastanawiać, skąd to się bierze. I czy przejdzie mu, kiedy wreszcie zdoła ją osiąść.

A jeśli nie? Jeśli będzie jej coraz bardziej pragnął? Bał się myśleć o takiej możliwości, co wcale nie znaczyło, że była ona wykluczona. ,

Co wtedy? - zapytał siebie w nagłym przebieżysku całkowitej samoświadomości.

Zmarszczył czoło, ale nic mu jakoś nie przychodziło do głowy.

Czas zatrzymał się dla niego w miejscu. Jechał do przodu, ale wydawało mu się, że tkwi nieruchomo. Dlaczego to tak długo trwa? - pytał sam siebie.

Przejechali już trzy niebezpieczne zakręty. Dalej droga biegła prosto na odcinku paru kilometrów, więc mógł przyspieszyć.

Z uśmiechem przypomniał sobie ulgę, jaka odmalowała się na twarzy Sary, kiedy dowiedziała się, że Bobbie jest jego kuzynką. Czy naprawdę mógłby ją podrywać, a jednocześnie mieć romans z inną

kobietą? I to w dodatku mężatką?! Wszystko wskazywało na to, że Sara nie ma zbyt wysokiego mniemania o jego moralności.

Jego i wszystkich Crightonów.

Zbliżali się do Fishguard, małej miejsciny rybackiej. Miasteczko było opatulone mgłą niczym zimową kołdrą. Nick włączył długie przeciwmgielne światła, nie spodziewając się, żeby komukolwiek przeszkadzały. Tuż za miastem zaczynała się rzadko uczęszczana droga do St. David i jego posiadłości. Spojrzał na miejsce pasażera i o mało nie zjechał na pobocze, kiedy zobaczył swoją kurtkę.

W jej wewnętrznej kieszeni znajdowały się prezerwatywy. Przyjął wariant optymistyczny, dlatego kupił ich aż dziesięć.

Kiedy sobie przypomniał, gdzie je nabył, znowu poczuł się jak niewyrośnięty chłopak. Specjalnie odbył podróż do supermarketu na przedmieściach Chester, żeby nikt go nie przyłapał na dokonywaniu tego zakupu.

Z jednej strony było to żałosne, ale z drugiej podniecało go jeszcze bardziej.

Lecz najbardziej działały na niego myśli o Sarze. O tym, jak będzie jej dotykać. I jak zacząć się kochać, przechodząc od subtelnych pieszczot do coraz ostrzejszych. Ta dziewczyna całkowicie zdominowała jego myśli!

Honor zmarszczyła brwi, słuchając Bena, który zaczął się skarżyć na Maddy i Maksa.

- Myślę, że nie jesteś w ich wypadku sprawiedliwy, tato - rzekła w końcu.

Chciała użyć mocniejszych słów, ale się powstrzymała. Doskonale wiedziała, że stan jego zdrowia pogarsza się z dnia na dzień. Podobnie jak lekarze, którzy tu przychodzili, nie miała pojęcia, co robić. Fakt pozostawał faktem: Ben dożył sędziwego wieku, a teraz powoli żegnał się z tym światem.

Szkoda tylko, że w takim stylu.

Słuchając go, nie mogła się powstrzymać przed porównaniami z kuzynem Freddym. To prawda, że był sześć lat młodszy od Bena, ale trzymał się nieporównanie lepiej. Może dlatego, że znalazł na starość swoją pasję? Realizował się, pomagając innym, i dlatego wolniej się starzał? Honor nie miała wątpliwości, że proces starzenia się, rezygnacji ze świata, zaczyna się w głowie.

Myśl o kuzynie spowodowała, że mars na jej czole jeszcze się pogłębił.

Dwa dni temu zaprosił ją i Davida na kolację, wyjaśniając, że ma im coś ważnego do powiedzenia. Jak się okazało, chciał im zapisać Fitzburgh Place. Honor sama nie wiedziała, które z nich było bardziej zaszokowane tą wiadomością.

- Przecież posiadłość dziedziczy się wraz z tytułem - zauważyła.

- Męski spadkobierca dziedziczy tylko tytuł lorda Astlegha i miejsce w Izbie Lordów - wyjaśnił Freddy. - Dziedziczenie posiadłości jest zwyczajowe, ale niekonieczne. Zresztą chciałem zapisać dom

i budynki gospodarskie jakiejś fundacji, ale zdaje się, że te bardziej wiarygodne mają ich tyle, że nie wiedzą, co z nimi zrobić.

- Sprzedać - poradził David.

- To nie takie proste - powiedział kuzyn, a Honor pokiwała głową. Znacznie łatwiej można było pozbyć się czegoś o mniejszej wartości.

Freddy spojrzał na ojca Ignatiusa, który już z nim był, kiedy przyszli na kolację.

- Mój przyjaciel zapewnił mnie, że nie mógłbym znaleźć lepszych spadkobierców.

Na potwierdzenie tych słów zakonnik skinął głową.

Honor wyciągnęła rękę do męża, a on ścisnął ją mocno. Jednak wciąż milczał. Propozycja dotyczyła ich dwojga, ale tylko ona mogła podjąć ostateczną decyzję.

- To bardzo trudna sprawa, Freddy - rzekła cicho. - Muszę się zastanowić.

- Ale oczywiście jesteśmy ci bardzo wdzięczni - dodał David.

- Tak, oczywiście - podchwyciła, wciąż pogrążona we własnych myślach. - Jesteś bardzo hojny.

Freddy uśmiechnął się przebiegle.

- Tak uważasz? Poczekaj, aż zobaczysz kolejne rachunki. Utrzymanie tego miejsca jest diabelsko drogie. O, przepraszam - dodał, patrząc na Ignatiusa.

- Jeśli drogie, to na pewno diabelsko - zaśmiał się zakonnik.

- Oczywiście udało mi się poczynić parę sensow-



nych inwestycji - dodał kuzyn, żeby ich nie zniechęcać. - A jeśli zdołamy ruszyć z weselami, to będzie duży krok do przodu. Poza tym mam szklarnie, które nadają się do uprawy ziół - zachęcał Honor.

- Mogłabyś spróbować niektórych z tych nasion z Jamajki, które ci przywiozłem, moja droga - dorzucił ojciec Ignatius.

Honor uniosła w górę dłoń.

- Dobrze, nie kuście mnie. Obiecuję, że się nad tym zastanowię.

I rzeczywiście, myślała o tym pół wieczoru, ale nie doszła do żadnych konstruktywnych wniosków. Cieszyła się tylko, że kuzyn tak bardzo jej zaufał. Zresztą nie po raz pierwszy...

Spytała Davida o radę, ale powiedział, że nie ma na ten temat zdania. Poza tym, niezależnie od tego, co zdecydują, Freddy jest przecież w doskonałej formie i może jeszcze dożyć setki.

- Oby. - Uśmiechnęła się do męża. - Wiesz, to z jego strony wspaniały gest. Stara się tego nie okazywać, ale kocha tę posiadłość. Włożył tyle wysiłku, żeby doprowadzić ją do rozkwitu... W ciągu ostatnich stu lat systematycznie podupadała. I gdyby nie Freddy, mielibyśmy kolejną malowniczą ruinę.

David pocałował ją w szyję.

- Przyznaj, że chciałabyś poprowadzić taką posiadłość. To poważne wyzwanie...

Przytuliła się do niego.

- Ale jakże podniecające.

- Co takiego? To teraz podniecają cię domy, a nie ja? - zapytał z udawanym żalem.

Przywarła do niego jeszcze mocniej.

- Nawet Buckingham Pałace nie może się z tobą równać - szepnęła, a w jej oczach błysnęły wesołe iskierki.

David po chwili spowaźniał.

- Rozumiem twój nastrój - powiedział z głębokim namysłem. - Ale pamiętaj, że ludzie zmieniają zdanie. Boję się, że Freddy zechce wykorzystywać Fitzburgh Place jako element przetargowy.

- Tak jak twój ojciec? - spytała. - Nie, Freddy jest zupełnie innym człowiekiem. Poza tym chyba rzeczywiście nie ma najlepszego zdania o spadkobiercy tytułu.

- A ty masz? - Przypomniał sobie, co żona mówiła o swoim kuzynie.

- Chłopak się bawi. Chce użyć życia. Może kiedyś zmądrzeje.

- Sama w to nie wierzysz...

Honor machnęła ręką na znak, że nie chce kontynuować tego tematu.

- Przyjmijmy, że Freddy podjął już decyzję, a my musimy potraktować ją poważnie i podjąć własną - powiedziała, kiwając głową.

- To ty musisz ją podjąć - zauważył.

- Nie, David, musimy to zrobić wspólnie. Przecież nie dam rady bez twojej pomocy. - Pocałowała go delikatnie w usta.

Uśmiechnął się.

- Dziękuję - szepnął.

Twarz męża nagle znikła sprzed jej oczu. Zobaczyła bladego, leżącego na łóżku Bena.

- A gdybym tak zapisał Queensmead Davidowi, co? - zaskrzeczał starzec.

- Nie! Nie!!! - krzyknął Max.

Przed oczami miał nóż, który przeciął powietrze tuż przed Maddy i jej dzieckiem. Sam nóż, jakby trzymała go jakaś niewidzialna ręka.

- Max, co się stało? - zapytała zaniepokojona Maddy i zapaliła lampkę.

Okrzyk męża wyrwał ją z głębokiego i spokojnego snu.

Max zamrugał oczami i po chwili dotarło do niego, że to tylko koszmar senny. Wciąż jednak był poruszony i czuł pot, który wystąpił mu na czoło.

- Przepraszam, pewnie cię obudziłem - mruknął. - Miałem zły sen...

Maddy obserwowała go z niepokojem. Coś się z nim działo, a ona nie miała pojęcia, o co chodzi. Kiedy wypisano ją ze szpitala, nabrała przekonania, że wszystko pójdzie już jak po maśle.

Spodziewała się, że Max podzieli jej radość. On jednak zachowywał wyraźny dystans wobec niej i ich dziecka. Jakby się bał, że nagle może zdarzyć się coś złego.

Próbowała rozmawiać z nim, ale na próżno. Mąż nie chciał się przyznać do tego, że coś go dręczy. A przecież widziała, że nie zachowuje się normalnie.

- Kochanie, jeśli chcesz mi coś powiedzieć... - zaczęła.

- Nie ma o czym mówić - wpadł jej w słowo.

- To był tylko jeden z tych sennych koszmarów. Dzięki Bogu, już minął...

Czuła, że jest spięty. Instykt podpowiadał jej, że coś gryzie męża, ale nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Do tej pory rozmawiali o wszystkim, co ich dotyczyło. Ale teraz...

Max sięgnął przez nią i wyłączył lampkę. Widziała teraz tylko jego ciemną sylwetkę. Czy to nie najlepszy moment, żeby szczerze pogadać?

- Max, kochanie...

- Ciii, śpij - przerwał jej. - Musisz teraz więcej odpoczywać.

Dotknęła pod kołdrą jego dłoni. Max stęzał. Bardzo pragnął wziąć żonę w ramiona, ale bał się, że coś mogłoby jej się stać. Że musiałyby wrócić do szpitala.

Sam nie wiedział, co się z nim dzieje.

Dzisiejszy koszmar nie był wyjątkiem. Wraz z upływem kolejnych dni złe sny stawały się coraz bardziej intensywne. Max z niepokojem obserwował powiększający się brzuch Maddy.

Już teraz czuł się winny. A co będzie, kiedy to dziecko się urodzi? Jak w ogóle będzie mógł spojrzeć mu w twarz? Co mu powie, kiedy dorośnie?

Maddy z całą pewnością by mu nie wybaczyła, gdyby wiedziała, na co praktycznie już się zdecydował. Teraz, kiedy wszystko się unormowało, zaczął uginać się pod ciężarem swojej ówczesnej decyzji. Wiedział, że nie należała ona do najlepszych, a jednak... Jednak mając do wyboru życie żony lub dziecka, bez wahania raz jeszcze wybrałby żonę.

Kiedy Max nie zareagował na jej pieszczotę, Maddy cofnęła dłoń. Pewnie jest zły z powodu pracy, pomyślała. Musi załatwiać większą część spraw w domu i to go męczy. Zresztą atmosfera w Queensmead zrobiła się ostatnio dosyć ciężka. Nie tylko za sprawą zagrożonej ciąży, ale i Bena, który stał się jeszcze bardziej nieznośny.

Jak słabe, rozpieszczone dziecko, pomyślała z czułością. Coś jednak trzeba będzie z nim zrobić. Przecież nawet spokojna i opanowana Honor przestała sobie dawać z nim radę.

Max powtarzał jej tylko: „Przestań się martwić”, kiedy próbowała z nim porozmawiać na nurtujące ją tematy. Jakżeby mogła, skoro to wszystko tak bardzo jej dotyczyło? Jeszcze trochę, a znowu będzie w stanie normalnie zająć się całą rodziną.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mimo ciepła panującego w samochodzie Olivia wciąż drżała. Tym bardziej, im bliżej była domu Davida i Honor. Przez cały dzień czuła się fatalnie. Bolała ją głowa i wydawało jej się, że ma gorączkę. Gardło zrobiło się wysuszone, obolałe i reagowało na każdy kawałek jedzenia, tak że nic dziś prawie nie jadła.

Słyszała już o epidemii grypy, która zbierała obfite żniwo w okolicy, i modliła się w duchu, żeby nie zachorować. Przecież w obecnej sytuacji zupełnie nie mogła sobie na to pozwolić. Kiedy jednak do poprzednich symptomów doszło łamanie w kościach, ogarnęła ją panika. Szybko kupiła sobie witaminy oraz jakieś inne leki i łyknęła potężną dawkę.

To powinno jej pomóc.

Z samochodu dojrzała bawialnię i swojego ojca. Siedział na kanapie. Amelia przysiadła obok, a Alex zwinęła się w kłębek na jego kolanie i przytuliła do szerokiej piersi. David czytał. Cała trójka była tym tak pochłonięta, że nawet nie zauważyła jej przybycia.

Obserwując ich, zupełnie zapomniała o bólu głowy. Za to odezwał się w niej inny ból, jeszcze bardziej dojmujący. Nie pamiętała, aby w jej dzieciństwie ojciec zajmował się nią w ten sposób. Nigdy też nie patrzył na nią z taką miłością. Zawsze stanowiła zawadę. Coś, co trzeba odsunąć w kąt...

Zauważyła, że Alex zaczęła się śmiać i wyprostowała na kolanach Davida, a on pochylił się w jej stronę. Amelia przysunęła się do dziadka i oparła się o jego bok.

Olivia z trudem przełknęła ślinę. Znowu odezwało się obolałe gardło. Z jednej strony cieszyła się z tego, co się stało, ale z drugiej zadawała sobie w duchu jedno zasadnicze pytanie: „Dlaczego nie ja?”.

Jej ojciec zamknął książkę i zaczął rozmawiać z dziewczynkami. Obie z wielkim ożywieniem opowiadały mu o czymś.

Nikt lepiej od Olivii nie wiedział, jak trudno było jej zostawiać dzieci w tym domu. W duchu liczyła na to, że David sobie nie poradzi i po pierwszym razie poprosi ją, żeby przyjeżdżała wcześniej albo żeby poszukała kogoś innego. Z czasem przestała na to liczyć.

Wszyscy doskonale radzili sobie bez niej.

Było im wręcz lepiej, kiedy nie wtrącała się w ich sprawy.

Olivia czuła się zmarginalizowana i nieszczęśliwa. Nawet Honor radziła sobie lepiej z jej córkami niż ona sama. Po pierwszych paru wizytach została „babcią” i mimo coraz bardziej widocznej ciąży jakoś

to do niej pasowało. Może dlatego, że miała w sobie spokój i pogodę ducha, przypisywane zwykle starszym osobom.

Olivia z trudem znosiła relacje, które dziewczynki przekazywały jej o domu dziadków.

Wyglądało na to, że Alex jest również zafascynowana Ignatiusem, który opowiadał im różne ciekawe historie. Natomiast obie córki na wyścigi paplały o ziołowych miksturach babci i pracowni dziadka.

Jakiś czas temu powitały ją dumnie, niosąc przed sobą swoje pierwsze wypieki: bardzo trudny do zrobienia biszkopt i ciasto drożdżowe. Livvy niemal się wtedy popłakała. Czuła się winna, a jednocześnie szczęśliwa, że córki mogą w ten sposób spędzać czas.

Początkowo wspominała im o tym, że ciągle szuka niani, ale potem przestała to robić. Wycofała z agencji swoją ofertę.

Teraz, kiedy patrzyła na dziewczynki walczące o to, by usiąść na kolanach dziadka, miała łzy w oczach. W końcu David przygarnął je obie.

Jej nigdy tak nie traktował.

Jej nigdy nie kochał tak mocno jak Amelię i Alex.

Czy dlatego, że nie była tego warta?

Odwróciła wzrok i próbowała odepchnąć od siebie te myśli. Jak długo jeszcze będzie się zadrećczać tym, co minęło? Ile czasu zajmie jej pogodzenie się z tym, co się stało? Czy w ogóle zdoła o tym zapomnieć?

Caspar niejednokrotnie powtarzał w czasie kłótni:



- Na miłość boską, Olivio! Nie można wciąż żyć przeszłością!

Nie można żyć przeszłością? Bardzo możliwe, ale sama nie panowała nad swoją pamięcią. W tej chwili była małą dziewczynką, która przygląda się przez szybkę szczęśliwemu życiu innych małych dziewczynek. Doszło do tego, że zaczęła zazdrościć własnym córkom!

Chrząknęła i znowu poczuła ból gardła. Na moment zamknęła oczy i właśnie wtedy ktoś zastukał w drzwi jej samochodu.

Spojrzała na intruza. To Honor podeszła do auta i uśmiechała się do niej.

Olivia czuła się tak, jakby przyłapano ją na gorącym uczynku. Mimo to otworzyła auto i wolno wysiadła.

- Właśnie wracam do domu - wyjaśniła Honor.  
- Musimy teraz palić w cieplarni, żeby nie zmarzły rzadkie rośliny.

- Tak, oczywiście - bąknęła Olivia.

- Może wejdiesz do środka?

Zwykle unikała wchodzenia do tego domu. David to rozumiał i przysyłał dziewczynki prosto do samochodu. Tym razem jednak się zagapił.

- Nie, dziękuję - chciała się wycofać.

Jednak macocha zaprosiła ją jeszcze raz tak serdecznie, że nie wiedząc czemu, skierowała się za nią do środka. Olivia wciąż nie mogła uwierzyć, że Honor spodziewa się dziecka jej ojca.

Caspar chciał mieć więcej dzieci, ale ona odmówiła. Nie mogła przecież pogodzić ciąży i nie-

kończącego się macierzyństwa z pracą. Zwłaszcza że nieustannie miała tyle na głowie...

Weszły do przedpokoju, po czym Honor zaprosiła ją do kuchni.

- Zrobię ci herbaty - powiedziała. - Chyba prze-marzałaś.

Musiała zauważyć, że Livvy drży na całym ciele. Do ogólnie złego samopoczucia doszły dreszcze.

Nigdy wcześniej tu nie była. Od razu wyczuła ciepło i przyjazną atmosferę. Kuchnia z jej dzieciństwa przypominała bardziej kosmiczne laboratorium niż miejsce, gdzie się przygotowuje jedzenie. Bo też niewiele tam się robiło. Tiggy nie należała do zapalonych kucharek, no i nie chciała brudzić nowoczesnego, lśniącego chromem i laminatami miejsca.

Olivia usiadła przy stole i zamyśliła się smutno. Zawsze obiecywała sobie, że jej dzieci będą miały zupełnie inne dzieciństwo, a przecież sama prawie nie gotowała, nie mówiąc już o pieczeniu ciast. Nauczyła się tego wprawdzie od ciotki, ale nie miała czasu, by systematycznie tym się zajmować.

Przecież miała masę obowiązków.

Olivia spojrzała na zegar wiszący na ciemnej kuchennej ścianie. Czy nie powinny już wracać do domu?

Honor zauważyła jej spojrzenie.

- Nie spiesz się - powiedziała. - Musisz trochę odpocząć. Widzę, że nie czujesz się dobrze...

- To nic... Prawdopodobnie jakieś przeziębienie.

- Przygotuję ci zioła, które powinny pomóc. Chyba że już jesteś zagrypiona. Wtedy tylko złago-

dzą objawy. - Honor pokiwała głową. - Taka to już pora roku, że ludzie chorują.

- Nic mi nie jest - wtrąciła Olivia.

- Tak, tak... - Uśmiechnęła się do niej, ale raczej smutno. - Byłam dzisiaj u Bena. Coraz gorzej z nim.

Olivia zeszywniała. Nie miała zamiaru słuchać opowieści o dziadku.

- Oczywiście sam jest swoim najgorszym wrogiem - ciągnęła Honor. - Żałuję, że nie mogę bardziej pomóc Maddy, ale jestem tylko zielarką, a nie czarownicą, chociaż czasami może wygląda to inaczej...

Livvy zaśmiała się lekko. Mimo ciemnych włosów macocha wcale nie wyglądała na czarownicę. Nie miała haczykowatego nosa i szpiczastej brody, chociaż, co prawda, w kuchennym kącie czaiła się duża miotła, jakby tylko czekająca na start w przestworza.

- David mógłby pomóc - dodała. - Niestety nikt w rodzinie nie chce mu zaufać do tego stopnia. Szkoda, bo przecież mógłby...

- Może sobie na to zasłużył - przerwała jej Olivia. - Dziadek zawsze faworyzował ojca. Nikt, poza Davidem, dla niego się nie liczył.

Honor zmarszczyła czoło.

- Wiem, co czujesz, Olivio, ale... - znowu musiała przerwać.

Tym razem drzwi się otworzyły i do kuchni w podskokach wbiegła Amelia.

- Babciu, dostałam dzisiaj szóstkę z dyktanda i miałam... - Zatrzymała się nagle, widząc matkę.

Spojrzała niepewnie najpierw na Olivię, a potem przeniosła wzrok na Honor.

Livvy czuła się rozdarta. Nie miała pojęcia, dlaczego zabolęło ją to, że dostrzegła szczęście i beztroskę swojej córki. A jednocześnie chciała przecież, żeby jej dzieci były szczęśliwe.

A teraz jej ukochana Amelia patrzyła na nią z obawą. Nie, nie z obawą, ze strachem.

Co zrobić?

Honor stała w milczeniu. Po chwili w kuchni pojawiła się Alex wraz z Davidem. Nigdy jeszcze Olivia nie czuła tak boleśnie, że zupełnie nie pasuje do jakiegoś miejsca. Teraz jednak stało się to oczywiste. Jakby wszyscy dookoła spiskowali przeciwko niej.

Jedynie Alex była jeszcze zbyt mała na to, żeby dostrzec napięcie, które nagle pojawiło się w tym miłym i przytulnym pomieszczeniu.

- Dziadek obiecał, że poprosi Mikołaja i on przyniesie mi kucyka! - krzyknęła uszczęśliwiona.

Zakłopotany David chrząknął dwa razy.

- Ale mówiłem też, że będziemy musieli poprosić mamę o zgodę.

Po co? - pomyślała Olivia. Przecież i tak wszystko odbywa się za moimi plecami.

Zamknęła oczy. Przypomniała sobie, że ona też kiedyś bardzo chciała mieć kucyka i że ojciec nawet się zgodził. Tylko Tania pozostała niewzruszona.

- Chcesz mieć konia, moja droga? - powtarzała. - Nic z tego. Jeszcze wyrośnie z ciebie jakaś

okropna chłopczyca. Lepiej kupimy ci chomika albo białe myszki...

Chomik zdechł po paru tygodniach, bo Tania zapominała mu kupować specjalne jedzenie i żywił się resztkami z kuchni. Li wy bardzo wtedy rozpaczała, a matka zapowiedziała, że nie kupi już jej żadnego zwierzęcia.

- Zresztą ten chomik był okropny - dodała, marszcząc nos. - Ciagle tylko jadł albo spał. I robił kupy do swojej klatki!

Jakby zwierzątko mogło skorzystać z sedesu.

- Nic ci nie jest? - spytała Honor, widząc, jak Olivia nagle pobladła.

- Nie, nic takiego... - Potrząsnęła głową. - No, dziewczynki, zbieramy się. Proszę się pożegnać i wziąć swoje tornistry...

- Jeszcze tylko zioła dla ciebie - przypomniała jej wciąż zamyślona i pochmurna Honor.

- Mamo?

Olivia stężała, słysząc nutę żalu w głosie Alex. Zatrzymała się właśnie przed domem i pomyślała, że będzie najlepiej, jeśli od razu weźmie gorącą kąpiel.

- Mamo, chciałabym, żeby tata wrócił na święta  
- zakwiliła dziewczynka.

Livvy poczuła mocne ukłucie w sercu. Jakby ktoś wbił w nie ostrą igłę.

- Posłuchaj, Alex, rozmawialiśmy już o tym...  
- zaczęła.

- Wiem, ale ja po prostu bym chciała, żeby tata był z nami. I Amelia też.

Olivia spojrzała na spuszczoną główkę starszej córki. Amelia mniej się skarżyła, ale kto wie, czy nie głębiej przeżywała dramat rozstania z ojcem.

Początkowo myślała, że jeśli rzeczywiście przeprowadzi rozwód, pozwoli jej to lepiej poukładać sprawę, również z córkami. Ale teraz coraz bardziej w to wątpiła. Czuła się opuszczona i niechciana. Rozpaczliwie tęskniła za tym, żeby ktoś wyciągnął do niej pomocną dłoń.

Przestawała sobie radzić z tą nabrzmiałą sytuacją.

- Dziadek mówił... - zaczęła Alex, ale szybko zamilkła, widząc morderczy wzrok siostry.

Amelia uprzedzała ją wcześniej, że nie powinny denerwować mamy rozmowami o tacie. Wspólnie ustaliły, że nie będą tego robić.

- Może napiszecie do niego list - zaproponował dziadek, widząc ich smutne miny, kiedy zaczęły opowiadać o tym, jak długo nie widziały Caspara.

Amelia pokręciła głową.

- Nie, mama by tego nie chciała - rzekła smutno. - A poza tym i tak nie wiemy, gdzie jest.

Jednak Amelia miała numer jego telefonu komórkowego, który schowała w domku dla lalek, a także nauczyła się go na pamięć. Czasami, kiedy czuła się bardzo smutna, wyjmowała zwitek i przyglądała się kolejnym cyfrom. Dawało jej to poczucie bezpieczeństwa. Odnosiła wtedy wrażenie, że tata jest w zasięgu ręki.

Olivia zmarszczyła brwi i spytała ostro:

- Co takiego powiedział wam dziadek?

- Że babcia pojedzie w przyszłym tygodniu do szpitala na takie specjalne badania - odpowiedziała Amelia.

Olivia skinęła głową. Pewnie chodziło o badania prenatalne, a nie standardową wizytę u ginekologa. Ciąża Honor, ze względu na jej wiek, była bardziej zagrożona i niosła ze sobą większe ryzyko.

Tak, żona ojca z całą pewnością miała powody do niepokoju, choć go nie okazywała. Musiała jednak martwić się całą sytuacją.

Po raz pierwszy dotarło do niej, jak musi się czuć jej macocha. Przecież ona zwariowałaby z niepokoju. Podczas dwóch swoich ciąż miała Caspara, który nieustannie ją pocieszał, a Honor mogła skorzystać jedynie z wątplivej pomocy jej ojca...

Wiedziała, że Honor kocha Davida. Nigdy nie było to bardziej oczywiste niż dzisiaj. Ile jeszcze czasu minie, zanim przekona się, że komuś w tym wieku trudno jest się zmienić? Na pewno narodziny dziecka staną się tutaj punktem zwrotnym.

Znowu spojrzała na tylne siedzenie.

- No, dziewczynki, zdaje się, że siedzimy tu zupełnie bez sensu - powiedziała. - Pozapinajcie się i idziemy do domu. Czas na kolację...

- Ja nie jestem głodna - stwierdziła Alex.

- Jadłyśmy u dziadków - przypomniała Amelia.

Olivia westchnęła i otworzyła drzwi. Na desce rozdzielczej leżały zioła od Honor. Początkowo zamierzała je tam zostawić, ale jednak sięgnęła po paczuszkę. -

- No i co? - spytał Caspar, kiedy Molly znów pojawiła się na szpitalnym korytarzu. - Co z twoją siostrą?

Przeciagnęła dłonią po włosach, co zdarzało jej się tylko wtedy, gdy była wyjątkowo zmęczona lub zdenerwowana.

- Już w porządku - westchnęła. - Nafaszerowali ją psychotropami i podali tlen. Drgawki ustąpiły, chociaż wciąż jest słaba.

- To dobrze...

Zagryzła wargi i spojrzała w bok.

- Mogą ją utrzymywać w ten sposób przy życiu, ale co to za życie?! -jęknęła.

Caspar pokręcił głową. Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

- Jest jak roślina.

- Ale może czuje się szczęśliwa - zauważył.

- Tak, zwłaszcza przy takich napadach - rzekła Molly z przekąsem, a potem potrząsnęła głową. - Przepraszam, jestem rozdrażniona i gadam głupoty. - Westchnęła ciężko. - Wciąż jest nadzieja. Nawet nie wiesz, jakie postępy robi teraz medycyna... Czytam wszystkie najnowsze publikacje. Chodzi o to, by sprawdzić, czy te zmiany w mózgu są już nieodwracalne. I czy dotyczą tylko lewej półkuli...

Uniosła głowę, widząc jego zdziwiony wzrok.

- Nieważne. Powiedziałam neurologom, że mogą przeprowadzać wszelkiego rodzaju badania. Zostanę przy siostrze. To może potrwać parę dni...

- Nie zostawię cię tutaj samej.



- To może potrwać parę dni - powtórzyła. - Nie ma sensu, żebyś się tu kręcił...

Caspar pokręcił głową.

- Nigdzie się nie spieszę - odparł. - Znajdę jakiś motel w pobliżu szpitala. Jeśli chcesz, zarezerwuję ci pokój...

Spojrzała na niego pełnymi łez oczami.

- Nie musisz tego robić - szepnęła.

- Ale chcę - upierał się. - Wracaj do Ginny i niczym się nie przejmuj. Będę za nią trzymał kciuki.

Zszedł do recepcji, gdzie poprosił pielęgniarkę o książkę telefoniczną. Kiedy jednak powiedział, o co chodzi, podała mu z pamięci telefon najbliższego motelu.

- Wiele rodzin pacjentów o to pyta - wyjaśniła z uśmiechem.

Caspar skorzystał ze swojej komórki.

- Tak, dwa oddzielne pokoje - potwierdził, żałując w duchu, że nie zamówił jednego.

Motel znajdował się tuż przy szpitalu. Budynek nie wyglądał zbyt atrakcyjnie, ale był czysty i spokojny. Recepcjonista bez większego zainteresowania wpisał ich dane do książki gości i wręczył klucze.

- Życzę miłego pobytu - powiedział na koniec zupełnie wypranym z emocji tonem.

Molly zaprotestowała, kiedy chwycił jej ciężką torbę, ale Caspar nie posłuchał. Ich pokoje znajdowały się na przeciwległych krańcach korytarza. Skręcili najpierw w stronę pokoju Molly, a ona otworzyła drzwi.

Caspar postawił torbę na łóżku. Był znużony, a jednak wciąż pragnął tej kobiety.

Kiedyś Olivia napełniała go tymi samymi uczuciami... Też pragnął jej z taką mocą...

Zajrzał w oczy Molly i zauważył, że jest kompletnie wyczerpana. Zaczął się więc z nią żegnać.

- Teraz musisz odpocząć - dodał na koniec.

Spojrzała na niego tak, jak jego córki, kiedy się czegoś bały, a wstydziły się poprosić, żeby z nimi został. Wiedział, że boi się śmierci siostry, a jednocześnie pragnie, by coś się zmieniło w jej monotonnym życiu.

Decyzja, którą podjęła, przeraziła ją samą.

Pocałował ją w policzek, uściśnął mocno dłoń i poszedł do siebie. Zdążył się rozebrać i wziąć prysznic. Właśnie się wycierał, kiedy usłyszał lekkie pukanie do drzwi. Owinął się ręcznikiem i szybko wyjrzał na zewnątrz. Drżał z podniecenia, gdyż wiedział, kogo tam zastanie.

- Molly!

Stała przed jego drzwiami w białym szlafroku frotte, w którym wydawała się jeszcze bledsza. Wziął ją delikatnie za ramię i pociągnął do siebie, a potem zaniknął drzwi.

Patrzyła na niego tak, jakby nie miała pojęcia, co się z nią dzieje.

- Co się stało? - spytał, starając się panować nad sobą. - Czy... czy miałaś telefon ze szpitala?

Pokręciła głową.

- Ja... - zawahała się. - Po prostu chciałam, żebyś był ze mną.

Jej policzki lekko poczerwieniały. Molly rozwiązała pasek szlafroka, który zsunął się z jej ciała i upadł ciężko na podłogę.

- Telefon komórkowy - wyjaśniła. - Na wszelki wypadek.

Caspar słyszał słowa, ale nie docierała do niego ich treść. Zafascynowany patrzył na gładkie ciało Molly. Jej pełne piersi zdobiły nastroszone, różowe koniuszki. Biodra miały cudownie opływowy kształt, a włosy łonowe były złotawego koloru.

Jej oczy nagle pociemniały.

- Nie powinnam tego robić - westchnęła. - To wbrew wszelkim zasadom...

- Nie, nieprawda.

Caspar zbliżył się do niej.

- Nie masz pojęcia, jak cię pragnę - szepnął, tuląc ją do siebie.

Czuł się wspaniale, dotykając jej jedwabistych pleców i kształtnych pośladków. Jednocześnie zaczął ją całować, coraz mocniej i natarczywiej, czując, jak jest podniecona. Dawno nie przeżywał czegoś takiego.

Oderwał się na chwilę od Molly i spojrzał na jej piersi. Olivia uwielbiała, kiedy całował jej sutki...

Olivia...

Nagle poczuł niesmak. Wciąż nie mógł uwolnić się od myśli o Olivii, chociaż od ich rozstania minęło już tyle czasu. Molly miała rację. Porównywał ją z żoną. Może dlatego, że spędził z Livy tyle wspaniałych lat i że wciąż było mu żal nieudanego małżeństwa.

- Co... co się stało?

- Nie, nic takiego...

Molly miała prawo być na niego zła. Pewnie od razu domyśliła się, co się z nim dzieje.

Nagle dobiegła do nich dziwna, mechaniczna melodia walca.

- Nie wiedziałem, że tu jest dancing - mruknął.

Molly rzuciła się na podłogę.

- To mój telefon! - krzyknęła, przerzucając fałdy szlafroka.

W końcu udało jej się dotrzeć do kieszeni. Drżącymi rękami wyjęła srebrzysty aparat.

- Tak, słucham?

Caspar patrzył na nią pytająco.

- Szpital - szepnęła bezgłośnie w jego stronę.

A potem długo słuchała, powtarzając tylko:

- Tak, tak, rozumiem.

Kiedy się rozłączyła, spojrzała na niego poważnie.

- Ginna odzyskała przytomność - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Wygląda na to, że lekarzom udało się doprowadzić ją do stanu sprzed pół roku. Po... poznaje ludzi, z którymi się wcześniej kontaktowała. Muszę być tam jak najszybciej.

Caspar skinął głową.

Molly dopiero teraz zauważyła, że jest naga. Spojrzała najpierw na swoje ciało, a potem na szlafrok, przy którym klęczała.

- O Boże! Przepraszam cię za wszystko, Caspar...

Potrząsnął głową.

- Nie masz za co.

Molly najwyraźniej nie pamiętała tego, co się

stało przed chwilą. Pożegnała go szybko i pobiegła do swego pokoju, a on jeszcze przez chwilę stał, zastanawiając się, dlaczego nie może zapomnieć o Olivii. Co takiego w niej jest, że wciąż ją wspomina?

To się musi skończyć.

Szybko podjął decyzję. Włożył dżinsy, bluzę na gołe ciało i skórzaną kurtkę. Kiedy wyszedł, Molly znajdowała się już na korytarzu.

Zaczęli razem schodzić na dół.

- Idę z tobą - poinformował.

Tym razem się nie wzbraniała.

- Dziękuję - powiedziała po prostu.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Wygląda na to, że nie jesteś na bieżąco z nowoczesną technologią - zauważyła ironicznie Sara, kiedy otworzyli drzwi, za którymi piętrzył się stos korespondencji.

Jej ironia brała się stąd, że pragnęła ukryć swoje zdenerwowanie. Nie chciała, żeby Nick zobaczył, jak bardzo żałuje swojej decyzji.

Jednak Sara zdawała sobie sprawę, że nie uda jej się zachować dystansu i będzie musiała poddać się znacznie potężniejszym uczuciom. Drżała na myśl o tym, co się między nimi działo. Może to i lepiej, że jechali oddzielnie, bo inaczej zakończyliby podróż gdzieś w szczerym polu.

Jednocześnie aż się zżymała na myśl o tym, że przyjechali tu tylko po to, by uprawiać seks. Pragnęła Nicka, ale całego... Nie interesowały jej tylko dolne partie jego ciała, dlatego robiło jej się nieprzyjemnie na myśl, że jemu może wyłącznie o to chodzić.

- Mylisz się - stwierdził Nick, zamykając za sobą drzwi. - Jasne, że mam e-mail i faks, ale mój

Wielki Brat Saul położył łapę na tych urządzeniach, więc teraz klienci próbują się ze mną skontaktować listownie.

Ominął stosik kopert i zaprosił Sarę do przedpokojku.

- Poza tym mam asystentkę, która powinna była się tym zająć, ale wygląda na to, że nie miała czasu - mruknął. - Pewnie wcale się mnie tutaj nie spodziewała.

- Asystentkę? - podjęła wbrew swej woli Sara.

- To żona miejscowego gospodarza - wyjaśnił.

- Mieszka niedaleko.

Znowu mężatka, pomyślała. Ciekawe, czy tak samo piękna jak poprzednia? Jakoś tak się składało, że Nicka otaczały wyłącznie ładne kobiety.

- Dlaczego brat nie pozwala ci odbierać korespondencji?

- Chodzi o moje bezpieczeństwo. - Nick aż się uśmiechnął, widząc wyraz jej twarzy. - No, żebym się nie przemęczał i tak dalej...

- Nie możesz się przemęczać?

- Już wszystko jest w porządku, ale nie mogę jeszcze pracować. Bez przerwy powtarzają mi, że to zbyt niebezpieczne.

- Czy twoja praca niesie aż takie zagrożenia?

- Nie, to nadgorliwość mojego brata. - Nick machnął ręką. - Chociaż to prawda, że parę razy chcieli mnie zasztyletować, a raz musiałem uciekać, bo by mnie zamknęli w więzieniu.

- W więzieniu?!

- To było na Kubie - westchnął. - Nie powinie-

nem był jeździć na Kubę, bo to bardzo niebezpieczny kraj, ale zarazem kuszący...

Nick urwał, myśląc o tym, że wygląda to tak, jakby się przechwalał. Sara już wcześniej słyszała o jego pracy, ale nigdy nie opowiadał o niej ze szczegółami. Teraz też nie powinien tego robić.

W końcu nie po to tu przyjechali.

- Czy... czy często podejmujesz się niebezpiecznych misji?

- Większość z nich nie jest zbyt niebezpieczna - odparł, wzruszywszy ramionami. - Trzeba tylko znać realia i system prawny kraju, do którego się jedzie. No i mieć trochę szczęścia...

Nick westchnął. Ostatnio mu go zabrakło. Dotarła do niego wiadomość, że córka ważnej osobistości, którą trzymano jako zakładniczkę, wróciła właśnie do domu. Ciekawe, czy ojciec zapłacił okup, czy załatwił to w jakiś inny sposób?

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, oczywiście. Większość moich klientów to nieświadomi zagrożenia przemytnicy. Czy wiedziałas na przykład, że do krajów arabskich nie wolno przewozić pornografii?

Weszli do salonu i usiedli na chwilę, żeby odpocząć po podróży.

- Coś mi się obilo o uszy.

- Właśnie. Ale pewnie nie wiesz, że za taką może uchodzić pierwsze lepsze pismo kobiece. Wystarczy, że pokażą w nim, jak badać piersi, aby wcześniej wykryć raka...

- Nie żartuj!



- Jestem od tego bardzo daleki. - Uniósł dłoń do góry. - Następny przykład. Pewien student, i to nie byle jakiej uczelni, bo Oksfordu, poznał w samolocie jakiegoś chłopaka, Araba, który spytał, czy mógłby wziąć od niego parę książek, bo ma za ciężki bagaż. Kto jak kto, ale student chciał wspomagać rozwój kultury w krajach Bliskiego Wschodu. Nie miał tylko pojęcia, że w książkach są ukryte narkotyki. Co więcej, tamten chłopak wydał go na lotnisku, żeby samemu uniknąć kontroli... Na szczęście jego też złapali.

- Wielki Boże, więzienie za takie głupstwo?!

Nick pokręcił głową.

- Nie więzienie, tylko kara śmierci - rzekł spokojnie.

- A... ale udało ci się go uratować? - Oczy Nicka pociemniały i Sara domyśliła się, że ta historia nie miała szczęśliwego zakończenia. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że zginął?

- Udało mi się go wyciągnąć z więzienia - rzekł ponuro. - Parę łapówek plus argumenty, że książki były napisane po arabsku, a mój klient nie zna arabskiego... Pomogły też zeznania tego chłopaka, który go w to wrobił, chociaż początkowo wszystkiego się wypierał...

- Więc co się stało?

Nick skrzywił się niechętnie.

- Po powrocie okazało się, że w więzieniu ugryzł go jakiś niebezpieczny owad. Nikt się tym w porę nie zajął, więc w końcu trzeba mu było amputować nogę. Tam nikt nie leczy osób skazanych na śmierć.

Sara oparła się o tył kanapy, jakby ta rozmowa zupełnie ją wyczerpała.

- Cholera - mruknął. - Ale ze mnie idiota. Odbyliśmy ciężką podróż, a ja na dodatek raczę cię takimi historiami.

- Nie, wszystko w porządku - rzuciła, ale widział, że jest inaczej.

- Saul ciągle mi powtarza, że jestem już za stary do takiej pracy - westchnął Nick. - Mógłbym przecież założyć biuro konsultacyjne i korzystać wyłącznie z mojej wiedzy, ale... coś mnie ciągnie, żeby ją wypróbować w praktyce.

- To chyba zrozumiałe - powiedziała Sara, pozwoli odzyskując równowagę. - I myślę, że o wiele bardziej pożyteczne.

- Właśnie, a Saul nie chce tego zrozumieć - prychnął Nick. - Poza tym ja nie jestem taki jak on... Nie chcę się ustatkować... Jeszcze tyle mam do zobaczenia...

Sara od razu domyśliła się, że jest to ostrzeżenie. Dawał jej w ten sposób znak, że nie powinna się za bardzo angażować w ten związek. W końcu przyjechali tu tylko po to, żeby uprawiać seks.

- Zabiorę twoje rzeczy na górę - mruknął po chwili, czując, że się zagalopował. - Jeśli chcesz, możesz iść ze mną. Od razu zobaczysz swój pokój.

Więc jednak nie chciał, żeby zamieszkali razem?

- Dobrze. Już trochę odpoczęłam - powiedziała.

Z bijącym sercem ruszyła za nim po wąskich schodach. Na półpiętrze znajdowało się duże okno, a przy nim stał fotel i niewielki stolik.

- W dzień jest stąd piękny widok - wyjaśnił. - Sama zobaczysz... - Zawahał się. - Chociaż czasami jest okropna mgła i wtedy oczywiście nic nie widać.

Mówił tak, jakby nie znała wybrzeża, a przecież w takim miejscu się wychowała.

- Jasne. - Skinęła głową. - Czy mieszkasz; tutaj cały rok?

- Tak, jeśli nie pracuję - odparł. - Ale nie jestem tak odizolowany od świata, jak by się mogło wydawać. Tylko dzisiaj jechaliśmy tak długo. Normalnie, kiedy chcę odwiedzić rodzinę, zajmuje mi to połowę tego czasu.

- Nie musisz się wlec z powodu jakichś ogonów.

- Raczej nie ma lodu na drodze - rzekł łagodnie. - Myślałem kiedyś o tym, żeby kupić dom w Chester, ale mieszka tam większa część rodziny i zawsze mam się u kogo zatrzymać.

Ruszyli dalej i wkrótce znaleźli się na piętrze. Zobaczyła czworo zamkniętych drzwi. Nick otworzył pierwsze z prawej.

Sara weszła ostrożnie do środka.

- Jaki śliczny pokój - zachwyciła się na widok pastelowo pomalowanego i ładnie urządzonego wnętrza. - To dla mnie?

- Jasne. Obok jest sypialnia i mała łazienka z prysznicem.

- Och, to naprawdę wygodne. - Wyrzała za okno, ale nic tam nie mogła dostrzec.

- W pogodne dni widać stąd morze, dlatego jest

to pokój gościnny. Ale przy tej pogodzie nie liczyłbym na zbyt wiele.

- To nic. I tak jest tu wspaniale.

- Zejdę teraz na dół, żeby zrobić coś do picia - powiedział. - Wolisz kawę czy herbatę?

- Poproszę o kawę.

Nick postawił jej torbę obok stołu i wskazał niewielką, zrobioną z litego drewna szafę.

- Oczywiście możesz z niej skorzystać.

Zerknęła na niego ze zdziwieniem.

- To... wszystko?

Przez chwilę milczał, patrząc jej w oczy.

- A czego się spodziewałaś? - spytał kpiąco. - Że rzucę się na ciebie, jak tylko tu dotrzemy?

- Nie wygłupiaj się - wydusiła z trudem, czując, że serce chce jej wyskoczyć z piersi.

Sama już nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

- Mamy przed sobą cały weekend - głos Nicka nagle złagodniał. - Nie musimy się spieszyć. Chyba że ty... nie możesz już wytrzymać?

Odwróciła się do niego plecami, żeby nie mógł dostrzec jej miny. On natomiast zrobił taki gest, jakby chciał ją pogłaskać po głowie, ale zrezygnował i ruszył na dół.

Nick oparł się o blat kuchennego stołu i zmarszczył brwi. Tylko się wygłupił tą ostatnią uwagą. W ogóle to, że sprowadził tu Sarę, okazało się błędem. On jednak z jakichś powodów chciał, żeby zobaczyła dom, który sam uwielbiał. Po tym, jak

powiedział jej, że nigdy nie zaprosił tu żadnej kobiety, sam zaczął się zastanawiać, dlaczego tak było.

Początkowo uważał, że nigdy tak się nie złożyło, ale tak naprawdę celowo nie zaprosił do swego domu żadnej kochanki.

Dlaczego więc Sara?

Być może zabrakło czasu do namysłu. Dał się tak oczarować, że zadziałał pod wpływem impulsu. Bo przecież jego zachowanie nie mogło oznaczać, że chce jej oddać to, co najlepsze, całe swoje życie!

Potrząsnął głową i zabrał się do napełniania czajnika wodą. Specjalne urządzenia zapewniały w domu odpowiednią temperaturę, teraz jednak zwiększył trochę ogrzewanie. Chciał, żeby Sarze było ciepło i wygodnie.

Sara rozpakowała już swoje rzeczy i spojrzała niepewnie w stronę łazienki. Czuła się niezbyt świeżo po męczącej podróży i chętnie wzięłaby prysznic. Sprawdziła małe pomieszczenie i z ulgą stwierdziła, że można je zamknąć od wewnątrz.

Szybko zrzuciła z siebie ubranie i zniknęła w łazience. Nie miała zbyt dużego doświadczenia, jeśli idzie o tego rodzaju weekendowe wypady, ale wydawało jej się dziwne, że dostała oddzielny pokój.

A może był to jeszcze jeden sprytny pomysł Nicka? Chodziło mu o to, żeby rozniecić w niej pożądanie... Niepotrzebnie tak się starał. Przecież była rozpalona aż do czerwoności...

- Cześć, witaj po długim niewidzeniu - powiedział Nick, kiedy pół godziny później pojawiła się w kuchni, do której zwabił ją aromatyczny zapach.

- Kawa już chyba wystygła, ale zrobię ci nową.

- Pomyślałam, że wezmę prysznic - wyjaśniła i zaraz się zarumieniła.

Nagle przyszło jej do głowy, że Nick może to odebrać jako zachętę albo znak, że jest już gotowa.

- Jak to po podróży - dodała zaraz, zresztą zupełnie niepotrzebnie.

- Jasne. - Nick wzruszył ramionami, nie odbierając w ogóle erotycznego podtekstu. - W St. David jest niezła restauracja. Jeśli chcesz, zarezerwuję tam stolik. Albo możemy zjeść tutaj. Wziąłem trochę rzeczy...

- Wszystko mi jedno.

- Skoro tak, to zostanmy w domu - zdecydował. - Dostyc tego jeżdżenia jak na jeden dzień. W piwnicy mam całą skrzynkę ponoć rewelacyjnego wina, które dostałem od pewnego klienta. Napijesz się?

- Z przyjemnością.

- A co powiesz na steki? Niestety, nie mam nic bardziej wyrafinowanego.

- Steki w zupełności wystarczą.

Sara zastygła, kiedy Nick zbliżył się do niej z kubkiem kawy.

- Stałaś się nagle bardzo zgodna - zauważył i mrugnął do niej porozumiewawczo. - Gdybym cię nie znał, gotów byłbym pomyśleć, że się denerwujesz.

- Denerwuję! -powtórzyła szyderczo i zaśmiała się sucho. — Jasne, że nie!

Jeszcze raz powtórzyła sobie, że Nick robi to specjalnie. Chciał ją wytrącić z równowagi, żeby stała się łatwą zdobyczą.

Ponownie zapewniła go w duchu, że nie musi tego robić. Niezaspokojona żądza wciąż się w niej kłębiła i buzowała. Przypomniała sobie, jak się całowali koło tawerny. Gdyby nie zimno i ludzie, być może zrobiliby to już tam...

- Saro...

Niemal się o nią otarł, a jej serce skoczyło do gardła.

- Tak?

- Twoja kawa.

Sara wzięła kubek, a Nick skorzystał z okazji, żeby ją objąć.

- Och, jaka jesteś czysta i pachnąca - westchnął.

Cały wysiłek skupiła na tym, żeby nie wypuścić kubka. Chętnie by to zrobiła i zarzuciła ręce na szyję Nicka. Jej serce biło coraz mocniej, a w ustach zrobiło się nagle sucho.

- Wzięłam prysznic - przypomniała mu.

- Mhm, słyszałem. - Znowu się o nią otarł, a ona myślała, że jej ciało za chwilę zacznie płonąć. - Szkoda, że się tak pospieszyłaś. Mogliśmy to zrobić razem.

Z trudem powstrzymała okrzyk rozkoszy.

- Łazienka jest bardzo mała - zauważyła przytomnie.

Była to ostatnia składna wypowiedź, jaką zdo-

łała z siebie wydobyć. Nick wyjął kubek z jej rąk i postawił na szafce, a ona objęła go mocno.

Po chwili zaczęli się całować i było to jeszcze wspanialsze niż przy tawernie. Teraz nie oddzielało ich aż tyle warstw ubrań. Czuła ciało Nicka i chciała się z nim jak najszybciej połączyć.

Sara nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Jak można tak kogoś pożądać, nie darząc go wyższymi uczuciami? A jednak tak właśnie z nią było. Uznała to za zaskakujące i niezwykle. Topniała pod działaniem pieścot.

- Och! - krzyknęła, czując dłoń Nicka koło swojej piersi. - Jeszcze!

Tonęła w powodzi zmysłowych doznań. Z trudem łąpała powietrze. Oddychała coraz szybciej i płycej.

W końcu Nick dotknął jej piersi. Nawet gdyby chciał, nie zdołałby się przed tym powstrzymać. Jego odczucia nie dawały się wyrazić słowami.

- To prawdziwe szaleństwo - westchnął, pieścąc ją coraz intensywniej.

Sara nie zdołała już nic powiedzieć. Patrzyła na niego spod półprzymkniętych powiek i wabiła, prężąc ciało. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Przecież nigdy nie zachowywała się w ten sposób. To Nick ją tak pobudzał. To on był za to odpowiedzialny.

Kiedy zaczęli się całować, zupełnie się w tym zatracili. Nie pamiętali, gdzie są i jak się tutaj znaleźli. Wiedzieli tylko, że są sobie przeznaczeni. Sara chciała, żeby Nick zawsze ją tak obejmował.

Coraz bardziej przeszkadzały im ubrania. Zdej-



mując je sztuka po sztuce, zaczęli się zgodnie wspinać na schody. Zatrzymali się dopiero na półpiętrze.

- Teraz... teraz możesz jeszcze zmienić zdanie - wydyszał, patrząc na nią nieprzytomnie.

Jej źrenice się rozszerzyły. Czyżby zamierzał jej rzeczywiście na to pozwolić? A przecież czuła jego podniecenie i wiedziała, że jest równie wielkie jak jej własne. Nogi się pod nią ugięły, kiedy pomyślała, że był dla niej gotów do takich wyrzeczeń.

- Nie, wcale tego nie chcę. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Nick poczuł pod palcami jej płonące ciało. Sara bardzo go pragnęła, ale jednocześnie na jej policzkach pojawił się rumieniec. Była nieśmiała i trochę wstydliva. Cała drżała z podniecenia, a jednocześnie jakby nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wystarczyło, że dotknął jej delikatnie, a natychmiast przeszywał ją dreszcz.

Jak to możliwe, że on tak na mnie działa? - wciąż się dziwiła.

- Saro...

Westchnęła cicho w odpowiedzi, a on znowu zaczął ją całować. Po chwili wziął ją na ręce i przeniósł na piętro. Nie wszedł jednak do jej pokoju, ale do własnej sypialni. Jak przez mgłę widziała ogromne staroświeckie łóżko, kominek z poukładanym obok drewnem, biurko i wielką komodę. Dominowały tu brązy i kolor kremowy w różnych odcieniach. W oknie wisiała ciężka brązowa zasłona.

Postawił ją na miękkim, puszystym dywanie. Sara

spojrzała w stronę łóżka, które przykrywała jasnobrązowa narzuta. Cały pokój sprawiał wrażenie, jakby mieszkał w nim średniowieczny uczonec i tylko łóżko było jedynym ustępstwem na rzecz wygody.

Wyglądało tak, jakby od lat czekało właśnie na nią... Jakby tylko ona miała prawo na nim spocząć...

Nick zapalił lampki po obu stronach łoża, ale pokój i tak tonął w półcieniach. Był tak mało realny, że zupełnie zapominało się w nim o zewnętrznym świecie wraz z jego obowiązkami i pośpiechem.

Tutaj czas płynął inaczej.

Sara z przyjemnością chłoneła tę atmosferę. Jednak widok Nicka, który wciąż stał obok, sprawił, że znowu zadrżała.

- Jeśli jest ci zimno, mogę rozpalić w kominku - powiedział. - Zwykle tu pracuję.

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do kominka i sięgnął po zapałki. Ułożone polana szybko chwyciły ogień.

Sara chłoneła wzrokiem Nicka, który przez chwilę nie odwracał się, pilnując ognia.

Po dzisiejszej nocy wszystko się zmieni, i ja, i całe moje życie, pomyślała. Po dzisiejszej nocy już nic nie będzie takie samo...

W końcu stanął do niej przodem. Wciąż widziała go na tle ognia. Jednocześnie czuła, że ją samą pożera wewnętrzny płomień, którego nie potrafiła ugasić.

Mieli na sobie jeszcze całą bieliznę, Sara spódnice, a Nick spodnie i rozpiętą do połowy koszulę. Swetry i bluzka zostały na schodach.

- Gdyby to był film, to pewnie teraz zostalibyśmy bez ubrań - rzekł niskim głosem. - Ale skoro musimy sobie z tym sami jakoś poradzić, to chętnie bym cię rozebrał. - Chrząknął lekko. - Wiem, że to mało współczesne... Że teraz wszyscy rozbierają się sami...

Słowa, które wydobyły się z jej gardła, nie należały do najbardziej zrozumiałych, ale Nick wytłumaczył je sobie po swojemu. Zbliżył się do Sary i zaczął rozpinąć suwak jej spódnicy. Dziewczyna westchnęła głęboko. Nick sięgnął dalej, a ona przywarła do niego i znowu zaczęła go całować, czując, że nie może się nim nasycić.

Sara pomyślała o swojej bieliźnie. Wiedziała, że na takie okazje przydałoby jej się coś bardziej seksownego, ale, jak na ironię, z dziwnej przekory włożyła zwykłe majtki i prosty biały biustonosz.

Teraz czuła się trochę głupio.

Niepotrzebnie. Nick dyszał ciężko, patrząc na te ostatnie rzeczy, które dzieliły ją od pełnej nagości. Podniecały go one bardziej, niż gdyby włożyła coś, co wyraźnie sugerowałoby seks.

- Pozwolisz? - spytał, sięgając do zapięcia stanika.

I znowu ten głuchy pomruk, który jednocześnie wyrażał zgodę i sprzeciw.

Po chwili Nickowi ukazały się jej jędrne, ale niezbyt duże piersi. Patrzył na nie zafascynowany, nie mając odwagi dotknąć.

- Widać, że nie opalasz się topless - szepnął, muskając lekko palcami miejsce, gdzie kończyła się jej opalenizna.

Sara jęknęła. Wiedziała, że ta uwaga to nie przygana, ale wyraz zachwytu. Nogi się pod nią ugięły i musiała spocząć na miękkiej pościeli.

Nick przyklęknął i wziął w usta koniuszek jej piersi. Zupełnie na to nieprzygotowana, krzyknęła głośno, a potem zasłoniła sobie usta.

- Spokojnie - powiedział drżącym głosem. - Nikt nas nie może usłyszeć.

Rozkosz niczym płynna lawa obejmowała całe jej ciało. Nick zaczął całować coraz mocniej jej piersi, a ona przyciskała go do siebie. W lustrze przy łóżku zobaczyła swoje odbicie. Wyglądała, jakby była wniebowzięta, jakby całkowicie spełniła się w tym erotycznym akcie.

Opadła na pościel, czując, że mogłaby mu się oddać właśnie teraz, jak najszybciej.

Nick sięgnął po jej majteczki i zdjął je jednym ruchem. Odruchowo zacisnęła uda, a po chwili je rozsunęła, chcąc, by zaczął ją pieścić.

- Teraz ty - dobiegł do niej z góry jego głos.
- E... co? - Zamrugwała powiekami.
- Chcę, żebyś mnie rozebrała.

Spojrzała na niego. Rzeczywiście, wciąż miał na sobie część ubrań, co było poważnym niedopatrzeniem. Sara najchętniej zdarłaby je z niego, ale pomyślała, że w ten sposób będzie mogła ćwiczyć wolę.

Nick przesunął się w jej stronę.

- Wobec tego siedź spokojnie - powiedziała, udając rozdrażnienie.

Nie potrafiła jednak ukryć drżenia rąk. Spróbo-

wała rozpiąć kolejne guziki jego koszuli, ale bez rezultatu. Jak to się działo, że poprzednio szło jej tak dobrze?

- Zaraz ci pokażę - znowu się odezwał zmienionym z podniecenia głosem. - To nietrudne.

Wziął jej dłonie i rozpiął nimi kilka kolejnych guzików. Po chwili poczuła jego silne mięśnie brzucha. Nie mogąc się powstrzymać, szybko ściągnęła z niego koszulę.

Ciało Nicka było jeszcze wspanialsze, niż sobie wyobrażała. Poza tym blizna, którą miał, dodawała mu tylko męskości. Sara patrzyła na niego zafascynowana.

- To nie wszystko - dodał takim tonem, jakby się z nią drażnił i wskazał zamek od spodni. - Ale teraz może być trochę trudniej.

Posłała mu zdziwione spojrzenie.

- Dlaczego? - spytała niewinnie.

- Spodnie zrobiły się bardzo ciasne - wyjaśnił.

Aż się zarumieniła i spuściła oczy. A jednocześnie nie mogła się powstrzymać, by nie zerkać w stronę spodni i tego, co kryły.

Nick specjalnie nie dotykał Sary, żeby nie zwiększać podniecenia, ale jej było już wszystko jedno. Oddychała ciężko i czuła, że resztkami woli powstrzymuje się, żeby się na niego nie rzucić.

Było jej z tego powodu wstyd. Nie przypuszczała, że ktoś na nią podziała aż tak bardzo.

- I jak? - spytał Nick. - Ja cię rozebrałem...

Skinęła głową i sięgnęła na oślep do zamka. Po chwili go odnalazła i rozpięła.

- Jeszcze guzik - dodał Nick.

Teraz nie mogła się powstrzymać, żeby na niego nie patrzeć. Rozpięła guzik i ściągnęła spodnie. Jeszcze tylko slipy, które wydawały się za małe na to, co musiały nosić, i wreszcie Nick leżał przed nią nagi.

Oboje byli nadzy.

Wreszcie minął jej wszelki wstyd. Rzuciła się na niego i zaczęła całować, a Nick, który początkowo starał się powstrzymać, zaczął mocniej pieścić jej ciało. Jego dłoń przesuwała się coraz niżej.

W końcu pieszczota stała się tak intensywna, że Sara nie była w stanie dłużej jej znieść.

- Pragnę cię - szepnęła chrapliwie. - Jak naj-szybciej... Całego...

Położył ją na plecach i po chwili poczuła go między nogami. On też cały drżał, ale chyba lepiej panował nad sytuacją.

- Och! - Rozsunęła uda jeszcze mocniej.

- To dziwne. Jesteś jak dziewica...

Pokręciła głową.

- Nie, ale to było tak dawno...

W końcu poczuła go w sobie.

- O Boże! - zawołała, a potem z jej gardła wydobyły się dzikie okrzyki.

Nick wsunął się w nią mocniej, a następnie powtórzył ruch. Sara wpiła się paznokciami w jego ramiona, doświadczając pierwszego orgazmu w życiu.

- Doktor ostrzegał mnie, żebym nie liczyła na

zbyt wiele - westchnęła Molly, patrząc na Caspara.  
- Ale to i tak cud, że moja siostra wróciła do poprzedniego stanu. Myślałam, że teraz może być tylko gorzej.

Caspar uśmiechnął się do niej czule, starając się nie zwracać uwagi na kawiarniany tłum.

- Bardzo się z tego cieszę.

Molly spuściła wzrok.

- Przepraszam za... za wczorajszą noc.

Caspar zamknął oczy. To on powinien przeprosić za to, co się stało. Co się z nim, do licha, działo? Najpierw pragnął jej jak wariat, a potem... potem...

Molly zaczęła bawić się swoją łyżeczką.

- Wiesz, nie zamierzam się wtrącać w twoje sprawy - zaczęła, patrząc gdzieś w bok - ale wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać o twoim małżeństwie... Bo przecież wciąż jesteś żonaty - przypomniała mu. - A ja nie chciałabym się wiązać z żonatym mężczyzną, nawet tak wyjątkowym jak ty...

- Wyjątkowym? - mruknął i skrzywił się.

- Jasne! - potwierdziła i dotknęła na chwilę jego dłoni. - Niewielu mężczyzn może się wykazać twoją cierpliwością i wyczuciem. Bardzo mi pomogłeś. Wiem, że faceci zwykle źle reagują na poważne choroby... Część moich pacjentek to opuszczone przez mężów matki upośledzonych dzieci...

- Ale ja tak nie zrobiłem - wpadł jej w słowo.

- To Livvy mnie porzuciła.

- Wiem - rzekła uspokajająco. - Chociaż o tym też musimy jeszcze porozmawiać. Ludzie w cięż-

kim stresie często mówią rzeczy, których później żałują... - Wzięła głęboki oddech. - W każdym razie dziękuję ci za pomoc przy Ginnie. Większość mężczyzn po prostu trzyma się z daleka od takich sytuacji, jakby w ogóle nie chcieli o nich wiedzieć.

Caspar skinął głową. Nagle przypomniał sobie historię Olivii i jej matki. To ona jako pierwsza zwróciła uwagę na bulimię Tani i próbowała coś z tym robić, ale David starał się tego nie zauważać.

A czy on nie zachowałby się podobnie?

Caspar nie miał pojęcia. Pamiętał tylko, że lubił, kiedy Livvy zajmowała się nim, kiedy był chory. Oczywiście w czasach, gdy mniej pracowała i byli naprawdę szczęśliwą rodziną.

Potrafili się śmiać...

Mogli spędzać razem mnóstwo czasu...

- Caspar, wróć do rzeczywistości - dobiegł do niego głos Molly.

Zamrugnął i spojrzał na nią pełnym winy wzrokiem.

- Tak, słucham?

Nick błąkał się po trawiastym zboczu, nawet nie patrząc, gdzie zmierza. Ścieżka przed nim wiła się, a czasami wręcz nikła, ale on myślał o czymś innym. Dawno nie był tak spięty, ale tego również sobie nie uświadamiał.

Słońce zaczęło już wschodzić. Po wczorajszej mgle budził się ładny bezchmurny ranek. Słońce, niczym połówka cytryny, zawisło gdzieś nad wzgórzami.



Nick westchnął. Zostawił Sarę śpiącą w łóżku... W swoim łóżku! Co prawda wczoraj w nocy parę razy mówiła, że się przeniesie do siebie, ale nie zamierzał jej wypuszczać.

Nigdy dotąd nie spędził tak cudownej nocy.

Zadrżał i skulił się mimo ładnej pogody. Ponownie pomyślał o tym, że to, co się między nimi działo, wykraczało poza erotyczną fascynację. Było głębsze i bardziej intensywne, a on nie miał zielonego pojęcia, co z tym zrobić. Czuł tylko, że nie potrafi żyć bez Sary...

Kopnął kamień, który potoczył się w dół po pożółkłej trawie. Sara absolutnie nie mieściła się w jego życiowych planach. Nie mogłaby przecież żyć w ciągłej niepewności, nie wiedząc nawet, czy do niej wróci...

Zresztą sama powiedziała mu jasno i wyraźnie, że nie widzi w nim życiowego partnera.

- Przecież jesteś Crightonem - argumentowała, kiedy zaczęli ze sobą rozmawiać wczoraj w nocy.

Chciał ją przytulić, ale odsunęła się wtedy od niego. To był jedyny moment, kiedy czuł, że wrogość zwyciężyła wzajemne przyciąganie.

- Ależ Saro, czy naprawdę wierzysz we wszystko, co mówiła ci Tania? - spytał zdziwiony. - W mojej rodzinie uważają, że była jak zepsute dziecko. Przecież sama lepiej potrafisz ocenić to, co czujesz...

- Czuję, że nie można ufać Crightonom - upierała się twardo.

Nick natychmiast zrozumiał, że nie powinien kry-

tykować jej babki. Z jakichś powodów Sara była do niej bardzo przywiązana.

- Nawet mnie? - zapytał jeszcze.

- Przede wszystkim tobie! - odparła z gniewem.

Nick nie bardzo wiedział, jak dalej poprowadzić tę rozmowę, a łe chciał być do końca szczery.

- Przecież widzisz, co się między nami dzieje...

To zupełnie niesamowite, że...

- To tylko seks! - przerwała mu.

- Tak uważasz?

- A co innego? - odpowiedziała mu pytaniem.

Nick miał swoje podejrzenia, ale postanowił je zachować dla siebie. Chciał jedynie dać jej do zrozumienia, ile dla niego znaczy.

- Nigdy wcześniej niczego takiego nie doświadczyłem - wyznał po chwili wahania.

- I dlatego pewnie myślisz, że ja też nie...

- Saro...

Wyciągnął dłoń w jej stronę.

- Nie dotykaj mnie! - Cofnęła się przerażona, jakby chciał ją skrzywdzić.

W końcu jednak wyznała, że również dla niej było to coś wyjątkowego i że nigdy tak naprawdę nie miała stałego chłopaka, a dziewictwo straciła z ciekawości, ponieważ wszystkie koleżanki chwaliły się, że mają to za sobą.

- Więc sama widzisz - westchnął, kiedy skończyła tę opowieść. - To, co się między nami dzieje, jest niezwykle i trzeba się z tym pogodzić.

Uniosła nieco głowę i wsparła się na ramieniu.

- Chciałam ci jednak przypomnieć, że przyjecha-

łam tu tylko po to, żeby z tym skończyć. Obiecywałam, że to się w nas wypali - dodała żalnym głosem.

- Więc może spróbujmy jeszcze raz - zaproponował.

Natychmiast poczuli podniecenie. Tej nocy próbowali jeszcze raz i jeszcze. W sumie chyba sześć razy, chociaż w końcu przestał liczyć.

Oboje starali się tak nasycić, żeby seks przestał dla nich istnieć.

Bezskutecznie.

Osłabiona i blada Sara zaczęła wciągać na siebie kolejne części garderoby. Zupełnie jej to nie szło, więc musiała włożyć w to jeszcze większy wysiłek.

Nie miała się już co oszukiwać. Jeśli kiedyś zdawało jej się, że Nick interesuje ją tylko ze względu na seks, to teraz z bólem przyznawała, że była w błędzie.

Pragnęła go bardziej i mocniej niż kiedykolwiek. Chciała przy nim być.

Pragnęła słyszeć jego głos.

Czuć jego dłoń na swoim ciele...

Potrząsnęła gwałtownie głową i zapięła ostatnie guziki. To niemożliwe, żeby pokochała Crightona! Przecież od początku wiedziała, że byłby to fatalny błąd.

Zresztą Nick nie krył tego, jak bardzo ceni sobie samotne życie. Wiedziała, że jakkolwiek stały związek nie wchodzi w jego przypadku w grę.

Przynajmniej jej nie oszukiwał...

Jednak ta myśl wcale jej nie cieszyła. Być może

wolałaby nawet, żeby choć trochę nakłamał. Mogłaby wówczas czuć się przez jakiś czas szczęśliwa...

Teraz była wewnątrz rozdartą.

Pragnęła zostać tu, przy Nicku, ale zdawała sobie sprawę, że każda godzina spędzona przy jego boku utrudni późniejsze pożegnanie.

Nieuniknione pożegnanie, dodała w duchu.

Ta myśl dodała jej siły. Szybko wyciągnęła torbę podróżną i zaczęła wciskać do niej swoje rzeczy. Chociaż nie było ich dużo, z trudem domknęła wieko. Właśnie skończyła pakowanie, kiedy Nick pojawił się na górze. W obu dłoniach trzymał kubki z kawą, z których jeden postawił na stoliku w rogu pokoju.

- Co z tym robiłaś? - spytał ostro, wskazując torbę.

Sara usiadła przy stoliku i wzięła kawę, szczęśliwa, że może czymś się zająć i ukryć w ten sposób drżenie dłoni.

- Właśnie się spakowałam - odparła, patrząc gdzieś w bok.

Nick pochylił się w jej stronę.

- Przecież wyjeżdżamy dopiero jutro - zauważył, kręcąc głową.

- Nie, wyjeżdżam sama i to za chwilę - powiedziała, starając się panować nad głosem.

- Ale... przecież...

- Przecież osiągnęliśmy to, o co nam chodziło, prawda? - bardziej stwierdziła, niż zapytała.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Postawił swój kubek, żeby nie rozlać kawy.

Sara zauważyła, że też jest zdenerwowany i że miotają nim sprzeczne odczucia.

- Przyjechaliśmy tu, żeby nasycić się seksem - odparła. - I właśnie to się stało.

Czuła, że robi jej się gorąco i że nogi ma jak z waty, ale zdecydowanie pokiwała głową. Nie zamierzała się poddać. Nie mogła, bo straciłaby cały szacunek dla siebie. Niech raczej wygląda to na zamierzony manewr odwrotu... W ten sposób zachowa twarz i nie będzie musiała błagać Nicka, by z nią został.

- I... i czujesz się nasycona? - zadał kolejne pytanie.

- Całkowicie.

O Boże, żeby tylko się nie domyślił, jak go pragnę, przebiegło jej przez głowę.

- Pochlebiasz mi - szepnął, ale wcale nie wyglądał na zadowolonego.

Spróbowała się uśmiechnąć.

- Nie oszukujmy się, Nick. To koniec.

Usiadł ciężko na stojącym przy stoliku krześle. Był zdruzgotany i wcale nie zamierzał tego ukrywać. Sara postanowiła jak najszybciej zakończyć tę scenę. Przez moment zastanawiała się, czy jednak nie wypić kawy, ale w końcu chwyciła torbę i ruszyła w stronę schodów.

Nick nawet nie drgnął.

Zeszła na dół i włożyła kurtkę. Ciekawe, czy Nick domyślił się, że ona kłamie? I co w ogóle myśli teraz o niej i o tym, co się między nimi zdarzyło?

Udało jej się wygrać tę partię, ale wcale nie czuła się jak zwycięzca.

Wyszła na dwór. Bała się unieść głowę, żeby sprawdzić, czy Nick za nią wygląda. Czy wytrzymałaby jego spojrzenie? Wczoraj w nocy czuła się całkowicie bezpieczna w jego ramionach. Nigdy nie była tak szczęśliwa. Uleciała w obłoki, poznała inny wymiar. Jej ciało, dusza i serce cudownie się zjednoczyły.

Teraz z kolei miała wrażenie, że sięgnęła dna absolutnej rozpacz.

Pilnowała się jednak i żwawym krokiem przeszła przez podwórko. Rozpłakała się dopiero wtedy, gdy wsiadła do samochodu.

Sara odjechała. Nick patrzył z niedowierzaniem na pusty podjazd. Dlaczego jej nie zatrzymał? Dlaczego nie pokazał, jak bardzo mu na niej zależy?

Być może dlatego, że sam nie wiedział, czy ma prawo to zrobić.

Wciąż był pewny, że Sara czuje to co on. Więc czym się przejmuje? Spędził z nią wspaniałą noc, a teraz dziewczyna sama usunęła mu się z drogi. I mógł robić to, co mu się żywnie podoba!

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Czy to ty, dziadku?

David zmarszczył brwi, rozpoznawszy pełen niepokoju głos Amelii na drugim końcu linii. Dochodziło pół do dziewiątej i oboje z Honor kończyli właśnie śniadanie, kiedy znienacka rozdzwonił się telefon.

- Tak, kochanie - odparł. - Czy... czy coś się stało?

- Mama źle się czuje. - Głos dziewczynki zaczął drżeć. - Nie... nie możemy jej z Alex dobudzić. Ciagle jest taka, jakby spała i tylko pyta o tatę.

- Nie przejmuj się, Amelio. - David starał się nie okazywać, jak bardzo jest zaniepokojony. - Czy ubrałyście się już do szkoły?

- N... nie - odparła niepewnie wnuczka.

- Więc szybko się umyjcie i ubierzcie, a ja zaraz u was będę, dobrze?

Dziewczynka chwilę się wahała, jakby się nad czymś zastanawiała, ale w końcu rzuciła tylko:

- Tak, dziadku.

David odłożył słuchawkę.

- Livvy źle się czuje - zwrócił się do żony.

Szybko zrelacjonował jej przebieg rozmowy, a Honor tylko pokiwała głową.

- Wygląda na to, że ma grypę. Ale jeśli piła zioła, które jej dałam, to nie powinna mieć zbyt wysokiej gorączki... - rzekła w zamyśleniu.

- Powiedziałem Amelii, że zaraz przyjadę.

- Pojadę z tobą i wezmę coś na grypę - zaproponowała Honor, wstając od stołu.

- Jesteś pewna, że możesz jechać? - Spojrzał jej w oczy. - Nie chciałbym, żebyś teraz coś złapała. To niebezpieczne i dla ciebie, i dla dziecka.

Honor miała zamiar powiedzieć mu, że przecież sam może się zarazić i przynieść wirus do domu, ale się rozmyśliła. Być może wreszcie nadarzała się okazja, by David porozmawiał poważnie z córką.

Tylko czy Olivia będzie się do tego nadawać?

- Dobrze, jedź sam - zdecydowała. - Zresztą obiecałam Freddy'emu, że pomogę mu wybrać meble do oranżerii. Wiesz już, że wreszcie może tam organizować przyjęcia weselne, prawda? Twierdził, że ci o tym mówił...

David skinął głową.

- Z pomocą Ignatiusa mógłby tam również urządzać śluby - zażartował.

- Ale chyba nie ma na to ochoty.

Honor nagle spoważniała.

- Wracając do Olivii, ten wirus jest, zdaje się, szczególnie złośliwy. Dam ci zioła, ale powinieneś zadzwonić po lekarza. Słyszałam, że parę osób z powikłaniami trafiło już do szpitala.



- Może nie powinienem jechać? - David wyraźnie się zasmucił.

Honor potrząsnęła głową.

- Nie, jedź - rzekła stanowczo. - Olivia jest przecież twoją córką i masz obowiązek się nią zająć. Nie chcę tylko, żebyś uważał, że moje zioła są dobre na wszystko. Niestety, czasami potrzebny jest antybiotyk.

David ucałował ją w policzek.

- Jasne. Chociaż i tak wiem, że potrafisz zdziałać prawdziwe cuda.

Honor westchnęła, myśląc o tych ludziach, którym nie zdołała pomóc. Bardzo pragnęła, by naturalna medycyna zastąpiła wszystkie inne medykamenty, jednak wiedziała, że nie jest to możliwe.

- No, jedź już. Czas ucieka.

David dotarł do domu córki pół godziny później i od razu zauważył, że obie wnuczki mają ją zapuchnięte od płaczu oczy.

Uściskał je na powitanie, a potem nakazał:

- Idźcie pobawić się na dół, a ja zobaczę, co się dzieje z waszą mamą.

- Ale...

- Musicie być na dole, bo może zadzwonić telefon - przerwał Amelii, korzystając z pierwszego lepszego pretekstu.

Dziewczynki stały jeszcze przez chwilę, wahając się, ale na widok jego zdecydowanej miny przeszły do pokoju.

David szybko skierował się na górę i zastukał do

sypialni Olivii. Ponieważ nikt mu nie odpowiedział, wszedł do środka. W pomieszczeniu panował półmrok; przez zasłonięte okna wpadało bardzo mało światła. Córka leżała na łóżku i była półprzytomna.

Dotknął jej czoła i zdziwił się, że jest tak gorące. Poduszka Olivii przesiąkła potem, a kołdra była poskręcana, jakby chora bez przerwy się pod nią wierciła.

Honor miała rację, powinien jak najszybciej wezwać lekarza.

David poprawił pościel, ale Livvy znowu zaczęła się pod nią wić, a następnie zszedł na dół i natychmiast wykręcił numer ośrodka zdrowia.

Najpierw nie mógł się dodzwonić. Potem pielęgniarka powiedziała mu, że doktor będzie mógł przyjechać dopiero za parę godzin.

- A co mogę zrobić wcześniej? - dopytywał się David. - Córka ma bardzo wysoką gorączkę i jest prawie nieprzytomna.

- Proszę przemywać jej czoło i dawać dużo picia - poradziła pielęgniarka. - Jeśli ma wysoką temperaturę, powinien pan dać jej aspirynę albo coś w tym rodzaju...

David pomacał kieszeń przy koszuli, w której trzymał kropelki Honor.

- Tak, oczywiście.

Następnie zadzwonił do żony, żeby poinformować ją o tym, co zastał. Honor wysłuchiwała go spokojnie, po czym rzekła:

- W tej sytuacji musisz jej dawać co pół godziny cztery kropelki rozpuszczone w szklance wody.

Aha, mierz jej temperaturę. Jeśli zacznie spadać, to wszystko w porządku. A jeśli nie, postaraj się jeszcze raz wezwać lekarza. - Westchnęła ciężko. - Przed chwilą podawali, że to już prawdziwa epidemia. Nawet lekarze ze szpitala jeżdżą do pacjentów i musieli odwołać część operacji...

- Mam nadzieję, że sobie poradzę - mruknął, chociaż wcale nie był tego pewien.

- A jak dziewczynki?

David od jakiegoś czasu czuł na sobie dwie pary ciekawych oczu.

- Ee... tak sobie.

- Oczywiście pamiętałeś o tym filmie, który ci dałam? - spytała Honor.

David trzepnął się lewą dłonią w głowę.

- Na śmierć zapomniałem! Dzięki, mam nadzieję, że to pomoże - powiedział, zerkając w stronę drzwi.

Amelia i Alex cofnęły się w głąb pokoju.

- Muszę już kończyć. Jestem umówiona z Fredym. Pa, kochanie.

- Pa.

Odłożył słuchawkę i przeszedł do przedpokoju, gdzie wisiała jego kurtka. Wyjął z niej nowy film wideo Disneya, który kupili z Honor dziewczynkom pod choinkę. Cóż, w tej sytuacji dostaną prezent trochę wcześniej.

- Amelia, Alex, chodźcie, mam coś dla was.

Dziewczynki natychmiast wyskoczyły z pokoju.

- Popatrzcie. - Pokazał im film.

Aż pisnęły z radości. Posadził je przed telewizo-

rem i pospieszył na górę. Tym razem Olivia siedziała na łóżku i miała szeroko otwarte oczy.

- To ty? - spytała wrogim tonem. - Skąd się tu wzięłeś?

- Dziewczynki się o ciebie martwiły i zadzwoniły do mnie - odparł zgodnie z prawdą.

- Martwiły... o mnie? - powtórzyła, czując, że znowu ma zawroty głowy.

W dodatku bolało ją gardło, głowa i całe ciało. Chociaż była rozpalona, nagle zrobiło jej się zimno i jeszcze mocniej otuliła się kołdrą.

- Boli cię gardło - domyślił się David i podał jej szklankę z wodą. - Wypij to teraz, a potem zrobię ci coś ciepłego. Zawsze miałaś problemy z gardłem w dzieciństwie. Tania chciała nawet, żeby ci wycięto migdałki, ale...

- Wiem, ty się nie zgodziłeś - dokończyła z gorczycą Livvy. - To by znaczyło, że nie będzie mnie w szkole przez trzy tygodnie, a chciałeś przecież wziąć urlop, żeby pograć w golfa.

Ojciec spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Nic podobnego! - żywo zaprotestował. - Skąd ten pomysł?

Córka spojrzała na niego twardo, chociaż wciąż kręciło jej się w głowie.

- Więc dlaczego się nie zgodziłeś?

- Bo sam miałem w przeszłości taką operację - wyjaśnił. - Nic nie pomogła, a była bardzo nieprzyjemna.

Olivia potrząsnęła głową, a potem złapała się za nią rękami, nie mogąc znieść potwornego bólu.

- To nieprawda!... Mama mówiła... -przerwała i zaczęła kaszleć.

David natychmiast podsunął jej wodę z kropelkami, którą przyniósł.

- Wypij, to ci pomoże - zapewnił.

Livvy wypiała kilka łyków, a potem skrzywiła się ze wstrętem.

- Fuj! Co za paskudztwo!

- To kropelki od Honor. Powinny obniżyć gorączkę - wyjaśnił. - Podobno dała ci jakieś zioła?

Olivia pokręciła głową, ale tym razem bardzo wolno i ostrożnie.

- Nie piłam ich, bo nic mi nie jest - stwierdziła.

- To zwykłe przeziębienie.

David westchnął ciężko.

- Raczej grypa - poprawił ją. - Dzwoniłem już do lekarza, ale przyjedzie dopiero...

- Co takiego?! - przerwała mu. - Nie miałeś prawa... nie mogłeś...

Język zaczął jej się plątać. Chciała mówić dalej, ale nie mogła. Jednocześnie złapały ją dreszcze i poczuła nawrót gorączki. Drżącymi wargami dopiła wodę z kropelkami i ponownie opadła na poduszkę.

Zamknęła oczy. Nawet to mdłe światło, które sączyło się przez zasłonki, bardzo jej przeszkadzało. Jednocześnie przypomniało jej się, że jest ranek i powinna odwieźć córki do szkoły.

- Dziewczynki... -jęknęła.

- Z nimi wszystko w porządku - zapewnił. - Chciałem je zawieźć do szkoły, ale zdecydowałem,

że będzie lepiej, jak zostaną w domu. W całym hrabstwie panuje ta okropna grypa.

Olivia oddychała ciężko. Czy miała zamknięte i David nie miał pojęcia, czy go usłyszała i zrozumiała. Pochylił się nad nią i popatrzył na przykrytą aż po brodę postać, która bardziej wyglądała na małą dziewczynkę niż dorosłą kobietę. Po chwili jej oddech się wyrównał.

Zasnęła, pomyślał. To powinno jej pomóc.

Zszedł na dół. Wnuczki wciąż oglądały film. Postanowił zrobić im coś do jedzenia. Kiedy śniadanie było już gotowe, wkroczył do pokoju i zarządził przerwę w oglądaniu. Protestowały, ale nie za mocno.

Amelia uniosła głowę i spojrzała na niego poważnie.

- Dziadku, czy babcia potrafi czarować tak jak Harry Potter? - spytała.

David zmarszczył czoło. Czytał tę książkę dziewczynkom codziennie po szkole i teraz nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Nie chciał przyznać, że Honor nie potrafi wyleczyć grypy.

- Wasza babcia jest zielarką - zaczął okrężną drogą.

- Czy to nie to samo co czarownica? - naciskały wnuczki.

- No, niezupełnie...

- Ale my chcemy, żeby była czarownicą! - wykrzyknęła podniecona Alex.

- Zapewniam, że wasza mama i tak wyzdrowieje - stwierdził z mocą. - Wystarczą zwykłe lekarstwa.

- Nie o to chodzi! - Alex potrząsnęła głową.
- Ciii... - próbowała uciszać ją Amelia.
- Bo gdyby była czarownicą, to mogłaby rzucić zaklęcie na tatę i on by wrócił do domu! - dokończyła młodsza dziewczynka, która wcale nie miała zamiaru zwracać uwagi na siostrę.

David nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. Rozumiał tylko, że nie powinien zmieniać tematu. Alex chciała porozmawiać o ojcu, a i zamkniętej w sobie Amelii na pewno dobrze to zrobi.

- Brakuje go wam, prawda? - zaczęła.
- O, tak - padła podwójna odpowiedź.

David pokiwał smutno głową. Nawet gdyby nic nie powiedziały, i tak by się tego domyślił po ich minach.

Sam prawie nie znał Caspara, ale był daleki od potępiania go za to, co zaszło. Wiedział, że dalsza rodzina uważała go za dobrego męża, a w szczególności ojca, i nie mogła wytłumaczyć sobie tego, co się stało.

- Przecież byli w sobie tak zakochani - powtarzał Jon. - Co ich opętało? Dlaczego zrobili sobie taką krzywdę? Naprawdę nie rozumiem...

Lekarz przyjechał dopiero koło godziny pierwszej. Nie przeprosił za spóźnienie. Wyglądał na bardzo zmęczonego i chciał od razu zobaczyć chorą.

Zbadał ją pobieżnie, a potem zwrócił się do Davida.

- Tak, to grypa.
- Córka skarżyła się też na ból gardła.

Lekarz skinął głową i zaczął się zbierać.

- Tak, widziałem obrzęk. Wypiszę coś na to.
- Przeciągnął dłońmi po twarzy i podszedł do drzwi.
- Piekielny wirus. Już teraz można mówić o epidemii, a nie wiadomo, co będzie dalej. Chora powinna zostać przynajmniej cztery dni w łóżku i nie przezięczać się. Gdyby była starsza, próbowałbym jej znaleźć jakieś łóżko w szpitalu, co w tej chwili jest prawie beznadziejną sprawą... Proszę pamiętać, że nie wolno dopuścić do powikłań, bo konsekwencje mogą się okazać bardzo poważne.

Doktor zatrzymał się w przedpokoju, żeby wypisać recepty.

- Czy ktoś może się nią zająć? - spytał jeszcze.
- Ja to zrobię - powiedział David bez wahania.
- Czy można jakoś ochronić dzieci przed chorobą?  
Lekarz rozłożył ręce.
- Proszę dawać im witaminy, to wszystko - mruknął i pospiesznie wyszedł.

Na szczęście David przypomniał sobie o ziołach Honor. Natychmiast zadzwonił do żony po instrukcje, a ona potwierdziła, że ma ją one znaczenie prewencyjne i ewentualnie mogą osłabić działanie choroby.

- Jak tam Olivia? - spytała jeszcze.
- Trochę lepiej, ale... zawiesił głos - powinienem tu chyba zostać na noc.
- Tak, oczywiście - potwierdziła Honor. - Myślałam już o tym i stwierdziłam, że takie rozwiązanie będzie najwłaściwsze.
- Lekarz powiedział, że to może zająć cztery dni



- ciągnął David. - A przecież zbliża się termin twoich badań kontrolnych...

Honor wzięła głęboki oddech. Starła się to ukryć przed mężem, ale potwornie bała się tych badań. Cięża niby przebiegała normalnie, lecz biorąc pod uwagę wiek przyszłej mamy, wszystko mogło się zdarzyć.

Oczywiście bardzo by chciała, żeby David pojechał z nią do szpitala, chociaż jego obecność wcale nie była konieczna.

A jednak... Jednak pragnęła mieć męża przy sobie. Ale w tej sytuacji nie miałyby to większego sensu. Livvy bardziej niż ona potrzebowała pomocy.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała, starając się w pełni panować nad głosem. - Skoncentruj się na tym, żeby pomóc córce. To teraz najważniejsze.

- Jeśli tak uważasz...

- Jasne - potwierdziła.

David odetchnął z ulgą.

- To dobrze - westchnął. - Bo bałbym się ją zostawić samą.

- Masz rację. Olivia potrzebuje opieki... - Honor zacisnęła palce na słuchawce, a lewą ręką dotknęła swego brzucha. - Bardziej niż ktokolwiek.

- Sara, to ty?! Co za miła niespodzianka!

Uśmiechnęła się blado do dziadka i przeszła do holu, żeby zdjąć kurtkę. Wcześniej odbyła niezbyt przyjemną rozmowę z Frances. Poinformowała ją, że musi odejść, a kiedy szefowa wyraziła ubo-

lewanie z tego powodu, poczuła się zobowiązana wyjaśnić swoje relacje z rodziną Crightonów. Oczywiście za wyjątkiem tego, co zdarzyło się z Nickiem.

- Powinna być powiedzieć to wcześniej, ale jakoś... się nie składało - zakończyła.

Frances Sorter pokręciła głową.

- To przecież twoja osobista sprawa - rzekła, marszcząc brwi. - Wcale nie musiałaś mi tego mówić. Chociaż z drugiej strony Crightono wie wcale nie są tacy źli. Na przykład Nick Crighton...

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nie chcę nic o nich słyszeć!

Frances westchnęła i spojrzała na nią przenikliwie.

- Cóż, będzie nam cię brakowało. Doskonale się tutaj sprawdziłaś.

- Ale teraz muszę zrezygnować z pracy - powtórzyła, patrząc w podłogę.

Dziadek zaprosił ją do środka i spytał, czy napije się herbaty. Tania ucałowała ją serdecznie, ale zaraz przypomniała mężowi, że powinni jak najszybciej wyjść na przyjęcie.

- Wolałbym teraz porozmawiać z Sarą - powiedział dziadek.

A wtedy Tania się obraziła i przeszła do swego pokoju. Dziadek musiał bardzo się starać, żeby ją udobruchać. Sara patrzyła na to z nowego punktu widzenia.

- Nie przejmujcie się m n a - westchnęła. - Zaraz jadę dalej.

Babka trochę się ożywiła na te słowa. Istniała szansa, że nie będzie miała zepsutego wieczoru.

- Gdzie się wybierasz? - spytał dziadek.
- Chcę polecieć do rodziców - wyjaśniła.

Tania klasnęła w ręce.

- Ałe masz szczęście! - zawołała. - Ja w twoim wieku nie miałam takich możliwości. Ani się obejrzyj, jak poznasz tam jakiegoś milionera, za którego będziesz mogła wyjść za mąż.

Sara przymknęła na chwilę oczy. Czyżby Tania nigdy wcześniej nie wygłaszała takich komentarzy, czy ona nie zwracała na nie uwagi? Z obrzydzeniem myślała o tym, że mogłaby związać się z jakimkolwiek mężczyzną poza Nickiem Crightonem.

Tak naprawdę w ogóle nie miała zamiaru wychodzić za mąż. A już zwłaszcza za milionera, który by ją traktował jak nowy nabytek.

Pomyślała o swoich dawnych planach. Wiedziała, że rodzice, a zwłaszcza ojciec, nie chcieli, by zaczęła pracę w fundacji dobroczynnej gdzieś za granicą, w jakimś ubogim kraju.

- To cię zniszczy zarówno fizycznie, jak i psychicznie - powtarzał ojciec. - Uwierz mi, Saro, masz za miękkie serce na taką pracę. Będziesz musiała stawić czoło nie tylko chorobom i fatalnym warunkom, ale również ludzkiej głupocie i nędzy. To się może okazać nie do wytrzymania.

Teraz jednak wiedziała, że musi coś zrobić, a taka praca dałaby jej zapomnienie. Czuła, że będzie mogła się w niej zatracić i przestać myśleć o Nicku.

Na podróż na Karaiby zdecydowała się nie tylko dlatego, że chciała na ten temat porozmawiać z rodzicami. Gdyby została w Anglii, być może w końcu by zmiękła i zadzwoniła do Nicka. A przecież nie zamierzała go o nic prosić. Nie chciała błagać, by się z nią spotkał i... wziął do swego łóżka.

- Jenny, czy to ty?

- Caspar? - zdziwiła się Jenny, słysząc głos męża Olivii. Dlaczego, do licha, zdecydował się zadzwonić właśnie do niej?

- Dzwonię, bo chciałem się dowiedzieć, jak miewa się Livvy i dziewczynki.

- Z tego co wiem, to wszystko u nich w porządku - wyjaśniła dosyć oschłym tonem. - Ałe możesz przecież sam zadzwonić i wszystkiego się dowiedzieć.

- Nie, nie - zaprotestował natychmiast. -I proszę, żebyś nie mówiła Livvy o tym telefonie. Nie chcę, żeby sobie pomyślała, że... że...

- Że się o nią martwisz? - dokończyła za niego.

Caspar poczuł się wyjątkowo niezręcznie.

- Że wtrącam się w jej sprawy - sprostował bez przekonania. - Cieszę się, że sobie radzi. To tyle, już będę kończył.

Rozłączył się, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć. Jenny wolno odłożyła słuchawkę.

- Kto to był? - spytał Jon, który właśnie pojawił się w kuchni.

- Caspar - odparła sucho. - Dzwonił, żeby dowiedzieć się o Olivię i dziewczynki.

- Do licha, to naprawdę przykre, że się rozstali.  
- Jon potrząsnął głową. - Podszedł do żony i przytulił się do niej. - Mieliśmy tyle szczęścia w naszym życiu - dodał. - Czy raczej to ja miałem szczęście, że za mnie wyszłaś. Aż strach pomyśleć, czym byłbym bez ciebie.

- E tam. - Machnęła ręką, a potem wytarła łzy, które pojawiły się w jej oczach.

- Co się stało? - spytał delikatnie.

- Sama nie wiem - odparła i znowu pociągnęła nosem. - Tyle się ostatnio wydarzyło złych rzeczy i zaczęłam... zaczęłam się bać, że...

- Że co? - podchwycił.

- Cóż, od powrotu Davida wyraźnie wolisz jego towarzystwo od mojego - wyznała.

W końcu wyrzuciła to z siebie. Poczuła się tak, jakby ciężar, który przygniatał ją przez wiele dni, wreszcie spadł z jej barków.

- Skąd te przypuszczenia? - Jon zmarszczył brwi i spojrzał na nią badawczo.

- No, przecież David jest twoim bliźniakiem - bąknęła niepewnie.

- Ale ty jesteś moją żoną. Tą, którą wybrałem na całe życie - rzekł naładowanym emocjami głosem.

- To oczywiste, że darzę szczególnymi uczuciami Davida i bardzo cieszę się z jego powrotu, ale nigdy nie zastąpi mi ciebie... - Jon odsunął się od Jenny i spojrzał jej głęboko w oczy. W tym spojrzeniu były oddanie i miłość, na które tak czekała przez ostatnie tygodnie. - Wiedziałem, że coś się z tobą dzieje, ale nie miałem pojęcia co - ciągnął. - Wydawało mi się,

że chodzi o Maddy... Nawet mi do głowy nie przyszło, że możesz czuć się nieswojo z powodu Davida!

Jenny zaśmiała się smutno.

- Zazdrość w moim wieku, i to w dodatku o brata, to chyba bardzo rzadka przypadłość - westchnęła. - Myślałam nawet, że ty też zazdrościsz, ale Davidowi. Wiesz, nowej żony... dziecka...

Innym razem zapewne by się roześmiała, widząc jego szeroko otwarte usta. Jon poruszył nimi parę razy jak wyrzucona na piasek ryba, zanim w końcu złapał oddech.

- Ja miałbym zazdrościć Davidowi?! - powtórzył z niedowierzaniem. - Och, Jenny, jak mogłaś tak myśleć? Powinienem mu raczej współczuć z powodu tego, co przeżył, ale widzę, że dzięki Honor nie zmarnował życia... Przynajmniej teraz jest szczęśliwy... Ale to nie zwróci mu tego, co przez te wszystkie lata stracił!

- Naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście. Nawet w najgorszym momencie nie byliśmy z Maksem w tak złych stosunkach jak on z Olivią - stwierdził Jon. - Serce mi się kraje, kiedy patrzę, jak cierpi. Nigdy nie przestanę dziękować losowi, że dał mi ciebie i nasze dzieci.

Znowu ją przytulił, ale tym razem jeszcze mocniej i serdeczniej. Jeśli nawet miałyby powody, żeby wątpić w prawdziwość jego słów, teraz mogła się ich pozbyć. Ktoś tak oszczędny w wyrażaniu swoich emocji jak Jon na pewno by nie skłamał.

- Ale ze mnie idiotka - westchnęła.

- Nie, to ja powinienem był się wszystkiego domyślić - powiedział, kręcąc głową. - Powinienem był lepiej cię zrozumieć. Przecież to normalne, że tak się czułaś. Ale teraz już wszystko będzie dobrze, prawda?

- Tak, kochanie.

Pochylił się, żeby ją pocałować.

- Ależ Jon - zaprotestowała.

Jednak na tyle słabo, że po prostu zignorował ten protest.

David obudził się i wyciągnął rękę, żeby dotknąć żony, ale nie znalazł jej na właściwym miejscu. Czyżby już wstała? - pomyślał.

A potem nagle wszystko sobie przypomniał. Przecież przeniósł się do Oli vii i znajdował się w pokoju gościnnym. Chora córka spała w swojej sypialni obok, a naprzeciwko znajdował się pokój dziewczynek.

Spojrzał na podświetlany cyferblat swojego zegarka. Dochodziła czwarta. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, dlaczego się zbudził. Dobiegały do niego jakieś dziwne, zduszone dźwięki. Jakby ktoś płakał, a jednocześnie starał się powstrzymać.

David wstał i wyszedł na korytarz. Spojrzał najpierw w stronę pokoju dziewczynek, ale płacz dobiegał z sypialni Olivii.

Bez wahania podszedł do jej drzwi i otworzył je szeroko. Livvy rzeczywiście na zmianę płakała i jęczała, przewracając się z boku na bok. David podszedł do niej i zapalił lampkę przy łóżku.

Od razu zauważył, że znowu ma gorączkę. Nie był to najlepszy symptom o tej porze. Córka powinna spać i wypoczywać. Być może wysoka temperatura wróciła, ponieważ zaprzestał podawania jej kropelek Honor, a leki, które po raz pierwszy zażyła na noc, nie zaczęły jeszcze działać.

Olivią wstrząsnął atak kaszlu. David pomyślał, że teraz ma szansę nadrobić to, co zaniedbał w jej dzieciństwie. Usiadł na łóżku i wziął dłoń córki. Mimo gorączki wydawała się zimna. Zaczął ją więc lekko masować.

Jak to możliwe, że był takim złym ojcem? W tej chwili nie chciało mu się to pomieścić w głowie. Kiedyś jednak przedkładał swoje potrzeby nad to, co czuły jego dzieci. I to się na nim zemściło.

Zwłaszcza Olivia odebrała to źle, choć również Jack nie miał zbyt wiele szczęścia. Przynajmniej Jenny i Jon wcześniej zapewnili mu normalny dom.

David zrozumiał, że stanął przed ostatecznym wyzwaniem. Musi udowodnić córce, jak bardzo ją kocha!

Olivia zaczęła się powoli odprężyć. Koszmar, który ją dławił, gdzieś się rozplynął i nagle poczuła się znacznie pogodniejsza i szczęśliwsza.

Caspar był tuż obok. Wziął ją za rękę i ruszyli przed siebie bezludną plażą. Nigdy wcześniej nie cieszyła się tak bardzo, widząc go przy sobie.

- Caspar...

David zmarszczył czoło, słysząc imię męża



córki. Czyżby właśnie o nim myślała w tej chwili? W żaden sposób nie mógł zastąpić jej Caspara, ale przynajmniej może udawać, że nim jest.

Na ustach Olivii pojawił się uśmiech.

- Caspar - szepnęła ponownie.

Poczuł, jak ścisnęła jego dłoń. Jednocześnie wydało mu się, że spadała jej nieco gorączka, ale mogło to być tylko złudzenie.

Livy otworzyła oczy i spojrzała na niego mało przytomnym wzrokiem. Dopiero kiedy zrozumiała, kim jest, dostrzegł jej rozczarowanie.

A potem niechęć.

- A, to ty - mruknęła, próbując wyrwać mu dłoń i odwracając od niego wzrok.

Chciało jej się płakać, ale starała się nad tym zapanować. Nie mogła znieść tego, że jej marzenia okazały się tak złudne. Nagle uświadomiła sobie, że Caspar jest dla niej o wiele ważniejszy, niż była gotowa przyznać.

Poruszyła się niespokojnie i zamknęła oczy. Nie ma się co łudzić. Jej małżeństwo jest już skończone. Przecież sama tak postanowiła...

- Ostatni raz czuwałem przy tobie, kiedy miałaś sześć lat - dobiegł do niej głos ojca.

Otworzyła oczy.

- Pamiętam, to była wietrzna ospa. Ale gdzieś wyszedłeś z dziadkiem...

David pokręcił głową.

- Lecz wróciłem - rzekł cicho. - Zaraz po tym, jak Jon zadzwonił i powiedział... - urwał, gdyż wspomnienie było zbyt bolesne.

- Co takiego ci powiedział? - zaciekaWiła się Olivia, która nagle poczuła się nieco lepiej.

- Źe płaczesz, bo chcesz być ze mną - odparł po dłuższym milczeniu.

Olivia pokręciła wolno głową.

- Niemożliwe. Nawet w tym wieku wiedziałam, że nie mogę na ciebie liczyć. Nie dość, że byłam utrapieniem, to jeszcze wolałeś chłopca... Nigdy mnie nie chciałeś... Nigdy nie kochałeś...

David zamknął na moment oczy. To była prawda, ale nie cała. W końcu z czasem nauczył się ją kochać i dbać o nią. To Ben zawsze stał między nim a córką.

Nocna lampka oświetlała zdjęcie Caspara, który trzymał na rękach malutką Alex. Nieco większa Amelia tuliła się do jego nogi.

- Pamiętam, jak się urodziłaś - podjął po chwili.  
- Twoja matka...

Urwał. Nie powinien ciągnąć tej opowieści. Tiggy najpierw sprzeciwiała się przeprowadzce do Cheshire, a potem zwała całą winę na dziecko, które miała urodzić. Zresztą od początku traktowała ciążę jako dopust boży. Najbardziej martwiło ją to, że straci figurę.

Tego wieczoru, kiedy Olivia przyszła na świat, byli umówieni z finansistą z Chester i jego żoną. Tiggy bardzo zależało na tym spotkaniu. Dzięki niemu chciała wejść do najlepszego towarzystwa.

Bóle porodowe nasilały się, a ona nalegała, żeby wyszli. Dopiero kiedy zaczęły jej odchodzić wody płodowe, zgodziła się, by wezwał karetkę.

- Do diabła z tym dzieckiem! - wrzasnęła wówczas Tania i rozpłakała się. - I do diabła z tobą, David! Jak mogłeś zrobić mi coś takiego?!

Nie wiedział, czy chodzi jej o dziecko, czy o straconą okazję towarzyską, ale wolał nie pytać.

Czekał na nią później długo przed izbą porodową, aż w końcu pojawił się lekarz, który przyszedł mu powiedzieć, że ma córkę.

- Jest tylko trochę posiniaczona - uprzedził go.  
- Zdaje się, że pańska żona nie chciała się z nią rozstać.

Położnik uznał to za świetny żart, ale David wcale tak nie uważał. Jego nastrój jeszcze się pogorszył, kiedy wreszcie pokazano mu dziecko z ciemnymi plamami na całej twarzy.

Pamiętał, że chciał wtedy wziąć córkę na ręce, ale pielęgniarka spojrzała na niego ostrzegawczo. W ogóle personel medyczny traktował go jak intruza i David czuł się głupio w szpitalu w swoim najlepszym garniturze i krawacie.

- Tak, co takiego? - spytała ostro Livvy. - Może zaprzeczysz, że mnie nie chciała?! Przecież wiem, że jestem waszą... wpadką. Dziwię się, że nie zdecydowaliście się wtedy na aborcję!

Zastygła, widząc gniew w jego oczach.

- A może jednak... może jednak myślałeś o tym?  
- spytała, twardo patrząc mu w oczy.

David pokręcił głową.

- Żadnemu z nas nawet nie przyszło to do głowy  
- odparł bez namysłu.

Było mu przykro z powodu tego pytania, które

chyba najlepiej odzwierciedlało uczucia córki. Mimo to postanowił być z nią do końca szczery.

- Ale kiedy się urodziłam, to mnie nie chcieliście, prawda? - raczej stwierdziła, niż spytała.

David myślał przez chwilę, pocierając czoło.

- Gdybyś powiedziała, że byliśmy złymi rodzicami, natychmiast bym się zgodził - zaczął. - Nie byliśmy gotowi na to, żeby mieć dziecko. Nie mieliśmy pojęcia, z czym to się wiąże. Zawsze będę się czuł winny z tego powodu. - Urwał na moment i spojrzał jej w oczy. - Ale nie zmienia to faktu, że na swój sposób cię kochałem. Że byłaś dla mnie cenna...

- A Tiggy? - zapytała.

David spuścił głowę.

- Mogę mówić tylko za siebie.

Olivia nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Jeszcze parę dni temu nie uwierzyłaby, że stać ich będzie na tak szczerą rozmowę. Z drugiej strony wciąż miała pretensję. To, co mówił jej ojciec, w żaden sposób nie zmieniało tego, co czuła w dzieciństwie. Po raz kolejny wróciły do niej wszystkie wspomnienia, ale... nie bolały już tak mocno.

Czy to możliwe? - zapytała samą siebie. Czy tak łatwo można zmienić przeszłość? Czasami wystarczy jedno słówko „przepraszam”. To, którego sama nie była w stanie wypowiedzieć...

Ojciec jakby czytał w jej myślach.

- Przepraszam, Livvy. Wiem, jak bardzo cię skrzywdziłem. Czasami tak się składa, że krzywdzimy najbliższe osoby.

Nagle poczuła, że zaczynają ją dusić niechciane łzy.

- Wiem - szepnęła tylko.

David wziął ją delikatnie za rękę, a ona tym razem jej nie cofnęła.

- Czy wciąż go kochasz?

Olivia po raz pierwszy spojrzała na ojca bez żalu i wyrzutów.

- Brakuje mi go - wyznała bezradnie.

- Dziewczynki też za nim tęsknią- dodał David.

- Zdaje się, że był dobrym ojcem.

- Wcale nie - zaprotestowała odruchowo, ale zaraz się poprawiła: - Tak, to prawda. Miał dla nich więcej czasu. Ciągłe się nimi zajmował.

David rozumiał, z jakim trudem przyszło jej to wyznanie.

- Więc co się między wami popsuło? - zadał kolejne pytanie, chociaż bał się posunąć za daleko.

Łzy zaczęły płynąć po policzkach Livvy, ale ich nie wycierała.

- Od jakiegoś czasu nic nam nie wychodziło. Caspar mnie nie rozumiał i bez przerwy oskarżał, że grzebię się w przeszłości... W moim dzieciństwie...

- Pociągnęła nosem.

- Dlaczego mu wszystkiego nie wytłumaczyłaś?

Skrzywiła się, przypominając sobie nieustanne kłótnie z mężem.

- Próbowałam, ale brakowało nam cierpliwości. Zaczynaliśmy się kłócić, a potem ja uciekałam w pracę...

Mówiła to wszystko w zupełnie naturalny spo-

sób, jakby ojciec od dawna był jej powiernikiem. A kiedy skończyła, zapadła w mocny sen. David nic jej nie poradził. W gruncie rzeczy nie wiedziałaby, co powiedzieć. Ale wystarczyło, że Olivia pozbyła się ciężaru, a od razu zrobiło jej się lżej. Jakby sama możliwość wyrzucenia z siebie tego wszystkiego była najlepszą terapią.

Ojciec pogładził ją po głowie, zastanawiając się nad sytuacją. Co robić? Przecież mógł zadzwonić do Caspara... Ktoś w rodzinie powinien podać mu numer telefonu. Jako mąż Livvy miał prawo wiedzieć o chorobie żony i o tym, że zarówno dziewczynki, jak i Olivia bardzo za nim tęsknią.

Nie wiedział, jakim człowiekiem jest jego zięć, ale miał zamiar jak najszybciej to sprawdzić.

Zszedł na dół, uderzony nagłą myślą. Tak jak się spodziewał, odnalazł numer telefonu komórkowego Caspara w domowym notesie.

Spojrzał na aparat telefoniczny stojący w przedpokoju, a potem, chcąc się upewnić, że nikt go nie będzie podsłuchiwał, zajrzał do pokoju Olivii oraz do wnuczek.

Caspar mruknął coś niechętnie, kiedy jego telefon zaczął dzwonić. Było dosyć późno i Molly spała już w swoim pokoju. Wystarczyło jednak, by zobaczył na ekranie swój domowy numer, a serce zabiło mu mocniej. Nawet nie przypuszczał, że wzbudzi to w nim aż tyle emocji.

Czyżby Olivia w sprawie rozwodu? - pomyślał.

Ale kiedy usłyszał nieznany męski głos, poczuł olbrzymie rozczarowanie.

Kochanek? A może tylko znajomy? - zastanawiał się.

- Dzień dobry, czy mówię z panem Casparem Johnsonem? - zapytał mężczyzna.

- Raczej dobry wieczór - mruknął Caspar. - A z kim mam przyjemność?

- Jestem ojcem Olivii. Nazywam się David Crichton - odparł mężczyzna.

Ojciec Olivii?! Jak to możliwe, że znalazł się w ich domu? Przecież Livy go nienawidzi!

Cała sytuacja wydawała mu się nadzwyczaj zagadkowa. Jednak Caspar nie miał zbyt dużo czasu, żeby się nad tym zastanawiać, ponieważ David Crichton rozpoczął dalsze wyjaśnienia:

- Dzwonię, żeby pana poinformować, że moja córka nie czuje się zbyt dobrze.

Olivia chora?! Przecież jeszcze dziś rano rozmawiał z Jenny, która zapewniła go, że w domu wszystko w porządku.

- Co... co się stało? Czy miała jakiś wypadek? - spytał ze ściśniętym gardłem.

- Nie, nic takiego. - David pomyślał, że może trochę przesadził. - Po prostu ma szczególnie złośliwą gripę i musi leżeć w łóżku.

- Olivia? W łóżku? - powtórzył z niedowierzaniem Caspar.

Sama myśl o tym, że żona mogłaby nie pójść do pracy, wydawała mu się dziwna. Ani razu nie była na zwolnieniu lekarskim!

David uśmiechnął się do siebie, słysząc te słowa, czy raczej ton, jakim zięć je wypowiedział.

- Muszę przyznać, że się opierała, ale nie miała wyboru - poinformował. - Miała tak silną gorączkę, że zaczęła majaczyć. Epidemia grypy szaleje teraz w całym hrabstwie...

Caspar słuchał relacji teścia, targany sprzecznymi uczuciami. Współczuł Livvy, ale jednocześnie żałował, że to nie ona do niego zadzwoniła.

- A co z dziewczynkami? - zapytał w końcu, a potem nagle uświadomił sobie, że niepotrzebnie indaguje Davida w tej sprawie. - Pewnie są u Jenny i Jona?

- Nie, zostawiłem je w domu. Mam nadzieję, że się nie zarażą, bo piją ziółka mojej żony. Bardzo za panem tęsknią. Ciągłe pytają o tatę...

Caspar nic z tego nie rozumiał. Dlaczego jakieś ziółka miały ochronić jego córki przed chorobą? Jakim cudem David Crighton zdołał wprowadzić się do ich domu? Ale jedno było dla niego jasne - Amelia i Alex naprawdę bardzo go potrzebowały, skoro zajmował się nimi ich wyrodny dziadek.

- A... a co pan tam robi? - spytał w końcu Caspar, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest to zbyt uprzejme.

- Przeprowadziłem się tutaj na czas choroby córki - wyjaśnił teść takim tonem, jakby to była najzwyczajsza rzecz na świecie. - Zajmuję się dziećmi i domem.

- I Livvy na to pozwoliła?! - nie mógł uwierzyć Caspar.



David zaśmiał się, jakby wcale nie poczuł się urażony tym pytaniem.

- Obawiam się, że nie miała wyboru - tłumaczył cierpliwie. - Przecież Jenny zajmuje się Maddy, więc to jasne, że nie może...

- Maddy też ma grypę? - przerwał mu Caspar.

- Mam nadzieję, że nie. Wystarczy już ta rzucawka.

- Co takiego?

- Taka choroba, która zagraża matce i dziecku - wyjaśnił. - Maddy jest przecież w ciąży.

- I Olivia zgodziła się przyjąć pomoc od pana? - upewnił się Caspar.

- Jak mówiłem, nie miała wyboru... - David świadomie starał się stworzyć atmosferę zagrożenia. - Zwłaszcza po tym, jak okazało się, że szpitale są przepełnione i nie ma co liczyć na wolne łóżko...

- Chcieli ją zabrać do szpitala? - przeraził się zięć.

- Ta grypa daje różne powikłania i najlepiej ją leczyć w warunkach szpitalnych - odparł wykrętnie teść.

Caspar z trudem przełknął ślinę. Zerwał się ze swego miejsca i zaczął się nerwowo przechadzać po pokoju. Po głowie krążyły mu różne myśli.

- Czy... czy to Livvy prosiła pana o ten telefon? - chciał się jeszcze dowiedzieć.

- Przecież jest pan jej mężem i ojcem Amelii i Alex - stwierdził David. - To chyba oczywiste, że powinien pan wiedzieć, co dzieje się z rodziną.

W innej sytuacji Caspar być może zastanawiałby

się nad odpowiedzią, ale teraz nie chciał jej analizować. Najważniejsze, że Olivia go potrzebuje!

Przystanął na chwilę i zamknął oczy.

- Dobrze, postaram się złapać pierwsze połączenie z Anglią - powiedział. - To może zająć trochę czasu, bo jestem w kompletnej głuszy. I jeszcze...

David odetchnął z ulgą. O dziwo, jego plan natchmiast się powiódł. Nagle zapałał sympatią do prawie nieznanego zięcia.

- Tak?

Modlił się teraz w duchu, żeby Caspar nie zmienił zdania. Nie miał zamiaru posuwać się do kłamstw, ale nie chciał przekazywać mu całej prawdy. Powoli zaczęło do niego docierać, że jeśli coś mu nie wyjdzie, Olivia nigdy mu tego nie daruje. Zresztą sam by sobie nie wybaczył, gdyby z jego powodu córka miała być nieszczęśliwa.

Skoro jednak zaczął tę grę, postanowił ją skończyć.

- Dziękuję za informacje - bąknął Caspar.

- Nie ma sprawy.

Zakończyli rozmowę. David z ulgą odłożył słuchawkę, a Caspar wcisnął czerwony guzik swojej komórki i spojrzał w stronę drzwi. W pokoju na drugim końcu korytarza spała Molly. Czy to możliwe, że jeszcze parę godzin temu wspominała, że powinni porozmawiać o jego małżeństwie?

Nie potrzebował już żadnej rozmowy. Wiedział, co powinien zrobić. Zamknął na moment oczy, a kiedy je otworzył, był gotów do działania.

Przede wszystkim musi wyjaśnić Molly, co się

stało. Poszedł do niej od razu i zastukał do drzwi. Otworzyła mu dopiero po paru minutach, całkiem zaspana i mało przytomna. Z trudem powstrzymał się, by nie wziąć jej w ramiona.

Czy to możliwe, żeby kochał dwie kobiety?

- Mogę wejść? - spytał w progu. - Chciałem ci coś powiedzieć.

Molly natychmiast domyśliła się, że chodzi mu o żonę. Przesunęła się i wpuściła go do środka. W jej oczach na moment pojawił się strach, który pokazywał, ile dla niej znaczy.

To jednak było wszystko. Nie pozwoliła sobie na prośby czy dramatyczne gesty.

- O co chodzi? - zapytała.

- Moja żona jest chora... - zaczął niepewnie. - Mu... muszę tam pojechać. Poza tym córki pytają o mnie. Wciąż za m n a tęsknią.

Słuchała go z bijącym sercem. Miała nadzieję, że nie zauważy, czym jest dla niej ta strata. No cóż, znali się tak krótko, no i Molly spodziewała się, że w końcu do tego dojdzie.

Przecież doskonale wiedziała, że Caspar wciąż kocha swoją żonę.

Postanowiła zachować się jak profesjonalistka i nie dać po sobie poznać, że cierpi. Skinęła krótko głową, wysłuchawszy całej relacji.

- Rozumiem. Myślę, że to słuszna decyzja. Waższe małżeństwo warto ratować...

Spojrzał na nią wilkiem.

- Skąd wiesz?

Czuł, że ją krzywdzi. Było to tym bardziej doj-

mujące, że Molly się nie skarżyła. Przyjęła jego decyzję, jakby to było coś zupełnie naturalnego.

- Po prostu wiem - odparła.

Caspar pochylił się i niezręcznie pocałował ją w policzek. Molly bez słowa patrzyła, jak wychodzi. Nawet gdy już zniknął jej z oczu, wciąż się uśmiechała. Ale w myślach sformułowała ostrzeżenie pod adresem Olivii: „Tym razem ci go zwracam. Ale jeśli będziesz tak głupia, że go nie zechcesz, to gorzko tego pożałujesz”.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Wyglądasz, jakbyś była z czegoś bardzo zadowolona - zauważyła Maddy, kiedy teściowa zadrżała do niej rano, żeby spytać, czy czegoś jej nie kupić.

- Mhm, tak. - Jenny aż się zarumieniła, przypominawszy sobie, jak Jon udowodnił wczoraj, że ją kocha. - Ale ty też wyglądasz coraz lepiej.

Uśmiechnęła się ciepło do synowej.

- Świetnie się czuję - przyznała Maddy. - Choć trochę martwię się o Maksa.

Na jej twarzy pojawił się cień.

- A co się stało?

Maddy zmarszczyła czoło.

- Coraz gorzej ostatnio sypia, a potem jest zmęczony i rozdrażniony przez resztę dnia - odparła.

- Pewnie rzeczywiście się martwi, że Ben zmieni testament - westchnęła Jenny.

O ile dobrze wiedziała, to zagrożenie było zupełnie realne.

Synowa potrząsnęła głową.

- Nie, to nie to - rzekła zamyślona. - Chyba bardziej ja przywiązałam się do tego domu. Max już

dawno chciał się stąd wyprowadzić i jeśli będzie trzeba...

Maddy urwała, a Jenny pomyślała, że nareszcie wie, o co chodzi. Max bał się, żeby nie musieli przeprowadzać się teraz, podczas ciąży żony. Położnik zalecał jej uregulowany tryb życia i syn obawiał się, że decyzja Bena może jej zakłócić spokój.

Nagle uderzyła ją inna myśl. Max mógł wciąż przeżywać to, co przytrafiło się jego żonie. Bał się, że ją straci i był nawet gotów poświęcić dziecko...

Nie zamierzała jednak mówić o tym synowej.

- A może zapytasz samego Maksa, co go gryzie?  
- zaproponowała tylko.

Maddy westchnęła.

- Próbowałam z nim o tym rozmawiać, ale twierdzi, że wszystko jest w porządku. - Potarła oczy zmęczonym gestem. - A przecież wiem, że tak nie jest. Maksa dręczą jakieś koszmary i to się wciąż pogarsza. Zauważyłam, że wracają do niego wspomnienia z Jamajki...

- Z Jamajki? - powtórzyła zdziwiona Jenny.

- Tak, ale nie tylko. Jest w tym coś jeszcze. Coś, czego sama nie rozumiem... - urwała, nie chcąc mówić o tym, że mąż w dziwny sposób dystansuje się od niej.

- Pamiętaj, że przeżył olbrzymi stres - rzekła teściowa. - Ta cała sytuacja najwyraźniej go przerosła. Zawsze nad wszystkim panuje, ale tym razem zachowywał się jak szaleniec. Zwłaszcza kiedy ten lekarz... - Jenny zakryła usta, wiedząc, że powiedziała zbyt wiele.

- Co powiedział mu lekarz? - spytała Maddy, czując, że teściowa coś przed nią ukrywa.

Jenny westchnęła ciężko. Zaczęła żałować, że w ogóle otworzyła usta. Teraz chętnie zakończyłaby rozmowę, ale synowa wyglądała na coraz bardziej zaniepokojoną. Co robić? - zastanawiała się Jenny.

Kiedyś nauczyła się, że najgorsza prawda jest lepsza od gładkich kłamstw. Zaczęła więc z namysłem:

- Max bał się, że może cię stracić. Ten lekarz musiał chyba przygotować go na najgorsze i na ten wybór, który na szczęście nie był konieczny...

Maddy pokręciła głową.

- Jaki wybór? Nic nie rozumiem...

- Max powiedział mi, że gdyby nie udało się obniżyć twojego ciśnienia, w grę wchodziła aborcja.

- Jenny zmarszczyła czoło. - Sam podjął decyzję i starał się przekonać do niej lekarzy.

- Och! - Maddy podniosła dłoń do ust.

Jenny zapomniała o pogodnym nastroju i radości, którą do niedawna czuła.

- Pamiętaj, że Max bardzo cię kocha. Dlatego zdecydował, że za wszelką cenę będzie ratował cię. Mogłaś umrzeć razem z dzieckiem. Lekarze chcieli pytać cię o zdanie, ale Max usiłował na nich wymóc, żeby usunęli ciążę bez konsultacji z tobą, gdyby cokolwiek się działo... - Spuściła głowę.

- Nie myślałam o tym wcześniej, ale to musi mu bardzo doskwierać. Zwłaszcza że zna twoje zdanie na ten temat.

- Nigdy nie pozwoliłabym zabić tego dziecka!  
- rzekła przerażona Maddy.

- Wiem. I przykro mi, że musiałam ci to w końcu powiedzieć.

- Nie, nie. To dobrze, że się wszystkiego dowiedziałam. Lekarze nic mi nie mówili.

Ani Max, dodała w myśli.

- Jak wspomniałam, nie było to konieczne - westchnęła Jenny.

Ale synowa już jej nie słuchała. Położyła dłonie w obronnym geście na swoim brzuchu, jakby bała się, że ktoś może zrobić krzywdę jej dziecku.

Jenny spojrzała na nią i pokiwała głową. Cała Maddy. Zawsze gotowa bronić innych.

- A wracając do zakupów... - postanowiła skierować rozmowę na inne tory.

Wyszła po półgodzinie z gotową listą. Mimo że Maddy już prawie wyzdrowiała, Max nalegał, by nie zajmowała się cięższymi pracami. Pozwalał jej jedynie wszystkiego doglądać i prosił matkę, żeby załatwiała jej zakupy i wozila pranie do magła.

A ponieważ Max nie dowierzał żonie, starał się jak najczęściej brać pracę do domu. Tego ranka też przeglądał papiery w swoim domowym gabinecie.

Uniósł wzrok, kiedy otworzyła drzwi, i uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem.

- Jenny była u nas przed chwilą.

Skinął głową.

- A, tak. Słyszałem - mruknął. - Nie chciałem odrywać się od pracy.



Maddy podeszła do okna i odwróciła się do niego plecami.

- Rozmawialiśmy o tobie - dodała z namysłem.
- O tych twoich koszmarach.

Na jego twarzy pojawił się cień.

- Zupełnie niepotrzebnie - stwierdził wyraźnie poirytowany. - Mówiłem, że nic mi nie jest. To na pewno niedługo przejdzie...

Teraz, kiedy wiedziała, co się z nim dzieje, rozumiała, jak bardzo musi czuć się winny. Ona jednak też nie była zadowolona z tego, co usłyszała.

- Nie sądzę - rzekła zimno.

Odwróciła się do niego i spojrzała mu prosto w oczy. Max z trudem przełknął ślinę.

- Co... co chcesz przez to powiedzieć?
- Jenny wszystko mi wyjawiała, Max. - Wzięła głębszy oddech. - O... o tym, co mogło się stać z moim dzieckiem.

Za żadną cenę nie chciała wymówić tak okropnego słowa jak „aborcja”, ale mąż i tak natychmiast zrozumiał.

- Co takiego?!
- Tak, Max. - Skinęła głową.
- Nie miała do tego prawa. - Potrząsnął wściekle głową. - Nie było żadnej potrzeby, żebyś...
- Potrzeby?! - przerwała mu drżącym z emocji głosem. - Sam zdecydowałeś, że to ja mam żyć, a nie nasze dziecko, i uważasz, że nie muszę o tym wiedzieć?!

- Kochanie, postaraj się mnie zrozumieć - za-

czał rozpaczliwie. Jednocześnie wstał i zbliżył się do wzburzonej Maddy.

Odsunęła się, kiedy wyciągnął do niej rękę.

- Nie mogłem się pogodzić z myślą, że mógłbym cię stracić. - Z kolei on odwrócił się do okna i patrzył na poszarzały w deszczu ogród. - Mimo że... - urwał i głęboko westchnął.

- Mimo że co, Max?

- Że wiedziałem o wyrzutach sumienia, które będą mnie potem męczyć - odparł cicho. - Z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia. Wszystko zaczęło mi się rozsypywać w rękach...

- Wydawało mi się, że to ja byłem chora - zauważyła sucho.

- Tak, ale to my ciebie potrzebujemy. Dzieci i ja - rzekł z całą mocą. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie...

Max zamknął oczy. Skoro już tyle powiedział, mógł wyrzucić z siebie całą prawdę.

- W najgorszych momentach wyobrażałem sobie... wyobrażałem sobie, że ciebie nie ma. I wtedy wybór wydawał mi się całkowicie jasny i oczywisty. - Uśmiechnął się ponuro do siebie. - Myślałaś, że jestem silny, ale to nieprawda. Jestem słaby, samolubny i potrzebuję ciebie do życia tak samo jak powietrza.

Uniosła ręce do uszu.

- Nic już nie mów.

Max nie śmiał podejść do żony. Zastygł pod oknem, oczekując na to, co powie. Czuł się jak skazaniec, który czeka na wyrok śmierci.

To Maddy pierwsza ruszyła się ze swego miejsca. Obróciła się w stronę męża, zdziwiona intensywnością jego przeżyć. W ciągu ostatniego tygodnia przeszedł piekło. To było oczywiste.

- Wiem, że zrobiłem źle, chcąc poświęcić nasze dziecko - powiedział przez zaciśnięte szczęki. - Ale wydawało mi się wtedy, że nie mam innego wyjścia. Wiem, że mnie za to nienawidzisz.

Po jej policzkach popłynęły dwie łzy.

- Nie nienawidzę cię, Max - rzekła cicho. - Jak mogłabym nienawidzić kogoś, komu tak bardzo na mnie zależy. Tyle że...

- Tak? - szepnął.

- Jakoś trudno mi się z tym pogodzić.

- Tak... Żałowałem, że w ogóle poczęliśmy to dziecko, a teraz... teraz mnie to prześladowe. To dziecko będzie miało prawo nienawidzić mnie przez całe życie za to, co planowałem.

- Ależ Max! Nie możesz nawet tak myśleć. - Głos Maddy przepełniało współczucie.

Zakrył twarz rękami.

- Powinienem chronić was dwoje, ale... ale nie potrafiłem. Ta sytuacja mnie przerosła. Myślałem tylko o tobie! - zakończył dramatycznie.

Maddy czuła, jak powoli przechodzi jej wszelka złość. Mąż wyglądał na udręczonego przez los bardziej niż ona. Może to jednak dobrze, że wtedy nie powiedział jej wszystkiego... Może miało to zbawienny wpływ na jej ciśnienie.

- Ale teraz będziesz musiał pomyśleć o nas dwojgu. - Położyła dłoń na brzuchu.

Max pokręcił głową.

- Nie, to dziecko mnie znienawidzi.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Jak w ogóle mógł tak mówić?

- Max, daj spokój. Nie zdręczaj siebie, bo nie wyjdzie z tego nic dobrego.

- Nie, Maddy...

- Popatrz na mnie!

Natychmiast spełnił to polecenie. Żona nigdy nie mówiła do niego takim tonem.

- Posłuchaj, to nie ma sensu. Nasze dziecko powstało z miłości i powinniśmy dalej otaczać je miłością - rzekła z naciskiem. - Musisz przestać myśleć o nienawiści.

- Ale...

Podeszła do niego i wzięła go za rękę.

- Żadne „ale”. Chcę, żeby w naszej rodzinie panowała miłość i nie było w niej ukrytych pretensji.

- Ale...

- Kocham cię, Max. I wiem, że nasze dziecko też będzie cię kochać. Wszyscy popełniamy błędy, a cała sztuka polega na tym, by nauczyć się je wybaczać... Również sobie.

- Och, Maddy.

Kiedy go przytuliła, poczuła łzy, które zaczęły spadać jedna po drugiej na jej bluzkę.

- Jajko na twardo i muchomorek z pomidorka - powiedział David, stawiając przy łóżku tacę z jajkiem i nakrapianym majonezem pomidorem.

- Och, tato! - starała się protestować Olivia.

David poczuł, że serce mu się rozplęwa, kiedy usłyszał to słowo w ustach córki. Użyła go po raz pierwszy, od kiedy się spotkali.

- Nic nie mów, tylko jedz - zaordynował.

Livvy uniosła się trochę i oparła o poduszkę.

- Teraz czuję się jak prawdziwa rekonwalescentka - stwierdziła. - Pamiętasz, jak podałam śniadanie do łóżka tobie i mamie?

Na jej ustach pojawił się uśmiech. Sama nie wiedziała, dlaczego nagle zaczęła się czuć tak dobrze przy ojcu. Dobrze i bezpiecznie.

- Jak mógłbym zapomnieć?! - David skrzywił się zabawnie. - Nigdy nie jadłem twardszych jajek na twardo, które zresztą miały być na miękko, a herbata...

- Wiem, wiem. - Olivia skinęła głową. - To dlatego, że piasek w klepsydrze zawilgotniał i nie chciał się przesypywać, a ja czekałam jak głupia na te trzy minuty. A poza tym nie miałam pojęcia, że nie należy rozrywać torebek z herbatą.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Bo skąd miałaś wiedzieć?

- Ale mama wpadła wtedy we wściekłość. - Oczy Livvy pociemniały.

David pozostawił to bez komentarza. Córka nie wiedziała, że Tiggy miała w nocy kolejny atak bulimii i wzięła nad ranem silne środki przeczyszczające. Nawet gdyby coś zjadła, i tak by się tego szybko pozbyła.

- Dobrze, jedz już - powtórzył David i podszedł do drzwi. - Sprawdzę, co robią dziewczynki. Nie chcę, żeby spóźniły się do szkoły.

- Zdaje się, że i tak niewiele dzieci tam przychodzi z powodu grypy.

- Nic nie szkodzi. Jest okazja, żeby zrobić sobie powtórkę. - David potarł brodę. - Aha, brakuje nam paru rzeczy, więc w drodze powrotnej muszę wstąpić do sklepu. I bardzo proszę, żebyś nie wstawała.

Olivia uśmiechnęła się do niego i skinęła głową. Wciąż czuła, że jest słaba, dlatego pozwoliła mu przejąć większość obowiązków. Chociaż z drugiej strony z przyjemnością przypominała sobie, jak to miło, kiedy ktoś się nią zajmuje i we wszystkim wyręcza.

- Tylko zadzwonię do pracy - stwierdziła po namyśle. - Muszę odwołać parę ważnych spotkań i powinnam to zrobić jak najszybciej.

- Ale po moim powrocie - rzekł twardo i nacisnął klamkę.

Livy nagle coś sobie przypominała.

- Tato! - zawołała.

- Co takiego? - Cofnął się. - Czyżbyś się gorzej poczuła?

- Nie, nic podobnego. Tylko przypominałam sobie o badaniach Honor. Czy... czy to nie dzisiaj?

Po jego minie poznała, że miała rację.

- Honor próbowała przełożyć tę wizytę, ale się nie dało - westchnął. - Nie przejmuj się, powiedziała, że pojedzie sama i że to nie jest dla niej żaden problem... Rozumie, że nie mogę cię zostawić w tej sytuacji.

Przez moment patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy się nie przesłyszała? Czy rzeczywiście

jest dla niego ważniejsza od żony i dziecka? To właśnie ją ojciec potraktował wyjątkowo.

Sama była kiedyś w ciąży i wiedziała, ile znaczy obecność męża w czasie wizyt w szpitalu. Z Casparem nie czuła się osamotniona i zagubiona. A jednak Honor też chciała, żeby David został przy córce... To był z jej strony piękny gest. Jednocześnie Olivia nabrała przekonania, że nie powinna go przyjąć.

Zrobiła zdecydowaną minę i pokręciła głową.

- Czuję się już zupełnie dobrze - zaczęła. - Poza tym nie wybaczyłabym sobie, gdybyś z mojego powodu nie pojechał na te badania. Wiem, jakie to ważne dla kobiety, która spodziewa się dziecka, żeby mieć przy sobie męża...

Zobaczyła, że ojciec zaczyna się wahać.

- Musisz jechać z Honor - powtórzyła. - Chcę, żebyś to zrobił.

Kiedy wypowiedziała te słowa, poczuła się tak, jakby ostatecznie pokonała barierę dzielącą ją od Davida. Nagle zniknęło to wszystko, co złe, i zrozumiała, że ma w ojcu przyjaciela na całe życie.

David podrapał się po brodzie.

- Ale pamiętaj, żeby na siebie uważać. Naprawdę nie wolno ci się przemęczać.

Podszedł do niej i pocałował w czoło. Livvy złapała go za rękę i uścisnęła ją mocno. Zobaczyła, że David ma łzy w oczach. Wiele między nimi było jeszcze do naprawienia, ale pierwsze, a zarazem najważniejsze lody zostały przełamane.

Nareszcie stali się sobie bliscy.

Ben wziął pocztę i spojrzał złym wzrokiem w stronę drzwi do kuchni. To nie on powinien zajmować się takimi rzeczami, ale Maddy! Albo Jenny... Rodzina nie miała prawa zostawiać go samego.

Postanowił, że da im nauczkę. Zmieni testament, a wtedy go popamiętają!

Zmarszczył brwi, widząc list zaadresowany do siebie. Koperta była sporej wielkości i dosyć gruba. Co to może być? Zaczął ją otwierać, opierając się tyłem o krzesło, ponieważ poczuł się zmęczony.

Postanowił wrócić do siebie i po chwili znalazł się w gabinecie ogrzewanym ogniem z kominka. Maddy zdążyła tu rozpaść, zanim zabrała dzieci do szkoły. Max od jakiegoś czasu starał się go przekonać do kominka z palnikiem gazowym, ale Ben nie lubił takich podróbek.

- Kominek na gaz, też mi coś! - mruknął do siebie. - Kto to widział?!

Usiadł i otworzył list. Natychmiast zapomniał o gazie i kominku, ogarnięty falą wściekłości. Kiedy skończył lekturę, cały się od niej trząsał.

A potem przeczytał raz jeszcze, mimo że z trudem trzymał papier w rękach. Podarł go w końcu ze złością i wrzucił do ognia. Serce waliło mu jak młotem. Pierś wypełniał strach. To wszystko kłamstwa, pomyślał. To wszystko podłe kłamstwa!

Nagle poczuł ból w piersi. Nie mógł oddychać. Próbował wstać, ale mu się nie udało. Rozglądał się dookoła, nie rozpoznając sprzętów w swoim gabinecie. Wszystko stało się ciemne i inne, jakby



powykrzywiane i zniekształcone. Wreszcie dostrzegł jasne światło i postać, która wydawała mu się dziwnie znajoma.

Mężczyzna, a właściwie chłopiec, podszedł do niego i spojrzał pełnymi współczucia niebieskimi oczami. Ben natychmiast domyślił się, że to on sam sprzed wielu lat. Dlaczego więc czuł taką obcość? Dlaczego nie chciał widzieć tej postaci?

Chłopiec wyciągnął do niego rękę.

- Nie - jęknął Ben.

- Ben, to ja - rzekła łagodnie postać.

- Wiem, że to majaczenia. Jesteś mną i ja nie chcę... - starał się bronić.

- Nie, nie jestem tobą, Ben - poprawił go chłopiec. - Przecież wiesz, kim jestem. Nie masz się czego bać. Chcę cię zabrać do domu.

- Jestem w domu - zaczął Ben i rozejrzał się dookoła, ale to miejsce nagle wydało mu się obce.

Przed nim, na podłodze, leżało jakieś ciało.

- Matthew - szepnął drżącym głosem.

Jego brat bliźniak czekał cierpliwie.

- Tak, to ja. Czekam...

Ben zrobił krok, który wydał mu się dziwnie lekki. Po chwili był już przy chłopcu.

- Matthew. Mój brat - powiedział, podając mu rękę.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Sara objęła kolana i jeszcze bardziej się nastrozyła, kiedy ojciec zbliżył się do końca mola, na którym siedziała, patrząc w bezkresne morze.

- Nie ma o czym - westchnęła.

Richard Lanyon spojrział w dół. Córka przyjechała tydzień temu. Miała nienaturalnie bladą twarz i nawiedzone oczy.

- Chodzi o mężczyznę - zawyrokowała jego żona, kiedy Sara odmówiła wszelkich wyjaśnień.

Powtarzała tylko, że chciała spędzić święta z najbliższą rodziną.

- Myślisz o kimś konkretnym? - spytał i ściągnął usta w jedną linię.

- Nie. Ale... ale może to któryś z Crightonów?

- próbowała zgadywać.

Richardowi wydało się to na tyle nieprawdopodobne, że zaraz ją wyśmiał. Pamiętał jeszcze niechęć, jaką córka czuła do całej tej rodziny. Jednak teraz coś mu podpowiadało, że żona mogła mieć rację.

- A może raczej, o kim? - zaryzykował.

Sara pochyliła się jeszcze bardziej, jakby zrzucił na jej ramiona wielki ciężar.

- Kochanie... - zaczął.

Ale gdy dziewczyna zaczęła miarowo kręcić głową, Richard zamilkł.

- To nic nie da, tato. Nic nie wyniknie z samego gadania. To już koniec.

Miał zamiar zapytać, o jaki koniec jej chodzi, ale Sara wstała ze swego miejsca i otrzepała spodnie. Dopiero wtedy spojrzała mu prosto w oczy.

- Widzisz, ja go kocham, a on mnie nie. I nic z tym nie można zrobić.

Odeszła w stronę plaży, zostawiając go samego.

Słońce krwawo zachodziło za horyzont. Richard pomyślał, że córka nie jest już jego małą dziewczynką, ale dorosłą kobietą. I że musi sama stawić czoło życiu.

Szok, który dotknął całą rodzinę, powoli zaczął mijać. Wszyscy starali się wspierać nawzajem, ale dla nikogo z Crightonów nie miały to być radosne święta. David chciał, żeby pogrzeb był skromny i ograniczył się tylko do najbliższej rodziny, ale Jon spokojnie mu to wyperswadował.

- Tak byłoby lepiej dla nas, ale tata chciałby mieć inny pogrzeb - tłumaczył bratu. - Uwielbiał pompę i duże uroczystości. Przez całe życie żałował, że nie jest sędzią i nie może nakładać paradnej togi.

- To prawda, najlepszy byłby pogrzeb państwowy, ale obawiam się, że tego nie da się załatwić - stwierdził sarkastycznie Max.

W końcu David musiał się z nimi zgodzić. Zresztą Jon przejął wszelkie obowiązki związane ze zorganizowaniem pogrzebu, a jego brat bliźniak z ulgą to przyjął.

Zaproszono całą rodzinę, włączając w to Crightonów z Chester. Zaproszenia rozesłano na kredowym papierze z czarną obwódką, co bardzo zdziwiło Davida.

Jednak Jon i tym razem służył wyjaśnieniem:

- Pamiętaj, że Ben zawsze traktował ich jako rywali. Stąd te formalności.

Brat pokręcił głową.

- Jak umrę, to poproszę o coś prostszego - zwrócił się do Jona. - Możesz sam wykopać mi grób.

Jon zmierzył go wzrokiem od stóp do głów i pokręcił głową.

- Takiemu dryblasowi? - rzekł, uśmiechając się do niego blado. - Niedoczekanie. Raczej zamówię koparkę.

Caspar przysunął się do szybki, kiedy taksówka skręciła w stronę domu. Prosił Davida, żeby nic nie mówił Olivii o jego powrocie, więc nie wiedział, czego może oczekiwać. Co prawda teść zapewnił go, że Olivia tęskni, ale nie znaczyło to jeszcze, że chętnie go przyjmie.

- Jak się miewa Livvy? - spytał przez telefon jej ojca zaraz po przylocie do Manchesteru.

- Znacznie lepiej - zapewnił go David.

W tle Caspar usłyszał głosy swoich córek i serce mu się ścisnęło. Postanowił jak najszybciej dotrzeć do Haslewich. Podziękował Davidowi i pognął do informacji, żeby dowiedzieć się o najbliższy pociąg do Chester.

Olivia nawet nie próbowała protestować, kiedy ojciec obwieścił, że przynosi się do swego domu. Czuła się już całkiem dobrze, chociaż David nalegał, żeby nie wracała zbyt szybko do pracy. Nawet osłabienie zaczęło mijać. Oczywiście śmierć Bena była dla niej szokiem, chociaż wiedziała, że dziadek choruje od jakiegoś czasu.

Została więc sama z córkami. Kiedy usłyszała

szczękanie Ally, podeszła do okna, ale zobaczyła tylko światła odjeżdżającej taksówki. Pomyłka, czy jednak ktoś do niej?

Nikt nie pukał do drzwi, ale przeszła do przedpokoju, żeby się upewnić. I właśnie wtedy zobaczyła Caspara. Bez żadnego uprzedzenia. Bez wcześniejszych zapowiedzi.

Podczas lotu Caspar miał wiele godzin na to, żeby przemyśleć nie tylko swoje postępowanie, ale również to wszystko, co się wydarzyło między nim a Olivią. I stwierdził, że pomimo wszelkich nieporozumień bardzo ją kocha.

Kiedy teraz zobaczył wyraz jej twarzy, zrozumiał, że żona także darzy go uczuciem!

Serce zabiło mu mocniej. Livvy nie miała czasu, żeby ukryć swoje emocje. Widział jej zaskoczenie, ulgę, pragnienie, by został... Czekał na najmniejszy gest, żeby wziąć ją w ramiona.

— Caspar...

Zrobiła krok w jego stronę, ale w tym momencie do przedpokoju wpadły Amelia i Alex, które rzuciły się na ojca. Caspar tulił je do siebie, nie próbując nawet ukryć łez. Olivia podeszła do nich i wzięła w ramiona całą trójkę.

Dopiero parę godzin później udało im się usiąść i w miarę spokojnie porozmawiać.

— Dziewczynki już zasnęły - powiedział Caspar.

- Tęskniły za tobą - westchnęła Olivia.

- Czy aby na pewno? - Caspar uniósł jedną brew. - Cały czas mówią tylko o dziadku. Mam wrażenie, że doskonale mnie zastąpił.

- To prawda, że cieszą się z nowego dziadka, ale przecież nikt nie zastąpi im ojca - rzekła, patrząc mu w oczy.

Chciała dodać, że nie tylko dla córek jest tak ważny, ale nie miała odwagi. Zresztą Caspar chyba sam się tego domyślał.

- Dlaczego... dlaczego wróciłeś? - spytała cicho.

- Z wielu powodów - odparł. - Musiałem przemyśleć całe nasze życie.

- I co?

- To co dobre zwyciężyło - stwierdził po chwili namysłu, a potem postanowił zmienić temat: - Dlaczego nie zadzwoniłaś, żeby powiedzieć, jak ci ciężko, Livvy? Dlaczego musiałem się dowiedzieć od twego ojca, że jesteś chora?

- David dzwonił do ciebie? - Zmarszczyła brwi.

- A więc to dlatego przyjechałeś...

- Wróciłem tu, bo to jest mój dom i moja rodzina - stwierdził z mocą Caspar. - Telefon twego ojca tylko to przyspieszył. Dzięki niemu miałem pretekst, żeby wrócić. Nie masz pojęcia, ile razy chciałem do ciebie zadzwonić, ale niestety nie mogłem się na to zdobyć. - Potrząsnął głową.

W oczach Livvy pojawiły się łzy.

- Nie płacz, proszę - szepnęła.

Przysunął się, żeby ją trochę pocieszyć, ale od razu wyczuł, że jest za wcześnie na wzajemną bliskość. Musi minąć trochę czasu, zanim się do siebie przyzwyczają. Wciąż jeszcze czuli się ze sobą obco.

- Może wolałabyś, żebym spał gdzie indziej? - zapytał niezbyt pewnie.

Glivia pokręciła głową.

- Nie, nie, dziewczynki byłyby bardzo rozczarowane, gdyby nie zastały cię tu rano... - Odwróciła wzrok. - Pościelę ci w pokoju gościnnym.

Doskonale wiedział, co to ma znaczyć.

- Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej - zgodził się z westchnieniem.

- Przede wszystkim uważam, że potrzebujemy czasu... Musimy jeszcze porozmawiać...

- Tak, rozumiem - przerwał jej.

- Co się z nami stało, Caspar? Dlaczego nam nie wyszło? - wyrwało jej się nagle.

- Sam nie wiem. - Rozłożył ręce. - Być może nie ceniliśmy tego, co mieliśmy podane przez los na talerzu... Trzeba było włożyć więcej wysiłku w utrzymanie tego związku.

Livy zauważyła, że jej mąż się zmienił. Był teraz łagodniejszy i bardziej wyrozumiały. Tak jakby... Nagle poczuła ukłucie zazdrości. Czy to możliwe, że stało się tak pod wpływem innej kobiety?

A jednak wrócił do mnie, przypomniała sobie. Do mnie i do naszych dzieci...

Zresztą nie tylko Caspar się zmienił. Ona też przeszła niezłą szkołę. Nauczyła się, że nie można skreślić kogoś raz na zawsze. Że wszyscy zasługują na to, by dać im szansę. Skoro zaufała ojcu, czemu nie miałyby ponownie zaufać mężowi?

Po chwili wyparowały z niej wszystkie podejrzania. Jeśli Caspar zechce, to wszystko jej powie. Na razie cieszyło ją to, że tak dobrze się teraz rozumieją.

Rozmawiali do późna w nocy. Zaczęli od swoich małżeńskich problemów, a skończyli na pomysłach na przyszłość i nadziejach dotyczących rodziny. Dawno tak dobrze nie wykorzystali czasu, który mieli tylko dla siebie.

W końcu Caspar spojrzął z niepokojem na żonę.

- Zapomniałem, że jesteś po chorobie. - Westchnął. - Powinnaś iść spać i trochę odpocząć.

- Przez ostatnie dni wyspałam się za wszystkie czasy - odparła. - Poza tym czuję się już zupełnie dobrze.

Poszli razem na górę i dopiero tam się rozstali. Olivia zauważyła, że Caspar nawet nie próbował pocałować jej na dobranoc.

Cały dom wydawał jej się teraz inny: pogodniejszy i bardziej bezpieczny. A może nie dotyczyło to tylko domu, ale również jej samej?

Kiedy obudziła się w wielkim małżeńskim łóżu, nie wiedziała, dlaczego czuje się tak radosna. Dopiero po chwili powróciły do niej wydarzenia wczorajszego dnia i aż usiadła na łóżku, bojąc się, że znowu był to tylko sen.

Przez jakiś czas zmagła się z tym problemem, a potem uznała, że jednak wszystko wydarzyło się naprawdę. Zresztą mogła to zaraz sprawdzić, ale wolała jeszcze trochę poczekać, jak dziecko, które specjalnie przeciąga rozpakowywanie prezentu.

Nie wiedziała, że w pokoju obok Caspar też nie śpi. Obudził się jeszcze wcześniej i wciąż przypominał sobie powitanie córek i wyraz twarzy Olivii,



tak zaskoczonej jego przyjazdem. Wiedział, że postąpił słusznie. Pragnął być ze swoją rodziną. Wręcz nie mogło mu się pomieścić w głowie, że bez walki przystał na propozycję Livvy o rozstaniu.

Pomyślał o niej, śpiącej w ich małżeńskim łóżku. Chciał pójść do żony, ale bał się, że źle to przyjmie.

Olivia zerknęła na podświetlaną tarczę zegarka. Było parę minut po trzeciej, a ona nie mogła zasnąć. Nagle dotarło do niej, na co tak naprawdę ma ochotę.

Kiedy otworzyła drzwi do pokoju gościnnego, napotkała pytające spojrzenie Caspara. On też nie mógł zasnąć. Gdy podeszła do łóżka, wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Może robię błąd, ale bardzo za tobą tęskniłam  
- westchnęła.

Zadrzała, kiedy rozchylił poły jej szlafroka i dotknął nagiego ciała. Dotyk był znajomy, ale jednocześnie niezwykle podniecający.

- Też mi ciebie brakowało - szepnął.

- Być może nasz problem polegał na tym, że oboje zapomnieliśmy, ile dla siebie znaczymy - rzekła, przysuwając się bliżej. - Ale mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. Że potrafimy odrobić to, co straciliśmy.

Caspar nic nie odpowiedział. Za bardzo był pochłonięty przypominaniem sobie jej kształtów i delikatnej skóry. Livvy też po chwili zapomniała o bożym świecie. Mruczała tylko jak kotka, czując, że dawno nie było jej tak dobrze.

Zaczął całować najpierw policzki żony, a potem szyję. Szlafrok zsunął się z jej ciała. Czując coraz

gwałtowniejsze podniecenie, Olivia próbowała powiedzieć coś, co pozwoliłoby jej wrócić do rzeczywistości.

- Ależ tu zimno - zauważyła.

Jeśli liczyła na to, że sprowadzi Caspara tą uwagą na ziemię, to się myliła. Co prawda natychmiast wziął ją na ręce i umieścił w pościeli, ale to tylko wzmogło w nich erotyczne napięcie.

Po chwili rozchyliła uda, gotowa go przyjąć.

- Myślałem, że dziś do tego nie dojdzie - stwierdził.

- Jeśli uważasz, że nie powinniśmy... - urwała i przyciągnęła go bliżej.

Już nie potrafiłaby się powstrzymać. Za bardzo go pragnęła. Za bardzo chciała go poczuć w sobie.

- Teraz naprawdę wiem, że wróciłem do domu.

Już po chwili w niej był i nareszcie mógł przypomnieć sobie, jak cudownie może im być razem. Nagle odżyła w nich dawna pasja i potrzeba wzajemnej bliskości. Kiedy wreszcie legli obok siebie, oboje byli szczęśliwi i nasyчени.

Olivia zasnęła dopiero o świcie. Z uśmiechem na ustach, jakby chciała w ten sposób wyrazić swoją pewność, że Caspar ją kocha.

- Hej, pospieszcie się. Inaczej spóźnicie się do szkoły.

Caspar i Olivia wymienili zawstydzone spojrzenia nad głowami córek. Oboje wiedzieli, że sami omal nie zaspali. W dodatku znali powód tego zaniedbania...

Wciąż mieli wiele rzeczy do obgadania, jednak

w łóżku bardzo szybko doszli do porozumienia i postanowili, że odtąd będą zwracać uwagę przede wszystkim na siebie i na to, jak im jest razem. Jej i Casparowi, a także Amelii i Alex. W żaden sposób nie mogli wyłączyć z tego córek.

- Mogłabym zacząć pracę na pół etatu - rzekła niepewnie Olivia, leżąc u boku męża.

- Wcale nie musisz tego robić - stwierdził Caspar. - Wystarczy, żebyś zostawiała ją za progiem domu, Ze mną będzie tak samo - obiecał.

- Nie sądzisz, że powinnam mieć więcej czasu dla dzieci? - dopytywała się.

- Chodzi ci o dziewczynki?

- Nie tylko. Teraz chyba powinniśmy mieć chłopca...

Uśmiechnął się i przytulił ją mocno.

- Co też ci chodzi po głowie - rzucił, myśląc, że przecież dopiero udało im się pogodzić.

Jednak Livvy wcale nie żartowała. Dni spędzone z ojcem przypomniały jej wszystkie uroki macierzyństwa. Zrozumiała, że nie powinna tak bardzo gonić za pracą. Że jest ona jedynie dodatkiem do życia, którego treść stanowi przede wszystkim rodzina.

- Chcę mieć dziecko - rzekła stanowczo. - Może nawet dwoje.

- A czy wiesz może, jak będziemy finansować tak dużą rodzinę?

Olivia pocałowała go mocno.

- Poradzimy sobie,

Caspar pomyślał, że jest teraz taka, jakiej zawsze

pragnął: wolna i beztroska. Olivia starała się być taka, kiedy się poznali, mimo obciążeń z dzieciństwa. Ale po ucieczce ojca bardzo się zmieniła.

Czyżby jego powrót znowu ją odmienił?

Nagłe hałasy, które dobiegały z kuchni, wyrwały go z zamyślenia. To Amelia i Alex skończyły śniadanie i zaczęły zbierać się do szkoły. Pokłócili się przy tym o worki na kapcie, co było kolejnym powrotem do normalności, ponieważ w czasie nieobecności Caspara rzadko się sprzeczały.

Olivia podała dziewczynkom kurtki i sama sięgnęła po płaszcz.

- Jadę z wami - oznajmiła.

- Teraz jesteśmy jak prawdziwa rodzina. - Alex aż się rozpromieniła.

Prawdziwa rodzina! Caspar podziękował w duchu Molly za to, co dla niego zrobiła. A Olivia wzięła męża pod rękę i stwierdziła, że dawno nie czuła się tak cudownie.

Kondukt pogrzebowy przechodził wolno w stronę kościoła. Ustalono, że młodsze dzieci nie pójdą na cmentarz i Olivia spojrzała z wdzięcznością na Jenny, która zaproponowała, żeby to właśnie bratanica zajęła się rodzinnym drobiazgiem.

- Dziękuję, Jenny - szepnęła z wdzięcznością. - Wcale nie chcę iść na cmentarz. Nie opłakuję go... To by była hipokryzja z mojej strony.

Starsza kobieta pokiwała tylko głową, bo doskonale ją rozumiała.

Jack, który siedział w jednej z wynajętych czar-

nych limuzyn, przysunął się do okna, kiedy przejeżdżali przez Haslewich. Wiedział, że to mało prawdopodobne, by udało mu się zobaczyć Annalisę, ale wolał sprawdzić. A nuż zwolniła się ze szkoły... Próbował do niej pisać i dzwonić, ale nie odpowiadała na listy i nie odbierała telefonów. Jakby gdzieś się zaszyła i chciała, żeby zostawił ją w spokoju.

On jednak nie zamierzał dać za wygraną. Za bardzo ją kochał, żeby pozwolić jej w ten sposób odejść.

Annalisa wiedziała o pogrzebie Bena. W miasteczku dużo mówiło się o jego śmierci. Nie mogąc się skoncentrować na zadaniu, wyjrzała przez okno na ulicę. Nie, to niemożliwe, żeby Jack tutaj się zabłąkał.

Wiedziała, że przyjechał do miasteczka. Ściągnęli tu wszyscy Crightonowie z okolicy. Wytarła łzę i spojrzała na tablicę, gdzie kłębiły się niezrozumiałe dla niej cyfry i znaki.

Nie miała zamiaru płakać z jego powodu. Jack nie był tego wart. Nie po tym, jak jej nakłamał. Wiedziała, że już nigdy nie zaufa żadnemu mężczyźnie.

Ostatnią wolę Bena odczytał jego przyrodni brat, Hugh, ojciec Saula i Nicka. Testament zawierał zapisy dla wszystkich wnuków i Jon odetchnął z ulgą, przypominając sobie batalie, które toczył z ojcem, żeby tak się stało. Dotyczyło to zwłaszcza Olivii.

Louise i Katie nawet by się nad tym nie zastanawiały, gdyby dziadek nic im nie zapisał, ale

Livvy mogła to odebrać bardzo osobiście i uznać za kolejny dowód rodzinnego ostracyzmu.

Swoją część dostali kolejni członkowie rodziny, w tym Ruth, siostra Bena, która przyleciała na pogrzeb z Ameryki, jednak najwięcej dostał najstarszy syn, czyli David. Z wyjątkiem Queensmead, które przeszło na Maksa.

Jon usłyszał zbiorowe westchnienie ulgi. I tylko Max nie wyglądał na zadowolonego. Kiedy Hugh zakończył czytanie, wyciągnął dłoń w znanym prawnikom geście.

Chciał coś powiedzieć,

- Wydaje mi się, że większość z was wie o tym, iż Ben chciał pozbawić mnie prawa do Queensmead. Ze względu jednak na napiętą sytuację w rodzinie zdecydował się nie przekazywać posiadłości Davidowi, ale zamierzał ją zapisać jakiejś fundacji charytatywnej. Wszystko jedno jakiej, byle tylko dom nie pozostał w naszych rękach. Dlatego uważam, że byłoby moralnie naganne wykorzystanie faktu, iż nie zdążył przed śmiercią tego zrobić... - Max zawiesił głos.

Wszyscy w rodzinie po raz kolejny mogli stwierdzić, że jest naprawdę świetnym prawnikiem. To mogło być pokazowe przemówienie w sądzie. Tylko dlaczego chciał się pozbawić majątku?

- Jednak moja żona uwielbia ten dom. Dlatego chciałbym oszacować jego wartość i przekazać odpowiednią sumę do głównej części majątku - zakończył krótko.

David wstał ze swego miejsca.

- Dziękuję, Max, ale nie mogę przyjąć tych pieniędzy - powiedział. - Przecież wszyscy wiemy, ile Ben zawdzięczał Maddy i ile był jej winien. Jeśli mówimy o tym wyłącznie w handlowej terminologii, to na pewno zarobiliście na ten dom.

Zebrani zaszemrali z aprobatą i zaczęli kiwać głowami, a David uśmiechnął się do bratanka.

- Właśnie dlatego - ciągnął - proponuję przekazać posiadłość Queensmead w powiernictwo Maddy. Myślę, że nie możemy lepiej uhonorować tego, co zrobiła dla całej rodziny.

Wszyscy popatrzyli na siebie ze zdziwieniem, po czym zaczęli bić brawo. Tylko Max stał i patrzył ze wzruszeniem na całą rodzinę. Nawet ci, których tak rzadko widywał, byli mu bardzo bliscy.

- Iście salomonowa decyzja - odezwał się w końcu Jon.

Jack spojrzął z dumą na ojca.

David rozwodził się głównie nad tym, gdy później opowiadał Honor o pogrzebie i ceremonii otwarcia testamentu.

- Tak się cieszę - powiedziała, tuląc się do niego. - Zdaje się, że zaczynasz powoli odzyskiwać swoje dzieci.

Dzień wcześniej byli w szpitalu po odbiór wyników i badania nie wykazały żadnych nieprawidłowości. Dziecko rozwijało się normalnie, a Honor czuła się lepiej niż na początku ciąży.

Nick odstawił kieliszek wina, z którego nie wypił

nawet kropli. Nic go już w życiu nie cieszyło. Nic nie miało smaku, od kiedy rozstał się z Sarą.

Czy raczej Sara rozstała się z nim...

Budził się w nocy i nie mógł spać. W myśli powtarzał jej imię. Czuł się tak kiepsko, że złapał grype i lekarz musiał znowu wkroczyć z antybiotykiem.

Schudł pięć kilo. Wciąż pamiętał tę noc, którą spędzili razem, i nie mogło mu się pomieścić w głowie, że dziewczyna po czymś takim go opuściła.

Gdzie tu sens? - pytał sam siebie. Gdzie logika?

Saul popatrzył na nieobecnego duchem brata. Mijał kolejny posiłek, w czasie którego nie mógł nawiązać z nim żadnego kontaktu.

- Nick!

- Że co? - Brat rozejrzał się nieprzytomnie.

- Posłuchaj, Nick. To nie może tak być. Jeśli ona tyle dla ciebie znaczy, to jej poszukaj, a nie wzdychaj ciągle nad jedzeniem. Zaczynam na sam twój widok tracić apetyt.

Saul spojrział z niechęcią na swój szynceł.

- Nic nie rozumiesz - mruknął Nick.

Brat nie dał się tak łatwo obrazić.

- A co tu jest do rozumienia? Przecież widzę, że usychasz z tęsknoty za tą dziewczyną. Będziesz głupcem, jeśli nie spróbujesz jej zdobyć.

- Ale...

- Myślisz, że cię nie zechce?

Nick potrząsnął głową.

- Nie, to nie tak... Chodzi o to, że nie mogę się z nikim wiązać... Moja praca...

Saul wiedział, że ryzykuje, ale Nick był jego



bratem i nie mógł patrzeć, jak marnieje w oczach. Zwłaszcza że sam przechodził przez to wcześniej i był bogatszy o własne doświadczenia.

- Człowieku, daj spokój pracy! Jak sobie wyobrażasz dalsze życie bez tej dziewczyny?

Od razu zauważył, że uderzył w czuły punkt. Mina Nicka świadczyła o tym, że zupełnie sobie nie wyobraża. Pozostało tylko dokręcić śrubę, żeby brat wreszcie podjął właściwą decyzję.

- Teraz pomyśl, że ją straciłeś. Że już nigdy jej nie spotkasz.

Nick zacisnął szczęki, a potem sięgnął po kieliszek i wypił całe wino jednym haustem. Saul pokiwiał z aprobatą głową.

- No i jak tam? - spytała go Tullah, kiedy pojawił się w kuchni.

Saul westchnął.

- Chyba coś drgnęło - odparł. - Wydaje mi się, że w końcu jakoś do niego dotarłem. Zachowywał się jak zakochany bałwan, ale teraz wreszcie na powrót stanie się facetem. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Czy myślisz, że Bobbie ma rację i chodzi o tę dziewczynę, która pracowała u Sorterów?

- Nie byłem na tyle głupi, żeby go o to pytać, bo to mogło się skończyć niezłą awanturą - odpowiedział, kiwając w zamyśleniu głową. - Nick jest przewrażliwiony na punkcie swojej prywatności. - Pomyślał o własnych zalotach i historii swego związku z Tullah. - I pewnie ma rację - dodał na koniec.

Całą drogę do Bournemouth Nick jechał w ulew-  
nym deszczu. Dlatego dotarł tam dwie godziny  
później, niż się spodziewał\* klnąc na czym świat stoi  
głupotę własną i swego brata.

Adres dziadka Sary dostał od Olivii, która była  
bardzo zdziwiona tym, z kim zamierza się skontakt-  
tować. W końcu musiał zdradzić prawdziwe powo-  
dy, co jeszcze bardziej ją zaskoczyło.

- Wnuczka Tani była w Haslewich?! - wykrzyk-  
nęła, marszcząc czoło. - Ale...!

- Livvy, proszę, o nic nie pytaj - błagał ją. - I nie  
mów nikomu, gdzie pojechałem. Bardzo cię proszę.

Tania okazała się tak głupia i samolubna, jak się  
spodziewał. Starła się z nim flirtować, co było  
żałosne, albo narzekała na córkę i syna, co było  
obrzydliwe.

- Livvy poważnie chorowała, - Nick nie mógł się  
oprzeć pokusie, żeby jej o tym nie poinformować.

- Chorowała? - powtórzył dziadek Sary, marsz-  
cząc brwi. - Co takiego się stało?

- Ciężka grypa - odparł krótko. - Na szczęście  
obeszło się bez powikłań.

- Och, grypa! - Tania podniosła dłoń do piersi.  
- Też się jej boję. Co prawda już się zaszczepiłam  
i łykam zestawy witamin, ale... - Zrobiła taką minę,  
jakby groziło jej jakieś poważne niebezpieczeństwo.

Nick uśmiechnął się blado, pozostawiając to bez  
komentarza. Miał olbrzymią ochotę wygarnąć Tani,  
że zatrzała umysł wnuczki. To przez nią Sara nabrała  
uprzedzeń do całej rodziny Crightonów!

Na początku dziadek dziewczyny nie chciał mu

powiedzieć, gdzie pojechała Sara, w końcu jednak zgodził się to wyjawić. Widać było że miał nadzieję, iż ta informacja odstraszy Nicka, ale on bez zmruczenia oka zanotował adres rodziców Sary.

Z powodu nadchodzących świąt wszystkie loty na Karaiby były już zarezerwowane, jednak Nick nie należał do tych, którzy łątko poddawali się w takich sytuacjach. Liczne podróże sprawiły, że był gotów polecieć choćby i w luku bagażowym, co na szczęście okazało się niepotrzebne.

Wystarczyło, że zadzwonił do dawnego klienta, i natychmiast dostał, co prawda bardzo drogie, miejsce w małym prywatnym odrzutowcu, który należał do jego przyjaciela.

Ku zaskoczeniu Nicka, kiedy w końcu przeszedł kontrolę celną, w holu lotniska powitał go mężczyzna z tabliczką z jego imieniem i nazwiskiem.

Ze zdziwieniem podszedł do niego. Mężczyzna był wysoki, siwowłosy i miał ostre, przenikliwe spojrzenie. Nie uścisnął dłoni Nicka, za to chłodno się przedstawił:

- Jestem Richard Lanyon, ojciec Sary.

Czyżby dziadek Sary uprzedził go o jego planach? Nick był jeszcze otumaniony po długim locie i niezbyt świeży, co powodowało, że nie czuł się równym partnerem w tym pojedynku.

O ile pan Lanyon chciał z nim walczyć...

- Mój ojciec dzwonił, że może pan się tu pojawić - usłyszał potwierdzenie swoich podejrzeń. - Mam znajomą w informacji lotniska... Czego pan chce od mojej córki, panie Crighton?

- A czego może chcieć od kobiety mężczyzna, który ją kocha? - zapytał równie otwarcie.

Ojciec Sary potarł z namysłem swoją mocną szczękę.

- Więc pan ją kocha? Sara mówiła...

- Co takiego? - spytał ponuro Nick.

Cokolwiek to było, nie wyrażała się chyba o nim zbyt pochlebnie.

- Może zresztą lepiej będzie, jeśli sam pan ją o to spyta - westchnął mężczyzna, a potem uśmiechnął się. Położył dłoń na jego ramieniu i pchnął do przodu, pokazując drogę w różnobarwnym tłumie.

- Sara jest na jachcie u naszych znajomych, ale powinna zaraz wrócić. Mój ojciec był pewny, że pan tu dotrze, dlatego przygotowaliśmy dla pana pokój...

Nick poczuł się nieco swobodniej. Wciąż jednak był spięty z powodu czekającej go rozmowy.

Przynajmniej matka Sary o nic go nie pytała. Pokazała mu tylko cudownie chłodny pokój z łazienką i zasugerowała, że może się przebrać, patrząc krytycznie na jego ciepłe ubranie.

Wychodząc, powiedziała do siebie, ale na tyle głośno, że ją usłyszał:

- No tak, teraz rozumiem.

Sara podziękowała znajomym za podwiezienie. Z zatoki do domu szła zaledwie piętnaście minut, co o zachodzie słońca, kiedy od morza zaczynała wiać lekka bryza, stanowiło nie lada przyjemność. Nareszcie poczuła, że jest trochę chłodniej. Spacer byłby naprawdę przyjemny, gdyby nie myśli o Nicku,

które wciąż ją dręczyły. Po prostu nie mogła się ich pozbyć. Nieustannie ją osaczały i sprawiały, że nie cieszyła jej ani piękna pogoda, ani chłodna bryza.

Richard wyjaśnił Nickowi, że córka będzie zapewne wracać do domu wzdłuż plaży. Nick już prawie zrezygnował z poszukiwań, kiedy wreszcie ją zobaczył. Szła bosą, ubrana w szorty i lekką koszulkę. Postępowała noga za nogą, patrząc w stronę zachodzącego słońca, więc nie mogła go widzieć.

Nick wstał z wyrzuconego na brzeg drzewa, na którym odpoczywał, i podążył w jej stronę.

Sara instynktownie wyczuła jego obecność, zanim go zauważyła. Serce zabiło jej żywiej, a potem dostrzegła znajomą sylwetkę na tle ciemniejącego nieba.

Dopiero po chwili była w stanie zareagować.

- Nick - szepnęła do siebie.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości.

- Nick! - krzyknęła.

Sama nie wiedziała, jak znalazła się w jego ramionach. Przywarła do niego, a on zaczął ją całować. Czuli się jak ludzie, którzy odnaleźli się po wielu przeżyciach. Zupełnie nie obchodzili ich ci, którzy przyszedli na plażę oglądać zachód słońca, a znaleźli sobie znacznie ciekawszy widok...

- Co tutaj robisz? - spytała Sara, kiedy w końcu zdołała się od niego oderwać.

- Nie mogłem znieść rozłąki - wyznał szczerze. - Musiałem powiedzieć, że cię kocham. Nawet jeśli mnie nie zechcesz...

- Kochasz? - powtórzyła. - Myślałam, że chodzi ci wyłącznie o seks...

Nick zamknął na chwilę oczy i potrząsnął głową.

- Nie powinniśmy się dłużej oszukiwać - westchnął. - Przynajmniej ja nie mogę bez ciebie żyć.

Przytuliła się do niego, a z jej oczu popłynęły łzy.

- Cały czas myślałam tylko o tobie - wyznała. - Byłam na siebie zła, ale nic na to nie mogłam poradzić. Chciałam być z tobą, dotykać cię...

Znowu zaczęli się całować. A potem Sara złapała go za rękę i pociągnęła dalej. Biegli przez jakiś czas, aż znaleźli się z dala od plaży i ciekawskich oczu.

Dziewczyna zaczęła rozpinąć jego koszulę.

- Twój rodzice czekają - usiłował protestować, czując coraz większe podniecenie.

- Nie szkodzi. Ja za długo czekałam.

Wkrótce poczuła jego nagie ciało.

- Och, Nick!

Rozejrzał się dookoła.

- Twój rodzice zaprosili mnie do siebie, ale teraz żałuję, że nie wynająłem pokoju w hotelu - westchnął.

- Po co nam pokój? - zaśmiała się figlarnie. - Przecież mamy łódź.

Pociągnęła go dalej. Po chwili jego oczom ukazał się mały, zakotwiczony w zacisznej zatoczce jacht.

- Ależ nie możemy... - zaczął.

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Możemy, możemy - zapewniła i ruszyła do wody.

- Och, to było cudowne - wyznała pół godziny później, przytulona do niego i zupełnie naga.

Jacht kołysał się miękko na falach, ale im wcale nie chciało się spać.

Nick pocałował ją delikatnie w szyję, a Sara przeciągnęła się leniwie.

- Jeszcze - szepnęła.

- Jesteś prawdziwym demonem seksu - westchnął, udając znużenie. - Nie wiem, czy zdołam cię zaspokoić.

- Tak długo cię nie było. Sama nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie przyjechał.

- Nawet o tym nie myśl. To było absolutnie wykluczone. Od kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem... - zapewnił.

Znowu ją pocałował, a potem zaczął pieścić ustami twardy koniuszek piersi. Sara krzyknęła z rozkoszy i przyciągnęła go do siebie.

Richard Lanyon raz jeszcze nerwowo przemierzył salon w swoim domu i spojrzął na zegar ścienny.

- Czy sądzisz, że Nick znalazł Sarę? - spytał żonę. - A może jeszcze nie wróciła z jachtu? Wiesz co, chyba zadzwonię do George'a, żeby...

Pani Lanyon pokręciła głową.

- Daj spokój, kochanie. Na pewno się spotkali.

Richard łypnął na nią podejrzliwie, a potem na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Myślisz...?

- Jestem tego pewna.

## EPILOG

- Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz? - spytał Max żonę. - Jeszcze jest czas, żeby zmienić zdanie.

Oboje wstali i Maddy podała mu zawiniątko z maleńkim synkiem.

- Jestem pewna. - Uśmiechnęła się zachęcająco.

Z prawdziwą radością obserwowała więź, która wytworzyła się między Maksem a nowo narodowanym synem. Jakby dziecko rozumiało, że ojciec bardzo potrzebuje jego miłości.

Za nimi siedział David wraz ze swoją rodziną. Honor i Olivia wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, kiedy dumny David wziął na ręce swoją dziesięciodniową córeczkę.

Jeśli idzie o Olivie, było jeszcze zbyt wcześnie, żeby mogła z całą pewnością stwierdzić, że jest przy nadziei. Czekwała spokojnie na moment, kiedy będzie mogła to sprawdzić. Wreszcie zyskała pewność, że ma cudowną rodzinę i wspańskiego męża. Wystarczyło tylko poświęcić trochę czasu tym, których tak bardzo kochała... To ona zadecydowała,



że w lecie odwiedzą rodzinę Caspara. Również dlatego, że ostatnia wizyta nie była szczególnie udana...

- Naprawdę mogę trzymać go do chrztu? - upewnił się Max, widząc zbliżającego się kapłana.

- Oczywiście. - Ścisnęła mocno jego ramię.

Max przytulił zawiniątko, a Maddy odsłoniła główkę dziecka.

Padło sakramentalne pytanie:

- Jakie imię wybraliście dla swojego dziecka?

Maddy wzięła głęboki oddech.

- Benjamin Matthew - oznajmiła czystym i pełnym głosem.

Obecni w kościele członkowie rodziny spojrzeli po sobie ze zdziwieniem.

- Co takiego? - zdziwił się Max, któremu również postanowiła zrobić niespodziankę. - Chcesz, żeby nazywał się jak Ben?

- Ben i jego brat bliźniak - odparła. - Może w ten sposób skończą się rodzinne kłopoty.

Kapłan patrzył na nich przez moment niezdecydowany, ale w końcu polał główkę dziecka wodą i powiedział:

- Benjaminie Matthew, ja ciebie chrzczę, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Wszyscy obecni odpowiedzieli:

- Amen.

Benjamin Matthew Crighton wydał z siebie potężny ryk, czując na główce zimną wodę. Kapłan uśmiechnął się, a parę osób w kościele pokiwało głowami.

- Ale złośnik - szepnęła Bobbie do męża. - Prawdziwy Ben Crichton.

Maddy podjęła tę decyzję po tym, jak Leo powiedział jej, że widział dwóch małych chłopców, bawiących się w gabinecie pradziadka.

- Mieli takie dziwne ubrania - dodał jeszcze.  
- Takie jak na fotografiach w albumie.

Maddy przyjęła to z całym spokojem i prosiła, żeby dał znać, gdy zobaczy ich raz jeszcze. Zaraz jednak pobiegła z tym do Honor. Ku jej zdziwieniu żona Davida potraktowała tę historię całkiem poważnie.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że też ich widziałaś? - dopytywała się Maddy.

- Nie, ale chyba słyszałam ich głosy - odrzekła po namyśle. - Jednak kiedy zjrziałam do gabinetu, nikogo tam nie było.

Nic nie mówiąc Maksowi, Maddy zabrała się do porządkowania rzeczy Bena. Jednak Leo znowu coś wspomniał o chłopcach. W końcu zapewniła Bena, że pamięć o nim i jego bracie nie zaginie w rodzinnym kręgu. Wówczas wszystko się uspokoiło.

- Chyba definitywnie sobie poszli - oznajmiła Honor podczas jednej z wizyt. - Poprzednio przychodząc tutaj, czułam jakiś niepokój, a teraz wszystko jest już w porządku.

- To dobrze - westchnęła Maddy. - Cieszę się, że Ben ma tam towarzystwo. Zawsze był taki smutny.

- Już nie jest - zapewniła ją Honor.

Maddy powróciła myślami do rzeczywistości. Mąż podał jej płaczącego syna, żeby go uspokoiła.

- Wiesz co - szepnął jej do ucha. - Mam wrażenie, że rodzinne kłopoty nigdy się nie kończą. I to jest w tym wszystkim najpiękniejsze...